



Gdzie jest
Joanna
Chyłka?

EKSTRADYCYJA

REMIGIUSZ MRÓZ

EKSTRADYCJA

REMIGIUSZ MRÓZ
EKSTRADYCJA



Copyright © Remigiusz Mróz, 2020
Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2020

Redaktor prowadzący: Adrian Tomczyk
Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak
Korekta: Joanna Pawłowska, Magdalena Owczarzak
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl
Fotografia na okładce: © NejrON / iStock by Getty Images
Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-66517-57-8

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań
tel.: 61 853-99-10
redakcja@czwartastrona.pl
www.czwartastrona.pl

Pamięci moich dziadków,
Jadwigi (1928–2001) i Jerzego (1926–2002) Jarno

Prius quam exaudias, ne iudices.
Nie sądź, zanim nie wysłuchasz.

Rozdział 1

Chyłka locuta, causa finita

1

Szpital Bródnowski, Targówek

Istniał rodzaj pustki, której nie dało się zapełnić. Pustki tak absolutnej, że zdawała się wchłaniać wszystko inne – szczęście, chęć życia, całe jestestwo Kordiana. Brakowało mu już sposobów na to, jak sobie z nią radzić. Najpierw całkowicie poświęcił się poszukiwaniom Chyłki, uparcie trzymając się nadziei na jej odnalezienie. Kiedy zrozumiał, jak bardzo ta wiara jest płonna, szukał ratunku gdzie indziej – faszzerował się benzodiazepinami, pił nieco za dużo i powoli przestawał poznawać samego siebie.

Lepszym wyjściem z pewnością byłoby zatracenie się w pracy, ale żadna sprawa nie zajmowała go na tyle, by mógł jej się oddać. W dodatku czuł, że wszystko, co robi od kilku miesięcy, jest wyłącznie przykrym przymusem.

Stracił szansę na przekwalifikowanie się na prokuratora. Karta przetargowa, której miał zamiar użyć, by nadać impet nowej karierze, zginęła razem z Piotrem

Langerem. Oryński nie miał niczego, co pozwoliłoby mu wybić się już na samym starcie.

Został w Żelaznym & McVayu, tłumacząc sobie, że dzięki temu będzie miał więcej czasu i środków finansowych na poszukiwania Chyłki. Może się nie mylił, ale po kilku miesiącach stało się jasne, że żadne pieniądze nie sprowadzą jej z powrotem.

Kordian musiał w końcu się z tym pogodzić. Przywyknął do tego, że stracił nie tylko ją, ale także samego siebie. Momentami miał wrażenie, że zniknął zupełnie. Bez Chyłki nic nie miało sensu, każde zdarzenie wydawało się nieistotne, a wszystkie emocje stały się jedynie namiastką tych prawdziwych. Świat zdawał się zwykły, ludzie nijacy, wszystkie podejmowane decyzje zaś nic nieznaczące.

Jeszcze pół roku temu podjąłby się obrony Witalija Demczenki bez wahania. Sprawa była zagadkowa, mogła zakończyć się właściwie w każdy sposób i stanowiła nie lada wyzwanie dla każdego prawnika. Teraz Oryński nie był jednak nawet pewien, jak długo będzie w stanie reprezentować Ukraińca, na którego podpisano już wyrok.

Mimo to podjął się zadania. Żelazny naciskał, by w końcu poprowadził czyjąś obronę w głośnym procesie, a Kordian zaczynał obawiać się, że jeśli dalej będzie się migać, pożegna się nie tylko z firmą, ale i z samym sobą.

Musiał w końcu ruszyć naprzód, inaczej za jakiś czas, zamiast na sali sądowej, będzie brylował w szpitalu psychiatrycznym.

Na pierwsze spotkanie z klientem pojechał do Szpitala Bródnowskiego. Witalij wybudził się z półtorarocznej śpiączki tydzień wcześniej w nieodległej klinice, rzekomo nie pamiętając niczego, co mu się przydarzyło. W tym także tego, o co został oskarżony.

O wszystkie jego sprawy zadbała żona, Oksana. To ona zatrudniła kancelarię Żelazny & McVay – i to ona zaprowadziła Kordiana do jednoosobowej sali, w której przebywał jej mąż.

Policja zdawała się nie przywiązywać wielkiej wagi do pilnowania Witalija, co właściwie było całkiem zrozumiałe. Demczenko po pierwsze nie był w stanie uciekać, a po drugie nie wyglądał na takiego, który nawet będąc w formie, próbowałby to zrobić.

On i jego żona sprawiali wrażenie ludzi pogodnych, uprzejmych, a co

ważniejsze, niewinnych, może nawet nieco naiwnych. Było to zasadniczo jedyne, co ich łączyło – oprócz tego nie mogli różnić się bardziej. On ledwo mówił po polsku, miał słabe wykształcenie i trudno było uznać go za przystojnego. Ona posługiwała się polskim niemal bez obcego akcentu, skończyła zarządzanie projektami na SGH i wyglądała jak z okładki czasopisma lifestyle'owego.

Kiedy zostawiła ich samych, Kordian przysunął sobie krzesło, a potem usiadł przy łóżku. Przez moment przyglądał się człowiekowi, którego miał bronić, i starał się stwierdzić, czy ten naprawdę stracił pamięć.

Jeśli nie, to z pewnością potrafił świetnie udawać człowieka zagubionego.

– Zanim zaczniemy, wyjaśnijmy sobie pewne sprawy – odezwał się Oryński.

Leżący na łóżku Ukrainiec postarał się lekko skinąć głową.

– Nie będę pytał, czy to zrobiłeś, czy nie.

– Ale...

– Żadnego prawnika nie interesuje, czy jego klient jest winny – kontynuował Kordian. – Liczy się tylko to, czy daną sprawę można wygrać. Jasne?

– *Charaszo.*

– Żeby wygrać twoją, muszę znać wszystkie fakty. I obojętne mi, czy świadczą na twoją korzyść.

– Ja zrozumiał.

Oryński przysunął się do łóżka.

– Na pewno? – spytał. – Bo od tego, co mi powiesz, zależy, jak dobrą linię obrony przygotuję. Jeśli wykręcisz wała, a ja na rozprawie obudzę się z ręką w nocniku, od razu się pożegnamy.

Witalij znów lekko skinął głową, choć przychodziło mu to z wyraźnym trudem.

– *Panimajesz?*

– Tak.

– Więc mów – odparł ostro Kordian. – Pamiętasz coś?

Gdyby nie był tak przymulony xanaxem, być może nie usłoby jego uwagi to, że nie zachowuje się jak on. Tabletki wyciszały emocje do tego stopnia, że wyłączały nawet empatię. Oryński był po nich obojętny na wszystko i wszystkich – i w tej sytuacji być może przyniesie to klientowi pewną korzyść.

– Ja nic nie pamięta – odparł Witalij. – Naprawdę nic.

Kordian przez chwilę znów uważnie mu się przyglądał. Lekarze potwierdzali, że po ciężkim urazie głowy, przez który pacjent znalazł się w stanie wegetatywnym, taki rezultat mógł wystąpić. Demczenko prawdopodobnie mówił prawdę, choć nikt nie mógł dać stuprocentowej gwarancji, że tak jest.

– W porządku – powiedział Oryński. – Co pamiętasz jako ostatnie?

– Kolację z Oksaną. My jedli w Boscaioli, wypili piwo, a potem wrócili do domu uberem.

– To było dzień przed zabójstwem.

– Tak mnie mówią – potwierdził Witalij. – Potem ja już nic nie pamięta.

Kordian nabrał głęboko tchu i zaczął ustalać szczegóły. Jego klient nie znał ofiar, nie miał żadnego motywu i nigdy nie posiadał żadnej broni. Nie wiedział nawet, jak wygląda CZ-ka, z której zastrzelono dwie kobiety i mężczyznę na Powiślu.

Jedyną alibi na tamtą noc dawała mu jego żona, on sam nie potrafił powiedzieć, co wtedy robił. Według Oksany nocą, kiedy popełniono morderstwo, nie opuszczał domu. Wyszedł dopiero nad ranem, by wyprowadzić psa – i to wtedy został potrącony przez samochód. Kierowcy nigdy nie odnaleziono, a rannego Witalija znaleźli na chodniku przechodnie.

– Czyli nic nie wiesz, nic nie pamiętasz i nic nie zrobiłeś – podsumował Kordian.

– Taka jest prawda.

– Prawda jest głównie warta. Dowody natomiast bezcenne – odparł Oryński i podniósł się z krzesła. – A ich nam brakuje.

– Prokuratorom też.

Kordian zapiął marynarkę na górny guzik i podszedł do okna. Widok nie był przesadnie imponujący: wysokie bloki w oddali i stosunkowo nowe osiedla w pobliżu szpitala. Na tym, które znajdowało się naprzeciwko, mieszkał kiedyś prokurator, który w stanie wojennym oskarżał Tadeusza Tesarewicza.

Kolejne skojarzenie z Chyłką. Oryński miał wrażenie, że cała Warszawa jest nimi usłana. Gdziekolwiek by się ruszył, cokolwiek by zrobił, zawsze prędzej czy później trafiał na coś, co było związane z Joanną. Na dobre uświadomił sobie, że całe jego życie opierało się na jej obecności.

Od miesięcy próbował sfabrykować choćby jej namiastkę. Przeglądał wszystkie wspólne zdjęcia, oglądał materiały online, w których pojawiała się

Joanna, i czytał po kilka razy każdego esemesa, którego kiedykolwiek mu przysłała, jakby to był święty tekst. Nie przegapił żadnego nagrania wideo w sieci – niezliczoną ilość razy obejrzał jej występy u Zygzaka i komentarze, których od czasu do czasu udzielała dla TVN24 lub NSI. Z każdym kolejnym zdawało mu się, że przez nie obumiera jeszcze bardziej, mimo to wciąż do nich wracał.

Włączenie jakiegokolwiek piosenki było gwoździem do trumny. Starał się tego nie robić i kiedy był trzeźwy, zazwyczaj mu się udawało. Problemy zaczynały się wieczorami, kiedy jakaś dziwna, masochistyczna potrzeba brała górę nad racjonalnością. Wykańczał się przy *Poison*, ledwo zipał przy *Wind of Change* i całkowicie dobijał się *Disarm*.

Wrócił do palenia i nadrabiał chyba wszystkie papierosy, których wcześniej sobie odmawiał. Jadł byle co, byle kiedy i zrezygnował z jakiegokolwiek ruchu, w efekcie tyjąc na tyle, że musiał zacząć kupować koszule z większym kołnierzykiem. Nie obchodziło go to, podobnie jak fakt, że pogrążał się coraz bardziej w kompletnej, ponurej samotności.

Nie mógł już dłużej tak ciągnąć.

– Panie mecenasie?

Kordian odchrząknął cicho i ponownie skupił się na swoim kliencie.

– Wygląda pan, jakby...

– Obmyślam taktykę obrończą – uciął Oryński i wsunął ręce do kieszeni garniturowych spodni. – I mylisz się co do prokuratury. Mają całkiem niezłe dowody świadczące na twoją niekorzyść.

– To przecież...

– Po pierwsze są świadkowie, którzy widzieli cię tamtej nocy w okolicy – nie dał sobie przerwać Kordian. – Po drugie zostaje kwestia broni.

– Jakiej broni? – jęknął Demczenko.

Kordian westchnął. Jego klient albo wprost rewelacyjnie rznął głupa, albo naprawdę nie wiedział o pistolecie.

– CZ-ka, której prawdopodobnie użyto do zastrzelenia trójki ofiar, została skradziona z mieszkania twojego sąsiada w dzień przestępstwa, Witalij – powiedział Oryński. – To dowód poszlakowy, ale dość sugestywny.

– Ja nawet nie wiedział o żadnej kradzieży.

Broń nigdy się nie odnalazła, a więc formalnie nie potwierdzono, że to

Demczenko ją zwinął – z czysto logicznego punktu widzenia trudno było jednak złożyć to na karb przypadku.

- I tym bardziej nie miał z nią nic wspólnego.
- Według prokuratury miałeś z nią bardzo wiele wspólnego.
- Kłamią.

Kordian widział, że Demczenko chciał powiedzieć więcej. Gorączkowo usiłował się wytłumaczyć, ale nawet przy dobrej kondycji umysłowej pewnie miałby problem z wysławianiem się po polsku.

- Tyle wystarczy, żeby oskarżać niewinnego człowieka? – zapytał w końcu.

Oryński nawet się nie zawahał.

- Tak – odparł, a potem ruszył do wyjścia.
- Panie mecenasie...

– Zrobię, co trzeba – uciał Kordian, zatrzymując się przy łóżku. – Ale musisz powiedzieć mi o wszystkim, co może mi się przydać. A tym bardziej o tym, co może przydać się drugiej stronie.

– Tak, ja wiem – odparł Witalij i zamknął oczy. – I miałem powiedzieć panu coś.

Oryński zmarszczył czoło.

- Co?

Rozmówca z trudem przełknął ślinę, jakby rozmowa zaczęła sprawiać mu większą trudność.

- Żeby... żeby się pan nie bał strzelać do nieznajomych.

W szpitalnej sali zaległa absolutna cisza. Okna były dobrze zaizolowane, ale z pewnością nie do tego stopnia, by całkowicie tłumiły hałas z dwóch ruchliwych ulic w okolicy. Mimo to Kordian nie słyszał niczego, nawet własnego oddechu. Przez moment wydawało mu się, że nie czuje nawet bicia serca.

Otrząsnął się z trudem.

- Co ty powiedziałaś?
- Przepraszam, ja po prostu...
- Skąd to znasz?
- Ja...

– Kto ci to powiedział? – rzucił agresywnie Oryński i znalazł się nad Witalijem. Złapał za pościel i ścisnął mocno, dopiero po chwili uświadamiając

sobie, że jest o krok od zaatakowania klienta.

Puścił kołdrę, wyprostował się i spojrział na Demczenkę z góry.

– Przepraszam – powtórzył Witalij. – Ja wiem, że to nie brzmi dobrze.

Z jego punktu widzenia – być może. Z perspektywy Kordiana wprost przeciwnie.

– Miałem to przekazać – dodał Ukrainiec. – Ale to strzelanie, naprawdę nie wiedziałem, czy...

– Kto kazał ci to powiedzieć? – przerwał mu Oryński. – I jak? Do kurwy nędzy, półtora roku leżałeś w śpiączce!

Przez twarz Witalija przetoczył się cień strachu. Kordian miał to gdzieś. Pochylił się nad klientem i popatrzył na niego tak, by ten nie miał wątpliwości, jak istotna to kwestia.

– Ona powiedziała, że pan będzie wszystko wiedział – wydusił Demczenko.

2

ul. Kondratowicza, Bródno

Zanim Witalij zdążył cokolwiek wyjaśnić, do sali weszła jego żona i nie czekając na reakcję Oryńskiego, złapała prawnika za rękę i siłą wyciągnęła go na korytarz. Kordian nie protestował tylko dlatego, że wyglądało to, jakby stało się coś poważnego.

Oksana Demczenko poprowadziła go na dół, a potem wyciągnęła na zewnątrz, nie rzucając choćby słowa wyjaśnienia. Dopiero kiedy ruszyli w kierunku parku Bródnowskiego, odezwała się cicho:

– Zaraz wszystko panu wyjaśnię.

Oryński był zbyt dezorientowany, by przejąć inicjatywę. Poszedł za kobietą i po chwili usiedli na ławce przy osuszonym stawie, z dala od przechodniów. Serce waliło mu jak młotem.

Dostał wiadomość od Chyłki? Ukrainiec tylko od niej mógłby dowiedzieć się, jak kończyło się Cymelium. Ale jakim cudem? Od półtora roku był w śpiączce, więc o ile nie miał zdolności telepatycznych, nie mógł otrzymać jakichkolwiek wieści od Joanny.

Kordian przesunął dłonią po twarzy, jakby mógł pozbyć się otępienia spowodowanego benzodiazepinami. Spojrzał na siedzącą obok Oksanę, kiedy ta szybkim, sprawnym ruchem zebrała w kucyk długie blond włosy. Obróciła się do Kordiana.

– Przepraszam za to. Ustalałam z Witalikiem, że to ja panu o wszystkim powiem.

– Że co? – wypalił Kordian.

– Miał poczekać. Nie wiem, dlaczego zdecydował się...

– O czym pani w ogóle mówi? – przerwał jej Oryński i raptownie się do niej obrócił. – Co tu się dzieje? Co wy odstawiacie?

Pierwsze logiczne wnioski powinny ułożyć mu się w głowie jeszcze w szpitalnej sali, ale zaczynały to robić dopiero teraz. Nie były zbyt optymistyczne, sprowadzały się bowiem do tego, że znów został wciągnięty w jakąś intrygę.

– Co wy odpierdalacie? – rzucił ostrzej.

– Panie mecenasie, proszę... – jęknęła niepewnie Oksana. – Wszystko panu wyjaśnię. Od początku.

– To do dzieła.

Demczenko szybko skinęła głową, a potem sięgnęła do torebki po paczkę niebieskich rothmansów z ostrzeżeniem w cyrylicy. Poczęstowała Oryńskiego, a on skorzystał bez wahania.

– Trzy dni temu w internecie odezwała się do mnie jakaś osoba – zaczęła Oksana. – Wiedziała, że Witalij wybudził się ze śpiączki, bo...

– Bo mówiły o tym wszystkie media – dokończył za nią Kordian. – Co to za osoba? Czego chciała?

Oksana popatrzyła na niego jak na niecierpliwe dziecko, a on odpalił sobie papierosa, byleby czymś się zająć i dać kobiecie mówić.

– Nie przedstawiła się – odparła Ukrainka. – Napisała do mnie na Facebooku z jakiegoś ewidentnie fejkowego konta. Żadnego zdjęcia, żadnych informacji. Tylko imię i nazwisko.

– Jakie?

– Dirty Harriet.

Jeśli Kordian miał jeszcze resztki wątpliwości, kim była ta osoba, to Oksana właśnie je rozwiała. Serce znów zabiło mu mocniej, a oddech przyspieszył. Wciągnął dym głęboko do płuc, jakby ta inhalacja mogła go uspokoić.

– Czego chciała? – spytał.

– Powiedzieć mi, że powinnam skontaktować się z Żelaznym & McVayem, bo to jedyna kancelaria, która może pomóc mojemu mężowi.

– I tak po prostu się pani zgodziła?

– Nie – odparła Demczenko i też się zaciągnęła. – Zgodziłam się dopiero, kiedy powiedziała mi, kim jest.

Oboje w jednym momencie wypuścili dym.

– Znałam ją z prasy i telewizji, jak się pan domyśla.

– Niech mi pani mówi po imieniu – odparł Oryński.

– A nie lepiej Zordon?

Kordian w mig zrozumiał, że Oksana nie miała jedynie zdawkowego kontaktu z Chyłką. Najwyraźniej przez kilka ostatnich dni rozmawiały ze sobą dostatecznie dużo, by Demczenko nie tylko zdecydowała się na Żelaznego & McVaya, ale też przystała na propozycję innej współpracy.

Joanna musiała obserwować, co dzieje się w kraju. Może czekała na odpowiedni moment, taki jak wybudzenie się Witalija. Może próbowała nawiązać kontakt już wcześniej.

Oryński ponagląco skinął ręką na Ukrainkę.

– Mąż miał ci nic nie mówić – oznajmiła. – To ja powinnam wszystko wyjaśnić, a na koniec dodać, żebyś nie bał się strzelać do nieznajomych. Miałeś podobno wiedzieć, o co chodzi.

Kordian uniósł oczy.

– To trochę moja wina – powiedział. – Przycisnąłem twojego męża, a nie jest jeszcze w pełni sił.

– Nieważne – odparła Oksana, a potem czujnie się rozejrzała, jakby spodziewała się, że ktoś może ich obserwować. – Istotne jest, że zgodziłam się na wszystko, co zaproponowała twoja partnerka.

Kordian wątpił, by mógł nadal ją tak nazywać. Nawet jej ulubione określenie, właścicielka, zdawało się już mocno nieadekwatne.

– Czyli na co konkretnie? – spytał.

– Ona ma pomóc mi w sprawie, a ja mam po prostu coś ci przekazać.

– Co?

Sięgnęła do torebki i znów wyjęła paczkę papierosów. Oryński od razu zobaczył, że nie jest fabrycznie zapakowana, a w dodatku czymś wypchana. Kiedy mu ją podała, poczuł, że waży mniej więcej tyle, ile przeciętna nieflagowa komórka. Wszystko było jasne.

– Numer jest zarejestrowany na Ukrainie – wyjaśniła Oksana. – Telefon przyszedł razem z papierosami. Nikt go nie namierzy.

Tylko Chyłka mogła to wymyślić, uznał w duchu Kordian. Schował paczkę do kieszeni marynarki i odetchnął.

– Do pamięci wpisany jest tylko jeden numer – dodała Demczenko. – Ale proszę być ostrożnym.

– Bez obaw – zapewnił ją.

– Miałam też zapytać cię o to, kiedy Iron Maiden śpiewali o historycznej postaci przez ponad osiem minut.

– Kiedy?

– Tak, kiedy – potwierdziła. – Nie wiem, w czym rzecz, ale podobno ty będziesz wiedział.

Kordian chwilę się namyślał, a potem lekko uśmiechnął.

– Możliwe, że wiem.

Chciał czym prędzej odejść na stronę i wybrać numer. Usłyszeć głos Chyłki, przekonać się, że wszystko z nią w porządku. Nie, więcej – udowodnić sobie, że ona naprawdę istnieje. Od pewnego czasu bowiem zaczynał myśleć o niej jako o kimś całkowicie nierealnym, pojawiającym się jedynie w snach czy marzeniach.

Sztachnął się kilkakrotnie w milczeniu.

– Dziękuję – odezwał się po chwili.

– Podziękujesz mi, broniąc mojego męża.

Oryński skinął głową, a Oksana poczęstowała go kolejnym rothmansem. Znow skorzystał od razu, w tej sytuacji nie zamierzał liczyć wypalonych papierosów. Miał w kieszeni klucz do kontaktu z Chyłką.

Musiał zdobyć się jednak na chwilę cierpliwości. Ta kobieta wprawdzie nie była na celowniku organów ścigania, ale sporo ryzykowała. I to tylko dlatego, że Chyłka obiecała w jakiś sposób jej pomóc.

– Zrobię, co się da – zapewnił.

– Liczę, że zrobisz nawet więcej.

Pokiwał głową z przekonaniem, bo w tej chwili gotów był stosować najszlachetniejsze praktyki kancelarii, nie oglądając się na zasady etyki.

Musiał tylko wiedzieć, na czym stoi. Założył rękę za oparcie ławki i przez moment świdrował wzrokiem niebieskie oczy Oksany.

– Witalij naprawdę był tamtej nocy w domu? – spytał.

– Tak. Wszedł wyprowadzić psa dopiero nad ranem i wiesz, co się wtedy stało.

– Nie mógł wyjść, kiedy spałaś?

– Nie. Mam płytki sen, budzę się, jak tylko zaczyna się wiercić.

Sprawiła wrażenie prawdomównej, podobnie jak jej mąż. Oryński jednak przejechał się na pozorach dostatecznie dużo razy, by zachować ostrożność.

– W porządku – rzucił. – Jeśli rozmawiałś z Chyłką, z pewnością wiesz, że nawet najmniejsze rozminięcie się z prawdą będzie tragiczne.

Potwierdziła zdawkowym ruchem głowy, a potem zerknęła w kierunku parkingu.

– Idź – powiedziała. – Ona czeka na telefon od ciebie.

Oryński wahał się tylko przez chwilę. Potem podniósł się i uścisnął Oksanie dłoń.

– Będziemy w kontakcie – zapewnił.

Moment później wszedł do żółtego daihatsu, stojącego na szpitalnym parkingu. Umieścił kluczyk w stacyjce, ale nie obrócił go. Uświadomił sobie, że nie musi dłużej czekać, by zadzwonić do Chyłki.

Mógł to zrobić tu i teraz. Owszem, policja co jakiś czas jeszcze kontrolnie mu się przyglądała, ale po tylu miesiącach chyba nawet funkcjonariusze nie wierzyli już w to, że Joanna nawiąże z nim kontakt. W samochodzie żadnych podsłuchów z pewnością nie musiał się obawiać.

Wyciągnął niewielką przedpotopową komórkę i włączył ją. Rozruch trwał dłużej niż w przypadku jego smartfona, po czym na ekranie pojawiło się pole do wpisania PIN-u. Nie musiał zastanawiać się nad odpowiednią kombinacją ani przez moment.

Doskonale pamiętał, kiedy Iron Maiden śpiewali o Aleksandrze Wielkim. Album *Somewhere in Time* wyszedł w 1986 roku.

Wprowadził cyfry, a telefon się odblokował. Na tapecie ustawione było mocno rozpixselowane zdjęcie czarnego samochodu i mimo braku ostrości bez trudu dało się poznać iks piątkę.

Trzęsącą się ręką Oryński wybrał jedyny zapisany w pamięci numer. Czuł się, jakby cofnął się do czasów podstawówki i po raz pierwszy dzwonił do domu jakiejś dziewczyny, żeby zaprosić ją do kina.

Uchylił szybę i zapalił trzeciego z kolei papierosa, czekając, aż w słuchawce przestanie słyszeć przerywany sygnał. W końcu wybrzmiał.

– Czołem, Zordon – odezwała się Chyłka. – Co tam dzisiaj w paśniku?

Zamarł z papierosem za oknem, zupełnie zbity z tropu.

Nie potrafił wydusić z siebie słowa.

– To taki żłób w lesie do dokarmiania zwierzyny grubej. Widziałam cię na zdjęciach po przyjęciu sprawy Witalija, wiem, co mówię.

Oryński wciąż nie potrafił ani się poruszyć, ani czegokolwiek powiedzieć.

– Twój iPhone jeszcze cię poznaje czy musiałeś na nowo skonfigurować Face ID?

Kordian poczuł, jak papieros wyslizguje mu się spomiędzy palców.

– Halo? – rzuciła Joanna. – No co jest? Złożyłeś śluby milczenia po moim wyjeździe?

– Jezu, Chyłka...

– To ja.

– Nie mogłaś po prostu zacząć od jakiegoś... nie wiem, „dzień dobry?”.

– Nie – odparła bez zastanowienia. – Bo był dobry, dopóki cię nie usłyszałam.

Zaśmiała się do słuchawki, a on znowu zamilkł. Jej głos był jak uderzenie gromu podczas ciszy przed burzą. Jednocześnie niepokojący, ale niosący też pewną adrenalinę i przypominający o kruchości życia.

– Padłeś z wrażenia, Zordon?

– Nie, tylko... po prostu... właściwie...

– To potwierdza moje dotychczasowe domysły, że jesteś jak żuk gnojowy.

– Co?

– Cieszysz się z byle gówna – odparła, a on niemal mógł zobaczyć jej uśmiech, kiedy to mówiła. – Choć z drugiej strony może nie powinniśmy traktować usłyszenia mojego głosu w takich kategoriach.

Strzepnął popiół z drzwiczek i postarał się zebrać myśli. Miał wrażenie, że pogrążył się we śnie, z którego nie potrafi się obudzić.

– Może nie – przyznał. – Co ty... gdzie ty...

– Długo będziesz tak wykrztuszał słowa?

– Chyba tak.

– To zakochaj się na moment w ciszy – odparła.

Zaciągnął się głęboko, a potem wysiadł z samochodu. Miał wrażenie, jakby i tak niewielka przestrzeń w daihatsu jeszcze bardziej się skurczyła. Przysiadł na masce i przycisnął słuchawkę do ucha.

– Powiedziałyby, żebyś się uspokoił, ale w całej historii ludzkości taka rada nigdy nie przyniosła zamierzonego rezultatu.

Oryński zamknął oczy.

– Podobnie jak te bzdurne „z całym szacunkiem, ale...” i „jestem tolerancyjny, ale...”.

Nie tak wyobrażał sobie pierwszą rozmowę, choć może właśnie tego powinien był się spodziewać. W końcu chodziło o Chyłkę. Z pewnością targaly nią nie mniejsze emocje niż nim – i radziła sobie z nimi w jedyny znany jej sposób.

– Kurwa, Zordon – syknęła. – Daj w końcu głos.

– Ale...

– Ale co? – przerwała mu. – Po kilku miesiącach masz takiego stresu, że nie wiesz, o czym gadać? Pomogę ci. Teraz już podobno nie pytluje się o pogodzie, tylko o zbliżającej się katastrofie ekologicznej, ochronie środowiska i takich tam.

– W sumie...

– To poważna sprawa, Zordon. Zobacz takiego Ibisza.

– A co on ma z tym wspólnego?

– Jak to co? Widziałeś jego twarz? Tyle plastiku, że nie rozłoży się przez dwadzieścia tysięcy lat.

Oryński pokręcił głową z uśmiechem, a potem głęboko nabrał tchu. Tak, może jemu też było potrzeba nieco dystansu. Miał w głowie mniej więcej gazylion pytań, ale jedno wysuwało się na pierwszy plan.

– Gdzie jesteś? – spytał.

– A co? – odparła przekornie. – Chciałbyś usłyszeć, że w łóżku? I dowiedzieć się, co na sobie mam?

– Cóż...

– No dobra, skoro to ci pomoże. Pamiętasz te czarne stringi, które kupiłam sobie przed Poznaniem?

– Dość dobrze.

– Są na Argentyńskiej – rzuciła, zmieniając ton. – Dolna lewa szuflada w sypialni. Tyle się dowiesz o mojej bieliźnie, wstrętny zboreźniku.

Znów się zaśmiał, uzmysławiając sobie, jak bardzo mu jej brakowało – i jak niewiele było trzeba, by poczuł się, jakby grzmotnął całe piwo na hejnał. Właśnie tak wyglądały wszystkie kontakty z Chyłką. Wystarczył moment, a on nie wiedział już, czym w ogóle przed chwilą się przejmował.

– Wiem doskonale, gdzie są twoje majtki – odparł.

– Bo?

– Bo tak jakby wprowadziłem się do twojego mieszkania.

– Że co?

– Jeżdżę też twoim samochodem.

Usłyszał pełne niedowierzania westchnięcie.

– I co jeszcze? – bąknęła. – Nosisz moją torebkę i używasz mojego zestawu do brwi?

– Masz zestaw do brwi?

– A co sobie myślałeś? Że te idealne jak od lasera linie robią się same?

– Właściwie się nad tym nie zastanawiałem.

– Nad tym, jak trudno dobrać mi podkład do cery, też z pewnością nie – odparła pod nosem. – A to pierwsze, co powinienesz zrobić, bo tutaj nie mogę, kurwa, kupić takiego, który wybrałam po latach prób i błędów.

Oryński bezrefleksyjnie sięgnął do kieszeni po papierosa.

– „Tutaj”, to znaczy gdzie? – spytał.

– Dobrze wiesz, że podam tę informację tylko na torturach.

– Czyli mam zacząć śpiewać *Despacito*?

– Wystarczy, że zaczniesz śpiewać cokolwiek, Zordon.

Zaciągnął się głęboko i poczuł, jak spływa na niego fala błogości. Nie miało to absolutnie nic wspólnego z nikotyną, ona była jedynie przypieczętowaniem tego, co robiła Chyłka. W kilka chwil sprawiła, że całkowicie się zrelaksował, a rozmowa, którą prowadzili, stała się zupełnie naturalna.

Joanna musiała dojść do podobnego wniosku, bo w końcu zmieniła ton.

– Słuchaj... – zaczęła. – Trochę się zastanawiałam nad tym, co ci powiedzieć.

– Aha.

– I doszłam do wniosku, że jest jedno słowo trudniejsze do wymówienia niż *mamihlapinatapai*. Wiesz jakie?

Oryński potrzebował chwili do namysłu.

– Konstantynopolitańczykowieczka?

– Nie. Zresztą to nie jest prawdziwe słowo.

– Karboksymetyloceluloza?

– Też nie – odburknęła.

– Więc co?

– Przepraszam.

Niewiele brakowało, a zakrztusiłby się dymem. Jeszcze raz kontrolnie się rozejrzył, ale tym razem nie po to, by stwierdzić, czy ktoś przypadkiem nie podsłuchuje. Musiał się upewnić, że świat, w którym się znalazł, jest realny.

- Czy ty mnie właśnie przeprosiłaś?
 - Niezupełnie.
 - W pewnym sensie jednak...
 - W pewnym sensie projektanci komputerów są rozgarnięci, a mimo to żaden z nich nie wpadł na to, żeby umieścić Braille'a na klawiaturach.
 - Po co mieliby...
 - Żebyśmy wszyscy automatycznie się go nauczyli.
- Kordian pokręcił głową. Najwyraźniej ta namiastka przeprosin była wszystkim, na co mógł liczyć. Zważywszy na to, ile przygotowania zapewne kosztowała Chyłkę, z pewnością należało to docenić.
- Nie masz za co przeproszać – odezwał się. – Choć mogłaś dać znać, że zamierzasz uciec. Zwinąłbym się z tobą na jakąś rajską wyspę, żylibyśmy długo i szczęśliwie, pilibyśmy wodę z kokosów...
 - Siedzę w zapyziałej dziurze na Ukrainie, Zordon.
- Zsunął się z maski i stanął niemal na baczność. Czas na żarty najwyraźniej się skończył.
- Warunki są tak gówniane, że twoją kawalerkę wspominam z pewnym rozrzewnieniem – dodała. – Pociesza mnie jednak pewna myśl.
 - Jaka?
 - Że się do mnie wybierasz.
 - Co?
 - Ładuj się w iks piątkę – rzuciła. – Mamy tutaj sporo rzeczy do załatwienia w sprawie twojego klienta.
- Oryński wyrzucił papierosa i otworzył drzwi od strony kierowcy. Powinien spodziewać się, że Chyłka nie znajduje się teraz na Ukrainie tylko dlatego, że ucieka przed polskim wymiarem sprawiedliwości.

3

Zbaraż, obwód tarnopolski, Ukraina

Od kiedy Chyłka zaczęła życie zbiega, przeżywała chyba najbardziej kreatywny okres w swoim życiu. Nigdy wcześniej nie była tak pomysłowa, a ukoronowaniem tego był plan zobaczenia się z Zordonem.

Dopracowała wszystko w najmniejszych detalach. Komórka była nie do namierzenia, spotkanie z żoną klienta niepodejrzane, a wizyta na Ukrainie, w mieście, w którym Demczenko mieszkał przed wyjazdem, całkowicie uzasadniona.

Nawet jeśli służby miały Oryńskiego na oku, nikt nie powinien zorientować się, że którakolwiek z tych rzeczy ma jakiś związek z Joanną.

Wynajęła pokój u starej Ukrainki, Swietłany, przy ulicy Michaiła Łomonosowa – choć trudno było uznać, że budynek faktycznie mieści się przy ulicy. Raczej przy ledwo uklepanej dróżce, która w deszczowy dzień zamieniała się w bagno.

Okolica przywodziła na myśl obrazki znane z głębokiego PRL-u na ruralistycznej ścianie wschodniej. Przeciętna pensja w tym obwodzie wynosiła jakieś siedemset złotych, więc Joanny specjalnie nie dziwiło, że nikt nie pożytkuje pieniędzy na remonty. Ogrodzenia domów były pordezwiąle i poprzekrzywiane, znajdujące się między budynkami połacie ziemi uprawnej zalane śmierdzącą gnojówką, a domy tak zniszczone, że właściwie trudno było powiedzieć, czy ktoś nadal w nich mieszka.

Ten Swietłany nie różnił się od pozostałych. W porównaniu z pokojem, w którym od kilku dni mieszkała Chyłka, rudera McVaya na Targówku jawiła się jak ekskluzywna willa.

Zordona dzieliło od niej jakieś pięćset trzydzieści kilometrów, mniej więcej tyle, ile z Warszawy do Koszalina. Nie tak dużo, biorąc pod uwagę, że mogła

przecież ukryć się daleko na wschodzie.

Kiedy jednak dowiedziała się o wybudzeniu Witalija Demczenki, uznała, że należy działać, bo taka okazja mogła się już nie powtórzyć. Sprawę Ukraińca kojarzyła, bo swego czasu było o niej głośno w mediach. Imigrant zabójca, który po popełnionej zbrodni zapadł w śpiączkę, był nośnym i często dyskutowanym tematem – dzięki temu Chyłka miała podstawową wiedzę, niezbędną do rozruchu.

Zadziałała od razu, a przekonanie Oksany do współpracy nie było przesadnie trudne. Teraz musiała tylko uzbroić się w cierpliwość. Do granicy Kordian powinien dotrzeć w jakieś cztery godziny, jego tempem. Stamtąd do Zbaraża będzie jechał trzy, może dwie i pół, jeśli nie będzie podejmował się ewentualnymi kontrolami drogowymi.

Chyłka sięgnęła po starą nokię, choć nie była pewna, czy powinna kolejny raz dzwonić do Oryńskiego. Dziś wybierała jego numer już kilka razy, on też nie potrafił się powstrzymać od kontaktowania się z nią. Przegadali wszystko, co istotne, i kolejnym telefonem po prostu dałaby mu do zrozumienia, że nie może bez niego wytrzymać.

Trudno. Zabrała komórkę i wyszła na podwórko. Po obejściu kręcił się pies, który sprawiał wrażenie, jakby w sierści miał hodowlę wszystkich możliwych owadów bezskrzydłych. Chyłka roboczo nazwała go Billy.

Przeszła kawałek błotnistą drogą, szukając zasięgu. Kiedy w końcu pojawiła się pierwsza kreska, po raz kolejny zadzwoniła pod ukraiński numer w Polsce.

– Nie myj się, ukochana – rzucił Kordian. – Nadjeżdżam.

– Co?

– Nie pamiętasz? Napoleon tak pisał do Józefiny, jak wracał do Paryża i niedługo mieli się spotkać.

Joanna uniosła wzrok.

– Nie interesują mnie ani praktyki seksualne dziewiętnastowiecznych Francuzów, ani twoje obecne erotyczne fantazje, Zordon.

– A powinny, bo zamierzam wszystkie skutecznić.

– Powodzenia – odparła pod nosem.

Żarty żartami, ale nie wżgardziłaby porządną, długą kąpielą. Miała wrażenie, że jest przesiąknięta zapachem świń, krów i kur, które na obrzeżach miasta zdawali się hodować wszyscy.

– Gdzie jesteś? – spytała.

– Niewiele dalej od miejsca, w którym byłem, kiedy ostatnio dzwoniłaś.

– Ostatnio ty dzwoniłeś, dzbanie.

– Dzbanie?

– Aktualizuję słownictwo.

– Z dość dużym poślizgiem – odparł pod nosem Kordian. – I może powinnaś zacząć od „eluwiny” na powitanie? Albo w ogóle zrezygnować z aktualizowania słownictwa na podstawie plebiscytów?

– Odchodzisz od meritum, którym jest to, że określenie „dzban” wyjątkowo do ciebie pasuje.

Co rusz przyłapywała się na tym, że wyobraża sobie Zordona w iks piątce, słuchającego zapewne swoich hip-hopowych kawałków. O tym, że nie puścił niczego dobrego, dobitnie świadczył fakt, że wyłączył muzykę, kiedy tylko zadzwoniła.

– Nie możesz się trochę pospieszyć? – dodała.

– Staram się, ale... widziałaś, jak wyglądają ukraińskie drogi?

Chyłka westchnęła.

– Jechałam do Zbaraża marszrutką, Zordon – odparła. – Bolesnie przekonałam się o stanie nie tylko dróg, ale też ukraińskiego popu. Ale potem to sobie odbiłam.

– Jak?

– Powiedzmy, że nie zawsze słucham tutaj Iron Maiden. Ale kiedy już to robię, cała wiocha słucha ze mną.

– Jakby mało mieli problemów.

Mieli ich dość sporo, skwitowała w duchu Chyłka. W centrum Kijowa czy Odessy życie z pewnością wyglądało inaczej, ale na peryferiach i wsiach często brakowało bieżącej wody, drogi były nimi wyłącznie z nazwy, a jedynymi samochodami w okolicy były stare moskwicze lub wołgi, nadające się raczej na złom.

– Słuchaj, Zordon...

– No?

– Zostaw iks piątkę gdzieś w centrum Zbaraża – powiedziała. – Tutaj będzie za bardzo rzucała się w oczy.

Przez moment milczał, jakby nie był pewien, czy podróż bez samochodu na

obrzeża miasta nie jest aby misją samobójczą.

– Wydaje mi się, że ona wszędzie będzie rzucała się w oczy – odparł. – Najlepszy samochód, jaki minąłem przez ostatnią godzinę, to stary golf.

Miał rację. Kilka razy była w centrum i widziała tam wyłącznie wiekowe, kanciaste sedany, za jeżdżenie którymi w niektórych europejskich krajach dostałoby się z miejsca mandat.

– Trzeba było wziąć rydwan ognia – odparła. – Wtopiłbyś się w otoczenie.

– W tym skansenie motoryzacyjnym nawet daihatsu by się wyróżniało.

– Może i tak – przyznała. – Ale ludzie są tu mili.

– Bo chodzą cały czas nawaleni.

– Tym bardziej ich szanuję.

Zaśmiał się cicho, a potem włączył muzykę. Joanna usłyszała w tle dźwięki pierwszego kawałka z płyty *Fear of The Dark*. Najwyraźniej jej ustawiczna praca nad gustem muzycznym Zordona nie poszła całkowicie na marne.

– Wytłumaczysz mi, co tam w ogóle robisz? – odezwał się.

– Czekam na ciebie. Więc mógłbyś trochę przycisnąć.

– Mam na myśli...

– Ogólną sytuację? Chowam się przed polskimi organami ścigania, które ubzdurały sobie, że to ja zabiłam Piotra Langera – wypaliła na jednym oddechu.

– Tak, ale...

– I naprawdę tego nie rozumiem. Czy ja ci wyglądam na osobę, która mogłaby kogoś zabić?

– Cóż...

– Potraktuję to jako komplement.

Chyłka szła przed siebie nierówną drogą, nie bardzo wiedząc, dokąd ta prowadzi. Niektóre mijane przez nią sady były zaniedbane, inne całkowicie zapuszczone. Na polach wolno pasły się konie, ale ze względu na to, że gospodarzy nie stać było na ogrodzenia, wiazali zwierzętom nogi, by nie mogły uciec.

Joanna właściwie czuła się podobnie jak te zwierzęta.

– Wiadomo coś w mojej sprawie? – spytała.

– Nic.

– Siarkowska podczas waszych schadzek niczego ci nie wyjawia?

– Nie schadzam się z nią – odparł cicho Oryński. – Poza tym ona nie prowadzi

twojej sprawy.

– Ano tak. Wzięli ją do prokuratury krajowej, nie?

Kordian potwierdził cichym pomrukiem, a ona odniosła wrażenie, że rozmowa o oskarżycielce z Poznania jest mu nie na rękę. Postanowiła, że kiedy przyjedzie, tym bardziej poruszy ten temat.

– Nic od niej nie wyciągnę – dodał. – Ale dowody są jednoznaczne.

– Są jednoznacznie sfabrykowane, Zordonusie.

– Ty tak twierdzisz.

– Nie drocz się ze mną – odburknęła. – Gdyby Langer odwalił kitę za moją sprawą, zapewniam cię, że sama bym się tym chwaliła na prawo i lewo.

Kordian przez moment milczał, jakby nie był pewien, czy to odpowiedni moment, by robić sobie jaja. W końcu chyba uznał, że nie.

– Okej – odparł. – W takim razie kto zrobił z nim porządek?

– Nie wiem.

– I komu zależałoby na tym, żeby wrobić w to ciebie?

– Tego też nie wiem.

Nie była to do końca prawda, bo Chyłka miała przynajmniej kilka, jeśli nie kilkanaście typów. Uznała jednak, że to nieprzesadnie dobry moment na taką rozmowę.

– Może powinnaś najpierw zająć się tym, a dopiero potem Witalijem? – spytał.

– Z pewnością powinnam. Oświeć mnie tylko i powiedz, w jaki sposób.

Długie milczenie potwierdzało, że Kordian ma dokładnie tyle pomysłów, ile ona.

Przez ostatnie miesiące zastanawiała się, czy gdyby była w Warszawie, udałoby jej się trafić na jakikolwiek trop prowadzący do prawdy. Co miałyby zweryfikować? Co mogłaby zrobić? Czemu konkretnie się przyjrzeć?

Śledczy skrupulatnie zbadali wszystko, co znajdowało się w mieszkaniu Langer, i przeanalizowali kilkakrotnie każdy ślad. Wszystkie wskazywały na Joannę.

Parę razy myślała o tym, by skontaktować się ze Szczerbińskim. Po tym jednak, jak pomógł jej uciec z transportu do aresztu, nie chciała ryzykować. Właściwie nie wiedziała, czy ktokolwiek zdaje sobie sprawę, że to on przyłożył do tego rękę.

Sama długo nie mogła w to uwierzyć. Zatrzymali się na stacji benzynowej,

a ona miała skorzystać z toalety. Jeden z funkcjonariuszy sprawdził pomieszczenie, zanim wpuścił Chyłkę do środka. Skinął jej lekko głową, mijając ją w progu, a chwilę później zobaczyła otwarte okno z tyłu.

Policjant stał przy wejściu, nikogo nie wpuszczając. Kątem oka cały czas kontrolował okno, a kiedy Chyłka się do niego zbliżyła, nadal stał jakby nigdy nic. Nie musiał mówić, dla kogo decydował się na takie ryzyko – tylko Szczerbaty miał w policji odpowiednią pozycję i wystarczająco wiele przysług do wykorzystania, by to zorganizować.

Stara skoda z kluczami na desce rozdzielczej czekała na Joannę pod oknem budynku. Chyłka wsiadła do samochodu i odjechała w siną dal, a jeszcze tego samego dnia skontaktowała się z Witem, który zorganizował dla niej przerzut za wschodnią granicę. Zostawiła za sobą wszystko i wszystkich. Zabrała jedynie świadomość tego, że jeśli kiedykolwiek się do kogoś odezwie, służby natychmiast ją namierzą.

W końcu znalazła jednak sposób. I być może faktycznie powinna zajmować się swoją sprawą, a nie Demczenki. Po kilku rozmowach z Oksaną poczuła się jednak do pewnej odpowiedzialności. Miała bowiem przekonanie, że Zordon broni niewinnego człowieka.

– Więc co? – odezwał się. – Na resztę życia zaszyjesz się na ukraińskiej wsi?

– To peryferie miasta.

– Świetnie.

– Poza tym nie planuję zostać tutaj długo. Obłowię się, a potem spadam na jakąś rajską wyspę.

– Jakoś nie pasujesz mi na typ hamakowo-plażowy.

– Nie stronię od niczego, co luksusowe, Zordon. Jestem kobietą boskich obyczajów. Potknęłam się tylko raz.

– To znaczy?

– Jeśli chodzi o wybór faceta. Ale każdy ma jakieś słabości.

– Dzięki.

– Zawsze do usług – odparła szybko. – I gdzie jesteś, gamoniu?

– Mniej więcej tam, gdzie ostatnio.

– Przycisnąłeś trochę?

Oryński wypuścił powietrze ze świstem.

– Jak będziesz dalej mnie poganiać, na następnej stacji benzynowej wleję ci do

baku ekodiesel.

– Do łba sobie wlej – odparowała, rozglądając się po okolicy.

Był to właściwie pierwszy spacer, na który się wybrała. Minęła szklarnię, która ze szkłem nie miała wiele wspólnego – właściwie jedyną pozostałością był metalowy, zardzewiały szkielet. I trochę samosiejek.

Musiała zweryfikować wcześniejsze zdanie o tej okolicy. Przypominała ścianę wschodnią w okresie PRL-u tylko pod warunkiem, że mowa o ogródkach działkowych, a nie terenach mieszkalnych.

Ponagliła Zordona nie bez powodu. Od miesięcy przebywała w podobnych miejscach i miała ich serdecznie dosyć. Zdawała sobie sprawę, że kiedy tylko on się tu zjawi, cały świat zniknie.

– Powiesz mi w końcu, co tam w ogóle robisz?

Przeszła jeszcze kawałek.

– W tej chwili przyglądam się jakiemuś truchłu i zastanawiam nad tym, dlaczego nikt go nie wykorzystał do wywaru na solankę.

– Na co?

– Taka zupa mięsna.

– Mniejsza z tym – uciął Kordian. – Czym się tam zajmujesz oprócz przyglądania się padlinie?

– Czasem myśleniem o tobie.

– Chyłka...

– Mówię poważnie – zastrzegła. – Taki tu klimat i atmosfera. Martwe zwierzęta, gnijące budynki i bida z nędzą tak mnie nastrajają.

– A oprócz tego?

Zatrzymała się i wyciągnęła paczkę czerwonych marlboro z ministerialnym ostrzeżeniem w cyrylicy. Zapaliła jednego, rozglądając się niepewnie. Podstarzały facet w czapce czołgisty właśnie gramolił się na skuter, nie zwracając na nią uwagi.

– Oprócz tego robiłam tu mały research – odparła, zaciągając się. – Okazuje się, że Witalij był do rany przyłoż. Nie znalazłam nikogo, kto źle by o nim mówił. Wręcz przeciwnie, wszyscy obruszają się, kiedy dopytuję, czy miał coś na sumieniu.

W tle wychwyciła dźwięki *From Here To Eternity*.

– To dobrze.

– Nie – zaproponowała. – To znaczy, że coś jest nie w porządku.

– Jasne. Bo jeśli o kimś mówi się tylko dobrze, to z twojego punktu widzenia coś jest z nim nie tak.

Skinęła głową i wypuściła dym. Mężczyzna na skuterze minął ją, lekko unosząc hełmofon.

– Witalij z pewnością był w porządku – powiedziała. – I moim zdaniem nie zrobił tego, co mu zarzucają.

– Ale?

– Ale ludzie tutaj wystawiają mu zbyt ładną laurkę.

– Więc zaczęłaś drażnić.

– Na stare lata robisz się coraz bardziej łebski.

– Do starych lat jeszcze trochę mi brakuje. Tobie nie.

– Au – odparła i znów się sztachnęła. – Zobaczysz moje nowe stringi jak świnia niebo, Zordon. Już teraz się z tym pogódź.

– Tak jak ty pogodziłaś się z bezdyskusyjnie świetną opinią o Witaliju?

Zagwizdała cicho.

– Niezły comeback – przyznała. – I jednocześnie powrót do tematu.

– Uczę się od najlepszych – odparł, a ona usłyszała, jak włącza kierunkowskaz, a silnik wchodzi na wyższe obroty. – Więc?

– Więc drażyłam do skutku, szukając człowieka, z którym nikt nie chciał, żebym rozmawiała.

– Założyłaś, że jest taki?

– Zawsze jest – odpowiedziała bez wahania. – I w tym wypadku też tak było. Nazywa się Ołeh Myrnyj, ale nikt nie chce powiedzieć mi, gdzie jebaniec mieszka. Wiem tylko, że pracuje na stacji paliw WOG.

– Znasz ulicę?

Chyłka przewróciła oczami.

– Naprawdę myślisz, że jest tu więcej niż jedna stacja benzynowa? – spytała.

– To widziałaś się już z nim?

– Nie. Czekam na ciebie.

Zamilkł na moment, z pewnością nie wiedząc, czy to aby nie ironia. Prawda była taka, że o Ołehu Joanna dowiedziała się dopiero wczoraj wieczorem. I to tylko dlatego, że jeden z tutejszych zaprosił ją na posiadówę, w której trakcie wypili mniej więcej tryliard hektolitrow wódki tak mocnej, że w większości

krajów nie dopuszczono by jej do obrotu. Języki nieco się rozwiązały, ale Chyłka nie dowiedziała się niczego poza imieniem i nazwiskiem.

– Co tak zamilkłeś, jak najbardziej upierdliwy komar w środku nocy po zapaleniu światła? – odezwała się.

– Zastanawiam się nad tym Myrnyjem.

– I coś wynika z tego twojego namysłu?

– Wydaje mi się, że gdzieś już słyszałem to nazwisko.

– Niby gdzie?

Znów przez chwilę milczał, a ona słyszała w tle *Afraid To Shoot Strangers*. Wiele by oddała, by siedzieć teraz w iks piątce obok Oryńskiego. Nawet na siedzeniu pasażera.

– Halo – rzuciła zniecierpliwiona. – Dostatecznie długo cię nie słyszałam. Teraz dla odmiany wolę, jak kłapiesz dziobem.

– Ołeh Myrnyj – powiedział niewyraźnie, lekko zamyślony, jakby jednocześnie prowadził, rozmawiał z nią na ukraińskim telefonie i sprawdzał coś na swojej komórce. – Mhm... dobrze kojarzyłem.

– Znaczy?

– Półtora roku temu był sąsiadem Witalija. I to nie wszystko. To właśnie jego broń została skradziona w noc zabójstwa.

– Żartujesz.

– Czasem – przyznał. – Ale wtedy zazwyczaj śmiejesz się w głos.

– Chcesz powiedzieć, że gość, z którego broni najprawdopodobniej zastrzelono to trio z Powiśla, jest teraz w Zbarażu?

– Właściwie akurat to powiedziałaś ty, nie ja.

– I tak po prostu wypuścili go z Polski? – kontynuowała, a jej umysł wchodził na wyższe obroty. Brakowało jej tego. – Nie jest ścigany, nie był nawet przez moment podejrzewany przez prokuraturę? Tak po prostu uwierzyli, że ktoś buchnął mu tę CZ-kę i dali mu spokój?

– Na to wygląda.

– I w dodatku nikt tutaj nie chce, żebym trafiła na tego człowieka?

Mruknął potwierdzająco, a Chyłka przesunęła papierosa w kącik ust.

– Nieźle – powiedziała. – Wygląda na to, że mamy grubą intrygę. Zapiierdalał tu bez opamiętania, Zordon. Czas się zabawić.

4

Droga regionalna P15, obwód wołyński

Gdyby nie nawigacja, nie byłoby najmniejszych szans, by Kordian choćby kierował się w odpowiednią stronę. Oznaczenia na drogach zdawały się umowne i niepodlegające jakimkolwiek ustawowym regułom.

Podobnie musiało być w przypadku dbania o stan nawierzchni, choć na to akurat Oryński był przygotowany. Zanim wyruszył z Warszawy, sprawdził pobieżnie trasę i szybko przekonał się, że liczne porady w internecie dają dość niepokojący obraz sytuacji. Niektórzy chwalili tę czy inną drogę za to, że jest przejezdna – i zasadniczo nie wymagało to żadnego komentarza.

– Jedziesz, gnomie? – odezwała się Chyłka.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu, ilekroć o to pytała. Wciąż używała swojego firmowego roszczeniowego tonu, ale było w nim coś, co przywodziło na myśl dziecięce oczekiwanie na długo upragniony prezent.

– Jadę – odparł Oryński.

Wisieli na telefonie nieustannie, żadne z nich nie mogło ani nie chciało się rozłączyć. Starą komórkę Kordian podpiął do ładowarki samochodowej z wejściem do gniazda zapalniczki, którą jakimś cudem załatwił mu Kormak. Bez niej bateria padłaby mniej więcej w okolicach Józefowa.

Nie miał jednak żadnego zestawu Bluetooth, nie wiedział zresztą, czy ten telefon był wyposażony w tę technologię, więc musiał cały czas trzymać aparat przy uchu. Raz po raz odkładał go, kiedy dostrzegał policję lub kiedy ktoś dzwonił na jego numer.

Tak jak teraz. Najpierw usłyszał dzwonek, a potem zorientował się, że dzwoni ten, kto miał trzymać rękę na pulsie w stolicy. Oryński pożegnał Joannę i szybko odebrał, zakładając, że Kormak może się dobijać tylko w ważnej sprawie.

– Co jest? – spytał Kordian.

– Nic.

– He?

– Gram w Dark Ages i jestem sam na serwerze.

Oryński westchnął i pożałował, że rozłączył się z Chyłką. Każda sekunda rozmowy z nią wydawała się na wagę złota, bo wciąż nie mógł pozbyć się przekonania, że za moment znów ją straci.

– Nie bagatelizuj tego – rzucił Kormak. – Bycie samotnym w grze online jest znacznie bardziej dołujące niż bycie samotnym w prawdziwym życiu.

– Współczuję. To wszystko?

– Nie – odparł z niezadowoleniem chudzielec. – Radziłbym ci po pierwsze popracować nad empatią, a po drugie objechać Korczyn.

Oryński rozejrzał się po wnętrzu auta.

– Obserwujesz mnie?

– Tylko na Fejsie i Insta – odparł przyjaciel. – Czyli w jedynych miejscach, gdzie życzyłbyś sobie, żeby ktoś cię obserwował.

– Okej...

– W iks piątce zablokowałem wszystko, co pozwoliłoby na zdalne namierzanie, przecież ci mówiłem.

– Myślałem, że zostawiłeś sobie jakąś furtkę.

– Po co? – zapytał szczypior. – Aż taki ciekawy nie jestem. Ale śledzę, co się dzieje na twojej trasie, i masz wypadek na wysokości Korczyna. Objedź go, bo postoisz tam dobre dwadzieścia minut.

– Jak?

– W Poździmierzu skręć na Jastrzębice – powiedział pewnym głosem Kormak.

– Sam jesteś Poździmierz.

– Mówię poważnie. Potem podróżuj dzielnie jedenaście kilometrów czymś, co na mapie wygląda jak droga, i ostatecznie w Radwańcach wróć na T1410.

Oryński przesunął palcem po mapie. Nawigacja nie pokazywała żadnego opóźnienia, ale Kormak pewnie znalazł jakiś ukraiński odpowiednik Targeo, który informował o utrudnieniach na drodze.

– Zapamiętałeś?

– Na razie szukam tej drogi...

– Nie jesteś jeszcze na T1410? – jęknął chudzielec. – Jezu, ale się wleciesz.

Kordian zignorował przytyk.

– Swoją drogą powinieneś był dawno wyłączyć ten telefon – dodał przyjaciel.

Oryński w końcu odnalazł wioskę, w której okolicy doszło do wypadku. Miał jeszcze trochę czasu, może do tej pory korek się rozładuje. Jeśli nie, zapuści się na jeszcze dzikszere tereny.

– Nikt w Polsce mnie nie śledził – powiedział. – Tym bardziej nie namierzą sygnału za granicą. To zresztą chyba niemożliwe, prawda?

– Zależy.

– Jak wszystko – odparł pod nosem Kordian.

– Tylko w prawie.

– Nie tylko. Nawet dzień, w którym obchodzisz urodziny, zależy od tego, w jakiej strefie czasowej się znajdujesz.

– No tak – przyznał szczypior. – W każdym razie póki nie ścigają cię Ukraińcy, teoretycznie nie masz się czego obawiać. Ale że to tylko kwestia czasu, proponowałbym ci jednak wyłączyć telefon.

– Dzięki za wsparcie psychiczne, to wiele znaczy.

– Zawsze do usług – odparł szybko Kormak. – I co, może się mylę?

Oryński się nie odzywał, bo odpowiedź była dość oczywista. W przeciwieństwie do Chyłki, jego przyjaciel doskonale wiedział, dlaczego pojechał na Ukrainę, co ma w bagażniku i co planuje.

– Tym razem możesz się nie mylić – przyznał Kordian.

– Ona o tym wie?

– Jeszcze nie.

Kormak zaśmiał się upiornie.

– Może powinieneś jej powiedzieć, żeby uniknąć... bo ja wiem, okrutnej śmierci w wyjątkowych męczarniach?

Pewnie w tym względzie też miał rację. Chyłka była przekonana, że Kordian jedzie się z nią zobaczyć i pomóc w ustalaniu faktów istotnych dla obrony Witalija. W istocie jednak nie miał zamiaru nawet zaczynać tego robić. Miał głęboko gdzieś zarówno Demczenkę, swoje życie, jak i wszystko inne. Liczyła się tylko jedna osoba.

Nie zamierzał wracać do Warszawy. Przeciwnie, planował pozostać poza krajem dopóty, dopóki nie będzie mógł do niego wrócić z Joanną. Nie było innego wyjścia, by byli razem. A on nie chciał dłużej czekać.

– Powiem jej na miejscu – odparł po chwili. – Lepiej to zrobić twarzą w twarz.

– Jedna z tych twarzy może wtedy oberwać.

– E tam.

– Mogę ci nawet ułożyć listę obelg, których według mnie Chyłka użyje – ciągnął Kormak. – Argumentów też. Zacznie od tego, że jesteś pokraką umysłową, bo chcesz zaprzepaścić dla niej... w sumie wszystko.

– Może uzna to za romantyczne.

– No, na pewno.

Rzeczywiście zdawało się to mało prawdopodobne, ale Oryński nie miał zamiaru się tym przejmować. Podjął decyzję w momencie, kiedy dowiedział się, gdzie jest Joanna. Zakładał, że nie pojedzie tam po to, by wracać.

W iks piątce wiózł wszystko, co mogło im się przydać w nadchodzących tygodniach. Trochę zapasów, produktów pierwszej potrzeby i wymienionej waluty. Zestaw startowy dla dwójki uciekinierów.

– Ile mam czasu, zanim zaczną mnie szukać? – spytał.

– Strzelałbym, że półtora tygodnia. Na tydzień wystawiłem ci L4 i przez ten czas nikt nie powinien interesować się, co się z tobą dzieje. Potem najwyżej kilka dni, zanim policja połączy jedno z drugim.

– Jakby co...

– Jakby co, nic nie wiem, nic nie słyszałem. Mogą posadzić mnie w pokoju bez okien, puszczać w kółko *Botoks*, kazać słuchać zapętlonego *Ona tańczy dla mnie* i zrobić ze mnie moba w *Minecraftie*, ale nie pisnę ani słówka.

– Nikt nie sięgnie po aż tak zaawansowane techniki interrogacyjne, stary – odparł Oryński, rzucając okiem na nawigację. Coraz bliżej Chyłki. – Nie jesteśmy aż tak cennymi zbiegami.

– Ty nie. Tylko pomagasz unikać wymiaru sprawiedliwości. Ona to inna sprawa – powiedział cicho Kormak. – Zabiła znanego biznesmena, a potem uciekła policji.

– Nie zabiła Langerę. I ktoś umożliwił jej ucieczkę.

– Aha.

– Chyba nie sądzisz, że...

– Że byłaby w stanie to zrobić? Bez chwili zawahania – uciął przyjaciel. – Ale czy to zrobiła? Skoro mówi, że nie, to nie. Inaczej zamawiałaby T-shirty z przyznaniem się do tego osiągnięcia.

Kordian ścisnął mocniej kierownicę. Chyłka przez lata zrobiła wiele, by

spieprzyć sobie życie, ale tym razem ktoś jej w tym pomógł. Pytanie kto.

– Tak czy inaczej, to nie ma znaczenia – ciągnął Kormak. – Dowody świadczą przeciwko niej i w żaden sposób ich nie obali.

Gdyby taką deklarację złożył ktokolwiek inny, Oryński mógłby się łudzić, że jest ona na wyrost. Chudzielec jednak wiedział, co mówi. Jeśli nie znalazł niczego, co mogłoby oczyścić Joannę, to nikt inny z pewnością nie był w stanie tego zrobić.

– Nie wywinie się z tego – odezwał się Kormak. – I ty też nie.

– Ja nic nie zrobiłem.

– Jeszcze nie, ale zamierzasz z nią uciec.

– Mhm – odparł cicho Kordian. Na nawigacji w końcu pojawił się korek, o którym mówił przyjaciel.

– Co ci za to grozi?

– Niewiele, biorąc pod uwagę, że mogę wygrać szczęście.

Chudzielec milczał – i najwyraźniej zamierzał to robić aż do momentu, kiedy otrzyma satysfakcjonującą odpowiedź.

– Ukrywanie zbiega i pomaganie mu w unikaniu odpowiedzialności to klasyczne poplecznictwo – odezwał się w końcu Kordian. – Gdyby mnie złapali, groziłaby mi odsiadka od trzech miesięcy do pięciu lat.

Kormak nieumiejętnie zagwizdał.

– Nieźle – rzucił. – Przyszłość waszego związku wygląda mi na świetlaną.

Znów na moment zamilkli.

– Jesteś pewien, że chcesz to zrobić? – spytał po chwili Kormak. – Może lepiej, żebyś tutaj był, trzymał rękę na pulsie i...

– I co? Raz na jakiś czas jeździł na Ukrainę, Białoruś czy do innego kraju, gdzie Chyłka będzie się ukrywać? Daj spokój.

– Ktoś musi tutaj działać.

– Ty będziesz – uciął Kordian. – Jak tylko na coś wpadniesz, dasz znać Żelaznemu i nam.

– Naprawdę zamierzasz na niego liczyć?

Dobre pytanie.

– Poinformujesz też Siarkę i Paderborna. Oni nie dadzą plamy.

Może powinien jeszcze się nad tym zastanowić – najlepiej po odstawieniu lorafenu, xanaxu i innych wynalazków, które ostatnimi czasy przyjmował

garściami. Decyzja była z pewnością najważniejszą w jego życiu – wyjeżdżając z Warszawy, porzucił właściwie wszystko. I nie zostawił żadnej furtki, dzięki której mógłby wrócić.

Nawet jeśli Chyłkę uda się jakimś cudem oczyścić z zarzutów, z nim nie będzie tak łatwo. Wiedział przecież doskonale, co robił, kiedy postanowił pomóc jej w ucieczce przed organami ścigania.

– Podziwiam, że aż tak was pojechało – rzucił po chwili Kormak. – Takie zaślepienie występuje tylko w dwóch wypadkach. Albo w prawdziwej miłości, albo w chorobie umysłowej.

– A to nie jedno i to samo?

Kormak wypuścił powietrze prosto do mikrofonu.

– Żarty żartami, ale co tak naprawdę zamierzacie? Skąd weźmiecie kasę? – spytał. – Będziecie tułać się bez grosza przy duszy po postkomunistycznych krainach?

– Poradzimy sobie – uciął Oryński. – Kończę, bo zaraz muszę zjechać na objazd na ten Październicostam.

– Poździej. I daj znać, jak będziesz na miejscu. Tylko nie z tego telefonu.

Kordian pożegnał przyjaciela, nie zapewniając go, że tak zrobi. Planował po pierwsze wyłączyć swoją komórkę, jak tylko znajdzie się na prostej drodze do Zbaraża, a po drugie nie wykonywać niepotrzebnych połączeń. Być może rzeczywiście nie istniało żadne ryzyko, ale dla spokoju ducha lepiej było zachować przezorność.

Pytania, które usłyszał od Kormaka, nie chciały wybrzmieć w jego głowie. Przeciwnie, robiły się coraz głośniejsze. Oryński zjechał na najbliższą stację benzynową, skorzystał z toalety, a potem łyknął xanax.

O zdobyciu tego leku w tradycyjny sposób od dawna nie było mowy. Żaden lekarz nie wypisałby mu tylu recept, szczęśliwie w Warszawie jednak był aż nadmiar osób handlujących zarówno tym, jak i innymi benzodiazepinami. Niektórzy kradli, inni zdawali się po prostu skądś je wyczarowywać, a pewna grupa chodziła po nie do lekarzy. Popychali im historyjkę o stanach lękowych, wychodzili z receptą, a potem sprzedawali opakowanie po zawyżonej cenie takim osobom jak Oryński.

Odpężenie przyszło szybko, Kordianowi wydawało się jednak, że jest dużo mniejsze niż jeszcze wczoraj. Organizm budował odporność na przyjmowane

środki, nic nowego. I nic niepokojącego. W najgorszym wypadku Oryński weźmie pół tabletki więcej.

Jedyne, co go martwiło, to to, że nie znajdzie odpowiednio szybko nowego dostawcy. To, o czym mówił Kormak w kontekście ucieczki, zdawało się nie mieć wielkiego znaczenia, ale brak relanium, xanaxu, nasenu czy innych środków był problematyczny.

Martwił się tym tylko przez moment. Potem stał się tak zrelaksowany, że nic nie wydawało się kłopotliwe.

Chyłka zadzwoniła do niego, kiedy mijał Brody.

– Raport – rzuciła.

– Melduję, że zapierdałam.

– I to mi się podoba. Za ile będziesz?

Spojrzał na zegarek i przypomniał sobie, ile pokazywała nawigacja Google'a, zanim wyłączył telefon. Wydawała się godniejsza zaufania niż ta fabryczna w samochodzie.

– Godzina z hakiem – oznajmił.

– Dobra – odparła szybko, jakby przez zaciśnięte usta. Doskonale znał ten ton głosu, świadczył o tym, że Chyłka była czymś zaaferowana. – Gadałam z niejakim Dmytro... Dymitrem, Dmytrem... no, jakimś tam chłaposzczem.

– Nie miałaś przypadkiem rozmówić się z jakimś Ołehem?

– Nim zajmę się z tobą. Na razie drążyłam...

– Niczym nornik polny.

Odpowiedziało mu chwilowe milczenie.

– Uważaj sobie, Zordon – poradziła mu. – Jak będziesz anektował moje powiedzonka, ja zaanektuję twoją dupę.

– Brzmi poważnie.

– Wszystko, co mówię, tak brzmi – odparła tonem, który kojarzył mu się z machnięciem ręką. – I ten Dmytrowicz, Władymirowicz czy inny Łowicz też od razu zrozumiał, że nie ma ze mną żartów. Według niego Ołeh Myrnyj wrócił tutaj niedługo po tym, jak doszło do potrójnego zabójstwa w Warszawie. Wszyscy w okolicy o tym wiedzą, dosłownie wszyscy. Problem polega na tym, że nikt nie chce o tym gadać.

Kordian zabębnił palcami w kierownicę.

– Ale ty tak.

- He?
- Naprawdę chcesz się tym zajmować, Chyłka?
- Tak – odparła stanowczo.

Sądził, że wyjaśni mu powód, ale najwyraźniej uznała krótkie potwierdzenie za w zupełności wystarczające. On jednak nie miał zamiaru tak tego zostawić – szczególnie że za niewiele ponad godzinę będzie musiał powiedzieć jej, że przyjechał tutaj tylko po to, by razem z nią uciec dalej na wschód.

- Dlaczego? – zagaił.
- Naprawdę musisz pytać?
- Kto pyta, nie błądzi.

– Albo tak tylko sądzi – odparowała. – I nie zamierzam zostawić na lodzie kobiety, która ryzykowała tylko po to, by dostarczyć ci komórkę, Zordon. Kobiety, która czekała, aż jej mąż przestanie być warzywem, wyłącznie po to, by zobaczyć, jak chwytają go ręce prokuratury. I w końcu kobiety, która może mnie wsypać, bo wie, gdzie jestem.

Kordian dostrzegł w oddali auto stojące na poboczu, więc na wszelki wypadek zwolnił. Ostatnim, czego potrzebował, była kontrola drogowa. Nawet średnio rozgarnięty funkcjonariusz tutejszej drogówki zobaczyłby, że z kierującym bmw coś jest nie w porządku.

- Czuję, że ten ostatni argument jest decydujący.

Przynajmniej z jej punktu widzenia. Dla niego był zupełnie bezprzedmiotowy, bo zaraz pozbędą się telefonów i wszystkich innych rzeczy, przez które można by ich wyśledzić, a potem znikną.

– Nie – powiedziała Joanna. – Dorzuciłam go tylko dlatego, żebyś miał więcej wyjść. Zresztą to bez znaczenia, już postanowione. Pogzimy się trochę, potem dowiemy czegoś na miejscu, ty wrócisz do Warszawy, a ja będę zdalnie prowadziła postępowanie z ukrycia.

- W całym tym planie podoba mi się tylko pierwszy element.

– To przyspiesz – poradziła. – Bo jak będę musiała dłużej czekać, może ci przepaść.

- Nie mogę teraz, misiaki suszą.

– No i? To cywilizowany kraj, takie problemy załatwia się szybko. Dajesz w łapę trochę hrywien i po sprawie – odparła bez zastanowienia. – Kurs jest całkiem niezły. Jak ostatnio dałam napiwek kelnerowi w restauracji, to chyba

rzucił robotę.

Oryński minął osobówkę i stojącego obok niej funkcjonariusza, który nie zwrócił najmniejszej uwagi na jadącą przepisowo czarną iks piątkę.

– Naprawdę tak ci zależy na tych ludziach? – spytał Kordian.

– A tobie nie?

– Jakoś niespecjalnie.

Chyłka westchnęła cicho, demonstrując bezsilność.

– Wyobraź sobie, że budzisz się po półtora roku ze śpiączki i dowiadujesz się, że zabiłeś trzy osoby – powiedziała. – A raczej że prokuratura tak twierdzi. Sam nie pamiętasz niczego, więc nie możesz mieć pewności, czy aby nie mają racji.

– Raczej bym o tym nie zapomniał.

– Gdybyś porządnie dostał w łepetynę, może byś zapomniał – odparła Joanna, a on usłyszał dźwięk zapalniczki. Najwyraźniej nie tylko on na dobre wrócił do palenia. – Od razu spytałbyś o motyw, ale nikt żadnego nie zna. Spytałbyś o ofiary, ale okazuje się, że nigdy wcześniej ich nie spotkałeś.

– I...

– Śledczy twierdzą, że ot tak wszedłeś sobie do jakiegoś wyszynku na Powiślu, zastrześliłeś trójkę nieznanym ci ludzi i po prostu wyszedłeś. Brzmi to dla ciebie sensownie?

Jeszcze pół roku temu z pewnością nie byłby gotów zrezygnować z takiej sprawy. Już na pierwszy rzut oka wyglądała, jakby miała drugie, może trzecie dno. Teraz jednak był obojętny na ludzką krzywdę, a co dopiero na wyzwania zawodowe.

I nie wiedział nawet, czy to rezultat brania tabletek, czy nie.

– Dodatkowo wyobraź sobie, że jesteś Ukraińcem – ciągnęła Joanna. – I większość ludzi w kraju, w którym się znajdujesz, od razu podpisała na ciebie wyrok. A ci, którzy mogliby pomóc, milczą jak grób.

– W porządku, ale...

– Rozmówimy się z tym Ołehem. Dowiemy się, jakim cudem polscy śledczy go wypuścili, skąd miał broń i czy na pewno nie ma pojęcia, kto mu ją ukradł. Może przy okazji dowiemy się, w jaki sposób Witalij stracił pamięć.

– Podobno rąbnął go jakiś samochód.

– Podobno kryptonit jest bardzo, bardzo rzadkim elementem – odburknęła Chyłka. – A jakoś cały czas przewija się w uniwersum DC.

– Musiałaś mieć ostatnio naprawdę dużo czasu do zabicia, skoro zaczęłaś oglądać filmy DCEU.

Joanna przez chwilę milczała, a on jeszcze raz skontrolował nawigację. Choć trudno mu było w to uwierzyć, do upragnionego spotkania zostało już naprawdę niewiele.

– Czasu miałam aż za dużo, rzeczy do roboty stanowczo za mało – przyznała Chyłka. – Zajęcie się tą sprawą przywróci mnie do życia.

– Szybciej mogłoby przywrócić cię zajęcie się swoją obroną.

– Na wszystko przyjdzie pora. Najpierw Witalij, potem ja.

Kordian przez moment jechał w milczeniu. Gdyby znał Chyłkę nieco słabiej, w tym momencie uwierzyłby w jej motywacje. Dostatecznie wiele razy jednak się na tym przejechał, by zrobić to po raz kolejny.

Było jeszcze coś. Coś, co sprawiło, że chciała zajmować się tą sprawą.

Miał tylko nadzieję, że nie jest to nic, co może przeszkodzić we wspólnej ucieczce.

Kiedy dojeżdżał do Zbaraża, czuł się jak przed pierwszą randką w życiu. Zaparkował przy centralnym placu w mieście, tuż pod supermarketem Kolibris. Wszystko w tym miejscu przywodziło mu na myśl obrazki nie tyle z komunistycznej przeszłości Polski, ile rodem z Czarnobyli.

Wysiadł z iks piątki i rozejrzał się leniwie, by nie przykuwać niczyjej uwagi. Mijający go ludzie sprawiali wrażenie uprzejmych, nikt przesadnie nie interesował się jego obecnością. Wokół placu stały głównie stare łady, a przechodnie mieli na sobie schodzone dresy.

Oryński był w białej koszuli i czarnej marynarce. Wysiadł z samochodu wartego tyle, co wszystkie inne w okolicy razem wzięte. Fakt, że miejscowi unikali jego wzroku, zapewne świadczył o tym, że wzięli go albo za polityka, albo za gangstera. W gruncie rzeczy niewielka różnica.

Pamiętał, że z tego miejsca do domu Swietłany ma niewiele ponad kilometr. Za nie więcej niż kwadrans zobaczy Chyłkę.

5

ul. Michaiła Łomonosowa, Zbaraż

Niewielki pokój, w którym mieszkała Joanna, właściwie nie nadawał się do przyjęcia jakiegokolwiek gościa, a już szczególnie tego upragnionego. Na suficie widniały żółte zacieki, tapety odchodziły, dywan miał z pewnością więcej kurzu niż bawełny, a tapicerka niewielkiej, rozkładanej kanapy zdawała się przesiąknięta kocimi szczynami.

Mimo to Chyłka nie zamierzała spotykać się z Zordonem nigdzie indziej. Nie chciała robić tego przy jakichkolwiek świadkach, pragnęła absolutnej prywatności. Jak tylko Kordian się tu zjawi, ona zamknie drzwi, zastawi je krzesłem, a potem dobitnie udowodni mu, jak bardzo jej go brakowało.

Dotarcie tu z majdanu Iwana Franka na piechotę powinno zająć Oryńskiemu góra dziesięć minut – zakładając, że będzie mu się spieszyło. A Chyłka właściwie nie przyjmowała innej możliwości. Jeśli tęsknił za nią tak, jak ona za nim, popędzi tutaj bez opamiętania.

Musiała przed sobą przyznać, że to ona wolałaby być osobą, która się zjawia, a nie tą, która nerwowo wyczekuje. Obawiała się pierwszego spotkania po tak długim czasie. Zastanawiała się, czy będzie tak, jak wcześniej, kiedy serce biło szybciej, tchu brakowało, a świat wirował przed oczami.

Co powinna powiedzieć na powitanie? Jak konkretnie się zachować? Zaczęła chodzić po pokoju, przeklinając się w duchu. Zachowywała się jak gówniara, kompletnie jak nie ona. Co ten człowiek z nią robił?

Zatrzymała się przy kanapie i przyjrzała obiciu. Przesunęła po nim dłonią, a potem pokręciła bezradnie głową. Nie było sensu zastanawiać się nad czymkolwiek, wszystko przyjdzie samo. Zresztą zamiast z nim gadać, po prostu się na niego rzuci. Potem ustalą, co dalej.

Upomniała się w duchu, by nie dać się w pełni ponieść zewowi. Musieli

uważać. Fakt, że Langer sfalszował ostatnie badania histopatologiczne, nie zmieniał tego, że wciąż miała chłoniaka. Chłoniaka, który powstał za sprawą wirusa HTLV.

Odsunęła od siebie tę myśl bez trudu, bo ćwiczyła to od kilku miesięcy. Nie przejmowała się konsekwencjami tego, że była pozbawiona opieki medycznej. Nie zastanawiała się nad tym, że nie miała dostępu do terapii.

Prędzej czy później zacznie leczenie, w taki czy inny sposób. Nie zamierzała pozwolić, by Langer podpisał na nią wyrok z za grobu.

Usiadła na kanapie i zerknęła na zegarek. Kurwa, jak długo jeszcze? Jeśli Zordon rzeczywiście choć przez chwilę truchtał, za moment powinien tu być. O sprint go nie podejrzewała – raz, że pewnie nie chciał się spocić, a dwa, że rzeczywiście trochę mu się przytyło. Właściwie to nawet dobrze, będzie miała więcej okazji do nabijania się.

Wstała i jeszcze raz przeszła się po pokoju. Zapięła swoją torbę podróżną, z której wystawały majtki i bluzki. Omiotła wzrokiem pomieszczenie, dosunęła krzesło do rozwalającego się biurka, a potem poprawiła pociemniałe firanki tak, by nikt z ulicy nie obserwował zbliżającej się akcji damsko-męskiej.

Znów usiadła na kanapie.

– Ja pierdołę... – mruknęła do siebie.

Jak długo można pokonywać tak krótki odcinek?

Wstała, podeszła do biurka i spojrzała na rozłożone na nim skąpe materiały na temat Witalija Demczenki. Zordon nie miał pojęcia o prawdziwym powodzie, dla którego zajęła się tą sprawą, a ona nie chciała przedstawiać mu go przez telefon. Całość była na tyle złożona, że wymagała rozmowy twarzą w twarz.

Ale wszystko po kolei. Najpierw musieli zająć się tęsknotą, potem kwestiami drugorzędnymi.

Wyszła z pokoju i skierowała się do kuchni. Butelka wódki była w zamrażarce, sok o bliżej nieokreślonym smaku w lodówce. Nerkowce leżały na stole, a Swietłana miała wrócić od swojej znajomej dopiero za dwie, trzy godziny.

Wszystko było gotowe. Brakowało tylko Zordona.

Chyłka wróciła do pokoju, nadal przeklinając pod nosem jego tempo, swoją niecierpliwość i ogólną sytuację. Cały tok myśli urwał się, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

Natychmiast się obróciła i ruszyła korytarzem w kierunku wyjścia. Nie było ani momentu wahania, ani chwili niepewności. Nerwy nagle znikły i liczyło się wyłącznie to, że za moment znów zobaczy Kordiana.

Chwyciła za klamkę, jakby miała zamiar ją wyrwać, a potem raptownie pociągnęła ją do siebie.

Nie zdążyła nawet zobaczyć, kto przed nią stoi. Grupa mężczyzn natychmiast się na nią rzuciła.

6

ul. Łesi Ukrainki, Zbaraż

Oryński przeszedł wąską, gruntową dróżką i skręcił w prawo, zgodnie z wytycznymi Chyłki. Spieszył się tak, że koszula kleiła mu się do pleców, ale nie miał zamiaru się tym przejmować. Po całym tym czasie w końcu był blisko. Bardzo blisko. Znajdował się najwyżej sto metrów od domu Swietłany.

Wyszedłszy zza zakrętu, powiódł wzrokiem przed siebie. Miał bez problemu dojrzeć znajdujący się na końcu drogi dom. I rzeczywiście tak się stało – tyle że ściągnął jego uwagę nie dlatego, że za nim nie było innych zabudowań.

Przy wejściu stał duży, czarny samochód terenowy z drzwiami otwartymi ze wszystkich stron. Kordian nagle się zatrzymał, widząc, co się dzieje.

Grupa uzbrojonych policjantów stała w progu budynku. Jeden z nich trzymał Chyłkę tak mocno, że wyraźnie sprawiał jej ból. Joanna była zgięta, a on mocno popchnął ją w kierunku samochodu.

Zanim Oryński zrozumiał, co się wydarzyło, Chyłka znikła w terenówce. Drzwi się za nią zamknęły, pozostali mężczyźni zapakowali się do środka, a kierowca od razu wycofał.

Aresztowali ją. I zaraz zatrzymają także jego.

Instynkt Kordiana zadziałał niemal natychmiast. Odwrócił się i szybko ruszył przed siebie, świadomy, że to w tej chwili najlepsze, co może zrobić. Gdyby zamknięto go razem z Joanną, nie miałyby żadnych szans na wyplątanie się z tego bagna.

Uszedł kilka metrów, zanim zrozumiał, że tak czy inaczej nie będzie w stanie jej pomóc. Naprawdę wpadła. Jakimś cudem polskie służby zorientowały się, gdzie się ukrywa, i powiadomiły swoich tutejszych odpowiedników. Najwyraźniej Ukraińcy nie do końca wiedzieli, z kim mają do czynienia, inaczej z pewnością nie zjawiliby się w takiej sile.

Kordian minął ulicę, którą przyszedł, i usłyszał za sobą dźwięk silnika. Obrócił się w momencie, kiedy czarna terenówka skręcała w Łesi Ukrainki. Siedzący z przodu mężczyźni nie zwrócili na niego uwagi. Tylne szyby były przyciemniane.

Auto odjechało, a Oryński poczuł się, jakby właśnie umarł.

Nie, to nie mogło wydarzyć się naprawdę.

Miał wrażenie, że nogi się pod nim uginają i musiał potrzymać się zardzewiałego ogrodzenia jednego z domostw. Potrzęsnał głową, jakby chciał wybudzić się z najstraszniejszego koszmaru.

– *Wse harazd?* – odezwał się ktoś.

Kordian nawet nie spojrział na mężczyznę, który znajdował się na obejściu. Przypuszczał, że pyta o to, czy wszystko z nim w porządku, ale nawet gdyby chciał odpowiedzieć, nie potrafiłby dobyć głosu.

– *Ja možu wam dopomohty?*

Oryński w końcu podniósł wzrok. Ledwo udało mu się pokręcić głową, a podstarzały gospodarz popatrzył na niego z przerażeniem, jakby zobaczył istotę z zaświatów.

Kordian był zbyt otumaniony, by choćby otworzyć usta. Ruszył chwiejnie w kierunku, z którego przyszedł, nie potrafiąc opanować drżenia całego ciała. Świadomość tego, co właśnie się wydarzyło, dopiero do niego docierała. A raczej próbowała dotrzeć, bo robił wszystko, by nie dopuścić do siebie myśli, że służby naprawdę dopadły Chyłkę. Na moment przed tym, jak ją odzyskał.

Oryński przyspieszył kroku. Po dziesięciu minutach wrócił do iks piątki, ale wciąż był całkowicie otumaniony. Wsiadł do środka i trzęsącymi się dłońmi sięgnął po opakowanie xanaxu. Łyknął tylko jedną tabletkę, choć miał ochotę wrzucić do ust przynajmniej dwie.

Potem włączył smartfona i wybrał numer Kormaka.

– Miałeś milczeć jak Patryk Vega na temat swojej diety – rzucił chudzielec. – Naprawdę muszę cię nauczyć technik...

– Mają ją, Kormak.

– Kto ma kogo?

– Organy ścigania. Chyłkę.

– Co ty pierdolisz?

Oryński nerwowym ruchem ściągnął marynarkę i rzucił ją na siedzenie

pasażera. Przesunął mocno dłonią po czole, zostawiając na skórze czerwony ślad.

– O czym ty mówisz? – przeformułował pytanie Kormak. – Przecież to...

– Załadowali ją do samochodu na moich oczach. Kilkadziesiąt metrów ode mnie.

Kordian uderzył pięścią w kierownicę, zwracając na siebie uwagę przechodzącej obok kobieciny. Spojrzała na niego z niepokojem i przyspieszyła kroku.

– Rozumiesz? – rzucił. – Dwie minuty i...

– I złapałiby was oboje.

Pewnie tak by się stało. Zamiast myśleć o tym, jak niewiele brakowało, by zabrał stąd Chyłkę, powinien skupić się na tym, że równie blisko było do podwójnego zatrzymania. A w takiej sytuacji nie mógłby już w żaden sposób jej pomóc.

– Kurwa! – krzyknął i znów przywalił w kierownicę. – To ja ich do niej doprowadziłem.

– Zaraz...

– Wszystko spierdoliłem. Wszystko.

Przyjaciel milczał, choć z pewnością szukał odpowiednich słów.

– Ale to... w sumie niemożliwe – odezwał się w końcu. – Sprawdziłem iks piątkę kilka razy, zablokowałem wszystkie zdalne systemy. Twój telefon też był czysty.

– Najwyraźniej nie.

– Ej – upomniał go Kormak. – Jak mówię, że tak było, to tak było. To nie ty ściągnąłeś te służby.

– W takim razie kto? – rzucił z powątpiewaniem Oryński. – I dlaczego akurat teraz się zjawili? Prawie w tym samym momencie, co ja? Wydaje ci się, że to niby przypadek?

– Nie. Ale zaręczam ci, że gdybyś był namierzany, wiedziałbym o tym.

– Więc może po prostu mnie śledzili.

– I zjawili się chwilę przed tobą? Znacząco, przewidzieli, dokąd pójdziesz?

Pytania były sensowne i stawiały pod znakiem zapytania wstępną, najbardziej logiczną hipotezę.

– W takim razie jak wpadli na jej trop? – mruknął w końcu Kordian. – No jak?

Chudzielec nie miał dla niego odpowiedzi. Zresztą trudno było oczekiwać, by jakiegokolwiek udzielił, sam też z pewnością ledwo mógł zebrać myśli.

Oryński popchnął drzwiczki samochodu i wyszedł. Zapaliwszy papierosa, oparł się plecami o iks piątkę i uniósł bezradnie wzrok.

– Jest tylko jedna możliwość – odezwał się po chwili Kormak.

– Jaka? Nawigacja?

– Nie, ją też sprawdziłem. Mówię ci, że nie miałeś z tym nic wspólnego.

– Więc kto?

– Ta Ukrainka, która dała ci telefon.

Oryński stanowczo pokręcił głową, jakby rozmówca stał obok.

– Nie ma mowy – odparł.

– Bo jest ładną blondynką o wyglądzie nieskalanego grzechem anioła? – jęknął przyjaciel. – Daj spokój.

– Nie w tym rzecz. Ona tylko dała mi komórkę, nie wiedziała, u kogo Chyłka się zatrzymuje.

Ale zdawała sobie sprawę, w jakim mieście, uświadomił sobie Kordian. A mieszkańcy Zbaraża, z którymi rozmawiała Joanna, wiedzieli z pewnością więcej. Jeśli Oksana знаła tutaj kogoś, mogła szybko ustalić, że Chyłka pomieszkuje w budynku przy Łomonosowa.

– Komórka, którą od niej dostałeś, mogła być na podsłuchu – kontynuował Kormak.

Oryński się zaciągnął. O tym nie pomyślał.

– Może jakoś dogadała się ze służbami i w zamian za lepsze potraktowanie męża postanowiła wystawić im Chyłkę.

– Oni nie działają w taki sposób.

– Nie?

Kordian milczał.

– Wiem, że to brzmi raczej jak jedna z twoich teorii spiskowych, ale...

– Ale co? – uciął Oryński. – Nie ma to sensu, Kormaczysko. W takim układzie poczekaliby chwilę i mnie też by zatrzymali.

Prokuratura nie poszłaby na taki układ, nie miała zresztą odpowiednich narzędzi, by doprowadzić do uniewinnienia człowieka, który zamordował trzy osoby. Oksana nie miałaby więc powodu, żeby ich zdradzić.

Jeśli to nie ona, to może jeden z rozmówców Joanny, który zorientował się, że

jest poszukiwana, i postanowił się jej pozbyć? Tylko skąd miałby wiedzieć? Z pewnością nie przedstawiała się tutaj prawdziwym imieniem ani nazwiskiem.

– Co teraz? – spytał po chwili milczenia Kormak.

– Nie wiem.

– Może powinieneś pójść na jakiś komisariat czy komendę? – podsunął przyjaciel. – Choćby po to, żeby... no wiesz, upewnić się, że wszystko w porządku.

Nic nie jest w porządku, skwitował w duchu Kordian.

– Ukraina chyba nigdy nie służyła z dobrego traktowania aresztantów – dodał Kormak, nie doczekawszy się żadnej odpowiedzi. – Amnesty International i Human Rights Watch pisały o tajnych więzieniach, torturach...

– Nie jesteśmy w Doniecku.

– No i?

– Te rzeczy dzieją się na wschodzie, nie tutaj.

– Jak upadają standardy, to wszędzie, stary – odparł niechętnie szczypior. – Nie zaszkodzi, żeby ci ludzie wiedzieli, że ktoś ma na nią oko.

Oryński tak czy inaczej zamierzał znaleźć Joannę, wolał jednak trzymać się wersji, że nic jej nie grozi. Nie spodziewał się problemów ze strony władz, bo raporty, o których mówił przyjaciel, dotyczyły osób zaangażowanych w rosyjsko-ukraiński konflikt. Przypuszczał, że kłopoty dla Chyłki mogą pojawić się raczej ze strony innych osadzonych w areszcie kobiet.

– Ile masz hrywien? – spytał Kormak.

– Tyle, że chodzenie po ulicach wiąże się z pewną obawą.

– Daj w takim razie w łapę, komu trzeba.

– Nie wiem, czy to dalej tu tak działa – odparł Kordian i zaciągnął się papierosem.

– Skoro nadal są w drugiej setce rankingu najczystszych korupcyjnie krajów, a Unia i Stany nie chcą dawać im kasy, dopóki nie zrobią porządku z łapówkarstwem, to na twoim miejscu przynajmniej bym się rozeznał w temacie.

– Jak? Mam zapytać strażnika przed celą, czy mogę dać mu w łapę?

Może nie był to najgorszy pomysł. Jeśli te wszystkie doniesienia o pozorowaniu walki z korupcją miały w sobie choćby krztę prawdy, to może udałoby się coś załatwić. Choćby to, by Chyłka znalazła się w jednoosobowej

celi.

Oryński wyrzucił niedopałek i się rozejrzał. Wciąż nie potrafił odzyskać równowagi, ale na to miał jeszcze dużo czasu. Przyznał Kormakowi rację – w tej chwili należało zapewnić Joannie bezpieczeństwo.

– Znajdziesz mi adres tutejszego komisariatu? – spytał Kordian.

– Nie muszę znajdywać.

– To mów, gdzie iść.

– Raczej jechać – sprostował przyjaciel. – Ze Zbaraża mogli przewieźć ją właściwie tylko do Tarnopola. To jakieś pół godziny drogi od ciebie.

– Dzięki.

Kordian wszedł do samochodu i ruszył we wskazanym kierunku. Dojazd na ulicę Tarasa Szewczenki w Tarnopolu zajął mu nieco więcej czasu, a dojście stamtąd do komisariatu kolejnych kilka minut.

Racjonalnie rzecz biorąc, nie było sensu się spieszyć. Zanim Ukraińcy załatwią wszystkie formalności, minie trochę czasu. Może ktoś będzie ją przesłuchiwać, może Chyłka zażyczy sobie tłumacza. Trafi do celi najszybciej za kilka godzin, a do tego czasu być może uda się zapewnić jej lepsze warunki.

Oryński zabrał większą część hrywien, a potem wszedł do komisariatu. Wciąż nie wiedział, czy uda mu się cokolwiek wskórać ani tym bardziej dać komuś w łapę, ale nie miał zamiaru iść na żadne kompromisy. Ani ze sobą, ani ze światem. Liczyło się tylko jedno.

Ale co potem? Ekstradycja do Polski, proces, a ostatecznie powtórka z rozrywki, tyle że w polskim więzieniu.

Dowody, którymi dysponowała prokuratura, były nie do podważenia. Nawet gdyby pominąć wszystko, co poszlakowe, pozostawały twarde fakty. Oryński nie wspominał o nich Joannie, wychodząc z założenia, że tylko ją tym zirytuje. Sam nie mógł jednak przestać myśleć o licznych śladach w mieszkaniu, a przede wszystkim o jej odciskach palców na narzędziu zbrodni.

Śledczy nie mieli wątpliwości, że to ona raniła Langerę, a potem wypchnęła go z balkonu.

W odsuwaniu od siebie tych myśli Kordian był już profesjonalistą. Kiedy stanął przed ukraińskim policjantem w dyżurce, skupiał się już wyłącznie na tym, czy funkcjonariusz mówi po angielsku.

Posługiwał się raczej łamaną odmianą tego języka, ale w połączeniu

z naprędce stworzonym polsko-ukraińskim dialektem zrozumiał dostatecznie dużo, by zaprowadzić Oryńskiego do jednego z gabinetów.

Mężczyzna siedzący w środku przedstawił się jako młodszy lejtnant Jemec. Kordian pokazał mu swoje dokumenty, a potem nakreślił całą sprawę. Policjant nie sprawiał wrażenia przesadnie zainteresowanego, ale trudno było mu się dziwić. Oryński odniósł wrażenie, że został przyjęty tylko dlatego, że był obcokrajowcem i nosił garnitur.

– I mówi pan, że jak się nazywa ta osoba? – odezwał się nienaganną angielszczyzną.

– Joanna Chyłka.

Młodszy lejtnant przez chwilę stukał w klawisze starego komputera. Mruknął coś, podrapał się po głowie i skrzywił.

– Jest międzynarodowy list gończy wystawiony przez prokuraturę okręgową *u Krakovi* – powiedział pod nosem, a potem głęboko nabrał tchu. – Jeśli pana przyjaciółka została ujęta, polskie władze z pewnością rozpoczną procedurę ekstradycyjną. Wniosek dostanie nasz prokurator generalny i jak wszystko pójdzie bezproblemowo, zgodzi się. Jeśli nie, sprawa trafi do sądu rejonowego w Kijowie. Potem ewentualnie do wyższej instancji.

Kordian chciał mu przerwać, ale Jemec mówił szybko i nie robiąc przerwy nawet na zaczerpnięcie tchu.

– W jednym i drugim wypadku pańska przyjaciółka zostanie wydana polskim władzom i przekroczy polską granicę, zostaną jej przedstawione zarzuty i trafi do aresztu. Nie bardzo wiem, co ja mogę dla pana w tej sprawie zrobić.

Czy to był moment, w którym należało położyć kopertę na biurku? Może właśnie z tego względu Oryński w ogóle został przyjęty?

Nie, to absurdalne. Być może na Ukrainie nadal można było załatwić niektóre rzeczy łapówką, ale przecież nie w komisariacie. Niskie miejsce w rankingu najbardziej skorumpowanych krajów wynikało zapewne z jakichś przekrętów gospodarczych, a nie z praktyk organów ścigania.

– Chciałbym się z nią zobaczyć – powiedział Kordian.

Młodszy lejtnant zerknął na legitymację adwokacką.

– Jest pan obrońcą?

– Tak.

– Ale ona nie jest o nic oskarżona. Zatrzymaliśmy ją ze względu na

wystawiony list gończy.

– Mimo wszystko ma prawo zobaczyć się z adwokatem.

Jemec zdawał się namyślać. Może ważył, czy bardziej opłaca się współpracować z Polakiem, czy wręcz przeciwnie.

– Pan poczeka – odezwał się w końcu. – Muszę się rozeznąć.

– W czym? W przepisach?

– Pan poczeka – powtórzył, wskazując wzrokiem drzwi.

Kordian wyszedł na korytarz, nie dowierzając. Może jednak nie powinien się dziwić, szeregowy ukraiński policjant mógł nie mieć pojęcia, jak się zachować w przypadku ujęcia zagranicznego zbiega.

Oryński oparł się o ścianę i zamknął oczy. Musiał zmierzyć się ze świadomością, że Chyłka jeszcze nigdy nie władowała się w tak głębokie i śmierdzące gówno. Jeśli się z niego wygrzebie i fetor nie będzie towarzyszył im przez całe życie, będzie trzeba uznać to za cud.

Pół godziny zajęło młodszemu lejtnantowi rozeznanie się w sytuacji. W końcu uchylił drzwi, ale nie zaprosił Kordiana do środka. Stał w progu ze skrzyżowanymi na piersi rękoma, co nie mogło oznaczać niczego dobrego.

– Będzie się pan grubo tłumaczył – rzucił Jemec.

– Słucham?

– Sprawdziłem tę sprawę.

Oryńskiemu przez głowę przeszły same czarne myśli. Na czele z tą, że Ukraińcy zorientowali się, iż nie powinno go tutaj być.

Jemec mógł przecież skontaktować się z kimś w Polsce i powiedzieć, że Kordian podaje się za obrońcę Chyłki. I to w dodatku w niewiele ponad godzinę po tym, jak została zatrzymana. W tym samym miejscu.

Nie trzeba by śledczego, by połączyć jedno z drugim.

– Może mi pan to wytłumaczyć? – spytał młodszy lejtnant.

– Cóż...

– Za kogo pan mnie ma?

Oryński ponaglił się w duchu, by natychmiast coś wymyślić.

– Chciałem po prostu dowiedzieć się, gdzie znajduje się moja klientka – powiedział, by ugrać na czasie.

Nic nie przychodziło mu do głowy. Nie miał pojęcia, jak się z tego wywinąć. A kiedy policjant nie otrzyma żadnych wyjaśnień, zawoła kolegów, potem zaś

sięgnie po kajdanki. Poplecznictwo. Od trzech miesięcy do pięciu lat.

Zamiast wspólnej przyszłości – wspólne pozbawienie wolności.

– Ma prawo do rozmowy z adwokatem, bez względu na sytuację – dodał Oryński. – Gwarantuje jej to Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych, który przez pański kraj został podpisany i ratyfikowany.

Policjant milczał.

– Że nie wspomnę już o europejskiej Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności. Ten dokument obowiązuje wszystkie kraje Rady Europy, a zatem także Ukrainę.

Jemec nadal się nie odzywał, ale tym razem zrobił krok w kierunku Kordiana. Zamknął za sobą drzwi i zbliżył się jeszcze bardziej. Przez chwilę świdrował Oryńskiego wzrokiem, a ten poczuł się niezbyt komfortowo.

– Co ty pierdolisz? – rzucił Ukrainiec.

Kordian spodziewał się wielu pytań, ale nie tego.

– W chuja ze mną lecisz?

– Zaraz... – zaczął niepewnie Oryński. – Nie może pan tak po prostu...

– W dupie mam to, czego nie mogę – uciął młodszy lejtnant. – W dupie mam też ciebie i twoje zabawy. Zjeżdżaj stąd, bo zamiast tej kobiety zamkniemy ciebie.

Może jednak trzeba było dać tę łapówkę.

Jemec zbliżył się jeszcze bardziej, jakby niewiele dzieliło go od podjęcia decyzji o siłowym usunięciu natrętnego petenta.

– Te akty prawne to nie przelewki – zauważył Kordian. – Za ich złamanie...

– Żeby coś łamać, trzeba mieć na kim – przerwał mu Ukrainiec. – Ta kobieta nie została zatrzymana. A ty masz szczęście, że nie wylądowałeś w areszcie za marnotrawienie mojego czasu.

Nie została zatrzymana? Może formalnie nie, ale fizycznie z pewnością. To zaczynało wyglądać coraz gorzej i teraz Oryński naprawdę zaczął zastanawiać się nad tajnymi więzieniami, o których mówił Kormak.

Bzdura. Musiał jak najszybciej wyrwać się ze spirali nieracjonalnego, zaprawionego środkami farmakologicznymi pesymizmu.

– Widziałem, jak została załadowana do samochodu przez jakichś funkcjonariuszy.

– Ehe.

- Auto terenowe, chyba któreś mitsubishi. Może pajero.
- Nie mamy takich.
- To może inny model.
- W ogóle nie jeździmy Mitsubishi.

Kordian potarł nerwowo kark, a funkcjonariusz chyba dopiero teraz na dobre zrozumiał, że nie był obiektem żartów ze strony Polaka. Zmrużył oczy.

- Co za ludzi widziałeś? – spytał.
- Kilku mężczyzn, mieli kamizelki kuloodporne.
- Byli w mundurach?

Oryński poczuł, że robi mu się gorąco. Przed momentem bez zastanowienia właściwie dał mu odpowiedź na to pytanie, ale teraz nie był jej już taki pewien.

- Nie – przyznał w końcu. – To znaczy niezupełnie...
- Więc dlaczego wziął ich za policjantów?
- Na ramionach mieli jakieś emblematy.

Jemec popatrzył na niego jak na wariata. Najbardziej niepokojące w tej sytuacji było jednak to, że w oczach rozmówcy pojawiło się także współczucie. Nie mogło świadczyć o niczym dobrym.

- Samochód był oznakowany?
- Nie – odparł Kordian.

Ukrainiec namyślał się przez moment, a potem skinął głową na Oryńskiego i wszedł z powrotem do gabinetu. Kazał mu podejść do komputera, po czym pokazał kilka symboli.

- Widziałeś którykolwiek z nich?

Kordian nie miał pewności, ale wydawało mu się, że emblemat na ubraniach tych ludzi nie przypominał żadnego z tych, które widział na monitorze. Pokręcił głową.

– W takim razie to nie nasi – rzucił młodszy lejtnant. – A twoja przyjaciółka najwyraźniej ma więcej problemów, niż ci się wydawało.

Oryński osłabł. Powtarzał sobie w duchu, że to niemożliwe, a Jemec zwyczajnie stara się zmylić tropy. Po chwili musiał jednak dopuścić do siebie myśl, że zbyt pochopnie wziął uzbrojonych mężczyzn za funkcjonariuszy policji.

- Chcesz złożyć zawiadomienie? – odezwał się Ukrainiec.
- Zawiadomienie?

– O porwaniu.

Oryński potrząsnął głową, podziękował Jemecowi, a potem opuścił budynek. Od razu zadzwonił do Kormaka, by ten sprawdził, czy ukraińska policja rzeczywiście nie jeździ żadnymi terenowymi mitsubishi. Szybko potwierdziło się, że młodszy lejtnant nie kłamał.

Chudzielec podesłał symbole Donieckiej Republiki Ludowej i Ługańskiej Republiki Ludowej, jakby rzeczywiście istniała możliwość, że na zachodzie Ukrainy pojawili się separatyści. Kordian sprawdził je tylko po to, by nie mieć choćby cienia wątpliwości. Żaden z emblematów nie pasował do tego, który widział na ramionach mężczyzn.

– Może to była jakaś prywatna armia? – podsunął.

– Co? Grupa Wagnera?

Oryński potwierdził cichym mruknięciem, odpalając papierosa.

– Takie rzeczy to chyba tylko w Rosji – skwitował Kormak.

– Niekoniecznie. Kiedyś słyszałem o oligarchach z tak zwanymi kieszonkowymi armiami.

– To było kilka lat temu. I od tamtej pory zrobiono z tym porządek.

Szczypior miał rację. Od dość długiego czasu nie było już nic słyszać na ten temat. Zresztą nawet gdyby takie formacje wciąż istniały, ich członkowie z pewnością nie porywaliby obywatelki innego kraju na głębokim zadupiu.

– W takim razie co to za ludzie? – spytał nerwowo Kordian. – Dokąd ją zabrali? I dlaczego?

To ostatnie pytanie wydawało się kluczowe. Jeśli Oryńskiemu udałoby się znaleźć na nie odpowiedź, być może zrozumiałby, kim byli ci mężczyźni.

– Załóżmy, że to nie służby – powiedział Kormak. – Ale zwykli bandyci.

– Okej.

– Nosili mundury dla niepoznaki, bo wiedzieli, że w przeciwnym wypadku cała wioska się zleci.

Kordian położył ręce na dachu iks piątki i zwiesił głowę.

– Kormak...

– No?

– Dlaczego jacykolwiek bandyci mieliby porywać Chyłkę?

– Właśnie – rzucił szczypior. – Dlaczego?

Oryński wyprostował się i wyciągnął papierosa z kącika ust.

– Dla okupu z pewnością nie – powiedział. – Po pierwsze nikt nie znał jej prawdziwej tożsamości. Po drugie, nawet gdyby poznał, to nie porywałby osoby, która jest poza prawem i za którą nikt nie zapłaci.

W słuchawce rozległo się głośne pociągnięcie nosem, a Kordian uświadomił sobie, że rozmówca wspomaga się tym, co nakręcało wcale niemałą liczbę warszawskich prawników i biznesmenów.

– W takim razie o co chodzi? – spytał Kormak. – Na jaką cholerę ktoś miałby ją porywać?

– Żeby ją uciszyć – odparł bez zastanowienia Oryński.

– Nie była ostatnio zbyt głośna.

– W Polsce nie, ale tutaj tak. Przynajmniej dla niektórych.

– W jakim sensie?

Kordian zaczął pokrótce wyjaśniać, czym zajmowała się w Zbarażu i dlaczego w ogóle się tutaj znalazła. Im dłużej nakreślał Kormakowi sytuację, tym bardziej docierało do niego, że to właśnie grzebanie w przeszłości Witalija Demczenki spowodowało na Joannę kłopoty.

Kiedy skończył, żaden z nich nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości.

– W porządku... – mruknął Kormak. – W takim razie przynajmniej wiesz, od czego zacząć.

– Od złożenia wizyty Ołehowi – potwierdził Oryński.

– Komu?

– Gościowi, którego wskazali Chyłce lokalsi. Temu, który wyjechał z Warszawy zaraz po...

– No tak – uciął przyjaciel. – Tylko weź tam, wiesz...

– Co?

– Uważaj na siebie.

W świecie typowych męskich przyjaźni właściwie nie było sposobu na okazanie dalej idącej troski. Kordian zbył szybko temat, a szczypior do niego nie wracał. Nie było zresztą okazji, bo Oryński nie miał zamiaru tracić czasu – od razu ruszył na poszukiwania domu Myrnyja.

Po kilku godzinach stało się jasne, że trafił na dobry trop. Problem polegał jednak na tym, że Ołeh znikł, zabierając ze sobą cały dobytek. A wraz z nim przepadły nie tylko odpowiedzi, ale także szansa na znalezienie Chyłki.

Kordian został na Ukrainie jeszcze przez tydzień.

Szukał wszędzie, sprawdzał każdy trop i nie odpuszczał nikomu, kto mógłby mieć jakiegokolwiek informacje. Ostatecznie niczego nie znalazł. Śladów nie było, tropy się urwały, a Joanna znów przepadła na dobre.

Wrócił do Polski z przekonaniem, że jedyna nadzieja w Witaliju. Jeśli ktoś mógł cokolwiek wiedzieć, to tylko on.

7

ul. Argentyńska, Saska Kępa

Sygnal, który rozległ się w mieszkaniu, przywodził Kordianowi na myśl ostrzeżenie przed nalotem bombowym. Oryński przez moment nie wiedział, co się dzieje, gdzie się znajduje ani na dobrą sprawę, kim jest.

Otworzył oczy, odrzucił kołdrę i zerwał się na równe nogi. Był w mieszkaniu Chyłki. Dochodziła trzynasta. A on całą noc spędził na picciu i faszcerowaniu się tabletkami.

Głowa mu pękała, w żołądku działały się rzeczy, o których nie chciał nawet myśleć, a nogi miał jak z waty.

Znów rozległ się przeciągły dźwięk. Tym razem Kordian zidentyfikował go jako dzwonek.

Kurwa mać, był umówiony na mieście z Oksaną Demczenko. Miał ją przycisnąć i wydusić z niej wszystko, co wiedziała na temat Ołeha i innych osób ze Zbaraża, które mogłyby porwać Chyłkę.

Może więc Ukrainka sama do niego przyszła?

Ruszył chwiejnie w kierunku drzwi, starając się nie myśleć ani o tym, jak wygląda, ani o tym, jaki zapach wydobywa się z jego ust. Powinien pozbyć się tequili i piwa, zupełnie wyczyścić dom z alkoholu i zostać jedynie przy xanaxie.

Stanął przed drzwiami i spojrzął w wizjer. Urodziwa blondynka patrzyła dość zatroskanym wzrokiem prosto przed siebie. Otworzył i wpuścił ją do środka bez słowa.

– Hej – rzuciła, marszcząc brwi. – Wszystko w porządku?

Odezwał się dopiero, gdy kawałek się wycofał.

– Tak, tak, wejdz. I daj mi chwilę.

Szybko opłukał twarz lodowatą wodą, wyszorował zęby, a potem przepłukał usta mocnym płynem. Spojrzawszy na siebie w lustrze, niemal się nie poznał.

Może to i dobrze. Nie miał zamiaru dawać Oksanie żadnej taryfy ulgowej, a dawny Kordian z pewnością by to zrobił.

Poprowadził ją do kuchni, mijając po drodze rozbity telewizor. Zwolniła nieco, przyglądając mu się.

– Co to? – spytała.

– Memento.

Usiadł z nią przy stole, nie proponując niczego do picia. Nie miał także zamiaru odzywać się jako pierwszy.

– Chyba trochę zaspasłeś – powiedziała. – Pomyślałam, że...

– Skąd wiedziałaś, gdzie mnie szukać?

– Byłam w kancelarii – wyjaśniła, kładąc torebkę na krześle obok. Płaszcz, w którym przyszła, nawet nie ściągnęła. – Dziewczyna na recepcji skierowała mnie do...

Przez moment się zastanawiała, a Kordianowi przeszło przez myśl, że Anka mogła wskazać jej tylko jedną osobę do rozmowy.

– Do Kornika? Kornaka?

– Kormaka.

Demczenko pokiwała głową, a Oryński zanotował sobie w pamięci „kornika”.

– Powiedział mi, że jeśli jeszcze żyjesz, powinnam szukać cię tutaj.

A ochroniarz wpuścił ją zapewne bez wahania. Oczywiście, piękni i powabni zawsze mają w życiu łatwiej, jakby nie wyczerpali przydziału szczęścia i oprócz dobrych genów należało im się coś jeszcze.

Kordian przez moment patrzył bezmyślnie na Oksanę. Chwilę później zrozumiał absurdalność toku własnych myśli. O sytuacji tej kobiety można powiedzieć sporo, ale na pewno nie to, że jest szczęśliwa.

Nie mógł jednak o tym myśleć. Nie teraz. W tej chwili nieistotne było to, że jest klientką. Mogła mieć informacje na temat Joanny.

– Chyłka się z tobą kontaktowała? – odezwał się Oryński.

– Nie – odparła nieco podejrzliwie Oksana. – Ale przecież masz ten telefon, który...

– Ja mam. Ona nie.

– Jak to?

– Byłem w Zbarażu – oznajmił Kordian, a potem powiedział dziewczynie tyle, ile musiał, by z grubsza wiedziała, co się wydarzyło.

Słuchała go w milczeniu i patrzyła na niego z realnym niepokojem. Albo była naprawdę zdziwiona tym, co jej nakreślił, albo świetnie odgrywała swoją rolę.

Kiedy Oryński skończył, uznał, że nie będzie dodawał nic więcej i poczeka na odpowiedź. Demczenko jednak nie paliła się do jej udzielania.

– To okropne – powiedziała w końcu.

Kordian podniósł się i podszedł do ekspresu. Zrobił dwie kawy, głównie po to, by sobie zaaplikować zastrzyk kofeiny. Jego umysł chodził na wyjątkowo niskich obrotach, przez co nawet niespecjalnie wiedział, jak przycisnąć Oksanę.

– I jesteś pewien, że to nie była policja?

– Absolutnie – potwierdził. – Gdyby chodziło o służby, po tygodniu dawno byśmy o tym wiedzieli.

Demczenko spuściła wzrok.

– Boże... – powiedziała cicho. – Chcesz powiedzieć, że ona spędziła ostatni tydzień z jakimiś oprychami?

Oryński nie chciał o tym myśleć. Wmawiał sobie, że musi istnieć inna interpretacja tych wszystkich zdarzeń. Taka, o której dotychczas nie pomyślał, ale która oznaczałaby, że Joanna nie znalazła się w niebezpieczeństwie.

W przeciwnym wypadku trwoga Oksany byłaby jak najbardziej uzasadniona. Przez tydzień ci ludzie mogli zrobić z Chyłką praktycznie wszystko.

Kordian postawił dwa kubki na stole.

– Masz cukier? – spytała.

Dobre pytanie, uznał w duchu. Joanna właściwie go nie używała, twierdząc, że skoro ma faceta, którego można by dodawać do Gangu w Biedronce, więcej słodczy w życiu jej nie trzeba.

– Nie – odparł i pociągnął łyk. Spojrzał na siedzącą naprzeciw Ukrainkę spode łba. – Słuchaj...

– Zanim coś mi zarzucisz, pamiętaj, że byłam w Polsce.

– Nie zamierzałem...

– Zamierzałeś zapytać, czy mam z tym coś wspólnego. Albo czy coś o tym wiem. A zapewniam cię, że z nikim ze Zbaraża nie utrzymuję kontaktu. Możesz to sprawdzić.

Wyciągnęła telefon z torebki, po czym położyła go przed Oryńskim. Bez pretensji, bez jakiegokolwiek wrogości, zupełnie jakby rzeczywiście chciała oczyścić się z ewentualnych zarzutów.

– Nie twierdzę, że miałaś z tym coś wspólnego – zastrzegł, odsuwając od siebie komórkę. – Ale może wiesz o czymś, co mogłoby pomóc.

Otworzyła usta, ale zanim zdążyła się odezwać, Kordian podjął:

– Chyłka wpadła na trop człowieka, który wyjechał z Warszawy tuż po zabójstwie na Powiślu. Waszego sąsiada.

– Ołeha Myrnyja.

Oryński upił jeszcze łyk i odstawił kubek.

– Znikł ze Zbaraża w tym samym czasie, co ona – ciągnął Kordian. – Zwolnił się z pracy na stacji benzynowej, spakował manatki i wyjechał.

Oksana zmrużyła oczy i zacisnęła usta. Zupełnie jakby nagle zaczęła obawiać się, że powie za dużo. A może Oryński widział zbyt wiele? W stanie permanentnego otumanienia lekami nie było o to trudno.

– Mieliście jakieś podejrzenia co do niego? – dodał. – Kiedykolwiek?

Pytanie dla każdego trzeźwo myślącego człowieka było retoryczne. Powinni właśnie w Ołehu upatrywać kandydata na prawdziwego mordercę. To z jego bronii zastrzelono trzy osoby. To on zwinął się z Polski zaraz po zabójstwie.

Policja powinna interesować się właśnie nim, a Demczenko zrobić wszystko, by ściągnąć go z powrotem.

– Nie – odparła Oksana.

– Nie? Tak po prostu?

– Nigdy go o nic nie podejrzewaliśmy.

Kordian wsunął dłoń pod kołnierzyk koszuli, na moment zapominając o tym, że nie ma krawata. Rozmówczyni najwyraźniej też zrobiło się nieco cieplej, bo w końcu zdjęła płaszcz.

Oryński wreszcie uznał, że nie ma sensu robić z siebie obcesowego buca. Zabrał okrycie, odwiesił je w przedpokoju, a potem wrócił do stołu.

– Wyjaśnisz mi to? – spytał.

– Rozumiem, że z twojego punktu widzenia to może wyglądać trochę... podejrzenie.

– Trochę – mruknął.

– Ale z naszego nie. Ołeh jest dla Witalija jak brat, wychowali się razem w Zbarażu.

– I? – rzucił z rezerwą Kordian. – Zazwyczaj najbardziej skomplikowane węzły powstają przy najmocniejszych związkach.

Oksana pokręciła głową i uniosła wzrok, zastanawiając się nad tym, jak wyjaśnić relację łączącą troje Ukraińców.

– Ołeh został w Warszawie jeszcze kilka miesięcy po wypadku Witalika – powiedziała. – Nie wrócił na Ukrainę od razu. Pomagał mi w próbach ustalenia, kto ukradł jego pistolet, i...

– Skąd go w ogóle miał?

– Ze sklepu.

Oryński z niedowierzaniem uniósł brwi.

– Słucham?

– Chodziło mi o to, że miał pozwolenie – wyjaśniła Demczenko. – Ta broń była legalna.

O ile Kordian się orientował, cudzoziemiec właściwie podlegał takim samym przepisom jak obywatel Polski, jeśli miał stałe miejsce zamieszkania w kraju. Musiał wykonać tylko kilka kroków, żeby oprócz pozwolenia uzyskać dodatkowy papierek.

Jedno, najważniejsze kryterium pozostawało zresztą identyczne bez względu na narodowość.

– Czyli musiał mieć ważny powód – powiedział Oryński.

– Hm?

– Trzeba go przedstawić, jeśli chce się uzyskać pozwolenie. Jaki był w przypadku Ołeha?

– A, tak. Obrona osobista.

Fakt, że do tej pory Oksana się na ten temat nie zająknęła, był co najmniej zastanawiający.

– Żartujesz? – zapytał Kordian. – Żeby dostać broń dla celów ochrony osobistej, trzeba wykazać, że grozi ci ponadprzeciętne zagrożenie. Tobie albo twojemu mieniu.

– Wiem.

– Więc co groziło Myrnyjowi?

Czuł, że w końcu do czegoś docierał.

– On...

– No?

– Na Ukrainie zeznawał przeciwko pewnym ludziom.

– Znaczą? Przeciwko mafii?

Oksana skinęła głową, a potem położyła ręce na stole i przysunęła się nieco. Spojrzała prosto na Oryńskiego, on zaś zobaczył w jej oczach gotowość, by wreszcie coś wyjawić.

– Ołeh i Witalij byli świadkami w procesie przeciwko pewnej grupie – podjęła. – Dlatego wyjechaliśmy z Ukrainy i przenieśliśmy się tutaj. Niby nic nam nie groziło, ale to było jeszcze w czasach, kiedy trudno było u nas powiedzieć, czy rozmawia się z przestępcą, czy ze stróżem prawa...

Kordian skinął głową, by mówiła dalej, choć jednocześnie nie chciał znać ciągu dalszego. Mafia nie brzmiała dobrze. Nie dla Chyłki.

– Ołeh obawiał się zresztą później, że to ci ludzie wrócili. I że to oni odpowiadali za tamte zabójstwa i wrobienie Witalika. Skontaktował się nawet z policją na Ukrainie, wypytał o wszystko...

– I?

– Nie stanowili już zagrożenia. Cała siatka została rozbita, a ci, którzy jeszcze się ostali, przenieśli się na wschód. To dlatego Ołeh w ogóle wpadł na pomysł powrotu do Zbaraża.

– Okej – rzucił Oryński. – Ale to nie wyjaśnia, dlaczego tak mu ufacie. I dlaczego polska policja się nim nie zainteresowała.

– Sprawdzili go. Miał alibi.

– Jak mocne?

– Bardzo mocne, bo tamtej nocy, kiedy doszło do zabójstwa, był z żoną pewnego znanego polityka.

– Co takiego?

Oksana uciekła wzrokiem, jakby rozmowa o jakimkolwiek romansie ją konfundowała.

– Przesłuchiwali go kilka długich godzin – powiedziała ciężko. – Kiedy w końcu to ujawnił, a policjanci potwierdzili jego wersję... Sam rozumiesz.

Jeśli to prawda i kobieta potwierdziła, to faktycznie alibi było trudne do podważenia. Nikt przy zdrowych zmysłach by go nie fabrykował.

Kordian potrząsnął głową, jakby chciał się przebudzić z wyjątkowo perfidnego koszmaru. Ukraińska mafia. Żona znanego polityka. Znikający ludzie. Problemy, zamiast się rozwiązywać, stopniowo się nawarstwiały.

W co oni się wkopali?

– Dowiedziałaś się, o którego polityka chodziło? – spytał Oryński.

Zrobił to jedynie dla porządku, był bowiem przekonany, że Demczenko zaprzeczy. Takie rzeczy zakopywało się na tyle głęboko, by nigdy nie zostały odkryte.

– Tak – odparła jednak. – O burmistrza jednej z dzielnic. Chyba Wawra.

– Jak się nazywa?

– Leszek Andrychowicz.

Nic mu to nie mówiło, ale właściwie nie spodziewał się, że będzie inaczej. Warszawa oprócz prezydenta miała osiemnastu burmistrzów, mało kto jednak kojarzył ich nazwiska.

– Wiem, co pomyślałeś – dodała Oksana. – Że to na jego polecenie ktoś mógłby ukraść broń i starać się zrobić Ołeha.

Owszem, przyszło mu to do głowy. Tam, gdzie pojawiała się polityka, wykwiwały też najczarniejsze scenariusze.

– Ale świadkowie wskazali nie na Ołeha, tylko na Witalika. I to przeciwko niemu ruszyła cała procedura. Ołeha oczyścili od razu, kiedy tylko żona burmistrza potwierdziła, że tej nocy z nim spała.

Kordian potarł czoło. Kurwa, to stawało się stanowczo zbyt skomplikowane. Jeszcze niedawno wszystko zdawało się całkiem proste – jechał po Chyłkę na Ukrainę i jedynym problemem było to, dokąd się później skierują.

– Poza tym lokalny polityk by tak nie ryzykował – kontynuowała Demczenko. – I nie miał powodu, Witalij nic mu nie zrobił. A nie sądzisz chyba, że chciałby się w ten sposób mścić na Ołehu.

– Nie.

To byłoby bardziej niż absurdalne, żaden polityk nie był aż takim szaleńcem. A jeśli nawet, to znalazłby lepszy sposób, by odegrać się na kochanku żony.

Świetnie. Myrnyj niewinny i z alibi. Polityk bez motywu.

– Mimo wszystko Ołeh z jakiegoś powodu uciekł ze Zbaraża, kiedy Chyłka zaczęła się nim interesować – odezwał się Kordian.

– Może przestraszył się, że dawni mafiosi wpadli na jego trop.

– Mówiłaś, że zostali unieszkodliwieni.

Oksana bezradnie wzruszyła ramionami.

– To jedyne, co przychodzi mi na myśl – powiedziała.

Wszystko to, czego się dowiedział, z pewnością mogło prowadzić do nieciekawych wniosków, ale prawda była taka, że w żaden sposób nie

tłumaczyło zniknięcia dwójki osób ze Zbaraza.

Nawet jeśli ktoś z dawnej mafii mściłby się na Myrnyju, nie miałby powodu porywać Chyłki. Sam fakt, że się nim interesowała, nie był wystarczający.

Mimo to Kordian postanowił sprawdzić ten trop. Dojście do siebie zabrało mu trochę czasu, ale późnym popołudniem udało mu się stawić na dwudziestym pierwszym piętrze Skylight.

Skierował się od razu do Jaskini McCarthyńskiej, kiedy jednak mijał recepcję, został zatrzymany przez Ankę.

– Uważaj – rzuciła.

Spojrzał w dół.

– Na co? Szorowali podłogi?

– Nie – odparła na tyle konspiracyjnie, że podszedł bliżej. – U Starego ktoś jest.

Kordian ściągnął brwi i oparł się o blat.

– Jest łysy, ma jakieś dwa metry wzrostu, cztery szerokości i zakazany ryj?

– Nie, ale...

– To nie mam się czego obawiać.

Anka z Recepcji zbliżyła się na tyle, że Oryński mógł już wyraźnie dostrzec przestrach w jej oczach.

– To prokuratorka od Chyłki.

– Co?

– Śledcza, która prowadzi jej postępowanie. Podobno trafili na coś.

Kordian natychmiast powiódł wzrokiem w kierunku zamkniętego gabinetu imiennego partnera.

– Na co? – spytał.

– Nie wiem. Ale ta kobieta nie wyglądała na zadowoloną.

Serce zabiło Oryńskiemu mocniej. Mogło to oznaczać dla niego zarówno dobre, jak i całkowicie tragiczne wieści. Na trzęsących się nogach ruszył w kierunku biura Żelaznego, rozpinając guzik kołnierzyka.

Nabrał głęboko tchu, a potem zapukał i od razu wszedł do środka. Artur posłał mu wrogie spojrzenie, a siedząca po drugiej stronie biurka kobieta raptownie się odwróciła. Zobaczywszy Kordiana, powoli się podniosła.

– Pani wybaczy – rzucił Żelazny. – To...

– Kordian Oryński – dokończyła sama. – Tak, wiem.

Podeszła do niego, pociągając lekko za poły zakietu. Układał się na niej idealnie, jakby był szyty na miarę. Fryzura też była jak prosto z salonu i przywodziła na myśl modę prawdziwych dam z lat dwudziestych.

– Dominika Wadryś-Hansen – przedstawiła się, podając mu rękę.

Kordian stał jak wryty i nawet nie uścisnął porządnie jej dłoni.

– Prowadzę postępowanie przeciwko pańskiej... partnerce. I obawiam się, że mam dla pana złe wiadomości.

8

XXI piętro Skylight, ul. Złota

Oryński miał wrażenie, że jest w pokoju sam. Na moment zrobiło mu się ciemno przed oczami i nie wiedział nawet, gdzie się znajduje. Złe wieści. To mogło oznaczać właściwie wszystko.

Z nagłego letargu brutalnie wyrwał go dzwonek komórki Dominiki. Wzdrygnął się, jakby poraził go prąd.

– Przepraszam – powiedziała prokurator, sięgając do torebki. – Czekam na pewien telefon.

Żelazny skinął łaskawie głową, a ona wyjęła komórkę i odeszła kawałek w stronę okna.

– Forst? – spytała z nadzieją w głosie, a potem na moment zamilkła i westchnęła z zawodu. – Nie, dziękuję. Nie jestem zainteresowana. Do widzenia.

Nazwisko, którego użyła Wadryś-Hansen, sprawiło, że Kordian zaczął łączyć ze sobą pewne fakty. Spojrzał na kobietę, kiedy na powrót się do nich odwróciła i przepaszająco uśmiechnęła. Dopiero teraz ją skojarzył. Swego czasu prowadziła głośne postępowanie przeciwko Wiktorowi Forstowi, potem razem z nim ścigała Bestię z Giewontu.

A teraz miała zabrać się do Chyłki? Nie mogło to wróżyć niczego dobrego.

Szczególnie że o ile Oryński się zorientował, odeszła z prokuratury po ostatniej fali zabójstw w Tatrach. Fakt, że znów prowadziła jakiegokolwiek postępowanie, świadczył o tym, że traktowano je wyjątkowo poważnie.

– Wszystko w porządku, panie mecenasie? – odezwała się Dominika.

Kordian uświadomił sobie, że skierowała to pytanie do niego.

– Tak.

– Nie wygląda pan najlepiej.

– Dziwi się pani? – odparł, podchodząc do jednego z dwóch krzeseł przy biurku. – Może mi się poprawi, jak tylko dowiem się, jakie ma pani wiadomości.

Artur podniósł dwie spinki do mankietów i potrząsnął nimi jak kostkami do gry. Niecierpliwiał się i najwyraźniej on też nie usłyszał jeszcze, w jakim celu zjawiała się u nich prokuratorka.

– Proszę usiąść – rzucił, wskazując miejsce.

Dominika uprzejmie pokręciła głową, a Oryński zajął miejsce przed biurkiem. Obaj adwokaci spojrzeli ponagląco na Wadryś-Hansen. Ona skupiała się zaś wyłącznie na Kordianie.

– Obawiam się, że się panu nie poprawi – powiedziała.

– Bo?

– Bo poszukiwana przez nas osoba została odnaleziona przez ukraińską policję.

Kiedy na twarzy Oryńskiego pojawił się wyraz ulgi, prokuratorka wyraźnie zainteresowała się jego reakcją.

– Zatrzymali Chyłkę? – spytał Żelazny.

– Niebawem to zrobią – odparła Dominika, nadal nie odrywając wzroku od Kordiana. – Pana jednak zdaje się to cieszyć?

Oryński wzruszył ramionami, a Wadryś-Hansen pytająco uniosła brwi i skrzyżowała ręce na piersi.

– Mogę zapytać dlaczego? – odezwała się.

– Może pani pytać o wszystko, ale na pani miejscu raczej nie liczyłbym na to, że...

– Spokojnie, młodzieńcze – upomniał go w porę Żelazny. – Nikomu nie zależy na robieniu dodatkowych kłopotów.

Służbowy ton szefa podziałał na niego jeszcze bardziej irytująco, ale Oryński szybko się zmięgował. Jeśli chciał się czegoś dowiedzieć, musiał nieco spuścić z tonu. I uspokoić bicie serca.

Artur jeszcze raz obrócił spinki w dłoni, po czym odłożył je do pojemnika na biurku, jakby nie chciał bardziej rozdrażniać swojego podwładnego.

– Cieszy mnie, że ją znaleźliście, bo nie wiedziałem, co się z nią dzieje – oznajmił Kordian.

– Nie mieliście państwo ze sobą kontaktu?

– Nie.

- Nie rozmawialiście, od kiedy...
- To właśnie znaczy brak kontaktu.

Najwyraźniej powściągnięcie emocji wymagało nieco więcej czasu. Oryński nabrał głęboko tchu, starając się nie myśleć o tym, że mógłby wyjść na moment do łazienki, szybko łyknąć tabletkę i mieć to z głowy.

– Obawiałem się najgorszego – podjął nieco łagodniej. – A ujęcie przez służby to nie najczarniejszy ze wszystkich scenariuszy.

– Rozumiem – odparła spokojnie Dominika. – Tyle że Joanna Chyłka nie została jeszcze ujęta.

Żelazny i Oryński popatrzyli na prokuratorkę wyczekująco.

– Dwadzieścia minut temu we Lwowie wsiadła na pokład samolotu ukraińskich linii lotniczych – wyjaśniła Wadryś-Hansen. – Posłużyła się fałszywym paszportem, dzięki któremu przeszła przez kontrolę. Udało nam się zidentyfikować ją dopiero, gdy maszyna była już w powietrzu.

Kordian zamrugnął nerwowo.

– Za około czterdzieści minut wyląduje na Okęciu – ciągnęła Dominika. – Gdzie zostanie natychmiast zatrzymana przez polskie służby i przewieziona do aresztu śledczego.

Dopiero teraz Oryński poczuł prawdziwą potrzebę, by łyknąć xanax. Wszyscy przez moment milczeli.

Kordian chciał zapytać, dlaczego kobieta w ogóle im o tym mówi, Żelazny z pewnością także się nad tym zastanawiał. Taka wizyta była nie tylko niewskazana z punktu widzenia oskarżyciela, ale także podejrzana. Wadryś-Hansen musiała mieć dobry powód, by zjawić się tutaj moment przed tym, jak zatrzyma Chyłkę.

Oryński podniósł się z krzesła, zrzucił marynarkę i zawiesił ją na oparciu. Powoli zaczynał rozumować tak, jak powinien od samego początku. Należało zachować ostrożność, bo Dominika z pewnością nie przyszła tu ucinać sobie przyjacielskiej pogawędki.

- To jest ta zła wiadomość? – spytał, byleby przerwać ciszę.
- Dla pana? Tak.
- Raczej dla was.

Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– To wy będziecie musieli udowodnić, że zrobiła to, co jej zarzucacie.

– Pańska partnerka udowadniała to przez ostatnie miesiące, uciekając przed wymiarem sprawiedliwości.

– To żaden dowód.

Dominika stanęła przed nim i spojrzała mu prosto w oczy, jakby starała się wyczytać z nich wszystko, czego nie był gotów jej zdradzić.

– Ma pan rację – powiedziała. – To nie dowód. Ale mamy ich całkiem sporo: odciski palców, monitoring osiedlowy, zeznania świadków. Czego więcej potrzebowałyby pan na moim miejscu? Motywu? O niego też naprawdę nietrudno.

Nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. I prawdę mówiąc, nie chciałby nigdy spotkać się z tą kobietą na sali sądowej.

Dominika przegładziła żakiet.

– Wiemy też, że był pan ostatnio na Ukrainie.

– To nie tajemnica.

– Zapуścił się pan w okolice Lwowa?

– Nie – odparł bez wahania Kordian. – Byłem w Zbarażu, zbierając materiały do sprawy mojego klienta.

Oryński zastanawiał się, ile było trzeba, by młodszy lejtnant z Tarnopola doniósł polskim władzom o rozmowie, którą odbył z młodym człowiekiem w garniturze. Z pewnością niewiele.

– W Zbarażu? – spytała Dominika.

– Mhm.

– To ciekawe.

– Niespecjalnie. Diabeł nie zapuszcza się tam, nawet żeby powiedzieć dobranoc.

– A mimo to pan się zapуścił – odparła Wadryś-Hansen. – I to nie tylko pan, bo widziano tam także Joannę Chyłkę. Mniej więcej tydzień temu.

Kordian zaklął w duchu, ale zrobił wszystko, by nie okazać choćby niewielkiego zdenerwowania.

– To wtedy, kiedy pan tam był, prawda?

Żelazny odchrząknął głośno.

– Może powinniśmy w tym momencie przerwać – zaproponował.

Dominika zignorowała go i zbliżyła się do Oryńskiego. Stali naprzeciw siebie, ale żadne się nie odzywało. Wszystko, co istotne, właściwie zostało już

powiedziane.

– Czego pani chce? – spytał.

– Pomocy.

– Słucham?

Wadryś-Hansen wycofała się, a potem odsunęła sobie krzesło i usiadła. Założywszy nogę na nogę, popatrzyła znacząco na obydwu adwokatów. Nie ulegało wątpliwości, kto w tej chwili tutaj rządzi – ani że „pomoc” była tylko eufemizmem.

– Nie rozumiem – odparł Kordian.

– To proszę zastanowić się nad tym, skąd wiedzieliśmy, że jest na pokładzie samolotu. I to dopiero po starcie.

Rzeczywiście było w tym coś zastanawiającego. Dokumenty sprawdzano na bieżąco podczas boardingu. Gdy coś było nie w porządku, personel lotniska reagował od razu, a nie po fakcie, kiedy maszyna oderwała się od ziemi.

Kordian spojrzał na Żelaznego, ale ten wzruszył ramionami. Pozorował nonszalancję, ale tak naprawdę z pewnością zaczynał dygotać, kiedy tylko pomyślał o tym, jakie szkody wizerunkowe przyniosą mu Chyłka i Oryński.

– Chyba musi mi to pani wyjaśnić – powiedział Kordian.

– Chętnie – odparła Wadryś-Hansen. – Otóż chwilę po wejściu na pokład Chyłka wysłała esemesy chyba do wszystkich dziennikarzy, jakich zna. Powiadomiła ich, że znajduje się na pokładzie samolotu lecącego do Polski i niebawem będzie na Okęciu.

Artur i Oryński znów wymienili się zdezorientowanymi spojrzeniami. Kordian nie przypominał sobie, by kiedykolwiek tak dobrze rozumiał się z szefem.

– Dodała, że służby o tym nie wiedzą i że najlepiej będzie, jeśli dziennikarze stawią się z kamerami przed terminalem.

– Żartuje sobie pani? – wypalił Żelazny.

– Chciałabym.

– Ależ to... jakieś szaleństwo.

– Nie pierwsze i nie ostatnie w przypadku Chyłki – odparła Dominika. – Przynajmniej tak by wynikało z akt sprawy, które dostałam.

Kordian nie chciał nawet myśleć o tym, co znalazło się w tych papierach. Jedno było pewne – Wadryś-Hansen przeszła wprawdzie przyspieszony kurs zaznajamiający z Joanną, ale i tak nie miała pojęcia, co ją czeka, kiedy się

spotkają.

– Niemal wszyscy dziennikarze zrobili to, o co prosiła – ciągnęła Dominika. – Jeden się wyłamał.

– I poinformował was – dopowiedział Kordian.

– Tak. Stąd moja obecność tutaj.

Żelazny mimowolnie sięgnął po spinki.

– Nie powinna być pani raczej na lotnisku? – spytał.

– Zaraz się tam wybieram – odparła prokuratorka i spojrzała na niewielki, gustowny zegarek Artura. Potem przeniosła wzrok na Kordiana. – A pan jedzie ze mną.

– Ja?

Podniosła się z krzesła i skinęła do niego głową.

– Po drodze wyjaśni mi pan, co zamierza pańska była patronka – oznajmiła Dominika.

– A skąd ja mam wiedzieć?

– Zna ją pan.

– Co nie znaczy, że wiem, co jej chodzi po głowie.

Żelazny wyduł usta i potwierdzająco mruknął.

– Ma pan chwilę, żeby się nad tym zastanowić – odparła Dominika i ruszyła w kierunku drzwi.

Kordian posłał szefowi pytające spojrzenie, ale ten tylko bezradnie uniósł wzrok. Cokolwiek wymyśliła Chyłka, z pewnością nie zakończy się dobrze ani dla nich, ani dla prokuratury.

Oryński ruszył za Wadryś-Hansen, zastanawiając się, czy to właśnie ten drugi rezultat sprawił, że Dominika chciała jego obecności. Dogonił ją przed windą, a potem w milczeniu zjechali na sam dół.

Po zwyczajowym zamachaniu do personelu Costa Coffee mieszczącego się na parterze Kordian poszedł za prokuratorką do jej samochodu. Wprowadziła port Chopina do nawigacji, a kiedy wyświetliła się trasa przez Filtry, a następnie przez Żwirki i Wigury, zerknęła pytająco na Kordiana.

– Droga dobra jak każda inna – powiedział, wzruszając ramionami. – Przynajmniej nie postoiemy przed placem Zawiszy.

Dominika wyjechała z parkingu Żółtych Tarasów i skierowała się zgodnie ze wskazaniami nawigacji.

– Skoro to mamy załatwione, przejdźmy do Chyłki – rzuciła.

– Nie ma sprawy – odparł szybko. – Lubi jeździć tak, jakby grała w Carmageddon; jeść, jakby sama upolowała swoje danie; pić, jakby chciała zapełnić jakiś alkoholowy zbiornik retencyjny w swoim organizmie; i traktować ludzi, jakby byli kośćmi do obgryzienia.

Wadryś-Hansen zatrzymała się na skrzyżowaniu przy Dworcu Centralnym i wbiła prawy kierunkowskaz. Zerknęła niepewnie na Oryńskiego.

– Nie wie pani, co to Carmageddon, prawda?

– Nie.

– Taka gra z lat dziewięćdziesiątych. Chodziło o to, żeby rozjeżdżać przechodniów i kasować samochody.

Dominika uśmiechnęła się lekko, jakby cieszyła się na nadchodzące spotkanie.

– Nie widziała się pani z nią, kiedy oskarżała Forsta? – spytał Kordian.

Popatrzyła na niego z niejakim zdziwieniem – widocznie zakładała, że nie skojarzy tych spraw.

– Nie – odparła krótko. – Ale nie o tym chciałam z panem rozmawiać. Interesuje mnie, co ona zamierza zrobić po wylądowaniu i do czego potrzebne jej media.

– Tego nie wiedzą nawet najstarsi górale.

Wadryś-Hansen znów przelotnie na niego spojrzała. Tym razem nieco poważniej.

– Po co te kamery? – zapytała.

– Nie wiem.

– To niech pan zgaduje – poradziła. – Bo jeśli tak dalej będzie wyglądała nasza współpraca, wiedza o zbaraskich wożaczach rozejdzie się dość szybko.

– Nie zamierzam iść na żadną współpracę.

– To niech pan się lepiej przygotowuje na zarzut poplecznictwa.

Oryński odwrócił głowę i wyjrzał przez okno. Był przygotowany na wiele więcej, kiedy jechał na Ukrainę. Teraz sytuacja nieco się zmieniła, ale wciąż stać go było na największe głupstwo dla Joanny.

I jeśli Wadryś-Hansen była tak dobra, jak głosiła to obiegowa wieść, musiała zdawać sobie z tego sprawę.

– Jestem gotowy – powiedział. – Ale przecież pani o tym wie. I nie zabiera mnie na Okęcie po to, żeby po drodze snuć spekulacje.

– Może i nie – przyznała.

– Więc o co chodzi?

Nabrała głęboko tchu, przyspieszając nieco, by zdążyć, zanim światło zmieni się na czerwone.

– Nie wiemy, czego się spodziewać – oświadczyła. – Sytuacja będzie dynamiczna.

– W takim razie jadę tam, żeby dopilnować, by Chyłka nie zrobiła niczego głupiego?

– Mniej więcej.

Kordian zaśmiał się pod nosem.

– Powinna pani wiedzieć, że od kiedy ją znam, nigdy mi się to nie udało.

– Dziś może być ten pierwszy raz.

– Wątpię – odparł bezsilnie. – Chyłka to całkowicie niekontrolowalny element wszechświata. Uosobienie postępującej entropii i wybuchowa mieszanka najbardziej nieobliczalnych cech charakteru.

Dominika przez moment milczała.

– Brzmi jak opis kogoś, kogo chętnie poznam – odezwała się w końcu.

Oryński przypuszczał, że prokuratorka szybko zmieni zdanie. Jeśli Joanna postanowiła wrócić do Polski, z pewnością była przekonana, że uda jej się wygrzebać z bagna, w którym się znalazła.

Na lotnisku czekali już funkcjonariusze, którzy poprowadzili Wadryś-Hansen w kierunku terminala. Kordiana trzymali nieco z tyłu, jakby obawiali się, że może zrobić coś nieroztropnego.

Samolot wylądował parę minut wcześniej i kołował już na miejsce postoju. Wszystko miało odbyć się bez paniki i nerwowych ruchów, a Chyłka powinna zostać przejęta tuż po opuszczeniu rękawa lotniczego.

Oryński zatrzymał się kilka metrów od wyjścia z pomostu i obserwował wychodzących pasażerów. Czego spodziewała się Dominika, że zdecydowała się zabrać go ze sobą? Porwania pasażera? Grożenia ładunkiem wybuchowym? Kordian uśmiechał się w duchu na myśl, że ktokolwiek mógłby podejrzewać Chyłkę o szaleństwa tego typu.

Włożył ręce do kieszeni, a potem czekał, aż Joanna wyłoni się z tunelu. Musiał przywozić na myśl zwyczajnego faceta czekającego na jedną z pasażerek. Funkcjonariusze też robili wszystko, by nie wzbudzać niepokoju.

Jego poziom rósł jednak z każdym kolejnym podróżnym, który wychodził z rękawa. Kiedy ostatni z nich opuścił pokład samolotu, stało się jasne, że Chyłki nigdzie nie ma.

9

Lotnisko Chopina w Warszawie, Włochy

– Gdzie ona jest? – rzuciła Wadryś-Hansen, zbliżając się szybkim krokiem do Kordiana.

Ten cofnął się kawałek, ale od razu napotkał opór pod postacią jednego z funkcjonariuszy.

– A ja wiem? – odparł, wzruszając ramionami. – Może zaszyła się gdzieś w luku bagażowym albo otworzyła portal do równoległej rzeczywistości.

Dominika nie wyglądała na skorą do żartów.

– Sprawdziliście? – dodał Kordian. – Rzeczywistości w wieloświecie jest mniej więcej dziesięć do potęgi dziesiątej do potęgi dziesiątej do potęgi siódmej...

– Panie mecenasie.

– Chyłka może ukrywać się w każdym z nich. Choć stawiałbym na ten, w którym rzekami płynie tequila, a hymnem Polski jest *Afraid To Shoot Strangers*.

Wadryś-Hansen podziękowała funkcjonariuszowi stojącemu za plecami Kordiana, a potem zbliżyła się do prawnika. Odczekała chwilę, spodziewając się być może, że zarzuci ją jeszcze większą dawką absurdu.

Kordian uznał jednak, że tyle wystarczy. Nie miał zresztą zamiaru cieszyć się z czyjejs niedoli – przynajmniej nie kiedy ta osoba stała tak blisko.

– Przecież nie wyparowała – odparł. – Musi być gdzieś na pokładzie.

– Personel już sprawdził.

– To może zabarykadowała się w kabinie pilotów. Ewentualnie podczepiła do skrzydła.

Dominika westchnęła cicho, ale wciąż zdawała się zachowywać równowagę.

– Nie ma jej w samolocie – powiedziała. – I nie było sposobu, by się

wymknęła. Z maszyny mogła wyjść tylko rękawem.

Kordian zerknął na pomost, zastanawiając się, czy byłby jakikolwiek sposób, by uciec prosto z niego. Wydawało się to raczej niemożliwe, w końcu całe bezpieczeństwo odprawy sprowadzało się do tego, by nie dało się już na tym etapie wnieść niczego niesprawdzonego na pokład samolotu.

– Ona nie poprawi w ten sposób swojej sytuacji – odezwała się Dominika.

Oryński uniósł bezradnie oczy.

– Kto wie? – bąknął.

– Ja.

– Pani co najwyżej da się ogrzać po raz drugi, trzeci i czwarty. A może nawet i piąty.

Wadryś-Hansen zachowywała pełen spokój. Opanowanie musiała mieć we krwi – Kordian wątpił, by dało się wytrenować aż taki stoicyzm. Zjawiała się na lotnisku z pełną obstawą, zapewne gwarantując przełożonym, że ujmie poszukiwaną osobę. W dodatku kamery...

Oryński urwał tok myśli i się rozejrzał.

– Nie ma kamer – powiedział.

– Tak, zauważyłam.

Kordian zaśmiał się z niedowierzaniem. Adrenalina powoli z niego schodziła i dopiero teraz zrozumiał, co się wydarzyło. Zastanawiał się, czy prokuratorka też zdążyła już dojść do podobnych wniosków.

– Od jakiego dziennikarza dostaliście ten przeciek? – spytał.

– Nie wiem. Od kogoś z NSI.

– To on wam powiedział, że słała esemesy do wszystkich mediów?

Dominika skinęła lekko głową.

– I tylko na tej podstawie uznaliście, że Chyłka faktycznie jest na pokładzie?

Wadryś-Hansen nie odpowiadała, ale na dobrą sprawę nie musiała tego robić. Oryński nie miał wątpliwości, że Joanna przygotowała to wszystko na tyle dobrze, by sprawiało wiarygodne wrażenie. A za przekazanie wieści służbom zapewne obiecała dziennikarzowi wcale niemałą zapłatę.

– Namierzyliście w ogóle ten fałszywy paszport czy tylko założyliście, że się nim posłużyła?

Znów milczenie.

Oczywiście, musieli działać błyskawicznie. Od momentu, kiedy dostali

informację, do podjęcia pierwszych kroków minęło tak mało czasu, że nie było szansy niczego zweryfikować.

Właściwie należało ich pochwalić. Wielu tragedii można by uniknąć, gdyby służby najpierw działały, a potem sprawdzały, czy aby na pewno jest taka konieczność.

– Nieźle – powiedział Kordian. – I skoro to ktoś z NSI wziął w tym udział, przypuszczam, że powinniśmy włączyć tę stację.

Dominika nie miała zamiaru zwlekać. Szybko poprosiła o zaprowadzenie jej i Oryńskiego do saloniku VIP, a potem oboje stanęli przed telewizorem. Kiedy Wadryś-Hansen włączyła odpowiedni kanał, zobaczyli Chyłkę stojącą gdzieś na Bulwarach Wiślanych.

„ZNANA ADWOKAT OCZYSZCZA SIĘ Z ZARZUTÓW”, głosił podpis na pasku informacyjnym.

10

Bulwar gen. Pattona, Powiśle

Chyłka nieco żałowała, że nie poprosiła nikogo z NSI, by pojechał na Okęcie i nakręcił grupę zdezorientowanych śledczych. Przypuszczała, że zjawili się tam dość licznie – i czekali na nią cierpliwie aż do momentu, kiedy ostatni pasażer opuścił pokład samolotu.

Sama nie miała zamiaru wsiadać do żadnej latającej trumny, jeśli nie musiała. A w tym wypadku w ogóle nie wchodziło to w grę – zastanawiała się nawet, czy ktokolwiek da wiarę temu, że faktycznie leci do Polski jak ostatnia idiotka.

W istocie przyjechała tu kilka godzin wcześniej. Z transportem nie było problemu, bo człowiek, z którym współdziałała, miał środki i chętnie się nimi dzielił.

– Możemy kręcić? – spytał kamerzysta, celując w nią obiektywem kamery umocowanej do barku.

Joanna obejrzała się przez ramię i rzuciła okiem na rzekę i drzewa zasłaniające Port Praski. Tło dobre jak każde inne. Zresztą niewiele osób będzie skupiało uwagę na tym, co za nią. Skinęła głową do mężczyzny.

– Ale moment... – powiedział operator NSI. – Zrobi pani krok w swoje prawo?

– Nie.

Odpowiedź wyraźnie go zaskoczyła.

– Mnie się nie ustawia – wyjaśniła. – To ja ustawiam.

– Ale tam będę miał lepszy kadr...

– Radź sobie z tym.

Operator spojrział bezradnie na dziennikarza NSI, który stał obok Joanny z mikrofonem, gotowy do rozpoczęcia wywiadu. Był młodzikiem, Chyłka nie pamiętała nawet, jak się nazywał. I nie przypuszczała, by spróbował wesprzeć

kamerzystę w jego zabiegach.

– Mniejsza o to – powiedział. – Jedźmy z tym koksem.

– Okej – odparł operator. – Gotowi?

Oboje skinęli głowami, a kamerzysta uniósł dłoń i zaczął odliczać:

– Trzy, dwa... w zapisie.

Reporter rzucił kilka słów mętnego wyjaśnienia, a potem przedstawił Joannę. Spodziewała się, że mniej więcej w tym momencie na pasku informacyjnym wyświetlą główną zajawkę – powód, dla którego ta hucpa w ogóle się odbywała.

– Została pani oskarżona o zabójstwo Piotra Langera, biznesmena i...

– Sadysty z Mokotowa – wpadła mu w słowo. – Nazywajmy rzeczy po imieniu, a zwyroli po ksywach.

– Takie określenie rzeczywiście pojawiało się w mediach – odparł nieco skołowany reporter.

– Nie bez powodu – dorzuciła. – I nie myli się pan. Banda gamoni postawiła mi zarzuty, co było całkowicie absurdalne.

– Dlaczego?

– Zacznijmy od tego, że jestem uosobieniem dobroci, cnoty i nieszkodliwości – powiedziała, patrząc na rozmówcę dość konfrontacyjnie. – Jak takie niewiniątko miałoby zagrozić człowiekowi, któremu na widok trupa rośnie...

– Pani mecenas.

– Chciałam powiedzieć: apetyt.

– Rozumiem – odparł dziennikarz i odchrząknął. – Prokuratura jednak ma dowody.

– Jakie?

– Nie wie pani?

– Nie. Oni chyba też nie.

Mimo niesłabnącego wiatru znad Wisły na czole reportera pojawiły się pierwsze kropelki potu. Najwyraźniej zaczynał zdawać sobie sprawę z tego, że propozycja Chyłki wcale nie była darem od losu.

Joanna uśmiechnęła się w duchu. Teraz nie mógł się wycofać.

– Mówi się o pani odciskach palców w mieszkaniu Piotra Langera oraz na samym narzędziu zbrodni.

– Mówi się też o tym, że Ziemia jest płaska, Wojewódzki nie lubi młodszych dziewczyn, a do „Tańca z Gwiazdami” idzie się po to, żeby tańczyć.

Reporter spojrział na kamerzystę, w ostatniej chwili unikając zerknięcia prosto w obiektyw.

– Nie interesują pani dowody zebrane przez śledczych?

– Nie.

Znów cisza. Najgorsze przekleństwo każdego, kto prowadzi transmisję na żywo.

– Dlaczego? – spytał dziennikarz.

– Bo z zasady nie fascynują mnie sfabrykowane materiały.

– Te właśnie takie są?

– A umie pan w dedukcję?

– Tak, ale...

– To sam pan sobie odpowie zamiast zadawać mi durne pytania – odparła, a potem westchnęła i rozpięła żakiet. – Odciski palców stosunkowo łatwo zdobyć. Wystarczy, że coś chwyciłam za pomocą kończyn górnych, rozumie pan?

– Rozumiem, tylko że one... znajdowały się na narzędziu zbrodni.

– Świetnie. Tyle że nie wiem, co nim było, bo prokuratorzy nigdy tego nie ujawnili. Jeśli złapałam, dajmy na to, figurę mały z brązu, bo przypominała mi pana i chciałam się przyjrzeć podobieństwu, a potem ktoś użył jej do odebrania życia ofierze... *voilà*. Mamy to, narzędzie zbrodni z moimi odciskami.

Dziennikarz przesunął dłonią wzdłuż linii włosów.

– Ale była pani w tamtym mieszkaniu i...

– Niech mi pan powie jedną rzecz.

– Jaką?

– Kształcił się pan w kierunku bycia zawodowym kretynem czy to wrodzony talent?

Reporter nie bardzo wiedział, jak odpowiedzieć, więc Chyłka postanowiła kontynuować.

– Stanisław Grzesiuk i Anna Frank byli w obozach koncentracyjnych, gdzie umierało wielu ludzi. Ale to nie znaczy, że oni kogokolwiek tam zabili, prawda?

Młody mężczyzna skinął głową. Spisał już chyba ten wywiad na straty i modlił się tylko o to, by rozmowa dobiegła końca. Joanna nie miała jednak zamiaru odpuszczać. Jeszcze nie teraz.

– Podobno miałam też motyw – dodała, rozkładając ręce. – Ale jakoś trudno

mi wyobrazić sobie, dlaczego adwokat miałaby mordować swojego klienta. Gdybym chciała go dojechać, zrobiłabym to za pomocą kruczków prawnych, wątpliwych interpretacji przepisów i naciąganych klauzul generalnych. Czyli tak, jak zazwyczaj morduje się w moim środowisku.

– Jest jeszcze...

– Co?

– Pozostaje kwestia...

– Świadka? – dokończyła za niego Chyłka. – Kobiety, która widziała, jak ofiara wyfruwa z mieszkania?

– Owszem.

Chyłka zmierzyła rozmówcę ostrzegawczym spojrzeniem.

– Powiedziałabym, że niezły z pana dzban, gdyby nie to, że one czasem się do czegoś przydają – mruknęła. – Ta kobieta nie widziała, kto oprócz ofiary stał na balkonie... tarasie, loggi, czy jak to się tam teraz nazywa, żeby mieszkanie było droższe.

– Pani tak twierdzi.

– I to w zupełności wystarczy.

– Mnie lub naszym widzom być może, ale śledczym jednak nie.

Chłopak najwyraźniej w końcu się ocknął i zrozumiał, że jeśli nie skieruje rozmowy na właściwe tory, nie dowie się, dlaczego Chyłka w ogóle doprowadziła do tej krótkiej konferencji prasowej. Gdyby jednak wiedział, co planowała, nie miałby żadnych obaw. Dostanie materiał, który mu obiecała.

– W dodatku uciekła pani z kraju i...

– Ucieczka jest poniżej mojej godności.

– W takim razie... znikła pani.

– Powiedzmy, że oddaliłam się w swoim stylu – sprostowała. – Przed nikim ani niczym nie uciekałam. Przeciwnie, sama byłam tą, która rusza w pościg.

– Za kim?

– Za tym, kto sprowadził na mnie te wszystkie problemy – odparła ciężko. – Innymi słowy, musiałam wykonać robotę prokuratury, bo tam wszyscy zajęli się brandzłowaniem ze szczęścia, że w końcu udało im się mnie dopaść. Niedoczekanie.

Na tym etapie dziennikarz musiał już zrozumieć, że będzie go czekała długa i raczej niełatwa rozmowa z wydawcą programu. Szczęśliwie nie miał kontaktu

z bazą, w przeciwnym wypadku ktoś dawno powiedziałby mu do ucha to i owo.

– Na szczęście w tym, co robię, jestem skuteczniejsza niż Anna Lewandowska w unikaniu glutenu – ciągnęła Joanna. – Dzięki temu w końcu znalazłam człowieka, który za to wszystko odpowiada. Trop prowadził na Ukrainę, dlatego to właśnie tam się wybrałam.

– I?

– I już by pan chciał wszystko wiedzieć?

– Jestem pewien, że widzowie...

– Widzowie czekali cierpliwie na royal baby, ostatni tom *Harry'ego Pottera* i pierwszy koncert Bon Joviego w Polsce, to poczekają i na to, co mam do powiedzenia.

– Oni może tak – odparł dziennikarz, wydobywając skądś ukrytą namiastkę pewności siebie. – Ale prokuratorzy na pewno nie będą tak cierpliwi. Ma pani coś na swoją obronę?

Chyłka popatrzyła najpierw na niego, a potem prosto w kamerę.

– Mam – powiedziała.

Reporter czekał na więcej, ale Joannie się nie spieszyło. Uśmiechnęła się lekko, by oglądający widzieli, że nie przedłuża ze względu na to, że brakuje jej argumentów, ale wręcz przeciwnie.

– To wszystko właściwie sprowadza się do prostego pytania – dodała.

– Jakiego?

Sięgnęła do kieszeni dzinsowych spodni i wyjęła z nich nowego smartfona. Przesunęła palcem po wyświetlaczu, a potem uniosła urządzenie tak, by kamera mogła pokazać to, co znajdowało się na ekranie.

– Jak miałabym zabić kogoś, kto żyje? – rzuciła.

11

Okęcie, Włochy

Kordian z niedowierzaniem wlepił wzrok w to, co pokazała kamera. Zrobił krok w kierunku zawieszzonego na ścianie, płaskiego telewizora, Wadryś-Hansen zrobiła to samo. Żadne z nich się nie odezwało, a w dość dobrze wyciszonej strefie VIP zaległa niemal nabożna cisza.

Kamerzysta potrzebował chwili, by złapać odpowiednie światło. Kiedy obraz się wyostrzył, bez trudu można było zobaczyć Piotra Langerę. Stał obok czarnego mustanga bullitta i wyglądało na to, że konwersuje z jakimś mężczyzną obróconym plecami do osoby wykonującej zdjęcie. Żaden z rozmówców nie widział, że został sfotografowany.

– Kadr taki sobie – powiedziała Joanna, a potem przesunęła dłonią po wyświetlaczu.

Pojawiło się kolejne ujęcie, tym razem pokazujące szerszą perspektywę. Nadal było widać potężną sportową maszynę i dwóch mężczyzn, ale z takiej odległości nie sposób było już rozpoznać Langerę.

Bez trudu za to można było dostrzec napisy w cyrylicy na budynkach. Reklamy i szyldy sklepowe nie pozostawiały wątpliwości, że fotografia została wykonana za wschodnią granicą.

Chyłka znów zmieniła zdjęcie.

– Na pierwszym ujęciu było widać, kto zacz – powiedziała. – Na drugim, gdzie zacz. A teraz widać, kiedy zacz.

W kadrze wciąż widoczny był Langer i samochód, ale teraz znalazł się w nim także plakat filmu pokrywający niemal całą ścianę jednego z budynków. Widać na nim było tył głowy mężczyzny na tle pochylonego horyzontu morza. Napis „U311 Czerkasy” niewiele mówił Oryńskiemu.

Joanna wskazała siatkę reklamową na elewacji i postukała palcem

w wyświetlacz.

– Ten film to historia trałowca ukraińskiej marynarki wojennej, który parę lat temu podczas kryzysu krymskiego został zablokowany przez Rosjan. Załoga broniła się dzielnie, ale, *spoiler alert*, w końcu okręt został przejęty – rzuciła szybko Chyłka, a potem schowała telefon z powrotem do kieszeni. – Nas oczywiście nie bardzo to interesuje, ale dla mnie najważniejsze w tej historii jest to, że film trafił do kin dwudziestego siódmego lutego tego roku.

Kordian poczuł na sobie spojrzenie Wadryś-Hansen, choć nie bardzo wiedział, co i jak miałyby jej wyjaśnić. Wiedział tyle, ile ona.

– Logiczny wniosek jest taki, że nie mogłam kilka miesięcy wcześniej zamordować człowieka, który jest na zdjęciu – dodała Joanna. – I wygląda na całkiem żywego, niestety.

Nie czekając, aż reporter cokolwiek odpowie, Chyłka wykonała krótki i dość niedbały salut do kamery, a potem ruszyła w kierunku Centrum Nauki „Kopernik”. Kamerzysta okazał się na tyle doświadczony, by natychmiast zrobić zbliżenie na dziennikarza, dzięki czemu połowa kadru nie została pusta.

Dominika wyłączyła dźwięk.

Nie słyszeli, co mówi reporter, ale po chwili na ekranie pojawiły się zdjęcia, o których Joanna przed momentem mówiła. Musiała zawczasu wysłać je komuś w NSI, komuś, komu ufała. Może Zygzakowi? Tak czy inaczej, teraz można było spojrzeć na nie w lepszej jakości.

Langer był wyraźnie widoczny. Podobnie jak ukraińskie napisy i reklama filmu wraz z datą premiery.

Kordian spojrział na Wadryś-Hansen z mieszaniną satysfakcji i niepewności.

– Sugerowałbym odwołać ekipę sprzątającą – powiedział.

Dominika się nie odzywała. Wyjęła szybko komórkę, jakby chciała gdzieś zadzwonić, po czym najwyraźniej się rozmyśliła.

– Przy okazji na pani miejscu odwołałbym też funkcjonariuszy, który najpewniej pędzą na złamanie karku na bulwary, żeby ująć Chyłkę.

Wadryś-Hansen w końcu się otrząsnęła.

– Na moim miejscu? – spytała. – Chyba pan żartuje.

– Nie.

– Na podstawie trzech zdjęć, które mogą okazać się fotomontażem?

– Nie wyglądają mi na...

– Ma pan Photoshopa w oku? – ucięła, a on zrozumiał, że weszła teraz w prokuratorski tryb. Minimalna ostrożność z jego strony nie zaszkodzi. – Piotr Langer został znaleziony martwy na ulicy. Przeprowadzono sekcję, ustalono przyczynę zgonu i potwierdzono tożsamość.

– A potem spopielono zwłoki.

– Bo takie polecenie zawarł w testamencie. Nie było powodu, by po przeprowadzeniu czynności je zignorować. I niczego to nie zmienia. Ten człowiek nie żyje.

Logicznie rzecz biorąc, trudno było temu zaprzeczyć. A mimo to Piotr stał jak żywy przy swoim nowym, masywnym, czarnym sportowym samochodzie.

– Cóż... – odparł Oryński.

– Tyle ma pan do powiedzenia?

– A co mogę dodać? Wątpię, że Langer posiadał zdolność zmartwychwstania. W jego przypadku stawiałbym raczej na nawiedzanie z zaświatów czy co tam demony zazwyczaj robią.

Dominika spiorunowała go wzrokiem, a on uniósł dłonie.

– Przepraszam – rzucił. – Po prostu schodzą ze mnie emocje.

– Może jeszcze nie powinny, bo to nie zmienia sytuacji pańskiej partnerki.

– Nie? – spytał, marszcząc brwi i próbując zachować powagę. – Znaczy, że mnie można by oskarżyć o zabicie pani, mimo że stoi pani przede mną? I wygląda na bardzo żywą, jeśli mogę dodać.

Wadryś-Hansen sprawiała wrażenie, jakby miała zamiar dość szybko go pożegnać i pozbyć się choćby jednego problemu.

– Zapewniam panią, że jeśli Chyłka pokazała te zdjęcia, to nie są fotomontażem – dodał. – Zdaje sobie sprawę, że sprawdzicie je pod tym kątem. Że będziecie się przyglądać każdemu pikselowi i analizować każde załamanie światła. Zresztą przypuszczam, że ktoś z NSI już wysłał wam oryginały.

Spodziewał się też, że Dominika walczy teraz z myślami. Jeśli dobrze wykonała research i poznała ściganą osobę, musiała wiedzieć, że Oryński nie przesadza. Łączyło się to jednak ze świadomością, że prokuratura właśnie poniosła sromotną klęskę. Kompromitacja w takim wypadku była nieunikniona.

– Jeśli nie fotomontaż, to sobowtór lub nawet jakieś rodzeństwo – powiedziała. – Ewentualnie to wszystko to jakiś inny wybieg, który w przekonaniu Chyłki ujdzie jej na sucho.

Kordian uniósł bezradnie wzrok.

– Ten człowiek został zamordowany, panie mecenasie – powtórzyła Wadryś-Hansen. – I żadne pokrętne zagrania tego nie zmieniają.

Należało spodziewać się, że śledczy będą się tego trzymali. To także musiała zakładać Chyłka.

Dopiero teraz Oryński zaczynał myśleć o tym i innych następstwach materiału na antenie NSI. Joanna zostanie zatrzymana i osadzona w areszcie do momentu rozpoczęcia procesu. Jeśli Langer naprawdę żyje, to już wie o tym, że został zdemaskowany. Zrobi wszystko, by się zemścić.

Oznaczało to także, że do Kordiana wracała karta przetargowa w postaci tego, co wiedział na temat Piotra. Karta, której mógł użyć w rozmowach z prokuraturą, by nadać swojej karierze zupełnie inny bieg.

Wciąż jednak nie rozumiał, czy to ma jakikolwiek związek z pobytem Chyłki w Zbarażu. Ani tym bardziej z przyjęciem sprawy Witalija Demczenki.

– Więc co teraz? – odezwał się Oryński. – Zatrzymacie ją na oczach nie tylko świadków, nie tylko kamer NSI, ale także z pewnością innych stacji, które już wysłały na bulwary swoich reporterów?

– Tak.

– To będzie prawdziwy triumf – mruknął Kordian. – Tyle że nie wasz.

Widział, że Dominika nie ma zamiaru się powtarzać. Z jej punktu widzenia wszystko, co pokazała Chyłka, było absurdalne. Być może zresztą nie tylko z jej.

W epoce deep fake'ów, faceappów, zaawansowanego CGI i innych technologii pozwalających na niewyobrażalne rzeczy, stworzenie trzech wiarygodnych fotomontaży z pewnością nie stanowiło problemu. Czy jednak dało się wykonać taki, który byłby nie do rozpoznania? Tego Oryński nie wiedział.

Wadryś-Hansen zwróciła się do niego, jakby chciała coś jeszcze dodać, ale w tej samej chwili zadzwonił jego telefon. Wyjąwszy komórkę, zobaczył niezapisany numer. Nie zastanawiał się ani chwili.

– Tak? – spytał.

– Oglądałeś?

Nawet gdyby Kordian chciał ukryć, kim jest osoba dzwoniąca, nie dałby rady. Szeroki uśmiech na jego twarzy mówił sam za siebie.

Dominika naraz się spięła, ale zupełnie to zignorował.

– Pytasz o tę warszawską syrenkę na brzegu Wisły? – odparł.

– Ja ci, kurwa, dam syrenkę.

Prokuratorka zrobiła krok w jego stronę, a on zrozumiał, że nie ma wiele czasu. Cokolwiek się działo na bulwarach, policja z jakiegoś względu najwyraźniej nie zatrzymała jeszcze Chyłki, a Wadryś-Hansen z pewnością nie miała zamiaru stać bezczynnie.

– Oglądałem – rzucił. – W saloniku VIP na Okęciu.

– Co ty robisz na Okęciu?

– Wybrałem się tu w towarzystwie przemiłej pani prokurator.

– Hę? Ciupaczysz pod moją nieobecność, ty mięczakowata żmijo?

– Żeby ciupaczyć, trzeba być z kimś w związku. A ja nie jestem przekonany, czy my...

– Nie jesteś przekonany? – uniosła się Chyłka. – Kulaj dropsa, Zordon. Już ja cię przekonam.

Wadryś-Hansen patrzyła na niego jak na wariata, a on właściwie czuł się, jakby był lekko niezrównoważony.

– Okej – odparł szybko. – Ale na razie może przekonaj prokurator, że jesteś nie jak ocet.

– Niech będzie. Jest tam obok?

– Jest. Dominika Wadryś-Hansen.

– Pierdolisz!

– Nie.

– Ta od Forsta? – spytała Joanna. – Ale jaja. Nie wiedziałam, że wróciła. Muszę do niego zadzwonić i mu powiedzieć, przecież pięknie ze śmiechu.

– Myślę, że on raczej o tym wie.

– Mniejsza z nim. Dawaj ją.

Kordian przełknął ślinę, zastanawiając się, czy w stanie ewidentnego rozemocjonowania Chyłka powinna rozmawiać z kobietą, która ścigała ją przez ostatnie miesiące.

– Działaj, Zordon – dodała Joanna. – Robota pali mi się w rękach.

Odchrząknął, a potem podał komórkę Dominice.

– Do pani.

Wadryś-Hansen wzięła od niego telefon i położywszy go na stole, włączyła głośnik. Potem obok umieściła swoją komórkę i włączyła nagrywanie.

– Jest pani na głośnomówiącym – odezwała się Dominika. – W pokoju ze mną

jest pani prawnik. A przynajmniej twierdzi, że...

– Zazwyczaj używam określenia „mój sługus”, ale niech będzie.

Wadryś-Hansen spojrzała niepewnie na Kordiana, a ten wzruszył ramionami.

– I nie mów mi per pani, bo czuję się, jakbym zaraz miała zaaplikować sobie dawkę doppelherza, climei forte i femitoniny.

– W porządku.

– Jesteś na ty z Zordonem?

– Nie.

– To też proponowałabym przejść. Robi się wtedy bardziej komunikatywny i czasem nawet może ci coś zarapuje.

Dominika przysiadła na oparciu fotela i pochyliła się nad stołem.

– Możemy mówić sobie nawet słodkimi słówkami – odparowała. – Ale...

– Bez przesady.

– ...ale zdajesz sobie na pewno sprawę, że ten cały cyrk, który odstawiłaś nad Wisłą, niczego nie zmienia.

– On sam nie.

– A masz coś oprócz niego?

– Całkiem sporo, bo jak już pewnie zdążyłaś się zorientować, nie zostałam zatrzymana – powiedziała dość wesoło Chyłka. – I to pomimo tego, że od razu po moim całkiem niezłym, trzeba przyznać, występie wsiadłam do radiowozu.

– Słucham?

– Słuchaj, słuchaj i nie uroń ani słowa, bo to istotne – odparła Joanna, po czym zrobiła krótką pauzę. – Dojeżdżamy właśnie na Rakowiecką, gdzie mam zamiar spotkać się z kimś wyżej postawionym od ciebie.

Dominika milczała.

– W budynku nieopodal stacji metra Pole Mokotowskie.

– Obawiam się, że musisz...

– Ano tak, jesteś nietutejsza – ucięła Chyłka. – Może dlatego cię o niczym nie informują. Choć może też ze względu na to, że taki był mój warunek.

Wadryś-Hansen wciąż zdawała się niepewna, czy rozmówczyni sobie z niej drwi, czy mówi prawdę. Kordian był jednak przekonany, że chodziło o to drugie. Chyłka nie odstawiaby takiej szopki, gdyby nie przygotowała sobie wcześniej solidnej podpórki.

– Chodziło mi o siedzibę prokuratury krajowej – ciągnęła. – Jestem tam

umówiona z niejaką Karoliną Siarkowską. Od niedawna pracującą tam flądą.

– To z nią się ułożyłaś? – włączył się Oryński.

– A co? Myślisz, że tylko ty możesz sobie do niej strugać lamę?

– Co robić?

– Flirtować z nią, Zordon.

– Ale ja nie...

– Obiecałam jej Langerę – przerwała mu. – W zamian za to mogę liczyć na nieco dobrej woli.

Joanna czekała na jakąś odpowiedź, ale Oryński ani Dominika nie palili się do jej udzielenia. Formalnie Siarkowska znajdowała się na samym szczycie hierarchii służbowej w pionie cywilnym prokuratury – jeśli uzgodniła coś z Chyłką, Wadryś-Hansen i inni z okręgu krakowskiego niewiele mieli do gadania.

– Zrobimy tak – rzuciła Chyłka. – Zordon, ty zapierdalaj na Argentyńską w podskokach i przeprowadź tam konserwację powierzchni płaskich, bo niebawem wracam do domu. A ty, moja droga oskarżycielko, wracaj do Krakowa. I ucałuj Wiktora.

– Słuchaj...

– Chyłka *locuta, causa finita*.

Kordian pamiętał, że sentencji „Rzym przemówił, sprawa zakończona” używało się raczej w sytuacji, kiedy dwie strony prowadziły spór, po czym głos zabierała instancja, która kończyła wszelkie dysputy. Nie miał zamiaru jednak o tym wspominać.

– I skupmy się może na tym, co jest naprawdę istotne – dodała Joanna. – Czyli na złapaniu tego skurwysyngera.

Rozdział 2

YOLO

1

ul. Rakowiecka, Stary Mokotów

Zanim Chyłka weszła do budynku, wysłała jeszcze Zordonowi esemesa. Sprzątanie na Argentyńskiej mogło poczekać, ona z całą pewnością nie. Napisała, by przyjechał po nią na Rakowiecką, i przypuszczała, że zajmie mu to najwyżej piętnaście minut.

Za kwadrans go zobaczy. Wreszcie.

Ta myśl dodała jej jeszcze więcej wigoru, gdy wchodziła do gabinetu Siarkowskiej. Policjanci zostali przy drzwiach, a ona zamknęła je za sobą, po czym spojrzała na siedzącą za biurkiem Karolinę.

– Nieźle się ustawiaś – rzuciła na powitanie.

Siarka podniosła się zza biurka i podała jej rękę.

– Prokuratura to jedno z niewielu miejsc, gdzie uczciwość premiuje się awansem – odparła.

– Chyba żartujesz.

– Chyba tak – przyznała Karolina, wskazując jej miejsce.

Usiadły naprzeciwko siebie. Jeszcze jakiś czas temu byłaby to dość konfrontacyjna sytuacja, ale po dwóch rozmowach telefonicznych, które w ostatnim czasie odbyły, takie ryzyko niemal przestało istnieć. Obydwie zdawały sobie sprawę, że stoją po tej samej stronie barykady.

– Miałś już telefon z okręgu krakowskiego? – odezwała się Chyłka.

– Nie.

– To zaraz pewnie będą dzwonić.

Siarka zmrużyła oczy.

– Dałaś im popalić? – mruknęła z niezadowoleniem.

– Minimalnie, bo potem uświadomiłam sobie, że mam do czynienia z konkretną zawodniczką.

– Co nie przeszkodziło ci wysłać jej na Okęcie.

Joanna wzruszyła ramionami i rozsiadła się wygodniej. Nie zamierzała zabawić tutaj długo, ale na manifestowanie pewności siebie zawsze znajdowała czas.

– Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że to Wadryś-Hansen prowadzi sprawę – wyjaśniła. – Sporo przeszła, życie było dla niej niespecjalnie łaskawe. Choć trzeba przyznać, że ma dość przystojnego faceta.

Siarka mogła wygłosić długie kazanie na temat samowolki i robienia rzeczy, które bynajmniej nie były z nią wcześniej uzgodnione. Wedle ich ustaleń Joanna miała wrócić do kraju niepostrzeżenie, a potem skierować się prosto na Rakowiecką. Zamiast tego Chyłka zadzwoniła do Karoliny kilka minut przed nagraniem i oznajmiła, że niebawem będzie potrzebowała policyjnej taksówki.

– Dobra – rzuciła Joanna i stuknęła w blat biurka jak w werbel. – Z Krakowem jakoś sobie poradzisz. Jaki jest plan gry?

– Przede wszystkim taki, że sprawdzimy te fotografie jakiś milion razy.

– A potem?

– Potem będziesz broniła się przed sądem.

– E tam – rzuciła Chyłka. – Rozprawa mi do niczego niepotrzebna.

– Tobie nie.

– Wam tym bardziej – zauważyła, przysuwając się bliżej rozmówcy. – Teraz możecie się wycofać z twarzą. Potem już tylko z papką, która ją

przypomina.

Siarka westchnęła bezsilnie i pokręciła głową, jakby pierwsza reakcja była niedostatecznie wymowna.

– Nie unikniesz procesu – powiedziała. – I tak wyświadczamy ci gigantyczną przysługę, nie stosując aresztu tymczasowego.

– Wyświadczacie ją sobie, bo doskonale wiecie, że Langer żyje.

– Formalnie to się dopiero okaże – odparła nieco ostrzej Karolina. – A teraz daj mi wszystko, co masz.

Chyłka wyciągnęła z kieszeni telefon i położyła go na blacie. Znalazł się na nim cały zestaw materiałów, które miała przekazać – i które miały pomóc w ujęciu Langer. Doniesienia o miejscach, w których był widziany. Inne zdjęcia, gdzie nie był tak dobrze widoczny.

Joanna życzyła Siarkowskiej powodzenia, a potem wstała.

– To by było na tyle z mojej strony – powiedziała.

– Zaraz...

– Nie mam czasu. Muszę zobaczyć się z ciamajdą.

– Co?

– Na Rakowiecką zaraz podjedzie mój mężczyzna w lśniącej iks piątce – odparła. – Ten sam, którego próbowałam mi odbić. Bóg jeden wie z jakiego powodu.

Nie czekała ani na zaprzeczenie, ani na kolejne pytania. Spodziewała się, że Siarka ją nimi zarzuci, chcąc dowiedzieć się, jak zdobyła zdjęcia oraz nagrania i jakim cudem w ogóle udało jej się odnaleźć trop Langer na Ukrainie. Chyłka nie miała jednak zamiaru niczego zdradzać.

Poza tym kurewsko potrzebowała zobaczyć Zordona. I nawet fakt, że Siarka dała jej trochę zaufania na kredyt, chroniąc przed tymczasowym aresztowaniem, nie mógł tego zmienić.

Joanna zeszła na dół, choć szczerze mówiąc, miała ochotę biec. Wyszła na zewnątrz i powiodła wzrokiem po samochodach zaparkowanych wzdłuż torów tramwajowych. Swojej czarnej bestii nigdzie nie dojrzała.

Zobaczyła za to Oryńskiego, który zbliżał się do niej od strony przystanku przy Kieleckiej. Pędził, jakby się paliło. Miał na sobie rozpiętą pod szyją koszulę, a poły jego marynarki rozwiewał mocny wiatr. Wbijał wzrok prosto w jej oczy, jakby obrał ją sobie za cel i nie miał zamiaru pozwolić, by cokolwiek

go zatrzymało.

– Stój – powiedziała, kiedy znalazł się kilka metrów przed nią.

Kordian nagle się zatrzymał.

– Gdzie moje maleństwo? – rzuciła.

– Co?

– Gdzie jest, kurwa, iks piątka?

Oryński rozejrzył się, jakby samochód mógł nagle zmaterializować się gdzieś na ulicy.

– W garażu.

Zmrużyła lekko oczy, a on nadal trwał w półkroku.

– Cała i zdrowa?

– Tak.

– Dobra – powiedziała. – W takim razie kontynuuj ten swój męski chód, a potem bierz mnie w ramiona.

Ponagliła go ruchem ręki, ale właściwie nie musiała tego robić. Najpierw się uśmiechnęła, a potem ruszył w jej stronę tak, że nawet gdyby tramwaj zajechał mu drogę, znalazłby sposób, żeby przebić się na drugą stronę. Później zrobił dokładnie to, co powiedziała.

Złapał ją mocno w tali, przyciągnął do siebie, a ona zarzuciła mu rękę na kark. Poczowała się, jakby każdy mięsień w jej ciele zaczął pulsować, a kiedy Zordon w końcu ją pocałował, uderzenie gorąca niemal zważyło ją z nóg.

Długo się od siebie nie odrywali, nie zwracając uwagi na przechodniów, samochody ani tramwaje. Chyłka czuła impuls za impulsem, jakby ktoś podłączył ją do prądu. Jej ręce mimowolnie przesuwały się po jego ciele, przypominając sobie znajome kształty. Jego dłonie robiły to samo. Ani się obejrzel, zaczęli się do siebie dobierać na środku chodnika.

Joanna na moment się odsunęła, ale nie cofnęła dłoni z jego karku. Oddychała nierówno, on też, zupełnie jakby właśnie skończyli rekordowy sprint.

– Po drugiej stronie jest park SGGW – powiedziała na bezdechu. – Myślisz, że można tam się gzić?

– Myślę, że w tej sytuacji można wszędzie.

– W takim razie idziemy.

Zaśmiał się, a potem przesunął dłonią po jej policzku. Poczowała, że jej oczy lekko wilgotnieją, i przez moment miała ochotę odwrócić się i po prostu uciec.

Lekko się poruszyła, a on natychmiast ją przytrzymał. Popatrzyła mu w oczy i zobaczyła, że też są szkliste.

– Nie będę śpiewała baranim głosem – powiedziała. – Ni cholery.

– Co?

Potrząsnęła lekko głową.

– Ostatnim razem mazgałam się z Darią na *Królu Lwie*, tym oryginalnym. Nie ma mowy, żebyś mi tu zafundował powtórkę z rozrywki.

Przysunął się nieco bliżej i spojrzał jej w oczy z jeszcze większą intensywnością, choć przed momentem była przekonana, że to niemożliwe.

– A jak powiem ci, że nie mogłem bez ciebie żyć? I że nie mogłem bez ciebie spać, oddychać i...

– Ale jeść to ty mogłeś bez problemu – odparła i poklepała go po brzuchu.

Dobrze, tyle wystarczyło, by się opanować. Co on w ogóle z nią robił? Mimo że za każdym razem, gdy byli blisko, czuła się jak świeżo zakochana nastolatka, teraz przechodziło to ludzkie pojęcie. Wszystko, co nagromadziło się w niej przez długie miesiące rozłąki, zbierało żniwa.

– Jedziemy na Argentyńską – oznajmiła, a potem odwróciła się i złapała go za rękę. – Będziemy robić dzieci.

Kordian wybałuszył oczy.

– Liczba mnoga? – spytał.

– W tej chwili jestem gotowa rodzić ci cały zespół piłkarski, Zordon. Korzystaj.

Mimo że były to zasadniczo całkiem zwyczajne krotchwile w jej wykonaniu, nie mogła nie zauważyć cienia powagi na twarzy Oryńskiego. Szybko znikł, ale był tam. Może podobnie jak ona, Kordian czasem się nad tym zastanawiał. Retrowirus wprawdzie uniemożliwił bezpośrednie...

Natychmiast przestała o tym myśleć. Co za niedorzeczność, kompletny kretynizm.

Nonsens, absolutny nonsens. Ale dobitnie uświadamiał jej, w jaki stan wprowadza ją obecność Oryńskiego.

– Mam się nastawiać na rolę ojca samotnie wychowującego dzieci czy nie? – spytał.

– Że co?

Wskazał głową budynek prokuratury.

– Aresztują cię?

– Nie – odparła. – I wystarczy już o bachorach. Odechciało mi się.

– Tak szybko?

– Mhm. Przypomniałam sobie, jak to jest być cysterną – potwierdziła. – Poza tym wszystko po kolei. Najpierw sygnet, potem ślub i zmiana twojego nazwiska na Chyłka, a dopiero później pisklaki.

– Dobry plan. Ale jeśli cię zamkną, to...

– Przecież mówię, że nikt mnie do żadnego aresztu nie wsadzi. Mam gwarancję od Siarki, że będę odpowiadać z wolnej stopy.

Kordian skinął głową, a potem znów ją pocałował. Nie chciała, by ten moment się skończył, bo miała wrażenie, że chwile bliskości w ich przypadku są zawsze efemeryczne. Zaraz miną, przepadną bezpowrotnie. A potem przerodzą się w długie wspomnianie tego, co nieosiągalne.

Kiedy się od niej odkleił, popatrzył jej głęboko w oczy, a ona się rozejrzała.

– Dostyc tego – rzuciła. – Naprawdę mi teraz ciebie potrzeba. Którędy do jakiegoś przystanku?

– Chcesz jechać busem?

– Ehe – odparła. – Przygoda.

Kordian przez moment się namyślał, choć właściwie wyglądał, jakby zastanawiał się, czy to aby nie jakiś podstęp.

– Najbliższy przystanek jest przy Kieleckiej. Tramwajem możemy podjechać do GUS-u albo nawet tam podejść. Stamtąd autobusem...

– Nie ma jakiegoś metra?

Uniósł brwi.

– Metra? Z Mokotowa na Saską Kępe?

– No.

– Chyba naprawdę do twojego najbliższego kontaktu z komunikacją publiczną w Warszawie dochodziło, kiedy zajeżdżałaś drogę autobusom.

– Raczej kiedy nie dawałam im wyjechać z zatoczek – odparła, a potem złapała go za rękę i pociągnęła w kierunku przystanku, na którym wysiadł chwilę wcześniej.

– Uroczą z ciebie kobieta.

– Myj wiosło, Zordon.

– Co?

– Znaczy: spierdalaj – odparła, mocniej ściskając jego dłoń, by nie miał wątpliwości, że z pewnością nie pozwoli mu zrobić tego, co kazała.

Zdążyli dotrzeć do niewielkiej ławeczki przy torach tramwajowych, kiedy Chyłka doszła do wniosku, że to absolutnie bez sensu. Sięgnęła do kieszeni Oryńskiego po telefon, a potem zamówiła ubera.

– Miała być przygoda – zauważył.

– Będzie, jak tylko wejdziemy do sypialni.

Właściwie nie zdążyli zrobić nawet tego. Ledwo drzwi mieszkania przy Argentyńskiej się zamknęły, wszystkie bariery puściły. Długo narastające w nich pragnienie natychmiast przerodziło się w łapczywe, wręcz chorobliwe próby zawłaszczenia, złączenia i wchłonięcia się nawzajem.

Wrócili do świata dopiero po kilku godzinach, które wydawały się śnionym na jawie snem. Kordian poszedł pod prysznic, a ona przeszła się po mieszkaniu.

Przypuszczała, że go nie pozna. Urzędujący w nim od kilku miesięcy samotny mężczyzna z pewnością nie mógł utrzymywać go w odpowiednim stanie – nie chodziło nawet o brak woli, ale deficyt umiejętności. Żaden facet nie potrafił sam prowadzić gospodarstwa domowego.

Żaden, z wyjątkiem tego.

Po krótkiej inspekcji przekonała się, że mieszkanie wygląda lepiej, niż kiedy je opuszczała. Było wysprzątane, porządnie przewietrzone i nigdzie nie wałały się puste butelki. Jedynym elementem niepasującym do reszty był rozbity telewizor.

– Memento – wyjaśnił Oryński, kiedy wyszedł spod prysznica. Miał mokre włosy, a na sobie tylko przewiązany w pasie ręcznik.

Chyłka zlustrowała go uważnie.

– Coś nie tak? – spytał.

– Przed chwilą chciałam wyjaśnić ci związek między Zbarażem a tym, co zrobiłam na bulwarach.

– I już nie chcesz?

Zamiast odpowiadać, podeszła bliżej i zerwała z niego ręcznik.

2

ul. Argentyńska, Saska Kępa

Leżeli w łóżku przykryci cienką kołdrą, kiedy Joanna w końcu zaczęła wyjaśniać mu wszystko to, co do tej pory stanowiło znaki zapytania. Ani myślał o tym, by wcześniej próbować się czegokolwiek dowiedzieć – właściwie nawet nie pamiętał, co było dla niego istotne jeszcze kilka godzin temu.

Teraz liczyła się tylko ona.

Witalij Demczenko mógł zostać skazany nawet na karę śmierci, a Oryński byłby na to całkowicie obojętny. Ba, świat mógłby się kończyć, a on nawet nie wyjrzałby na zewnątrz.

– Słuchasz? – odezwała się, szturchając go w pierś.

Leżał obrócony do niej, wpatrując się w jej profil. Faktycznie nie słuchał, co mówiła, skupiał się tylko na rysach jej twarzy.

– Zordon!

– Słucham, słucham.

– Chcesz się czegoś dowiedzieć czy wolisz dalej spółkować?

– Spółkować.

Popatrzyła na niego z powątpiewaniem, jakby spodziewała się, że wyczerpał już cały zapas sił. Właściwie tak było – i to dobre dwie godziny temu. Nie przeszkadzało to jednak w dalszych igraszkach.

– Później – odparła. – Teraz spłynie na ciebie wiedza.

Skinął lekko głową, a potem obrócił się na plecy i też wbił wzrok w sufit.

– Przelewaj ją na mnie – powiedział. – I zacznij od tego, dlaczego odezwałaś się do Oksany.

– Bo ma fajne imię.

– Aha.

– A oprócz tego zaciekała mnie sprawa Witalija. Trzeba bronić takich ludzi,

Zordon.

– Takich, znaczy?

– Którzy budzą się po długiej śpiączce i odnajdują się w świecie gorszym niż ci w filmach o zombiakach – odparła i westchnęła. – Swoją drogą one wszystkie są bzdurne. Gdyby naprawdę doszło do zombie apokalipsy, wszystkie umarlaki wychodziłyby z grobów w garniturach i sukienkach, nie?

– Jakoś nigdy się nad tym nie zastanawiałem – odbąknął. – I nie miałaś przypadkiem zamiaru dać mi konkretów?

– Miałam – przyznała. – Ale znasz mnie.

– No tak.

– Muszę cię trochę pomęczyć.

Obrócił się do niej i wsunął ramię pod jej głowę, by robiło Chyłce za poduszkę.

– Wymęczyłaś mnie dość porządnie – odparł. – Więc teraz pora na ścisły wywód.

– Ścisły wzwód brzmi całkiem nieźle.

– Chyłka...

Uniosła ręce w przeproszającym geście, a potem przeciągnęła się i ułożyła wygodniej głowę na jego przedramieniu.

– Dlaczego Witalij? – spytał Oryński.

– Bo uważam, że został wrobiony przez tę samą osobę, co ja.

– Co takiego?

Kordian wysunął rękę i usiadł na łóżku. Wbił wzrok w Joannę, kiedy ta poprawiała poduszkę.

– To Langer zabił te trzy osoby na Powiślu, Zordon.

– Chyba żartujesz.

– Nie – odparła, nagle poważniejąc. – Najpierw do myślenia dało mi to, że ci ludzie pod względem kryterium doboru ofiar przypominali tych z Mokotowa. Dwaj mężczyźni i kobieta, w dodatku wiek ten sam co Antoni Wansel, Daniel Relichowski i Agata Szylkiewicz. Ten sam.

Słyszając imiona i nazwiska osób, które stały się pierwszymi ofiarami Langera i Gorzyna, Oryński się wzdrygnął. Nigdy ich nie zapomniał, ale przypuszczał, że Chyłka dawno wymazała takie detale z pamięci.

– Troje z Powiśla też się znało. I też należało do jednej sekcji wspinaczkowej.

- Ale to nie znaczy, że...
- Oprócz tego Langer był stałym bywalcem Niewinnych Czarodziejów 2.0.
- Czego?
- Knajpy, w której to trio padło trupem.

Kordian rozejrzał się po pokoju i zaklął w duchu, nie mogąc znaleźć papierosów. Podniósł się i ani myśląc o zakładaniu jakiegokolwiek okrycia, przyniósł paczkę marlboro z kuchni.

Oboje zapalili, jakby nigdy nie rzucili.

– A *modus operandi*? – spytał Oryński. – Nie zgadza się. Langer nie strzela do...

Urwał, bo właściwie nie było sensu kończyć. Dla Piotra sposób zadawania śmierci nie miał żadnego znaczenia. Zresztą zdarzało mu się przecież odbierać życie właśnie w ten sposób. Kordian doskonale to pamiętał.

– Ofiary dobrane tak samo, wrobiony człowiek i lokal, w którym Langer przesiadywał – rzuciła Joanna. – Tyle ci nie wystarczy?

– Mnie może wystarczyć. Sądowi już niekoniecznie.

– Dlatego musimy znaleźć skurwysyngera i przypalić dwie pieczenie na jednym grillu – powiedziała Chyłka i się zaciągnęła. – Jednocześnie oczyścimy mnie z zarzutów i znajdziemy dowody na to, że Witalij jest niewinny jak owieczka na arkadyjskim pastwisku.

– Tak po prostu?

– Uda się – zapewniła go Joanna.

Kordian dopiero teraz zorientował się, że zapomniał o popielniczce. Poszukał czegoś, czego mogliby użyć w zamian, ostatecznie musiał jednak po raz kolejny wyprawić się do kuchni. Próbował przetrwać to, co usłyszał, ale przychodziło mu to z niejakim trudem.

– Pomijasz fakt, że w oczach wszystkich Langer nie żyje – powiedział, kładąc popielniczkę na kołdrze.

– Przecież pokazałam zdjęcie.

– Które mogło być fotomontażem.

Chyłka odłożyła papierosa, a potem wbiła wzrok w oczy Oryńskiego.

– Czekaj. Mówisz o innych czy o sobie? – spytała.

– Daj spokój.

– Dam, jak przysięgniesz na sojowe, karmelowe latte z bitą śmietaną, że mi

wierzysz.

– Oczywiście, że ci wierzę.

– To przysięgaj na sojowe.

Kordian przewrócił oczami.

– No, dawaj.

– Przysięgam na łososa w sosie teriyaki – odburknął. – Wystarczy?

– I na glony?

– Mhm. Nori i wakame.

Podniosła marlboro i wzięła mocnego sztachy.

– Może być – przyznała. – Ale skoro mi ufasz, musisz mieć jakieś wyjaśnienie tego, jakim cudem Langer rzekomo zginął na Mokotowie.

– Ja?

– A kto?

– To ty powinnaś chyba jakieś mieć.

Chyłka potarła znamię dżihadu, zamyślona. Sprawiała wrażenie, jakby dopiero teraz zaczęła to rozważać, ale w istocie z pewnością zastanawiała się nad tym, od kiedy tylko dowiedziała się o rzekomej śmierci Piotra.

– Brat bliźniak – rzuciła. – Albo klon.

– I wszystko jasne.

– Dla mnie to bez różnicy – ciągnęła niezrażona. – Moim zadaniem jest tylko dowiedzenie przed sądem, że Piotr żyje. Niech sobie sami dochodzą, w jaki sposób upozorował własną śmierć.

Oryński przesunął się w górę łóżka i oparł o wezglowie, wyciągając przed siebie nogi. Skrzyżował ręce na karku i przez moment patrzył na ścianę. Gdyby nie to, że miał do Joanny pełne zaufanie, doprawdy nie wiedziałby, co o tym wszystkim myśleć.

– Dobra – rzucił. – Wróćmy do chronologii zdarzeń.

– No?

– Dowiedziałaś się, że Witalij się wybudził, więc skontaktowałaś się z Oksaną. Namyslała się przez chwilę i w końcu pokręciła lekko głową.

– Właściwie to ona sama mnie szukała.

– Hm?

– Znaczący wywołała wilka z lasu – sprecyzowała Joanna. – Zamieszczała w necie swoje teorie na temat tego, że to Langer jest prawdziwym sprawcą, i tak

dalej. Od razu przykuła moją uwagę.

– Okej. Ale przekonałaś ją potem, żeby się do mnie zgłosiła, i urobiłaś ją na tyle, żeby przemyciła dla mnie komórkę.

– Tak jest, panie wielce świątły.

– Po co?

– Bo chciałam z tobą pogadać, głąbie. Nie wspominając już o zobaczeniu się z tobą – odparła i poklepała go po udzie. – Pech polegał na tym, że wcześniej dorwali mnie ludzie, których szukałam.

– Co to za ludzie?

– Znajomi Ołeha Myrnyja. Tego sąsiada Witalija, który wyjechał tuż po...

– Wiem, kim jest Myrnyj.

– Okej – odparła szybko. – W każdym razie dość... intensywnie go tam szukałam, bo wyszłam z założenia, że będzie chciał pomóc. Przede wszystkim dlatego, że jego przyjaciel się wybudził i jest szansa, by oczyścić go z zarzutów, ale też ze względu na to, że on też zostałby oczyszczony.

– Nie oskarżono go o nic.

– Formalnie nie – przyznała. – Ale wielu ludzi w Zbarażu sądziło, że to on wrobił Witalija.

I trudno było im się dziwić, skwitował w duchu Kordian. On sam też uległ wrażeniu, że przyjaciel Demczenki nie zwinąłby się z Polski tuż po zabójstwie, gdyby był czysty.

– Chłopina chciał się pozbyć smrodu – ciągnęła Joanna. – A oprócz tego w ukraińskim stylu dopaść tego, kto władował jego przyjaciela po pierwsze w bagno, a po drugie w sypialkę.

– Więc zakładasz, że to Langer?

– Nie własnoręcznie. Któryś z gorzymopodobnych koczkodanów pewnie potrafił Witalija samochodem, a potem poprawił z buta.

Kordian robił wszystko, by nie zobaczyć tego oczami wyobraźni, ale obraz natychmiast się przed nim pojawił. I zamiast jednego z kafarów Langerera nie zobaczył nikogo innego, jak Gorzyna.

Człowieka, przez którego w ogóle zaczął brać leki na uspokojenie. Zaczęło się niewinnie, trwało jakiś czas z przerwami, ale teraz Oryński czuł, że zaczynało to być problemem. Jeszcze przed momentem bowiem nie brakowało mu absolutnie niczego – teraz nie mógł przestać myśleć o opakowaniu xanaxu w łazience.

Podniósł się, zanim Chyłka zdążyła dodać coś jeszcze. Spojrzała na niego z zaciekawieniem, jakby założyła, że to, co od niej usłyszy, jest teraz dla niego najistotniejsze.

– Muszę siku – powiedział.

– Jak bardzo?

– Dosyć.

Chyłka łaskawie skinęła głową.

– W takim razie leć, Zordon. Zobaczmy, czy ważniejsza dla ciebie godność, wytrzymałość czy prędkość.

– Co?

– Pędzenie do kibla z pełnym pęcherzem to zawsze walka między tymi trzema elementami.

Machnął ręką, a potem ruszył do toalety. Chwilę później wrócił nieco spokojniejszy, mimo że tabletki z pewnością nie mogły zadziałać tak szybko. Znowu usiadł przy wezgowiu, a poduszkę podłożył sobie pod kark.

Miał nadzieję, że kiedy xanax zacznie działać, Chyłka będzie zbyt zajęta kontynuowaniem wątku, by zobaczyć jego efekt. Może zresztą zmęczenie i niewyspanie zanadto dały jej się we znaki. Nie było się czym przejmować.

– Na czym skończyłaś? – spytał.

– Na tym, że rozjuszyłam gniazdo szerszeni na Ukrainie – odparła, gasząc papierosa w popielniczce leżącej na jej brzuchu. – Przyleciały mnie pokąsać akurat na moment przed spotkaniem z tobą, a potem dość skrupulatnie przepętały.

– Zrobili ci coś?

Obróciła głowę i popatrzyła na niego powątpiewająco.

– Niechby spróbowali – odparła. – Ale nie mieli okazji. Dość szybko wytłumaczyłam im, że to nie ja jestem problemem, tylko Langer. I powiem ci, że uwierzyli w sfiingowanie śmierci szybciej niż ty.

– Ja od razu dałem wiarę.

– O ile sobie przypominam, dopytywałeś przynajmniej kilka razy.

Potaął się po głowie, dopiero teraz orientując, że ma fryzurę à la uciekinier z zakładu psychiatrycznego.

– Byliśmy wtedy w nie do końca poprawnych stosunkach.

Złapała go za rękę i lekko przyciągnęła do siebie.

– Wiem – odparła. – Ale od teraz już tylko poprawne stosunki, okej?

– Okej.

– I przynajmniej tak długie, jak te dzisiejsze.

– Masz to jak w banku – odparł, a potem ją pocałował.

Wydawało mu się, że już parę godzin temu osiągnął apogeum błogości. Teraz jednak bliskość Chyłki w połączeniu z działaniem benzodiazepin zaskutkowało stanem szczęścia i spokoju, którego nie potrafiłby nawet opisać.

– Chłopaki ze Zbaraża trochę szukały Langerera i bez mojej pomocy z pewnością by się im nie udało, ale...

– Twojej pomocy?

Potwierdziła cichym mruknięciem, w którym pobrzmiwała satysfakcja.

– Poradziłam im szukać nowych graczy na przestępczej mapie Ukrainy. I związków z przestępczością zorganizowaną w Polsce.

– Dobry ruch.

– Tylko takie wykonuję, Zordon – odparła i by dobitnie mu o tym przypomnieć, obróciła się i szybko na nim usiadła. – Nie minęło wiele czasu, a namierzyli podejrzenie szybko wzbogacających się mafiosów w Żytomierzu. A jak powiedzieli mi, że jeden z nowych jeździ mustangiem, chodzi w czarnych okularach i wygląda, jakby ktoś go ścigał, wiedziałam, że trafiliśmy w dziesiątkę.

– No dobra – powiedział, kładąc ręce na jej biodrach. – To co teraz?

– Wykonam ruch.

– Miałem na myśli...

– Znaczący zaczniemy ode mnie, Zordon.

– Czyli?

– Siarka od razu powiadomiła o wszystkim swojego przełożonego, a ten swojego zwierzchnika.

– Czyli prokuratora generalnego?

– I zarazem ministra sprawiedliwości, Huberta Korodeckiego – dopowiedziała Joanna. – Wszystkim zależy na tym, żeby ta sprawa jak najszybciej się zakończyła i żeby mogli dopaść Langerera.

– Więc możesz liczyć na szybki proces?

– Aha – potwierdziła z zadowoleniem. – Spotkamy się na sali sądowej z Wadryś-Hansen, pogadamy sobie chwilę, a potem pójdziemy się nastukać jak

dwa messerschmitty.

– Ona mi nie wygląda na taką, która lubi dawać w palnik.

Chyłka machnęła ręką.

– To dziewczyna Forsta, nie? – spytała. – Musi mieć mocną głowę.

Joanna poklepała Oryńskiego po policzku, jakby go cuciała, a on zaczął obawiać się, że widać po nim nadmierne rozluźnienie wywołane lekami. Zaraz jednak zrozumiał, że to po prostu pieśczośliwy gest w wykonaniu Chyłki.

Ta podniosła się i poszła do toalety. Jak zwykle nie pofatygowała się, by zamknąć drzwi. On zaś położył się i zamknął oczy. Było mu za dobrze, zdecydowanie za dobrze.

– Kiedy to załatwimy, będę mogła poprowadzić sprawę Witalija – powiedziała. – Już nie jako szara eminencja, ale bezpośrednio.

Kordian się nie odzywał, a ona spuściła wodę. Kiedy wróciła do sypialni, oparła się o ścianę i przyjrzała leżącemu na wznak Oryńskiemu.

– Chyba że twoja ambicja i męska duma doznają uszczerbku – powiedziała.

– Nie.

– Na pewno? – spytała, mrużąc oczy. – Nie chcę potem podnieść buta i cię pod nim zobaczyć.

Podciągnął się trochę, bo miał wrażenie, że kiedy leży, wygląda, jakby osiągnął przed momentem nirwanę.

– Wzięłem tę sprawę tylko dlatego, żeby czymś zająć myśli – powiedział. – Bez ciebie po prostu...

– Wiem, ciamajdo – ucięła.

Podeszła do niego, pocałowała go w czoło, a potem oznajmiła, że idzie pod prysznic. Oryński uznał, że to idealny moment, żeby odpłynąć. I tak walczył ze sobą, od kiedy tylko poczuł uspokajające działanie xanaxu.

Obrócił się na bok i niemal zasnął. Z letargu wyrwał go dźwięk wibrującej na stoliku nocnym komórki. Chwycił za nią niechętnie, jakby była granatem bez zawlecзки, który natychmiast trzeba odrzucić.

Dzwonił Kormak, zapewne po to, by zapytać, czy małe Chyłkozordony już w drodze. Właściwie nie opłacało się odbierać, ale chudzielec prędzej czy później znalazłby sposób, by odwdziżyć się za ignorowanie jego telefonów.

– Prawie zasnąłem – powitał go Kordian.

– To dobrze, że tylko prawie.

– Polemizowałbym...

– I skończyłbyś dość szybko, bo mamy kłopotliwą sytuację.

Oryński bezsilnie westchnął. Wciąż to samo gówno, tylko kibel inny. Nadal jednak lepiej było dowiedzieć się, co Kormak ma do powiedzenia, niż potem wysłuchiwać, że ledwo pojawia się kobieta, najlepszy przyjaciel idzie w odstawkę. W tej kwestii świat trzydziestoparolatków właściwie nie różnił się od świata licealistów.

– Jaką sytuację? – spytał niechętnie Kordian.

– Jak wiesz, mam znajomych w różnych miejscach.

– Serwery Minecrafta i Tibii trudno nazwać miejscami.

– Mówię poważnie.

– Ja też. To wirtualne...

– Chodzi mi o środowisko dziennikarskie, stary – przerwał mu szczypior.

W jego głosie zabrzmiało dostatecznie dużo powagi, by Oryński się spiął.

– O czym ty mówisz?

– Koleś z NSI przesłał mi te zdjęcia od Chyłki – rzucił ciężko przyjaciel.

– I?

Kormak przez moment milczał, jakby nie wiedział, w jaki sposób wyrazić myśl.

– To fejki – powiedział bez cienia wątpliwości.

3

ul. Argentyńska, Saska Kępa

Pobudka we własnym domu była miłą odmianą, dopóki Chyłka nie otworzyła stojącego na kuchennym stole laptopa. Z głośników od razu popłynęły dźwięki polskiego hip-hopu, a kiedy Joanna sprawdziła playlistę, okazało się, że Oryński ostatnio najwyraźniej nie słuchał niczego innego.

Ewidentnie robił sobie wycieczkę do czasów młodości, a wizyta w Poznaniu mocno go natchnęła. Oprócz 52 Dębiec na wykazie widnieli Peja, donGURALesko, Ascetoholix, Owal, Mezo, Liber i inni. Chyłka zatrzymała odtwarzanie i przesuwiała wzrokiem po kolejnych nazwach i ksywach, które niewiele jej mówiły.

– Co robisz? – spytał Oryński.

Obejrzała się przez ramię i posłała mu surowe spojrzenie.

– Oglądam twoją listę hańby.

– Hę?

Wymierzyła palcem wskazującym prosto w monitor.

– Co to jest?

– Mój laptop.

– Tu się słucha tylko i wyłącznie...

– Wiem, wiem.

– Nie przerywaj mi, bo ja tobie przerwę tętnicę szyjną. Jasne?

Pokiwał szybko głową.

– I skąd ten przekrój poznańskiego rapu sprzed dziesięciu lat? – mruknęła. – Nie mógłbyś puścić sobie chociaż jakiegoś Taco Hemingwaya?

– Mam go na innej playliście. Właściwie to jest ich kilka.

– Aha.

– Chcesz obczaić Bedoesa? To głos pokolenia.

– Naprawdę? – spytała. – To niesamowite. Może zamelduj to koniowi?

– Jakiemu koniowi?

Joanna pokręciła głową i podeszła do ekspresu. Dawno nie był tak wyczyszczony, a ona nie pamiętała, kiedy ostatnio dysze były tak drożne.

– Naprawdę wolałabym znaleźć jakieś popierdalone porno na tym komputerze, Zordon.

– Wiem.

Usiadł przy stole, a potem odpłynął gdzieś myślami. Nie zabrał się do robienia śniadania, nie narzucił na siebie nawet T-shirtu po wyjściu z łóżka. Sprawiał wrażenie, jakby przebalował całą noc, a dziś rano został powitany przez gargantuicznego kaca.

Chyłka postawiła przed nim kubek kawy, a potem szturchnęła go między zębra.

– Co jest? – spytała. – Wyglądasz, jakbyś właśnie wszedł do kibla w centrum handlowym, zapukał i usłyszał: „Zapraszam”.

Zero reakcji.

Joanna usiadła naprzeciw niego i popatrzyła mu w oczy z podejrzliwością właściwą nie tyle adwokatom, ile prokuratorom. Kiedy nie doczekała się jakiegokolwiek reakcji, miała ochotę przywalić w stół – zamiast tego jednak lekko ujęła dłoń Oryńskiego. Delikatny dotyk podziałał na niego bardziej otrzeźwiająco niż salwa armatnia.

Potrząsnął głową i skupił wzrok na Chyłce. Wyglądał, jakby ktoś go czymś nafaszerował, ale Joanna szybko złożyła to na karb zbyt dużej kumulacji emocji.

– Kormaczysko przeanalizowało te zdjęcia – powiedział.

Chyłka zmarszczyła brwi.

– A co tu jest do analizowania? – odparła podejrzliwie.

– Sprawdzał, czy...

– Czy to nie fotomontaż? Do kurwy nędzy, co jest z wami nie tak?

Kordian uciekł wzrokiem, ale nie było w tym nic z zażenowania, które on i kościotrup powinni czuć. Joanna zachowała spokój tylko dzięki temu, że szybko sięgnęła po papierosa. Marlboro w połączeniu z kawą było dobrym antidotum niemal na wszystko. Może z wyjątkiem niektórych chorób, ale o tym nie miała zamiaru myśleć.

– To fejk – odezwał się Oryński.

– Że co?

– Kormak potwierdził, że...

– Chyba sobie ze mnie żartujesz.

Unikał jej wzroku, jakby obawiał się, że jeśli na nią spojrzy, zobaczy jedynie pozorowane zdziwienie.

– Co to za brednie? – dodała. – Nie macie co robić?

– Sprawdzał to na własną rękę i...

– I mu tę rękę upierdołę, jak będzie dalej używał jej do takich celów – syknęła Joanna i wstała z krzesła. – Co wam padło na te lilipucie narządy we łbie, które nazywacie mózgami? Zamiast stać ze mną w jednym szeregu, robicie jakieś krzywe akcje?

– Mówię ci, że ja...

– Ty co? Nie zleciłeś mu tego?

– Oczywiście, że nie.

Na dobrą sprawę ani przez moment tak nie sądziła. Emocje rosły w niej jednak coraz bardziej i byłaby gotowa zaatakować go nawet za to, że Trzecia Rzesza zlokalizowała w Polsce obozy śmierci.

– Tak czy inaczej, siedzisz tu teraz jak kołek, zastanawiając się nad tym, czy cię nie okłamałam – rzuciła oskarżycielsko. – I czy aby na pewno nie zabiłam Langerę.

– Nie, po prostu...

– Nie wystarcza ci moje słowo, Zordon? Potrzebujesz...

– Niczego więcej nie potrzebuję – przerwał jej. – Tyle w zupełności mi wystarcza.

Tego się nie spodziewała. Przez moment patrzyła na niego z góry, czekając, aż doda coś jeszcze, ale to właściwie wyczerpywało temat. Sprawilo też, że emocje natychmiast opadły. Chyłka na powrót usiadła przed nim.

– Więc o co chodzi? – spytała.

– O to, że Kormak zazwyczaj się nie myli.

Miał rację, ale w tej sytuacji było to bez znaczenia. Joanna nie zamierzała ot tak przyjmować czegokolwiek za pewnik. Sięgnęła po komórkę Zordona, a potem wybrała numer chudzielca.

Po tym, jak nie odebrał za trzecim razem, Chyłka z impetem odłożyła telefon i skierowała się do sypialni.

– Co robisz? – spytał Kordian, ruszając za nią.

– Wkładam zbroję.

Odsunęła drzwi w garderobie i powiodła wzrokiem po żakietach.

– A potem idę rozmówić się z tą przebrzydłą szkapą.

Nie miała zamiaru tracić czasu ani na przesadnie długi makijaż, ani na mozolne wybieranie stroju. Włożyła T-shirt z Iron Maiden, narzuciła na niego jasny żakiet i wbiła się w swoje ulubione dżinsy.

Chwilę później w końcu znalazła się w miejscu i w sytuacji, których brakowało jej najbardziej. Za kółkiem iks piątki, z Zordonem siedzącym obok niej.

Przemknęła przez most Łazienkowski, jakby nie istniało ryzyko, że stoją tam policjanci z suszarką. Aleję Armii Ludowej potraktowała niemalże jak autostradę, dzięki czemu zajechali pod Skylight niecałe dziesięć minut po opuszczeniu Saskiej Kępy.

Oryński sprawiał wrażenie, jakby miał haftnąć, a ona zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie wypili w nocy więcej, niż pamiętała. Nie żeby miało to wielkie znaczenie. Wjechali na dwudzieste pierwsze piętro, patrząc na siebie, jakby mieli zamiar wykorzystać windę jako miejsce do przedłużenia gatunku.

Po rozsunięciu się drzwi Chyłka przeszła przez korytarz, ignorując wszystkie zaciekawione spojrzenia. Zwróciła uwagę jedynie na stojącą za kontuarem Ankę, unosząc do niej rękę. Potem wpadła jak huragan do Jaskini McCarthyńskiej, zatrzymała się za progiem i pociągnęła nosem.

– Capi tu – oznajmiła.

Kormak natychmiast zerwał się z szezlonga. Może przez włosy, a może przez minę, przywodził na myśl rozczochranego niedźwiedzia budzącego się z długiego zimowego snu.

– Wiesz czym? – dodała. – Zdrajcą.

– Mnie też miło cię...

– Milcz, koczkodanie – ucięła Chyłka, podchodząc do niego. Stanęła tak blisko, że natychmiast wrócił na leżankę. – Co ty odstawiłeś?

Kormak się nie odzywał.

– No? – ponagliła go. – Co to za odpały? Za dużo spotkań z gandalfem białym? Czy może zachciało ci się po prostu jakiejś sensacji? Mów!

– Ale kazałaś milczeć.

– Odpowiadać na pytania możesz – rzuciła. – A nawet musisz, jeśli ci życie miłe.

Kordian stanął obok niej, a chudzielec popatrzył na niego w poszukiwaniu pomocy. Szybko zrozumiał, że nie może na nią liczyć.

– O co chodzi z tym zdjęciem? – kontynuowała Joanna. – Co to za brednie o fotomontażu?

Szcypior potarł nerwowo włosy, a potem bezskutecznie próbował je ułożyć w coś przypominającego cywilizowaną fryzurę.

– Przyjrzałem się temu dość blisko...

– I?

– Na pierwszy rzut oka nic podejrzanego nie widać. Na drugi też nie. Może nawet na trzeci...

– Nie przyszłam tu słuchać wyliczanek, Kormaczysko. Mów, co ci nie pasuje w tym zdjęciu.

– Piksele – odparł, a potem nabrał głęboko tchu i spróbował wstać.

Chyłka odsunęła się tylko dlatego, że spodziewała się, iż musi dostać się do komputera. Kiedy zasiadł przed swoim centrum dowodzenia, pokazał im to, o czym mówił. Zrobił zbliżenie tak duże, że właściwie nie sposób już było powiedzieć, że patrzy się na fotografię.

Pojedyncze piksele rzeczywiście do siebie nie pasowały. Odcienie nie przechodziły łagodnie z jednego w drugi – zamiast tego zmieniały się nagle.

– I to ma być dowód, że sfalszowałam fotkę? – jęknęła Chyłka. – Chyba masz odleżyny w mózgu.

Kormak przez moment namyślał się nad najbezpieczniejszą odpowiedzią.

– To nie wygląda dobrze – powiedział. – Bo...

– Bo było robione jakimś tanim aparatem z ukrycia, cherlawcze. Nie spodziewaj się dobrej jakości i tego, że wszystkie te kwadraciki będą do siebie pasować.

– Ale, Chyłka...

– Poza tym nie widziałeś nigdy tych funkcji portretowych? – ciągnęła. – Tych, co to sztucznie rozmazują tło, a postać na pierwszym planie czasem wygląda, jakby została wklejona?

Kormak nie odpowiadał. Zamiast tego zerknął na monitor, jakby sam zaczął zastanawiać się, czy nie wyciągnął zbyt pochopnych wniosków.

– Sam nie wiem...

– Jak nie wiesz, to trzeba było siedzieć cicho, a nie mnie drażnić.

Znów potarł nerwowo głowę. Powiększył nieco obraz, oddalił, znów przybliżył, i tak w kółko. Wyraźnie weryfikował swoje wcześniejsze założenia, do których dotarł zapewne po całym dniu roboty, w środku nocy. Chyłka liczyła na to, że za moment zmieni zdanie.

– W sumie...

– No?

– Może być różnie – odparł pod nosem. – Ale na moje oko to lewy materiał.

Joanna obeszła biurko i przez moment stała odwrócona tyłem do pochyłonych nad monitorem Oryńskiego i Kormaka. Kiedy się odwróciła, obydwaj zrozumieli, że mają kłopoty.

– Co konkretnie sugerujesz, mizeraku? – rzuciła przez zęby. – Że kazałam sfabrykować materiał dowodowy?

– Nigdy bym...

– Czy że jestem frajerką i dałam się zrobić w balona?

Kormak powoli przełknął ślinę, a Oryński dla bezpieczeństwa zaczął oddalać się od strefy zagrożenia.

– Wiesz, że nie ma dobrej odpowiedzi na to pytanie? – spytał Kordian.

– Nie wyręczaj go.

– Nie wyręczam, tylko podaję pomocną dłoń tonącemu.

Chudzielec wyglądał, jakby szukał właściwej, balansującej na granicy żartu i powagi, repliki, ale w końcu zrezygnował. Zerknął jeszcze raz na ekran, a potem na Joannę.

– Po prostu mówię ci, jak to moim zdaniem wygląda – powiedział.

– No dobra – odparła Chyłka. – Więc jak konkretnie? Na ile procent jesteś pewien, że to fejk?

– Na dziewięćdziesiąt.

– Kurwa, Kormaczysko...

– Co poradzę? – rzucił i rozłożył ręce. – Zrób z tą wiedzą, co chcesz. Ja przecież nikogo nie mam zamiaru o tym informować.

Joanna westchnęła i zaklęła w duchu. Jeśli on miał takie wątpliwości co do zdjęć, prędzej czy później inni też je podzielą. U nich na kredyt zaufania z pewnością nie będzie mogła liczyć.

Machnęła ręką z irytacją, a potem opuściła Jaskinię McCarthyńską. Nie musiała się odwracać, by wiedzieć, że Zordon wyleciał za nią. Zapach jego perfum dobitnie ją o tym informował.

– Gdzie idziesz?

– Do mojego biura – odparła, nie zwalniając kroku.

– Właśnie, słuchaj... jeśli o to chodzi...

– Co?

– Długo cię nie było – odparł ostrożnie Oryński. – W dodatku Żelazny uznał, że już nie wrócisz. A jeśli nawet, to że raczej prosto do aresztu, a nie tutaj.

Zatrzymała się kawałek przed drzwiami do gabinetu.

– Zaraz, zaraz – powiedziała. – Chcesz powiedzieć, że ktoś zagarnął moje terytorium? Że ktoś pogwałcił bezwzględnie obowiązujące przepisy prawa międzynarodowego? Złamał najważniejsze na tym piętrze Skylight *ius cogens*? Zamachnął się, kurwa, na normy istotniejsze niż te z Karty Narodów Zjednoczonych?

Kordian przez chwilę się namyślał.

– Tak – odparł.

Chyłka ruszyła zdecydowanym krokiem w kierunku drzwi. Zatrzymała się tylko na moment, by zerknąć, czyje nazwisko widnieje na nowej tabliczce na ścianie.

– Jacek od podatkowego? – syknęła. – Ten gnojek, który swojego czasu rozповідаł, że jeżdżę z jakimś facetem iks piątką?

– Właściwie powiedział o tym tylko mnie, a poza tym chodziło mu o...

– Jebany faszysta – ucięła. – Zrobił sobie *Anschluss* mojego gabinetu? Zaraz zobaczy, co znaczy *Blitzkrieg*.

Oryński zakaszłał nerwowo.

– Lubię, jak mówisz po niemiecku.

– Zamknij japę – rzuciła Joanna i weszła do środka, gotowa wypowiadać wojnę, nie brać jeńców i łamać po kolei wszystkie przepisy prawa humanitarnego. Los uśmiechnął się jednak do prawnika, który zajął jej biuro – najwyraźniej miał wychodne.

Chyłka obrzuciła wzrokiem wewnątrz. Zmieniło się tu niemal wszystko, a po jej Waltosiach nie było śladu. Przez moment trwała w bezruchu, jakby nowa rzeczywistość ją obezwładniła. Potem obejrzała się na stojącego w progu

Kordiana.

– Skandal – oznajmiła. – Kompletne horrendum.

– Mhm.

Zgromiła go mocnym spojrzeniem, a potem wskazała mu korytarz.

– *Schmetterling* mi stąd, Zordon – oznajmiła. – Potrzebuję zostać sama.

– Żeby się z tym oswoić?

– Nie. Żeby wywalić stąd całe to barachło.

Kordian zawahał się, ale ostatecznie zostawił ją samą. Wydobyła jakiś karton z aktami, wcisnęła je do kosza stojącego przy biurku, a potem zaczęła wrzucać wszystkie nienależące do niej rzeczy. Żelazny pewnie będzie kręcił nosem, przynajmniej dopóty, dopóki Joanna formalnie nie oczyści się z zarzutów i nie będzie mogła wrócić, ale zbytnio jej to nie interesowało.

Odczekała jeszcze chwilę, po czym odłożyła karton i usiadła na biurku, tak by widzieć Pałac Kultury. W końcu była w domu. Nie miała jednak zamiaru pozwolić sobie na rozluźnienie. Jeszcze nie teraz.

Sięgnęła po telefon stacjonarny, a potem wybrała numer, który zakodowała sobie w pamięci. Mężczyzna odebrał dość szybko.

– Sprawa się skomplikowała – oznajmiła.

– W jaki sposób?

– Ustalili, że to zdjęcie jest sfałszowane.

Usłyszała ciche przekleństwo pod nosem.

– Oni? – spytał rozmówca.

– Konkretnie Kormak.

Chwila namysłu.

– To nie tak źle – odparł. – Dopóki prokuratura nic nie zwęszy, nie ma problemu. Kormak będzie milczał?

Chyłka zapewniła go, że tak. Nie miała powodu obawiać się, że chudzielec mógłby zrobić cokolwiek, co by jej zaszkodziło. Szczególnie że jej uwierzył.

4

Szpital Bródnowski, ul. Kondratowicza

Kordian nie miał żadnych wątpliwości co do tego, czy Chyłka mówi prawdę. Nauczona doświadczeniem, z pewnością nie ryzykowałaby jakimikolwiek przekrętami.

Oznaczać mogło to tylko jedną rzecz: Ołeh Myrnyj i działający z nim Ukraińcy sami spreparowali zdjęcie z nadzieją na to, że oczyszczą tym swojego przyjaciela z zarzutów. Langer odpowie za sfingowanie własnej śmierci i wrobień w to Chyłki, a oni zrzucą na niego całą winę za zabójstwo trzech osób na Powiślu.

Inną możliwością było, że Kormak się mylił co do fotomontażu. A to wydawało się Oryńskiemu raczej niemożliwe. Zweryfikować swoje hipotezy mógł tylko w jednym miejscu – i nie miał zamiaru tracić czasu.

Kiedy zjawił się pod szpitalem, przekonał się jednak, że tak szybko nie uda mu się dostać do Witalija. Wejście blokowała grupa kilkunastu mężczyzn, którzy przemysł fryzjerski mogliby doprowadzić do bankructwa. Łyse głowy, biało-czerwone flagi i wszechobecna falanga na zielonym tle normalnie nie robiły na Kordianie wrażenia, ale przy poziomiej emocji, jaki towarzyszył tej grupie, należało zachować ostrożność.

Początkowo nie zwracali na niego uwagi. Potem jeden z nich szturchnął drugiego i wskazał mu zbliżającego się człowieka. Być może przemknąłby niezauważenie, gdyby nie garnitur. W takim stroju jednak niewielu gości składało wizyty pacjentom.

– Ty! – krzyknął jeden z karków. – To ten, co go broni!

Kordian szedł przed siebie z nadzieją, że jeśli nie zwolni, nie nawiąże kontaktu wzrokowego i się nie odezwie, mężczyźni po prostu się przesuną. Szybko przekonał się, że nie mieli zamiaru. Zatrzymał się przed ścianą z mięśni.

– Nie wstyd ci, kurwa?

Oryński rozejrzył się niepewnie.

– W chuj Polaków do bronienia, a ty się zajmujesz Ukraińcami?

Pytanie było tak absurdalne, że nawet gdyby chciał, nie wiedziałby, jak odpowiedzieć. Mógłby napomknąć, że obywatele RP z aktami oskarżenia faktycznie jest dość sporo, szczególnie tych, którzy chodzą w szalikach mimo dobrej pogody.

– Takich jak ten twój klient to trzeba wypierdolić z automatu – dodał ktoś.

Kilku wzniosło okrzyki aprobaty, a Kordian zaczął zastanawiać się, czy to nie pora, by ktoś ze szpitala zadzwonił po wsparcie mundurowych.

– I to wypierdolić tak, żeby zapamiętali, że tu nie ma dla nich miejsca – dorzucił jeden z karków, a potem podszedł do Kordiana. – Rozumiesz, co do ciebie mówimy?

– Rozumiem.

– Te skurwiele dalej budują pomniki tym, co mordowali naszych, czaisz?

– Czaję.

– Ich największy bohater to ciota, która wysługiwała się innymi i doprowadziła do masowych zbrodni na narodzie polskim – nie dawał za wygraną rozmówca. – A oni mają na jego cześć jakieś święta narodowe, śpiewają o nim, kurwa, piosenki i tak dalej.

– Chuj im w dupę – skwitował ktoś.

Ten, który stał przed Kordianem, zacisnął pięści.

– A ty bronisz jednego z tych ciuli – rzucił. – Który zajeżdżał trójkę Polaków.

Oryński odchrząknął, uznając, że pora przyjąć bardziej aktywną rolę, inaczej będzie przez cały dzień słuchał tego, co zasadniczo już wiedział na temat Stepana Bandery i innych zbrodniarzy z OUN lub UPA.

– Słuchaj... – zaczął. – Prawnik nie broni przestępstwa, tylko człowieka.

– Hę?

– A w tym wypadku dodatkowo człowieka niewinnego – kontynuował Kordian.

– Niewinnego jak mój brzdągal – podsumował któryś z nich i ku uciesze gawiedzi złapał się za przyrodzenie.

Oryński niespecjalnie wiedział, jak się do tego odnieść. Uznał, że może najlepiej będzie, jeśli puści to mimo uszu.

Zamiast tego zaczął zapewniać zebranych, że Witalij ma polskie obywatelstwo, nie uważa Bandery za bohatera narodowego Ukrainy i uznaje, że jego kraj nadal nie przeprosił odpowiednio za rzeź wołyńską. Kordian miał w zanadrzu jeszcze kilka naprędce skleconych formułek, ale nie zdążył ich przekazać – kiedy rozległ się policyjny sygnał, wszyscy zwrócili się w kierunku powoli podjeżdżającego radiowozu. Najwyraźniej ktoś ze szpitala jednak stanął na wysokości zadania.

Uwaga wszystkich zebranych zogniskowała się na dwóch funkcjonariuszach, którzy sprawiali wrażenie, jakby za moment mieli stanąć przed plutonem egzekucyjnym, a Oryński szybko skorzystał z okazji i czmychnął do budynku.

Nie chciał nawet myśleć o tym, co będzie musiał zrobić, by opuścić to miejsce. Na razie jednak powinien skupić się na Demczence. Pielęgniarka zaprowadziła go do sali, w której leżał Witalij, a potem pilnujący go policjant sprawdził Oryńskiego.

Zostawił ich samych, zamykając za sobą drzwi. Kordian przysiadł na parapecie, w końcu odetchnął i przyjrzał się leżącemu na łóżku Witalijowi. Ukraińiec był wychudzony, blady i kompletnie bezsilny. Mimo to zmusił się do lekkiego uśmiechu.

– Trochę brakuje mnie towarzystwa – powiedział. – Ci policjanci nie są zbyt rozmowni. I szybko przeganiają pielęgniarki, a ja by z nimi pogadał.

– Będziesz jeszcze miał okazję gadać do woli.

– W sądzie?

Kordian skinął głową, a potem zaczął ustalać, jak wiele Oksana przekazała mężowi. Nie trzeba było długiego wywiadu, by stało się jasne, że wszystko. Demczenko był na bieżąco, choć nie wyglądał na do końca przekonanego, czy obrali dobrą drogę.

– Coś nie tak? – spytał Oryński.

– Ja się po prostu zastanawiał...

– Nad czym?

– Nad tym Piotrem Langerem – odparł Witalij i wydawało się, że nabrał nieco kolorów. – Dlaczego on miałby zabijać tych ludzi?

Kordian głośno wypuścił powietrze przez nos.

– Odpowiedź na to pytanie zajęłaby mi przynajmniej godzinę – odparł. – Ale w gruncie rzeczy powód jest prosty. To psychopata.

Demczenko przez chwilę się nad czymś głowił.

– Oksana mówi, że znaleźli jego ciało parę miesięcy temu.

– Mhm – przyznał Oryński.

– Więc jak Chyłka znalazła go żywego?

Kordian obrócił się przez ramię i wyjrzał za okno. Grupa nacjonalistów nadal stała pod wejściem, ale teraz zjawiało się tam więcej mundurowych.

– Żona ci nie mówiła?

– Mówiła, że jakoś sfingował śmierć, ale...

– Co?

– Ja wątpię, czy to możliwe.

Nie ty jeden, skwitował w duchu Oryński. Nie miał jednak zamiaru przekonywać teraz swojego klienta, że Langer jest zdolny do wszystkiego, nawet do upozorowania własnej śmierci. Będzie na to czas na sali sądowej.

– I jesteście pewni, że to on zabił tych ludzi? – dodał Demczenko.

– Tak.

– Ale...

– Na tym etapie po prostu musisz nam zaufać, Witalij – uciął Kordian.

Poczuł się jak akwizytor, który próbuje przekonać potencjalnego klienta do czegoś, co jest ewidentną tandetą. Nie wiedział, skąd to skojarzenie. Może stąd, że Demczenko sprawiał wrażenie człowieka roztropnego. Patrzył na niego uważnie, używał rzeczowego tonu i zadawał sensowne pytania.

– Ja wam zaufałem już od samego początku – powiedział. – Tylko że... rozumiesz.

– Nie.

– Nie pamiętam nic – odparł i odwrócił głowę. – Nie jestem nawet pewien, czy ja nie zabiłem tamtych ludzi.

Oryński ostrzegawczo zerknął w kierunku drzwi.

– Taka prawda... – dorzucił Demczenko.

– Prawda nikogo nie interesuje.

– A co?

– Mówiłem ci: to, co da się udowodnić – odparł stanowczo Kordian. – A tobie z pewnością nie można tego zabójstwa.

– Langerowi też nie.

Skurczybyk miał rację, ale Oryński nie miał zamiaru tego przyznawać. Ani

przed nim, ani przez sobą. Z tyłu głowy jakiś głos jednak podpowiadał mu, że bez zastanowienia obarczył Piotra winą głównie ze względu na to, że łatwo było przypisać mu jakiegokolwiek zło. A Chyłka dość sugestywnie powiązała jedno z drugim.

– Do wszystkiego dojdziemy – zapewnił Kordian. – Dowody na udział Langerę się znajdują, zapewniam cię.

Skąd takie deklaracje? Coś było z nim naprawdę nie w porządku. Wcześniej mógł tłumaczyć to stanami depresyjnymi, teraz jednak, kiedy Chyłka wróciła, był z powrotem sobą.

Ale może nie do końca.

– Teraz muszę ustalić coś innego – dodał Oryński. – I będę ci wdzięczny, jeśli to zostanie między nami.

– W porządku.

– Mówię poważnie, Witalij. Nie chciałbym, żebyś wspominał o tym nawet Oksanie. To sprawa między tobą a twoim obrońcą.

Ukrainiec pokiwał głową, a w jego oczach można było dostrzec pewne przejęcie. Sprawiało ono, że uwierzenie temu człowiekowi przychodziło bez żadnego trudu.

Może nawet zbyt łatwo.

Jeszcze przed momentem Kordian chciał powiedzieć mu o tym, że ma wątpliwości co do zdjęcia, a potem wyciągnąć z niego, na ile Ołeh Myrnyj byłby skłonny – i zdolny – je sfabrykować.

Powstrzymał się w ostatniej chwili. Zbyt wiele razy za szybko zaufał ludziom, którym nie powinien. Musiał załatwić to naokoło.

– Opowiedz mi o Ołehu – powiedział.

– Co konkretnie?

– Jaki był w młodości, czym się zajmował, gdzie się kształcił, z kim przestawał... i tak dalej. Wszystko może okazać się przydatne.

– Ale dlaczego?

Po raz pierwszy Oryński napotkał opór. Witalij zdawał się natychmiast czymś obwarować, jakby nie był gotów uczestniczyć w czymkolwiek, co może podważać wiarygodność przyjaciela.

– Po prostu muszę mieć wszystkie dane.

Demczenko pokręcił głową.

– Ołeh nic nie zrobił.

– Wiem, ale...

– Został oczyszczony ze wszystkich podejrzeń. Oni to zrobili bez wahania. Nie mieli żadnych wątpliwości.

Oryński zbliżył się do łóżka i przysunął sobie krzesło.

– Wiem – powiedział. – I nie wydaje ci się to podejrzane?

– Nie. Miał alibi.

– Takie jak ty.

– Nie takie jak ja – odparował nieco ostrzej Witalij. – Za mnie poręczyła Oksana. Moja żona. Za niego kochanka, która... no, rozumiesz. Dla niej lepiej było, żeby milczała.

Nie mylił się, wciąż jednak wydawało się to Kordianowi niewystarczające, by prokuratura ot tak dała spokój.

– To niewiele – zauważył.

– Widocznie im starczyło. Daj mu spokój, Ołeh nic nie zrobił – powtórzył Demczenko.

W grę wchodziła albo prawdziwa przyjaźń i męska solidarność, albo coś, czego Oryński nie potrafił jeszcze dostrzec. Został w sali jeszcze przez chwilę, starając się wybadać, jakim człowiekiem jest Myrnyj.

Obraz, który wyłaniał się ze skąpych informacji Witalija, przedstawiał porządnego, choć nie zawsze działającego wedle reguł człowieka. Człowieka, który w oczach Kordiana mógłby spreparować zdjęcie – choć według Demczenki nie miał do tego odpowiednich zdolności.

Witalij stawiał sprawę jasno: Ołeh jest dla niego jak rodzina. Nie jest nieskazitelny, ale gdyby istniał sposób, by wziął na siebie winę za to wszystko, z pewnością by to zrobił.

Dalsze drażnienie nie miało sensu, bo odpowiedzi cały czas się powtarzały. Oryński podziękował Demczenkę, a potem wyszedł na korytarz.

Na dole kupił puszkę pepsi i pociągnął kilka łyków, zbierając siły na przeprawę z kafarami na zewnątrz. Poczul uderzenie gorąca na samą myśl i uznał, że powinien zaaplikować sobie tabletkę.

Zerknął w kierunku wyjścia i nagle zamarł. Przez moment wydawało mu się, że wziął za dużo i o tym zapomniał, a teraz ma omamy.

Chyłka stała tuż za drzwiami, wodząc wzrokiem po wykazie oddziałów. Nie

zwracała uwagi na nikogo, kto kręcił się po parterze. Jego również nie dostrzegą aż do momentu, kiedy do niej podszedł.

– Zordon! – rzuciła. – Jesteś.

Poklepał się po klatce piersiowej i ramionach.

– Jestem – przyznał. – Ale...

– Myślałam, że będę musiała latać za tobą po całym szpitalu i zbierać zarazki z każdego oddziału po kolei. Co jest z twoją komórką?

Kiedy chciał wyjąć telefon z kieszeni, uzmysłowił sobie, że zostawił go w daihatsu. Rozłożył bezradnie ręce.

– Zapomniałem z auta.

Chyłka wywróciła oczami.

– Serce zdeponowane u mnie, komórka w samochodzie, mózg też dawno zaginął w akcji – mruknęła. – Jest coś, co nosisz przy sobie?

– Cóż...

Jej wzrok przesunął się w okolice jego pasa.

– No tak – rzuciła. – Ale mniejsza teraz o to. I mniejsza o twoją ciamajdowatość. Ważne, że skoro cię znalazłam, możemy się ewakuować, zanim czymś się zarazimy. Wystarczy mi w zupełności to, co już mam.

– Ale...

– Mówię o tobie, zarazku.

– Ale...

– Co ale, co ale? Masz zaparcie umysłowe?

– Co ty tu robisz? – wydusił.

– Przyszłam po ciebie, jak widać.

Najwyraźniej tylko tyle była gotowa mu w tej chwili powiedzieć, bo skinęła na niego głową, a potem ruszyła ku wyjściu.

– Czekał – zaoponował szybko. – Tam stoi grupa niezbyt przyjaźnie nastawionych łysoli.

Joanna zatrzymała się i obejrzała przez ramię.

– Mówisz o tych z flagami? Tych, co międlarują na zewnątrz?

– No.

– To moje ziomki – odparowała. – Masz coś do nich, masz coś do mnie.

– Chyłka, mówię poważnie.

– Ja też.

Nie wierzył aż do momentu, kiedy wyszli na zewnątrz. Grupa przypakowanych gości skinęła zdawkowo głowami do Joanny, gdy przechodziła obok. Oryńskiego zupełnie zignorowali, jakby jej obecność stawiała go w zupełnie innym świetle.

Poprowadziła go do iks piątki, a potem bez słowa do niej wsiadła. Odezwała się dopiero, kiedy Kordian zrobił to samo i zamknął za sobą drzwi.

– Musimy pogadać – oznajmiła.

– Jesteśmy w ciąży?

– Chciałbyś.

Włączyła odtwarzacz, co oznaczało, że potrzebuje znajomych dźwięków, by poczuć się nieco pewniej. Cokolwiek postanowiła mu powiedzieć, z pewnością nie chciało jej to przyjść łatwo.

– Popracujemy jeszcze nad tym – odparł. – I w takim razie o co chodzi? I jakim cudem mnie tu znalazłaś?

– Oksana powiedziała, że będziesz u Witalija. A chodzi o to, ile razy zrobiłam cię w bambuko.

– Hm?

– No ile, Zordon?

Zmrużył oczy i zaczął liczyć, ale Joanna machnęła ręką.

– Zbyt wiele – powiedziała. – Ale koniec z tym.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem, spodziewając się, że to jedynie niewinny wstęp do jakiejś większej intrygi.

– Wszystko się zmienia, nie? – spytała. – Jeszcze jakiś czas temu każdy musiał mieć własny dzwonek w komórce, teraz wszyscy zgodnie uznajemy, że w dobrym zwyczaju jest mieć standardowy. Oczywiście ja mam w dupie zarówno standardy, jak i dobre zwyczaje.

– Zaczynasz brzmieć nostalgicznie – zauważył. – A to zawsze niebezpieczne.

Znów zbyła jego uwagę szybkim ruchem ręki.

– Nie mam zamiaru już kiedykolwiek mydlić ci oczu, Zordon. Nigdy nie wyszłam na tym dobrze.

To rzeczywiście brzmiało dość niepokojąco, ale zachował tę uwagę dla siebie. Atmosfera w samochodzie nagle zmieniła się całkowicie.

– To zdjęcie to fałszywka – powiedziała. – I nikt mnie nie oszukał. Sama kazałam je spreparować.

Kordian nabrał głęboko tchu.
– Nie zapytasz dlaczego? – dodała.
– Nie.

5

ul. Argentyńska, Saska Kępa

Zaufanie, którym darzył ją Zordon, było czymś, z czym jeszcze nigdy się nie spotkała. Nie stawiało wymogów, nie zakładało warunków, nie uzależniało swojego istnienia od czegoś innego. Po prostu było. Czasem mimo wszystko lub wbrew wszystkiemu.

Kiedy postawiła iks piątkę w garażu, a on swoją imitację auta na parkingu pod budynkiem, wiedziała już, że nie może tak tego zostawić. Zordon powinien wiedzieć wszystko, od początku do końca.

Chwilę po tym, jak weszli do mieszkania, postawiła na kuchennym stole butelkę tequili Espolón, a obok salaterkę. Wsypała do niej dwie paczki nerkowców, po czym z gracją zasiadła na krześle.

– Zordon! – krzyknęła. – Zrobiłam kolację.

Wyszedł z toalety i spojrzał niepewnie na dzisiejsze menu.

– Za bardzo się nie najemy.

– Nie, ale za to porządnie się nawalimy.

Otworzył lodówkę, wyciągnął nieotwarty sok pomarańczowy i grenadyne. Najwyraźniej trzymał je na wszelki wypadek, gdyby któregoś dnia Joanna wróciła i nie byłoby czasu pójść do sklepu.

Zrobił wszystko w odpowiedniej kolejności. Najpierw alkohol i sok pomarańczowy, potem mieszanie, a na koniec grenadyna. Tequila Sunrise była gotowa.

– Langer gdzieś tam jest – rzuciła Chyłka ni stąd, ni zowąd.

Kordian przyjrzał się swojej szklance.

– Nie tam, głąbie.

– A gdzie?

Usiadł naprzeciw niej, stuknął szkłem o szkło i pociągnął łyk.

– Nie wiem.

– Gdzieś na Ukrainie?

Pokręciła głową.

– Więc to wszystko ściema? – dodał.

– Tak.

Krótką odpowiedź przyniosła jej więcej wytchnienia, niż się spodziewała. W okamgnieniu sprawiła, że Chyłka pozbyła się ciężaru, z którym od momentu powrotu musiała się zmagać.

– Więc w ogóle nie trafiliście na jego trop?

– Nie – odparła i dopiero teraz się napiła. – Myrnyj i jego ludzie dorwali mnie u Swietłany, bo zorientowali się, że grzebię w rzeczach, które nie powinny nikogo interesować.

– Jakich rzeczach?

– Związanych z ucieczką Ołeha z Polski. Myśleli, że chcę go w coś włądować. – Znow upiła łyk. – I odpuścili mi dopiero, kiedy dałam im do zrozumienia, że jestem prawniczką, która stara się pomóc Witalijowi. A co więcej, która może wyciągnąć go z kłopotów.

Oryński przesunął dłonią po włosach, a potem zaczął masować kark, jakby złapał go nagły skurcz.

– Kurwa mać... – mruknął. – Pokazałaś to zdjęcie na wizji. Dałaś je prokuraturze jako dowód w sprawie... Chyłka...

Schował twarz w dłoniach, zapewne dopiero zaczynając ogarniać wszystkie implikacje. Ona miała na to dużo więcej czasu.

– A co miałam twoim zdaniem zrobić? – odparowała. – Próbować przekonać wszystkich, że to nie ja rozłupałam łeb skurwysyngerowi i nie ja wypchnęłam go z balkonu? Sam widziałeś, jak chętnie w to wierzą.

Pokręcił głową bez słowa, a kiedy opuścił dłonie, od razu sięgnął po szklanę. Opróżnił ją jednym haustem.

– Ci od Ołeha znaleźli jakiegoś gościa, który preparował materiały dla Rosjan w Ługańsku, a potem przeszedł na ich stronę. Twierdzili, że robi takie fejki, że mucha nie siada.

– Zdaniem Kormaka jednak siadła.

– Niewielka, taka wielkości owocówki. Raptem kilka pikseli wzbudziło jego czujność.

Oryński podniósł się raptownie z krzesła i zaczął chodzić po kuchni. Właściwie spodziewała się dużo gorszej reakcji. Może złagodziła ją nieco tym, że bądź co bądź przedstawiła mu prawdę.

– W ogóle ogarniasz, co się stanie, jak to wyjdzie w sądzie?

– Nie wyjdzie – odparła.

– Wadryś-Hansen cię tam roznie sie. A sędzia przywali ci dozywocie.

– Nikt się nie dowie, Zordon.

– Jezu... – jęknął, łapiąc się za głowę. – Czy ty w ogóle słyszysz, co mówisz? I zdajesz sobie sprawę choćby z części konsekwencji?

Wypiła swojego drinka, a potem zrobiła im po kolejnym. Raz po raz czuła na sobie ponaglące spojrzenie Oryńskiego. Nie odzywał się, chodził jedynie w tę i we w tę. Wolałaby chyba bardziej emocjonalną reakcję.

– Jak każdy inny oskarżony mam święte prawo kłamać w swojej obronie.

– W świetle nowelizacji artykułu dwieście trzydzieści trzy Kodeksu karnego sprzed kilku lat...

– W dupie ją mam.

– Świetna postawa. Godna najlepszego prawnika.

– To część mojego prawa do obrony – uparła się.

Oryński prychnął.

– O czym my w ogóle mówimy? Nie złożyłaś wyjaśnień mijających się z prawdą, tylko sfabrykowałaś dowody. To zupełnie co innego.

Przez moment milczała, namyślając się nad tym, w którą stronę poprowadzić tę rozmowę. Argumentów miała aż za dużo, ale nie chciała go nimi zarzucać. Tak naprawdę zresztą liczył się tylko jeden.

– Byłam pod ścianą, Zordon – podjęła. – To nie była już kwestia moralności, zasad czy reguł spisanych przez gości siedzących w małych klitkach biura legislacyjnego. To była kwestia przeżycia.

Zaklął cicho i przyspieszył trochę.

– Chyłka... – rzucił błagalnie. – Masz jakikolwiek dowód na to, że on żyje?

Zmierzyła Oryńskiego wzrokiem.

– A potrzebny ci?

– Mnie nie, ale...

– Mówimy teraz o tobie – ucięła. – Masz moje słowo. To niewystarczający dowód?

– Dobrze wiesz, że mnie tyle wystarczy. Ale to, co robisz, to kompletne wariactwo.

Zatrzymał się przy stole, wypił trochę i znów zaczął krążyć po kuchni. Miała zamiar czekać, aż wychodzi jakieś korzystniejsze dla niej wnioski, ale w końcu straciła cierpliwość.

– Pomożesz mi czy nie? – rzuciła.

Spojrzał na nią, jakby miał zamiar zalać ją niekończącą się, wezbraną falą pretensji.

– Co to za pytanie? – odparł.

– Konkretnie. I oczekuję konkretnej odpowiedzi.

– Raczej retoryczne. I to jest twoja odpowiedź.

Podszedł do niej, złapał ją za ramię i podniósł. To, jak ją potem całował, dobitnie uświadomiło jej, że faktycznie niepotrzebnie pytała. Przez lata udawał, że mogła liczyć na niego w każdej sytuacji. Nawet tak kłopotliwej jak ta.

Rzeczywiście było tak, jak mówił. Gdyby wpadła, nie tylko wróciłby temat zabójstwa, ale pojawiłby się nowy, dotyczący preparowania dowodów i nabijania w butelkę wymiaru sprawiedliwości. Nie wywinęłaby się z tego.

Wiele ryzykowała, ale jaka była alternatywa? Ukrywać się przez lata i liczyć na to, że zdarzy się jakiś cud?

Była pewna, że wybroni się w sądzie. I to dość szybko, bo dzięki nowym dowodom prokuraturze i sędziom zależało, by jak najprędzej mieć to z głowy.

A przynajmniej tak wydawało się Chyłce, jeszcze kiedy siedzieli i jedli nerkowce z salaterki. Kordian był gotów zrobić wszystko, ona także.

Kolejne dni przyniosły jednak więcej znaków zapytania i powodów do zastanowienia. Nagle prokuraturze przestało się spieszyć, co samo w sobie było niepokojące. Potem w sądzie okręgowym zapadła decyzja o przyspieszeniu sprawy Witalija Demczenki.

Nie, nie zdecydowano w okręgu. Ktoś podjął decyzję szczebel wyżej, a sędziowie robili to, co powinni. Takie czasy. Na pierwszy ogień miał więc iść Ukrainiec, a Joanną mieli zająć się później.

Logika podpowiadała, że przyczyna może być tylko jedna – ktoś zorientował się, że ze zdjęciami coś jest nie w porządku, i uznał, że lepiej będzie grać na zwłokę i wnikliwiej im się przyjrzeć.

Nie szkodzi, powtarzała sobie w duchu Chyłka. Kilka pieprzonych pikseli z całą pewnością nie wykołoi całego jej planu. Miała jeszcze kilka asów w rękawie, które miała zamiar wykorzystać podczas rozprawy.

Tymczasem jednak należało zająć się obroną Witalija. Formalnie robił to Kordian, ona działała w cieniu, tak by nikt nawet nie podejrzewał, że w jakimkolwiek zakresie uczestniczy w sprawie.

Dni spędzali nad aktami na Argentyńskiej. Wieczorami dla złapania oddechu wychodzili do Saskiej Gęby, Naam Thai albo Santorini, greckiej knajpy kawałek dalej przy Egipskiej. Właścicielami tej ostatniej byli ci sami ludzie, co El Popo, więc Joanna czuła się niemal jak w domu.

Kiedy po kilku dniach nie dotarły do nich żadne wieści z prokuratury, nieco się uspokoiła. Zaczęła przekonywać samą siebie, że ogarnia ją paranoja, a w gruncie rzeczy nie ma się czym przejmować. To, że Kormak znalazł kilka niepasujących kwadracików, nie znaczy, że ktokolwiek inny zwróci na to uwagę.

W dzień pierwszej rozprawy Witalija jednak wszystko się zmieniło. Jechali do sądu iks piątką, kiedy dostali wiadomość od Olgierda Paderborna. Twierdził, że Dominika przejrzała Chyłkę.

6

al. Solidarności, Wola

Serce waliło Oryńskiemu jak młotem, choć nie miało to nic wspólnego z rozprawą, która miała za moment się rozpocząć. Wyszedłszy z iks piątki, spojrział pytająco na Chyłkę i wyciągnął paczkę papierosów.

– Nie odbiera – odparła.

– Próbuj dalej.

Nagle rozległo się ciche piknięcie zwiastujące nadejście wiadomości.

– Napisał esemesa – powiedziała.

– I?

– „Nie mogę teraz gadać” – odczytała. – „Nie wiem, co znalazła Wadryś-Hansen, ale wszyscy w prokuraturze są pewni, że cię mają”.

Kordian zaciągnął się i podał papierosa Chyłce, a sam zapalił kolejnego. Klął w duchu co niemiara. Tylko tego było im teraz trzeba, w dodatku tuż przed rozpoczęciem batalii o wolność Witalija.

Joanna schowała telefon do torebki i popatrzyła w niebo. Przez jej głowę musiało przebiegać jeszcze więcej myśli, mimo to zdawała się zachowywać spokój. Kiedy opuściła wzrok i na niego spojrzała, zrozumiał, że trzyma emocje w ryzach, by nie komplikować mu sprawy.

– Jakoś sobie poradzimy – powiedziała. – Na razie tak naprawdę głównie wiemy.

Wciągnął głęboko dym, zupełnie zapominając o tym, że powinien go potem wypuścić.

– Zresztą Padre może ściemniać.

– On? – spytał Kordian. – Nie, nie wyciąłby ci takiego numeru.

– Gdyby któryś z przełożonych mu kazał, toby wyciął.

Oryński pokręcił głową, świadomy tego, że Joanna sama w to nie wierzy.

– Mniejsza z tym – dodała. – Teraz musisz skupić się na rozprawie.

– Chyłka...

– Najpierw przerzuc ten gnój, potem zajmiemy się pozostałym.

Oboje spojrzeli w kierunku gmachu sądu. Jak zwykle stali przed nim dziennikarze, ale tym razem to nie oni byli najbardziej widoczni. Grupa kobiet i mężczyzn z transparentami i flagami przyciągała większą uwagę.

Chyłka ruszyła w ich kierunku, ale Kordian złapał ją za rękę i zatrzymał.

– Jeśli ustalili, że to zdjęcie jest fejkem...

– Nie martw się na zapas. Niemcy poradzili sobie z dziewiętnastoprocentowym VAT-em na tampony, to my poradzimy sobie z tym.

Nie musiał nawet się odzywać – wyraz jego twarzy świadczył sam za siebie.

– Bundestag przywalił taką stawkę – wyjaśniła. – Wiesz, jak sobie poradzili? Zaczęli drukować książki z tamponami. Otwierałeś taką, a w środku nic poza tym, co niektórym kobietom w określonym momencie do szczęścia potrzebne. I VAT tylko siedem procent, bo to książka.

– Bardzo pomocne porównanie.

– Nie miało być pomocne, tylko rozładować trochę tego twojego napięcia – odparła, a potem uderzyła go w bark.

– Ano tak, bo ciekawostki gospodarczo-menstruacyjne zawsze świetnie na mnie działają.

Uszli kilka kroków, zanim Oryński uznał, że nie ma sensu dalej toczyć tak nierównej walki. Zatrzymał się na moment i sięgnął do kieszeni marynarki po xanax.

– Znowu? – rzuciła Joanna.

Nie miał zamiaru dyskutować. Włożył tabletkę do ust i z trudem przełknął, nie mając czym popić. Potem zaciągnął się papierosem. Nawet to zdawało się od razu przynosić lepszy efekt.

– Nie przesadzasz? – dodała.

Kordian spojrział na nią z niedowierzaniem.

– Ty mnie o to pytasz?

– Jeśli pijesz do moich legendarnych uzależnień, Zordon, to zastanów się dwa razy. Ja swojego czasu nakręcałam się tym czy owym, a ty zaraz będziesz jak zombie.

Pokręcił głową, nie chcąc dodawać sobie przed rozprawą jeszcze jednego tematu do rozmyślań.

– I może rzeczywiście jestem ostatnią osobą, która powinna cię za to gnębić – dorzuciła Joanna, a potem zatrzymała go i wyjęła z marynarki prawie pusty blister. – Ale prawda jest taka, że mniej tych tabletek w opakowaniu to także mniej ciebie.

Nie dodała nic więcej. Zamiast tego włożyła lek z powrotem do jego kieszeni, a potem ruszyła w stronę protestujących.

– Czekaj...

– Spokojnie, Zordon. Nic mi nie zrobią – zapewniła. – A gdyby nawet, to wytłumaczę im, że fakt, iż Witalij słabo mówi po polsku, o niczym nie świadczy.

– To na pewno pomoże.

– Przedstawię im okolicznościową ciekawostkę. Otóż w austriackiej wersji *Terminatora* producenci nie pozwolili Schwarzeneggerowi nagrać dubbingu jego postaci, bo uznali, że ma wiejski akcent, niepasujący do elektronicznego mordulca.

Oryński puścił to mimo uszu i ruszył za nią. Tym razem nikt nie zwrócił na nich uwagi. Wszyscy byli zajęci tłumaczeniem pilnującym ich policjantom, że czasem dobro narodu jest ważniejsze od rozkazów z komendy głównej.

Na wszelki wypadek jednak Kordian czujnie im się przyglądał. Z pewnością niewiele było trzeba, by przenieśli swoją uwagę z policjantów na prawników, zresztą jedną i drugą grupę w tej chwili musieli uważać za wcielenie zła. Przez moment wydawało mu się, że pośród zebranych widzi znajomą twarz. Jednego ze świadków w toczącym się postępowaniu. Zaraz jednak mężczyzna zniknął mu z oczu.

Kordian zajął miejsce z przodu na sali sądowej, Chyłka usiadła na samym końcu, by nie zwracać na siebie uwagi. Mimo to przez pierwsze kilka minut Oryński skupiał się wyłącznie na niej, co chwilę się obracając. Przestał dopiero, kiedy formalnościom procesowym stało się zadość.

Sędzia przewodnicząca rozprawie skupiła się wówczas na Witaliju Demcencie. Nadal był przeraźliwie chudy i nie przypominał kogoś, kto mógłby wyrządzić jakąkolwiek krzywdę drugiemu człowiekowi.

Właściwie Ukrainiec powinien być jeszcze w szpitalu, uparł się jednak, że czuje się na siłach. Na wszelki wypadek jeden z lekarzy siedział na widowni,

rząd za Witalijem, gotów w każdej chwili interweniować.

– Czy oskarżony zrozumiał treść stawianych mu zarzutów? – wyrecytowała przewodnicząca.

– Tak, Wysoki Sądzie – odparł Demczenko.

– Czy oskarżony ma zamiar się do nich odnieść i złożyć wyjaśnienia?

– Tak, ponieważ...

– To nie moment na to – ucięła sędzia. – Czy oskarżony przyznaje się do zarzutów, które zostały zawarte w akcie oskarżenia?

Witalij dopiero teraz spróbował się podnieść, choć właściwie powinien już to zrobić, kiedy przewodnicząca weryfikowała jego dane osobowe. Przyszło mu to z niejakim trudem, po czym wsparł się o ławę. Wypadło dobrze, uznał w duchu Kordian.

Sędzia czekała na odpowiedź, ale Demczenko zdawał się dopiero gromadzić siły, by przemówić.

– Czy oskarżony przyznaje się do stawianych mu zarzutów? – powtórzyła.

– Ja bym chciał przede wszystkim...

– Tak lub nie.

Witalij zatrzęsł się lekko. Dla zebranych byłoby to ledwo zauważalne, gdyby nie to, że Kordian natychmiast drgnął, gotowy do asekurowania swojego klienta.

– Wysoki Sądzie – powiedział Demczenko. – Mój obrońca, mecenas Oryński, poradził mi, żeby ja się nie przyznawał.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Witalij skinął głową i zmarszczył brwi, a Kordian poczuł niepokój. Nie tak to rozgrywali podczas przygotowań. Ukrainiec miał po prostu powiedzieć, że nie przyznaje się do winy, a potem zacząć tłumaczyć, co wie o sprawie. Czyli w gruncie rzeczy niewiele.

– Czekam – rzuciła sędzia.

– Ale ja nie mogę powiedzieć.

– Słucham?

– Nie wiem, co się tam stało. Nie pamiętam tego. Jak mam się przyznać albo nie?

Oryński zaklął cicho i obejrzał się przez ramię. Chyłka posłała mu współczujące spojrzenie – dobrze wiedziała, co czuje adwokat, którego klientowi wydaje się, że sam lepiej zadba o swój los.

– Nie pamiętam niczego.

– Czyli oskarżony się nie przyznaje?

– Nie wiem, naprawdę. Jak mogę coś takiego zadeklarować? I to przed sądem?

Kobieta westchnęła i w poszukiwaniu ratunku spojrzała na Kordiana. Miał wrażenie, że zaraz zapyta go, czy klient aby nie potrzebuje tłumacza, żeby zrozumieć, o co tutaj w ogóle chodzi. Albo czy nie lepiej by było, gdyby jednak został w szpitalu.

– Oskarżony odpowie: przyznaje się do winy czy nie?

– Ja nie mogę z czystym sumieniem odpowiedzieć.

Sędzia zaczynała tracić cierpliwość.

– Przypominam oskarżonemu, że nieprzyznanie się do winy nie rodzi żadnych negatywnych konsekwencji, nawet w przypadku skazania.

– Ale ja nie... – Witalij urwał i rozłożył ręce.

– Proszę oskarżonego o uszanowanie powagi sądu.

– Szanuję bardzo.

Przewodnicząca znów spojrzała z wyrzutem na Oryńskiego, zupełnie jakby chciała okazać dezaprobatę, że nie przygotował właściwie swojego klienta. W istocie jednak to zrobił, a przynajmniej tak mu się wydawało. Rozmawiali o tym i ustalili dokładnie, co się wydarzy.

– Zapytam jeszcze raz: czy oskarżony przyznaje, że popełnił zbrodnię zarzucaną mu w akcie oskarżenia?

– Wysoki Sądzie...

– Przyznaje czy nie?

– Nie – odparł w końcu Witalij.

Kobieta odetchnęła. Wyraźnie obawiała się cyrku, choć Demczenko ani przez moment nie sprawiał wrażenia, jakby miał zamiar go odstawić. Był po prostu szczery, jakkolwiek niezbyt dobra znajomość polskiego z pewnością mu nie pomagała.

Po tej krótkiej przepychance zaczął wyjaśniać wszystko, co pamiętał. Nie było tego wiele, więc skończył już po minucie czy dwóch.

– Dziękuję – rzuciła sędzia. – Czy pani prokurator ma jakieś pytania?

Witalijowi zarzuty stawiała młoda oskarżycielka, której Kordian nigdy wcześniej nie spotkał. Nazywała się Magdalena Sowa, zdawała się o rok lub dwa lata młodsza od Oryńskiego i prawdopodobnie była to jej pierwsza sprawa.

Mimo to była pewna siebie i ewidentnie nie bała się bardziej doświadczonego przeciwnika.

– Czy oskarżony wiedział, że jego sąsiad i wieloletni przyjaciel, Ołeh Myrnyj, tej nocy zostawił w samochodzie pistolet? – spytała.

– Tak – przyznał Demczenko.

– Skąd?

– Ołeh nie chciał trzymać go w domu, mieszkał z rodziną. Kuzynostwem.

– Rozumiem. Czy oskarżony słyszał, jak ktoś włamuje się do tego auta?

– Nie.

– Nie miało alarmu?

– Nie wiem.

Prokuratorka pokiwała głową, nie okazując żadnej satysfakcji, mimo że z pewnością ją czuła. Tak nieporadny przeciwnik, jakim wydawał się Witalij, to właściwie marzenie każdego oskarżyciela.

– A może włamano się do niego, kiedy oskarżonego nie było w domu?

– Ja byłem w domu całą noc.

– Na pewno?

– To znaczy... – zaczął kluczyć Demczenko. – Ja wyszedłem nad ranem, przynajmniej tak mi wszyscy mówią. To wtedy mnie potrącił samochód na ulicy i przez to po prostu nie pamiętam.

– No tak – mruknęła Magdalena. – Ale inni sąsiedzi też nie słyszeli alarmu i brak było jakichkolwiek śladów włamania.

Pozwoliła sobie na nieco zbyt wiele, co spotkało się z natychmiastową reakcją sędzi. Młoda prokuratorka przeprosiła i skupiła się na Ukraińcu.

– Czy oskarżony miał kluczyki do auta swojego przyjaciela?

– Nie.

– Czy wiedział, gdzie się znajdowały?

Witalij wzruszył ramionami.

– Proszę odpowiedzieć na pytanie lub oświadczyć, że nie zamierza pan tego robić – odezwała się sędzia.

– Chyba wiem, gdzie je kładł, ale... to każdy chyba kładzie w podobnym miejscu, gdzieś w przedpokoju, tak?

Pewnie się nie mylił, ale nie miało to żadnego znaczenia. Wszystko to zapowiadało się dla niego nieciekawie i już na pierwszy rzut oka było widać, że

linia obrony chwieje się jak liche drzewo na wietrze.

– Czy oskarżony kiedykolwiek był na Powiślu? – rzuciła Sowa.

Pytanie było oczywiście absurdalne i gdyby tylko któryś z posłów wpadł na to, by w nowelizacji kodeksu karnego pozwolić uczestnikom postępowania na wnoszenie sprzeciwów, Kordian zrobiłby to w tym momencie. Zamiast tego zacisnął usta, licząc na to, że Demczenko udzieli odpowiedniej riposty.

– Nie wiem... może.

– Nie wie oskarżony, czy gdzieś był?

– Nie wiem, gdzie się Powiśle zaczyna ani gdzie się kończy. Nie wiem, czy ja tam kiedykolwiek coś załatwiał. Może.

– A był oskarżony w okolicy restauracji, w której doszło do zabójstwa?

– Nie.

– Dlaczego w takim razie świadkowie widzieli tam oskarżonego rzeczony nocy?

– A skąd ja mogę wiedzieć? – odparł z rezygnacją Witalij. – Mówią, że mnie nie znają, ale rozpoznali bez problemu, chociaż była noc. Mnie to się nie wydaje prawda.

Zerknął na członków składu orzekającego, pewnie z nadzieją, że któryś z nich podziela jego opinię. Problem polegał na tym, że Demczenko miał dość charakterystyczny fizys. Przypominał nie Ukraińca ze Zbaraża, ale raczej jednego z Kozaków na Zaporozżu.

Nic nie ułożyło się dobrze. Z odpowiedzi wynikało, że nigdy tam nie był, ale akurat tej pechowej nocy tak.

– Czy oskarżony umie posługiwać się bronią? – spytała Magdalena Sowa.

– Nie.

– Nigdy z niej nie strzelał?

– Nigdy.

Dla Kordiana te stanowcze zaprzeczenia brzmiały wiarygodnie, ale wszystko zależało od tego, do czyich uszu trafiały. Dla niektórych z pewnością sam fakt, że mowa o Ukraińcu, podawał w wątpliwość jego prawdomówność. A niektórzy z góry absurdalnie założyli, że skoro Witalij wychowywał się na wschodzie, miał przynajmniej jedną okazję, by używać broni.

– Czy ktoś może potwierdzić, że tamtej nocy oskarżony w istocie przebywał w domu?

– Moja żona.

– A ktoś poza nią?

– Nie.

– Rozumiem – odparła szybko prokuratorka. – Czy oskarżony pamięta, po co nad ranem wyszedł z domu?

– Pewnie wyprowadzić psa.

– „Pewnie”, czyli nie ma pewności?

– Nie mam, bo nie pamiętam.

Chyłka głośno kichnęła, ściągając na siebie uwagę wszystkich, którzy wiedzieli, że znajduje się wśród publiczności. Sędzia przewodnicząca długo skupiała na niej wzrok, ewidentnie bijąc się z myślami.

– Pani mecenas ma coś do dodania? – spytała w końcu.

Joanna się podniosła.

– Nie, Wysoki Sądzie. To tylko uczulenie na jawne atakowanie człowieka, który...

– Mam panią wyprosić?

Chyłka uniosła przepaszająco dłonie i na powrót zajęła miejsce. Przewodnicząca ponagliła Sowę ruchem ręki.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie – powiedziała. – To wszystko z mojej strony.

Sędzia popatrzyła na Kordiana.

– Panie mecenasie?

Oryński przeszedł do serii dość typowych pytań i raczej oczywistych odpowiedzi. Nie, Witalij nie znał ofiar, nigdy o nich nawet nie słyszał. Nie utrzymywał kontaktu właściwie z nikim oprócz żony, Ołeha i kolegów z roboty. Pracował w firmie budowlanej, zarobki nie były duże, więc musiał dorabiać. Wracał do domu wieczorami i ledwo znajdował czas na życie rodzinne, co dopiero na towarzyskie.

Nie, nie pamiętał potrącenia. Nie, nigdy nie miał żadnych zatargów z prawem, nie wdawał się w bójkę, nie dorabiał na czarno.

W tym momencie najrozsądniej było wypytać go o Ołeha, a konkretnie o kobietę, z którą ten miał romans. Był to właściwie jedyny wątek mogący pomóc w stworzeniu obrazu alternatywnego sprawcy. Witalij jednak nie miał zamiaru choćby sugerować, że jego przyjaciel mógł być w to zamieszany.

Drugim ratunkiem był Langer. Problem polegał na tym, że wersja Chyłki nie

była poparta żadnymi dowodami, a sam *modus operandi* z pewnością sądowi nie wystarczy.

Mimo to Oryński nie miał innego wyjścia.

– Zna pan Piotra Langerę? – spytał.

– Z telewizji.

– Nie spotkał go pan nigdy?

– Nie – odparł Demczenko, a przewodnicząca upomniała Kordiana znaczącym spojrzeniem.

– Pracował pan jednak na budowie biurowca przy ulicy Modzelewskiego, prawda?

– Ja budowałem – potwierdził Witalij.

– Wiedział pan, że za tę inwestycję odpowiadało konsorcjum kierowane przez Piotra Langerę?

Ukrainiec zaprzeczył, sędzia zaś wyraźnie traciła cierpliwość. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co Chyłka przedstawiła niedawno w mediach, i nie miała zamiaru pozwolić, by taką samą szopkę odstawiano na jej sali sądowej.

– Gdzie był pan ubezpieczony? – spytał Oryński.

– W... w firmie Salus.

– Też należącej do Piotra Langerę.

– Panie mecenasie – odezwała się w końcu zniecierpliwiona przewodnicząca.

– Mam dużą cierpliwość, ale te pytania nie są w żaden sposób powiązane ze sprawą.

– Wręcz przeciwnie, Wysoki Sądzie – odparł Kordian. – Bo mam zamiar wykazać, że prawdziwym sprawcą tego zabójstwa jest nie kto inny, tylko właśnie Piotr Langer.

Kilka osób na sali zaczęło wymieniać się cichymi uwagami, a kiedy Oryński obrócił się do Chyłki, ta skinęła mu głową i przyjęła pełną hartu ducha minę.

Mimo to Kordianowi zrobiło się gorąco. Wszedł na ścieżkę, która mogła zaprowadzić go do celu, ale równie dobrze wywieść nad urwisko.

Nie było żadnego dowodu na to, że Langer żyje. A jeśli nawet, to wciąż brakowałoby czegokolwiek na poparcie tezy, że to on zabił trójkę ludzi.

– Obawiam się, że pańskie spekulacje to niewystarczająca podstawa, panie mecenasie.

– Twierdzą inaczej.

– Więc proszę wyjaśnić.

Oryński pożałował, że nie wziął choćby pół tabletki więcej. Emocji było tyle, że nawet końska dawka nie zwałałaby go z nóg. Normalnie łykał je po to, żeby odpłynąć, tym razem przydałyby się po prostu na uspokojenie, zamiast lorafenu.

Nabrał głęboko tchu i popatrzył na Demczenkę.

– Czy Piotr Langer wiedział o pańskim istnieniu? – spytał.

– A skąd ja mam wiedzieć?

– Czy któryś z pańskich przełożonych kiedykolwiek interesował się panem bardziej niż innymi pracownikami?

Niewypowiedziana hipoteza była jasna: Langer miał dostęp do akt tego człowieka i mógł zaaranżować wszystko tak, by nigdy nie wyszło na jaw, że to on przyłożył rękę do zabójstwa.

Kordian toczył wzrokiem po członkach składu orzekającego, starając się ustalić, jak dalece są gotowi popuścić wodze wyobraźni. Wnioski nie były optymistyczne. Wszyscy sprawiali wrażenie, jakby uznali, że to zwykła paranoja dwójki prawników, którzy zaczęli upatrywać w Langerze źródła całego zła.

– Bardziej, to znaczy? – spytał Witalij.

– Czy ktoś pytał pana o życie osobiste, próbował dowiedzieć się czegoś o tym, co robi pan poza pracą?

– Nie. Nikt się mną nie interesował, bo ja robił to, co miał robić. Jak my wszyscy. Zależało nam na...

Nagle urwał, a potem ściągnął brwi. Kordian poczuł się niepewnie, bo było to coś, czego nie uzgadniali i nie przećwiczyli. Czekał, aż Ukrainiec się odezwie, ale ten milczał, wodząc wzrokiem po podłodze, jakby próbował coś sobie przypomnieć.

– Czy oskarżony dobrze się czuje? – odezwała się sędzia.

Demczenko nadal marszczył czoło, nie odzywając się.

– Powtarzam, czy...

– Wszystko w porządku, Wysoki Sądzie – powiedział i potarł nasadę nosa. – Moja głowa nie działa jeszcze, jak powinna.

Oryński odetchnął. Naprawdę nietrudno było poczuć sympatię do tego człowieka, bo po pierwsze odnosił się do innych z przesadnym szacunkiem, jakby był niegodzien z nimi rozmawiać, a po drugie przywodził na myśl duże dziecko. Może przez sposób wypowiedzania się, a może ze względu na to, z jaką

ufnością odnosił się do wszystkich.

– Ktoś rzeczywiście się interesował, ale nie mną – powiedział. – Przepraszam, ja dopiero teraz pamięta niektóre rzeczy. Ale tak było, tak było.

Kordian wchodził na nieznany grunt i nie był pewien, czy dobrze robi, pozwalając na tę improwizację. Obrócił się i zerknął na Chyłkę, a ta skinęła mu głową.

– Kto i kim się interesował? – spytał Oryński.

– To nie był nikt z firmy.

Kordian zaklął w duchu. Im mniej powiązań z Langerem, tym gorzej, szczególnie na tym etapie.

– Jakiś pracownik urzędu dzielnicy... – dodał Witalij. – Niestety nie pamiętam imienia ani nazwiska.

– Której dzielnicy?

– Jakiejś odległej, Wawra albo Wesołej, na pewno nie Mokotowa, gdzie to budowaliśmy... dlatego trochę się dziwiliśmy wtedy. Tak, tak właśnie było. Przepraszam, ja nie pamiętał wcześniej. I to nie o mnie chodziło.

– A o kogo?

– O Ołeha – odparł Demczenko.

Kordian wstrzymał oddech. Mieli trzymać się z dala od Myrnyja, ale w tej chwili wyglądało na to, że nie unikną wciągnięcia go w sprawę. Związek, który zaczął się zarysowywać, mógł być ślepym zaułkiem, ale równie dobrze początkiem solidniejszej linii obrony. Niestety niespecjalnie związanej z Piotrem Langerem.

Trudno. W tej chwili najrozsądniej było chwycić się wszystkiego.

– Dlaczego ktoś miałby o niego rozpytywać? – rzucił Oryński.

Ukrainiec przełknął ślinę i uciekł wzrokiem.

– Witalij?

Demczenko pokręcił głową.

– Czy oskarżony zamierza odpowiedzieć na pytanie? – włączyła się sędzia.

– Nie. Uchylam się.

Członkowie składu przewodniczącego spojrzeli po sobie.

– Uchyła się oskarżony od odpowiedzi na pytania własnego obrońcy?

– Tak. I to już wszystko, co chcę powiedzieć.

Oryński wbił wzrok w jego oczy i nie mógł opędnąć się od wrażenia, że Witalij

przypomniał sobie znacznie więcej, niż był gotów przyznać.

Most Średnicowy, Praga Południe

Przekonanie Ołeha Myrnyja, by przyjechał do Polski i spotkał się z Chyłką i Oryńskim, nie należało do zadań łatwych. Wymagało nie tylko umiejętnej perswazji ze strony Joanny, ale także trochę cierpliwości.

Ukrainiec w końcu jednak się zgodził i dwa dni po procesie zjawił w Warszawie. Jako miejsce spotkania wybrał skrawek wybrzeża pod mostem kolejowym na Wiśle, po praskiej stronie. Lokalizacja była niecodzienna, pora także. Umówił się z nimi o dwudziestą trzecią, kiedy to w jego przekonaniu miało tam nikogo nie być.

Oryński był odmiennego zdania. Spodziewał się w najlepszym wypadku śpiących żuli lub nawalonych kiboli, w najgorszym morderców, gwałcicieli i złodziejów. To, co za dnia było dobrym miejscem spotkań, nocą często robiło za mordownię.

Po dotarciu na miejsce dwójka prawników była jednak sama. Rozglądali się niepewnie i nasłuchiwali, spodziewając się najgorszego. Panującą wokół ciszę mącił tylko szum rzeki – i co jakiś czas głośny oddech Kordiana.

– Z przegrodą nosową wszystko okej, Zordon? – rzuciła Joanna.

– Na razie tak. Ale jak zwali się tu cały tabun...

– Nikt się tu nie zwali.

Oryński stanął przy prześle i powiódł wzrokiem po graffiti. Potem wskazał na liczne butelki rozbite kawałek dalej przy krzakach.

– No i? – skontrowała Chyłka. – Każdy musi kiedyś zginąć.

Rozłożył ręce z pretensją, ale się nie odezwał.

– Zresztą moja teoria jest taka, że za trzydzieści, czterdzieści lat wszyscy wyginiemy. Nastąpi jakiś kataklizm, masowa zagłada.

– Nigdy nie posądzałbym cię o zgadzanie się z ekologami.

– To nie kwestia zgody z nimi, tylko jedyne wytłumaczenie tego, że w naszych czasach nie pojawiają się żadni przybysze z przyszłości.

– Świetnie. To podnosi mnie na duchu.

– Zastanów się nad tym – poradziła, mrużąc oczy. – Inaczej ktoś wróciłby, żeby naprawić świat.

Ledwo widziała go w nocnym mroku, ale odniosła wrażenie, że lekko się uśmiechnął. Przed wyjściem z domu nie pozwoliła mu wziąć xanaxu, stąd pewnie ta paranoja. Trudno, będzie musiał jakoś sobie poradzić, bo ona nie miała zamiaru użerać się z zombiakiem.

Po chwili oboje usłyszeli zbliżające się kroki. Przez moment nasłuchiwali i szybko zrozumieli, że nie zbliża się jedna osoba, ale kilka.

– Nie taki był plan – zauważył Kordian.

Chyłka wzruszyła ramionami.

– YOLO – powiedziała.

– Naprawdę? To twoja odpowiedź? Że żyje się tylko raz?

– Tak. Chociaż właściwie całe to YOLO jest trochę bezsensowne – szepnęła, wypatrując zbliżających się przybyszy. – W końcu żyje się każdego dnia. Umiera się tylko raz.

Oryński załamał ręce, ale nie zdążył skomentować, gdyż ze skarpy zeszło kilku mężczyzn. Nie sposób było dostrzec ich twarzy, postury mówiły jednak same za siebie. Nie byli to przypadkowi turyści z Azji, którzy pobłądzili po złej stronie Wisły.

– Nie przechodź w tryb bojowy, Zordon – odezwała się Chyłka. – Ten gość jest po naszej stronie.

Nie miała pojęcia, czy bardziej próbuje uspokoić jego, czy siebie. Patrzyła na nadchodzących mężczyzn i bynajmniej nie czuła, żeby zjawili się w charakterze sojuszników. Znajdowali się kilkanaście metrów od nich, powoli wyłaniali się z mroku. Joanna zauważyła, że za nimi idą kolejni.

– Kurwa mać... – szepnął Kordian. – Ilu ich jest?

Szli zbyt wolno, byli zbyt pewni siebie.

– Chyba jednak się zwijamy – rzuciła Joanna.

– Chyba tak.

Odwrócili się w kierunku Poniatówki, ale nie ruszyli naprzód, słysząc śmiech któregoś z przybyszów. Cała grupa zatrzymała się kawałek dalej i zaczęła

wymieniać jakimiś uwagami. Byli tak nawaleni, że trudno było ich zrozumieć, a Chyłka dopiero teraz uświadomiła sobie, że poruszali się tak wolno, by nie stracić równowagi.

– To chyba nie Ołeh – mruknął Zordon.

– Kto wie? Na Ukrainie o tej porze chyba wszyscy tak wyglądają.

Mimo że uwagę rzuciła lekko, czuła, że serce bije jej nieco szybciej. Grupa kilku nawalonych facetów z pewnością nie była tym, co chciałyby widzieć nocą po praskiej stronie Wisły. Mimo że od kilku lat teren był coraz lepiej zagospodarowany i coraz bardziej przyjazny, po zmroku wciąż robił na niej niepokojące wrażenie.

Dwójka prawników cofnęła się nieco pod filar wiaduktu, nie myśląc o tym, że prawdopodobnie to właśnie miejsce, do którego zmierzali imprezowicze. Ci jeszcze przez moment poklepywali się po plecach i zaśmiewali, po czym któryś z nich dał komendę, by ruszyć dalej.

Szczęśliwie poszli w przeciwnym kierunku, ku Świętokrzyskiemu. Chyłka i Oryński odetchnęli.

Czekali na Myrnyja jeszcze przez kwadrans, zanim zgodnie uznali, że raczej się nie zjawi. Próby dodzwonienia się do niego okazały się płonne, nie przysłał też żadnej wiadomości.

– Może dopadła go ta wesoła grupka? – podsunął Kordian. – Spotkali Ukraińca, nie wypatrzyli żadnej obstawy, to załatwili sprawę szybko i poszli dalej.

– Słyszelibyśmy coś.

– No tak.

– Poza tym nie wyglądali raczej na takich, co to właśnie pobili i okradli Bogu ducha winnego cudzoziemca.

– A jak tacy wyglądają?

– W sumie podobnie jak tamci, tylko brandzlują się werbalnie z okazji tego, co zrobili.

Kordian wyciągnął paczkę marlboro, poczęstował Chyłkę i podpalił jej. Dopiero potem wyjął papierosa dla siebie.

– Może spróbuj zadzwonić do niego jeszcze raz – powiedział.

– Nie ma mowy. Znudziło mi się słuchanie sygnału. Poza tym gdyby mógł, toby oddzwonił.

– To co się stało? Ktoś go zatrzymał na granicy?

– Nie miałyby powodu. Ołeh jest czysty, może legalnie przebywać na terytorium Unii. A jeśli służby na Ukrainie w ogóle o nim pamiętają, to tylko dlatego, że zeznawał kiedyś przeciwko przestępczości zorganizowanej.

Oryński skinął głową, doskonale pamiętając powód, dla którego Myrnyj dostał pozwolenie na broń. To był kolejny fakt, który kazał sądzić, że nie mogło spotkać go nic niebezpiecznego. Nosił przy sobie pistolet i z pewnością wiedział, jak go używać.

Chyłka zaciągnęła się i rozejrzała.

– Wystawił nas – powiedziała. – Innej opcji nie ma.

– Ale czemu miałyby to robić?

– Cholera go wie. Cholera ich wszystkich wie – odburknęła Joanna i nerwowo strzepnęła popiół. – W tym wszystkim coś jest nie w porządku, Zordon. I ten twój Witalik zdaje się sobie o tym przypominać.

– Myślisz?

– Ehe – potwierdziła. – Kurwiki umysłowej iluminacji błysnęły mu w oczach, jak składał wyjaśnienia.

Oryński wypuścił dym nosem, wciąż rozglądając się z lekkim niepokojem.

– Dobra – rzucił. – Pora się stąd zwijać.

Joanna spojrzała na zegarek.

– Dajmy mu jeszcze kwadrans, może kursuje jak PKP w środku wakacji.

Skinął niechętnie głową, a po piętnastu minutach zgodził się, by poczekać jeszcze dziesięć. Wtedy zgodnie uznali, że nie ma sensu dłużej tu sterczeć. Ruszyli w kierunku, z którego przyszli, mijając pogrążoną w mroku Poniatówkę. W słoneczne dni rozkładano tutaj leżaki, rozpalano grille i dobrze się bawiono, bo właściwie lepszego piasku na wybrzeżu próżno było szukać.

Teraz plaża przywodziła na myśl cmentarny klimat.

– Chyłka... – szepnął Kordian, nagle się zatrzymując.

Chciała skarcić go za alarmistyczny ton, ale kiedy zobaczyła jego minę, zorientowała się, że coś jest naprawdę nie w porządku.

Wskazał jej niewielki cypel, do którego podpływały promy. Początkowo nie mogła zobaczyć, co wzbudziło jego obawę. Potem to dostrzegła. Ciało człowieka w wodzie, w szuwarach.

Oboje natychmiast się otrząsnęli i popędzili w jego stronę. Wspólnymi siłami

wyciągnęli topielca na ląd, a potem bez zastanowienia zaczęli resuscytację. Chyłka robiła usta-usta, Kordian prowadził masaż serca. Nie odzywali się, działali jak w transie i dopiero po chwili uświadomili sobie, że nic już nie mogą zrobić.

Dopiero kiedy Joanna się wyprostowała, rozpoznała mężczyznę, którego próbowali ratować.

– Ołeh? – spytał Kordian, sapiąc ciężko.

Chyłka lekko skinęła głową. Oboje rozejrzeli się z obawą.

– Dzwon po policję, Zordon – powiedziała.

8

ul. Argentyńska, Saska Kępa

Wrócili do domu dopiero nad ranem, przespali się chwilę i wstali jeszcze przed południem. Obojgu wydawało się, że wszystko, co działo się w nocy, było wyjątkowo parszywym snem. Odnalezienie zwłok, potem przyjazd policji, długie przesłuchanie i w końcu zezwolenie, by opuścili komendę. Chyłka nawet nie protestowała, kiedy Kordian wziął coś na wyciszenie. Sama skorzystała z któregoś leku nasennego, sądząc, że bez tego będzie przez całą noc widziała siną twarz Ołeha.

Zjedli śniadanie w milczeniu, nawet nie włączyli muzyki. Dopiero kiedy Oryński zaczął ładować talerze do zmywarki, Joanna się ocknęła.

– Mam tego dosyć, Zordon.

Obejrzał się przez ramię i pytająco uniósł brwi. Nie był do końca pewien, co miała na myśli, a możliwości było sporo. Mogła mieć dość jajecznicy, porannej ciszy albo trupów w rzece.

– Chcę odpowiedzi – rzuciła.

– Okej. Na które konkretnie pytania?

Podniosła się i uchyliła okno, co było uniwersalnym sygnałem zapowiadającym palenie. Kordian zostawił zmywarę otwartą i podszedł do Chyłki.

– Kto go zabił i dlaczego? – odezwała się.

– Na pewno nie ci, których tam spotkaliśmy. Zeszli z Wybrzeża Szczecińskiego, a poza tym słyszelibyśmy, gdyby przy nas Ołeh wpadł do wody.

– Więc ktoś zajął się nim, zanim przyszliśmy. Kto?

– Mafia? Ci, którzy polowali na niego już wcześniej?

Chyłka odpaliła papierosa i zaciągnęła się głęboko. Dopiero teraz przypomniała sobie, że nie ma kawy, więc podstawiła dwa kubki pod dysze

ekspresu i wybrała maksymalną moc naparu.

– Skąd wiedzieliby, że Ołeh tu jest?

Oryński wzruszył ramionami, kiedy rozległ się dźwięk mielenia kawy.

– Nie zwiedzieliby się – dodała Joanna, kręcąc głową. – Ktoś inny go załatwił.

– Jeśli zakładamy, że Langer żyje...

– Nie musimy tego zakładać. Tak jest.

Coś w głowie kazało mu powtórzyć swoją stałą kwestię: nie miała na to żadnych dowodów i skuteczniała jedynie myślenie życzeniowe. Zachował jednak te myśli dla siebie.

– Piotr mógł kogoś wysłać – dodała Chyłka.

– Bo?

– Bo z pewnością obserwuje proces. I słyszał to, co wyciągnąłeś z Witalija.

Podawała mu kubek z kawą, ale kiedy chciał złapać uchwyt, odsunęła mu go. Dopiero kiedy skinął głową, dostał kawę.

– Langer zobaczył, że zaczął wychodzić na jaw jakiś związek Ołeha z jego ludźmi – ciągnęła Joanna. – Bał się, że coś więcej się pojawi. Może zresztą Myrnyj do czegoś dotarł i dlatego zgodził się z nami spotkać. Może przypomniał sobie, kto się nim interesował i w jakim celu. Langer w takiej sytuacji z pewnością by zadziałał.

Trudno było temu zaprzeczyć, ale wciąż stanowiło to jedynie hipotezę niepopartą choćby jednym dowodem.

– Dobra – odparł Kordian i napił się kawy. – Załóżmy, że tak jest. Co możemy z tym zrobić?

– Całkiem sporo.

– Znaczą?

Zaciągnęła się, mrużąc oczy.

– Ustalimy, kto konkretnie na tej budowie był przełożonym Witalija i Ołeha. Znajdziemy go, popytamy trochę i może uda nam się coś ustalić.

– To strzał w ciemno.

Chyłka obróciła się do niego i posłała mu spojrzenie spode łba.

– Zazwyczaj tak strzelam, Zordon. I trafiam.

Nie myliła się, a on nie miał zamiaru temu zaprzeczać. Zabrali się do roboty zaraz po wypiciu kawy, mimo że obojgu przydałoby się jeszcze przynajmniej kilka godzin snu. Pojechali prosto do siedziby firmy, która budowała biurowiec

na Mokotowie, i poprosili o spotkanie z kimś decyzyjnym.

Padło na samego – i jedyne – członka zarządu, który podjął ich w swoim biurze. Był gotów współpracować i wyglądał na człowieka niemającego nic do ukrycia. A może po prostu chciał pokazać, że spółka, którą reprezentuje, nie ma już nic wspólnego z podejrzanymi działaniami niegdysiejszego właściciela.

Wysłał Chyłkę i Oryńskiego na jeden z placów budowy na obrzeżach Warszawy, gdzie mieli rozmówić się z kierownikiem całego przedsięwzięcia. Zastali go niespecjalnie zajętego w prowizorycznej budzie, z której sprawował pieczę nad przedsięwzięciem. Lub tylko udawał, że to robi.

Zgodził się rozmawiać, z pewnością dzięki temu, że przed przyjazdem prawników dostał telefon od przełożonego. Nie wyglądał jednak na specjalnie zadowolonego i skorego do współpracy.

– Idziemy ci na rękę, chłopie – poinformowała go Chyłka. – Mógłbyś więc okazać choćby minimum wdzięczności.

– Niby za co? – burknął budowlaniec. – Za to, że przeszkadzacie mi w pracy? Że zakłócaliście plan dnia?

– Jeśli czochranie predatora w tej budzie uznajesz za wykonywanie obowiązków służbowych, to rzeczywiście, trochę ci przeszkadzamy.

Zerknął na niewielki, zabrudzony i dość sfatygowany laptop na stoliku.

– Spokojnie – rzuciła.

– Nikomu nie powiemy, że oglądasz pornole w godzinach pracy – dodał Kordian.

– Ani że dusisz szakala w kanciapie.

Oryński z trudem powstrzymał się przed prychnięciem, rozmówcy jednak wyraźnie do śmiechu nie było.

– Interesuje nas tylko Ołeh Myrnyj – oznajmiła Joanna. – Pamiętasz go?

– No pewnie, że pamiętam. Solidny był, tak samo jak jego kumpel, ten, co potem w śpiączkę zapadł.

Chyłka zbliżyła się o krok do budowlanca.

– Ponad półtora roku temu ktoś interesował się Ołehem – powiedziała.

– W jakim sensie?

– Któryś z przełożonych wypytywał o... właściwie o wszystko – dorzucił Kordian. – Możliwe, że jego bezpośredni szef.

Mężczyzna podrapał się po łysinie, a potem wrócił do laptopa i zamknął klapę.

– Ale co z tego, że ktoś wypytywał?

– Nic – odparła Joanna. – Chcemy po prostu znaleźć tego człowieka.

– Ahm... – wymamrotał rozmówca i odsunął krzesło tak, by móc wyciągnąć nogi przed siebie. – Ale skąd ja mam wiedzieć takie rzeczy?

Dalsza rozmowa była bezcelowa i żadne z dwójki adwokatów nie miało zamiaru jej ciągnąć. Wzięli od budowlańca namiar na człowieka, który w momencie wznoszenia biurowca był przełożonym Myrnyja, a potem pojechali pod wskazany adres.

– Przysięgam, Zordon, czuję się jak metalowa kulka na pieprzonym flipperze – jęknęła Chyłka, kiedy zjawili się na miejscu.

Bloki na Ursynowie przywodziły na myśl przeszłe zdarzenia, ale Kordian nie zamierzał wracać do tego, co było. Mieli wystarczająco dużo problemów z terażniejszością, nie wspominając już o tym, co dopiero ich czekało.

– Metalowa kulka to właściwie nawet dość pieszczotliwe określenie – zauważył. – Pasuje do ciebie.

– Spierdalaj.

– Ale oprócz tego analogia nie pasuje – odparł niezrażony, patrząc na wejście do kilkunastopiętrowego bloku. – Bo najpewniej trafiliśmy do celu.

– Oby. Bo jak ten tu wyśle nas jeszcze gdzie indziej...

– Każesz mu kalibrować teleskop?

Przycisnęła domofon, a potem spojrzała z niedowierzaniem na Oryńskiego.

– Albo gromić pokemona?

– Zordon... – mruknęła. – Może zostaw mi wymyślanie tych określeń, co?

Wjechali na szóstą kondygnację, a potem stanęli przed na wpół otwartymi drzwiami, które trzymał postawny, mocno opalony mężczyzna. Spojrzał przelotnie na Kordiana, a następnie dokładnie przyjrzał się Chyłce.

– Gadam z wami tylko dlatego, że szef mi kazał – oznajmił.

– Niezupełnie – odparła Joanna.

Spojrzał na nią tak lekceważąco, że nawet Kordian zaczął się obawiać jej reakcji.

– Gadasz z nami, bo alternatywa jest taka, że dostaniesz wezwanie do sądu – powiedziała. – Nie będziesz miał innego wyjścia, jak się stawić, bo inaczej ów sąd dowali ci taką karę porządkową, że zesrasz się w poprzek. A jak już staniesz na mównicy, czując na sobie spojrzenia nie tylko sędziów, ale też wszystkich

innych, będziesz musiał mówić całą prawdę i tylko prawdę, bo w przeciwnym wypadku poniesiesz odpowiedzialność karną za składanie fałszywych zeznań.

Zrobiła krótki wdech, a mężczyzna sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar czmychnąć.

– Jeśli więc w życiu cokolwiek przeskrobałeś, a ja lub prokuratorka w sądzie o tym wspomnimy, będziesz musiał śpiewać tak, że Lady Gaga i Bradley Cooper w porównaniu z tobą będą wyglądać jak dwójka pozbawionych emocji stoików.

Mężczyzna zrobił się nieco bardziej rozmowny, ale koniec końców nie dał im tego, po co się zjawili. Odesłał ich za to do innego budowlańca, który mógł coś wiedzieć. Ten zaś do jeszcze jednego.

Kiedy w końcu trafili na człowieka, który w istocie wypytywał swojego czasu o Ołeha, było już dość późno, a Joanna sprawiała wrażenie gotowego do erupcji wulkanu.

Budowlaniec zaprawiał się w jednym z barów przy ulicy Monterów na Rembertowie i był już porządnie wstawiony, kiedy zjawili się prawnicy z Żelaznego & McVaya. Kordian liczył na to, że dzięki temu rozwiąże mu się język, ale mężczyzna przedstawił się jako Balas, po czym na dobre zamilkł.

Chyłka westchnęła.

– Ile? – spytała.

– Co?

– Nie mam czasu ani ochoty na pierdoły. Bierz w łapę i, kurwa, gadaj.

Sięgnęła do torebki, a potem odliczyła kilka stów i położyła na stole. Spojrzała na banknoty, potem na nią, a po chwilowym zawahaniu pokręcił głową. Dołożyła jeszcze parę stów.

Niecały tysiąc niemal od razu znikł ze stołu. Balas uśmiechnął się i wskazał miejsca po drugiej stronie. Oryński podsunął Chyłce jedyne czyste krzesło, jakie znalazł, a sam stanął za nią.

– O co wypytywałeś Ołeha? – spytał.

– W sumie o wszystko.

– Znaczy co? – rzuciła Joanna. – Rozmiar buta, symetryczność jaj?

– No nie tak wprost... – odparł Balas i napił się piwa. – Miałem połączyć z nim na jakieś dupy, popić trochę, wiecie, normalne akcje, nic krzywego. No i ustalić, co kiedy robi, gdzie parkuje, takie rzeczy.

Joanna obróciła się i uśmiechnęła z zadowoleniem do Oryńskiego. W końcu

mieli coś, co mogło okazać się kluczowe.

– Miałem się dowiedzieć o nim wszystkiego, co się dało, nie?

– Dla kogo? – spytała Chyłka.

Balas rozejrzył się niepewnie, a ona znacząco skinęła palcem na kieszeń, do której przed momentem wepchnął banknoty.

– Ktoś z kierownictwa firmy cię o to prosił? – spytała.

– Co? Nie.

Joanna zakłęła cicho.

– Po co ktoś od nas miałby się nim interesować?

– Więc kto? – spytał Oryński.

Rozmówca znów potrzebował chwili namysłu i przypomnienia, że za tę informację zapłacili mu wcale niemało.

– Kto? – dorzuciła Chyłka.

– Nie wiem, jakiś typ.

Joanna robiła się coraz bardziej nerwowa, choć cały dzień bycia metalową kulką z pewnością nie miał tu nic do rzeczy – była poirytowana, że Balas nie wskazał bezpośrednio na Langerę. Tak naprawdę tylko to by ją usatysfakcjonowało.

– Zapłacił ci? – zapytał Kordian.

– Nie.

– To dlaczego zrobiłeś, co ci kazał?

Mężczyzna się zawahał, ale tylko przez chwilę.

– Bo ten typ powiedział, że jak tego nie zrobię, cofną pozwolenie na innej budowie, na której pracowałem. I powiedzą, że to wszystko przeze mnie, bo coś nakombinowałem z papierami... Pokazali mi te bzdury, tam wszędzie były moje podpisy. – Urwał i pokręcił głową. – Kurwa, człowieku, to było chore.

Oryński pochylił się nad stołem.

– Gdzie była ta budowa? W jakiej dzielnicy?

– Wawer – odparł bez wahania Balas.

9

Sąd okręgowy, al. Solidarności

Nie był to dla Chyłki wymarzony rozwój wypadków, ale musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Budowlaniec wskazał na jasny związek z burmistrzem Wawra, Leszkiem Andrychowiczem, i nie sposób było dłużej opierać linii obrony na Langerze.

Zordon też nie był wniebowzięty. Mimo że mieli coraz więcej informacji, także dotyczących śmierci Ołeha, wciąż nie potrafili znaleźć punktów stycznych, które tłumaczyłyby, co tak naprawdę się dzieje.

Pomóc miało wezwanie burmistrza na świadka.

Być może Oryński napotkałby problem, gdyby nie to, że Andrychowicz był samorządowcem wywodzącym się z opozycji. Obecnie rządząca koalicja skupiona wokół Unii Republikańskiej chętnie widywała takich ludzi w sądach, nawet jeśli tylko jako świadków.

Kiedy Kordian przystępował do odpytywania, wiedział, że może pozwolić sobie na całkiem sporo. Sędzia przewodnicząca została przeniesiona z jakiejś rejonówki do tutejszego sądu okręgowego już za obecnej władzy i najpewniej zdawała sobie sprawę z realiów. Za przyciśnięcie burmistrza mogła spodziewać się wyłącznie pochwały.

Oryński przesunął kilka papierów na stole przed sobą, a potem obejrzał się przez ramię. Joanna od razu pochwyciła jego wzrok i bezgłośnie rzuciła, by poprawił poły marynarki. Uśmiechnął się, a potem zabrał do roboty.

– Proszę świadka – zaczął. – Czy może świadek powiedzieć, co łączy go z oskarżonym?

Leszek spojrział na wychudzonego Ukraińca siedzącego obok Kordiana.

– O ile mi wiadomo, nic.

Pewny, niski głos. Andrychowicz nie był politykiem z przypadku, długie lata

spędził na szczeblu krajowym, zanim zdecydował, że woli działać lokalnie. Właściwie trudno było mu się dziwić – Chyłka miała wrażenie, że tylko tam, gdzie nie ma wielkiej polityki, można dokonać wielkich zmian.

– Co w takim razie łączy świadka z Ołehem Myrnyjem?

– Z kim?

Oryński szybko wyłuszczył, kim jest człowiek, o którego pyta, a potem okazał zdjęcie. Burmistrz zachowywał spokój tak absolutny, że trudno było nawet stwierdzić, czy jest tu obecny myślami.

– A więc? – spytał Kordian. – Czy świadka łączy coś z osobą, o którą pytam?

– Nie.

– Przypominam, że za składanie...

– Panie mecenasie – odezwała się sędzia. – Może powinien pan raczej przypomnieć sobie zagadnienia prawa procesowego. Szczególnie te dotyczące podmiotów upoważnionych do pouczenia świadków.

Oryński skinął głową z niezbyt szczerą wdzięcznością.

– Rozumiem, że świadek postanowił odpowiedzieć bardzo precyzyjnie, więc może ja też doprecyzuję pytanie.

Burmistrz czekał z kamiennym wyrazem twarzy.

– Czy ktoś z rodziny świadka jest lub był w jakiś sposób związany z Ołehem Myrnyjem?

– Moja żona.

– W jakim charakterze?

– Utrzymywała z tym mężczyzną pozamałżeńskie relacje natury seksualnej.

Nieżył jest, uznała w duchu Chyłka i pożałowała, że sama nie ma okazji go przemaglować. Musiał dokładnie wiedzieć, w jakim celu został wezwany. Przygotował się, a wcześniej pewnie też rozmówił się z dochodzeniowcami, którzy wiedzieli o romansie – i o których wezwanie Kordian też zawnioskował.

– Jak długo to trwało? – zapytał Oryński.

– Przez trzy miesiące.

– Kiedy te kontakty ustały?

– W momencie, kiedy żona mi o tym powiedziała.

Siedział prosto, garnitur miał jak szyty na miarę, a krawat związany tak starannie, że wydawało się to aż niemożliwe. Starał się panować nad wszystkim, nie wykonywał żadnych niepotrzebnych ruchów.

Obsesyjność była widoczna aż nadto. To i potrzeba kontroli otaczającego świata uzmysławiała Chyłce, dlaczego ten człowiek nigdy nie pozwolił, by romans jego żony wyszedł na jaw.

– A kiedy panu o tym powiedziała?

Kordian przeskoczył z per świadka na per pana w całkiem dobrym momencie. To teraz powinien zacząć podprogowo sugerować wszystkim wokół, że rozmawia już nie tyle z kimś, kto ma jakieś informacje w sprawie, ile z kimś, kto mógł brać w niej udział.

– Nie pamiętam konkretnej daty.

– Nie pytam o nią.

– W takim razie otrzymał pan już odpowiedź, panie mecenasie.

– Niezupełnie – odparł Kordian i sięgnął po jeden z papierów, który znajdował się w materiale dowodowym. – Bo z zeznań funkcjonariusza, który weryfikował alibi Ołeha Myrnyja, wynika, że żona powiedziała panu o romansie już po tym, jak Ołeh wyjechał z Polski.

– Możliwe.

– Czyli po zabójstwie trzech osób na Powiślu, które przypisano mojemu klientowi.

– I?

– I nie mógł pan przed momentem po prostu odpowiedzieć, że dowiedział się pan o romansie już po morderstwie?

– Nie, bo nie wiążę jednego z drugim.

Oryński skinął głową i odsunął kartkę.

– Nie wiedział pan wcześniej o tym, że żona może kogoś mieć? – spytał.

– Nie. Powiedziała mi dopiero, kiedy jej kochanek opuścił kraj i ich związek siłą rzeczy został zakończony.

– Sama z siebie?

– Nie – przyznał spokojnie Andrychowicz. – Została przesłuchana w sprawie, a ja jakiś czas później zostałem o tym poinformowany. To wtedy przedstawiła mi szczegóły.

– Przesłuchana w jakim charakterze?

– Świadka.

– I co poświadczyła?

– Że noc, kiedy zginęła trójka wspomnianych osób, spędziła z Ołehem

Myrnyjem.

– Dała mu alibi.

– Zgadza się.

Oryński nabrał głęboko tchu, a potem pochylił się nad papierami i przez moment je przerzucał. Wszyscy czekali cierpliwie, może z wyjątkiem przewodniczącej składu orzekającego, która raz po raz posyłała mu ponagląjące spojrzenie.

– Panie mecenasie? – odezwała się w końcu.

– Proszę o jeszcze chwilę, Wysoki Sądzie.

– Życzy pan sobie przerwy?

– Nie – odparł Kordian, w końcu wyciągając to, czego szukał. Popatrzył na burmistrza. – Wie pan, że cała transkrypcja przesłuchania pańskiej żony znalazła się w aktach sprawy?

– To chyba dość logiczne. W końcu dała alibi człowiekowi wstępnie podejrzanemu o popełnienie tego przestępstwa.

– Logiczne – przyznał Oryński i potrząsnął kartką. – Ale też dość zastanawiające.

– W jakim sensie?

Chyłka uśmiechnęła się w duchu. Dotychczas Andrychowicz trzymał nerwy na wodzy, nie wychodził poza założony przez siebie scenariusz i nie wychylał się z niczym, o co Kordian by nie zapytał. Dobra taktyka, właściwie najlepsza. Odpowiadać tylko na to, o co zostało się zapytanym, samemu nie podając dobrowolnie żadnych informacji.

Teraz jednak podjął rękawicę, na moment tracąc koncentrację.

– Bo brakuje tutaj niektórych fragmentów – powiedział Oryński.

– Nie rozumiem.

Kordian pozwolił sobie na chwilę milczenia, patrząc burmistrzowi prosto w oczy.

– Z protokołu wynika, że przesłuchanie trwało godzinę i siedemnaście minut – powiedział. – Natomiast z przeprowadzonego przez nas eksperymentu polegającego na odczytaniu wszystkich zapisanych kwestii wynika, że taka rozmowa mogłaby trwać najwyżej czterdzieści minut.

– Cóż...

– To dość duża różnica. A zapewniam, że podczas inscenizacji czytaliśmy to

dość wolno. Z pauzami, które, swoją drogą, też są zapisane w protokole.

Burmistrz po raz pierwszy nerwowo się poruszył.

– Co zostało usunięte z protokołu? – spytał Kordian.

– Nie mam takiej wiedzy.

– Może pańska żona ma?

Andrychowicz wzruszył ramionami, nieco tracąc kontrolę nad sobą i nad tym, co się działo.

– A może taką wiedzę ma któryś z funkcjonariuszy, którzy prowadzili przesłuchanie? – dodał Kordian. – Może po złożeniu przysięgi przed obliczem sądu, z pełną świadomością konsekwencji prawnych za składanie fałszywych zeznań, coś im się przypomni?

– Naprawdę nie wiem, do czego pan zmierza.

Burmistrz sięgnął do krawata i poluzował go nieco.

– Do tego, że być może pańska pamięć także się odświeży.

Andrychowicz uciekł wzrokiem. Coś zataili, a on powoli zdawał sobie sprawę z tego, że jeśli nie weźmie tego na siebie, w następnej kolejności zełgać będzie musiała jego żona.

Po nich zaś na miejscu dla świadków pojawią się funkcjonariusze. I trudno było podejrzewać, by przy tej konstelacji politycznej zdecydowali się kłamać dla włodarza jednej z dzielnic miasta.

– Nie twierdzę, że minął się pan z prawdą – odezwał się Kordian. – Ale być może jest coś, co sobie pan przypomni.

Cisza, która zapadła, zdawała się dość wymowna.

– Czy świadek zamierza odpowiedzieć? – spytała przewodnicząca.

Andrychowicz dalej milczał.

– Proszę świadka?

Mógł uchylić się od odpowiedzi, jeśli ta narażałaby jego lub osobę mu bliską na odpowiedzialność karną. Nie musiałby tłumaczyć, dlaczego to robi, a sąd nie miałby prawa o to pytać. Przy przesłuchaniu policjantów jednak stałoby się jasne, co i dlaczego pominęli w protokole.

Sami mogliby się wymigać. Powiedzieliby, że nagranie było nieczytelne albo że jakaś dokumentacja zaginęła. I jeśli to, co znikło, nie stawiało ich w złym świetle, z pewnością nie omieszkaliby o tym wspomnieć.

Burmistrz musiał ekspresowo rozegrać tę partię szachów z samym sobą.

– Rozumiem, że świadek odmawia odpowiedzi na pytanie? – spytała sędzia.

Wyglądało na to, że zaprzeczy. Albo dlatego, że zważył wszystkie za i przeciw, albo ze względu na gryzące go wyrzuty sumienia.

Chyłka odetchnęła, choć była pewna, że Zordon tak czy inaczej wyciągnąłby prawdę albo z żony Andrychowicza, albo z policjantów.

– Proszę świadka? – rzuciła poirytowana przewodnicząca.

– Przepraszam, Wysoki Sądzie – odparł w końcu burmistrz, a potem wyprostował się i poprawił węzeł pod szyją. – Uchyłam się od odpowiedzi na pytanie.

Nie tylko na twarzy Kordiana zarysowało się zdziwienie. Przez chwilę nikt w sali się nie odzywał.

Sędzia pokiwała głową, westchnęła bezsilnie, a potem spojrzała na Oryńskiego.

– Czy pan mecenas ma inne pytania?

– Tak.

– Proszę.

Kordian wbił wzrok w burmistrza.

– Czy żona relacjonowała panu przebieg przesłuchania?

– Uchyłam się od odpowiedzi.

– Czy widział pan tylko protokół?

– Uchyłam się.

– Czy wie pan, co zostało usunięte i dlaczego?

– Odmawiam odpowiedzi.

Oryński również westchnął, wyraźnie wdzięczny sędzi za to, że nie ukróciła jego zbyt daleko idących pytań. Na tym etapie było jasne, że zadawanie ich miało się z celem.

– Czy wie pan, co się stało z Ołehem Myrnyjem?

– Nie.

– Został odnaleziony martwy na wybrzeżu Wisły.

Burmistrz nawet nie mrugnął.

– Policja podejrzewa, że dopadła go ukraińska mafia, przeciwko której zeznawał. W identyczny sposób pozbywali się swoich przeciwników na Ukrainie – wyjaśnił Kordian.

– Ma pan jakieś pytania, panie mecenasie? – odezwała się sędzia.

– Tak – odparł Oryński i skrzyżował ręce na piersi. Popatrzył na burmistrza. – Chciałbym zapytać, czy miał pan z tym cokolwiek wspólnego.

W sali rozpraw podniósł się taki harmider, że Chyłka niemal nie usłyszała przewodniczącej, która upominała Kordiana, że właśnie naraził się na konsekwencje dyscyplinarne.

Nie miało to żadnego znaczenia. Cień podejrzeń został rzucony.

10

ul. Dobrzańskiego, Wola

W przerwie Chyłka i Oryński wyszli na papierosa do uliczki odchodzącej od alei Solidarności i stanęli pod jednym z drzew. Zanim Kordian odpalił, wyciągnął z marynarki plaster z tabletkami i poczuł na sobie ciężkie spojrzenie.

– No co? – spytał.

– Nic.

– Tam robi się naprawdę ostro, a ja nie chcę dać się ponieść emocjom.

Chyłka wzruszyła ramionami i się zaciągnęła.

– Idź za głosem serca, Zordon. Ale zabierz ze sobą głowę.

Zawahał się tylko chwilę. Na sali rozpraw zaczął już zanadto się denerwować i wiedział, że jeśli zaraz czegoś nie zrobi, zacznie mu się kręcić w głowie. Łyknął xanax i zapalił papierosa. Od razu poczuł się lepiej.

– Następna jest żona burmistrza? – spytała Joanna.

– Tak – odparł Oryński i powiódł wzrokiem po elewacji budynku. – Myślisz, że coś chlapnie?

– Nie.

– Dzięki.

– Kurwa kurwie dupy nie urwie – odparła Chyłka. – On chroni ją, ona będzie chronić jego.

– W takim razie zostają mi policjanci.

– Najprawdopodobniej – przyznała. – Jeśli ci dwaj, którzy ją przesłuchiwali, odpowiednio to rozegrają, może im to wyjść na dobre.

Kordian nie raz i nie dwa myślał o tym, by zawczasu puścić przeciek do prasy. Politycy szybko podłapałiby temat, a funkcjonariusze równie prędko zrozumieliby, że mogą coś ugrać, jeśli staną po dobrej stronie.

W takim układzie Andrychowicz jednak od początku po prostu by się uchylał.

I miałyby sporo czasu, by przygotować coś na swoją obronę.

Kordian oparł się o ścianę, podkulając nogę.

– Myślisz, że to możliwe? – zapytał.

– Ale co? – odparła Chyłka. – Widzę, że zaszedł jakiś proces pseudomyślowy w twojej łepetynie, ale zapomniałeś się tym ze mną podzielić.

– Chodzi mi o to, czy burmistrz mógł zlecić zabójstwo Ołeha.

– Jest politykiem.

Oryński uniósł brwi.

– To ma być odpowiedź?

– A potrzebujesz bardziej wymownej?

Dopalili szybko, bo oboje chcieli zobaczyć, jak przy takim rozwoju wypadków zachowuje się Andrychowicz. Kiedy wrócili na korytarz, zastali go chodzącego od jednej ściany do drugiej. Rozmawiał przez telefon, pewnie konsultując wszystko ze swoimi prawnikami i specami od PR-u.

Jego żona siedziała na ławce przy drzwiach. Kiedy zaproszono wszystkich na salę, nieco się zachwiała, jakby grzmotnęła coś na odwagę. Zająwszy miejsce dla świadków, wyglądała jednak na całkowicie trzeźwą i dość opanowaną.

Kordian wypytał ją o podstawowe sprawy, zanim przeszedł do rzeczy. Nie przedłużał, bo nie chciał, by przyzwyczała się do sytuacji i poczuła pewniej. Mimo że Chyłka nie spodziewała się cudów, on wciąż miał nadzieję, że przyłapie kobietę na kłamstwie.

– Ile trwało pani przesłuchanie? – spytał.

– Nie pamiętam dokładnie.

– A mniej więcej?

– Chyba ponad godzinę.

– Czy w tym czasie prowadzący przesłuchanie coś pani sugerowali lub dawali do zrozumienia, że o czymś nie powinna pani mówić?

– Nie. Po prostu odpowiadałam na pytania.

– I jakie to były pytania?

– O naturę mojej relacji z Ołehem Myrnyjem.

– Dlaczego akurat z nim? Wyjaśnili to?

Kobieta raz po raz zerknęła na przewodniczącą składu sędziowskiego, jakby szukała u niej wsparcia. Na męża nawet nie patrzyła, co dało Kordianowi pewną nadzieję.

- Powiedzieli mi, że Ołeh jest podejrzewany o zabójstwo.
- Dlaczego akurat on?
- Bo użyto jego broni.
- Konkretnie jego? Czy takiego samego modelu?

Sędzia odchrząknęła cicho. Nie musiała się odzywać, bo Kordian odebrał upomnienie, że przesłuchiwana osoba nie jest specjalistą w zakresie balistyki.

– Nie wiem – odparła Andrychowicz. – Chyba nigdy nie znaleźli tego pistoletu, więc mogło chodzić też o taki sam model.

Oryński podparł brodę i przypatrzył się kobiecie.

– Dlaczego przedstawiali pani takie szczegóły?

– Nie wiem. Chyba trzeba byłoby ich zapytać.

– Nie powiedzieli wtedy?

– Usłyszałam tylko, że mogę pomóc w sprawie. To wszystko.

Kordian kontynuował niewielkie przedstawienie, mrużąc oczy i marszcząc czoło. Miał nadzieję, że kobieta poczuje się, jakby stała pod prężerem i czekała, aż wszyscy zgromadzeni ją ocenią.

Milczał jeszcze przez chwilę, chciał bowiem, by poczuła choć lekki niepokój, zanim wyprowadzi swoje kluczowe uderzenie.

– Dlaczego to akurat panią wezwano? – rzucił.

Mogła się uchylić. Mogła powiedzieć, że nie wie. Właściwie nie było żadnego sposobu, by wymusić na niej taką odpowiedź, na jaką Oryński liczył.

– Cóż...

– Rozumiem, że musielibyśmy zapytać ich – dodał szybko Kordian. – Ale pani zdaniem? Dlaczego postanowiono przesłuchać właśnie panią?

Nie odpowiadała, zapewne zastanawiając się nad tym, czy warto kłamać pod przysięgą.

– Nie domyśla się pani?

W tym momencie powinna zacząć zastanawiać się nad odmawianiem odpowiedzi na dalsze pytania. Jej mąż nerwowo się poruszył i rozejrzał, ale ona nadal na niego nie patrzyła.

– Sama się pani zgłosiła? – spytał Oryński.

Kobieta milczała.

– Taka była oficjalna wersja – dodał. – Całkiem logiczna, bo skąd dochodzeniowcy na tym etapie mieliby wiedzieć, by się do pani zwrócić? Nie

przesłuchali jeszcze Ołeha Myrnyja, więc nie mógłby się zasłonić alibi. A zatem nie wiedzieli o romansie.

To był kluczowy element, który sprawiał, że cała ta sprawa śmierdziała na kilometr.

– Więc? Przyszła tam pani z własnej woli?

Nadal brak odpowiedzi.

– Czy świadek zamierza odpowiadać? – spytała przewodnicząca.

Kobieta przygryzła wargę i dopiero teraz popatrzyła na burmistrza. W jej oczach pojawiły się łzy, a Kordian zrozumiał, że w przerwie musiało między nimi dojść do jakiejś wymiany zdań. Z pewnością podyktowanej tym, co zarzucił Andrychowiczowi przed opuszczeniem sali.

Może nadal czuła coś do Ołeha? A może jakaś namiastka uczucia odżyła, kiedy dowiedziała się, że Ukrainiec został zamordowany?

Bez znaczenia. Liczyło się to, że teraz targają nią silne emocje.

– Zastanawia mnie jednak, skąd pani wiedziała, żeby zgłosić się na policję – dorzucił Kordian. – Nie podano wtedy przecież do publicznej wiadomości, że Ołeh Myrnyj jest o cokolwiek podejrzewany.

Kobieta zwiesiła głowę i gdy pociągnęła nosem, Oryński uznał, że ją ma.

– To jak było? – spytał. – Zgłosiła się pani sama po tym, jak dostała od kogoś informację, że Ołeh jest o coś podejrzewany? Ktoś pani o tym powiedział i postanowiła pani działać?

Otarła ręką nos i podniosła głowę.

– Nie – odparła.

– Zaraz... – rzucił burmistrz, podnosząc się z miejsca.

– Proszę o zachowanie spokoju – włączyła się natychmiast sędzia.

Funkcjonariusz policji sądowej, który stał z tyłu sali, zareagował równie szybko.

– Moja żona ma prawo...

– Pańska żona zna swoje prawa – ucięła przewodnicząca. – A pan albo usiądzie, albo zostanie obarczony karą porządkową i wyprowadzony z sali.

– To jakiś absurd.

– Proszę pana o...

– To wszystko jest na polityczne zamówienie – wpadł jej w słowo Andrychowicz.

Jedno skinienie wystarczyło, by podchodzący do niego funkcjonariusz przyspieszył kroku. Kiedy usłyszał werbalne przyzwolenie ze strony sędzi, szybko unieruchomił burmistrza i przy coraz głośniejszych protestach mężczyzny wyprowadził go z sali.

Dopiero kiedy drzwi się zamknęły, wszyscy na powrót skupili się na przesłuchiwanej kobiecie. Wydawała się wstrząśnięta, ale bynajmniej nie załamana tym, że siłą wyprowadzono jej męża. Przeciwnie, gdzieś na jej twarzy przemknęła ulga.

– Więc jak było? – spytał Kordian. – Sama przyszła pani na komendę czy została wezwana?

– Zostałam wezwana.

Tego Oryński się nie spodziewał. Zakładał, że zgłosiła się sama, bo sam burmistrz z dziką satysfakcją powiedział jej o zatrzymaniu, a ona wbrew niemu poszła na policję, by dać Ołehowi alibi.

– Nie rozumiem – powiedział Kordian. – Skąd w takim razie policjanci mieliby wiedzieć, że należy panią wezwać? Z akt sprawy jasno wynika, że Myrnyj jeszcze wtedy z nimi nie rozmawiał.

Kobieta skinęła głową, a potem głęboko odetchnęła.

– Wiedzieli, bo jeden z nich jest znajomym mojego męża.

– Słucham? Jeden z funkcjonariuszy, którzy prowadzili postępowanie?

– Zgadza się.

– Wciąż nie rozumiem – odparł Oryński, choć tak naprawdę zaczynał już łączyć fakty. Nadal jednak potrzebował potwierdzenia. A przede wszystkim tego, by Andrychowicz powiedziała kilka rzeczy na głos przed obliczem sądu.

– Mój mąż wiedział wcześniej o moim romansie – wyjaśniła. – Dużo wcześniej...

– Przed zabójstwem na Powiślu?

– Tak. Dowiedział się parę tygodni przed tym.

– I wiedział o nim też ten funkcjonariusz?

– Tak.

Kordian miał burmistrza w garści. Przyłapał go nie tylko na składaniu fałszywych zeznań, ale prawdopodobnie na dużo większym przewinieniu.

– To właśnie znajdowało się w protokole – dodała kobieta. – Fakt, że powiedziałam mężowi wcześniej.

Oczywiście, usunęli to, co mogło rzucać podejrzenia na Andrychowicza i na policjanta. Słuszny ruch, tyle że powinni pozbyć się także innych dowodów.

– Rozumiem. Czy mąż groził pani lub Ołehowi Myrnyjowi?

– Tak.

Oryński miał wrażenie, że trafił na żyłę złota. Każde wypowiedane przez tę kobietę słowo sprawiało, że przybliżał się do bezapelacyjnego, totalnego zwycięstwa.

– Mówił, że go zabije – dodała trzęsącym się głosem.

I najprawdopodobniej w końcu to zrobił, dodał w duchu Kordian. Nie było to trudne, wystarczyło, by poinformował odpowiednie osoby na Ukrainie o miejscu, w którym przebywa Ołeh. Reszta była tylko formalnością, burmistrz nie musiał nawet kiwać palcem.

Trudno będzie mu to udowodnić, ale nie był to już problem Oryńskiego. Jemu zależało wyłącznie na tym, by oczyścić swojego klienta.

Należało postawić kropkę nad i.

– Czy wie pani, co robił pani mąż tamtej nocy, kiedy zginęła trójka ludzi na Powiślu? – spytał Kordian.

– Nie wiem. Przecież byłam wtedy z Ołehem.

– Czy powiedział pani, co robił?

– Utrzymywał, że był w domu.

– Może to pani jakoś potwierdzić?

– Nie – przyznała.

Oryński pokiwał głową w zadumie, a potem powiódł wzrokiem po członkach składu orzekającego. Widział, że ich ma. Spojrzał na siedzącego obok niego Witalija, a potem na Oksanę, która zajmowała miejsce za nim na widowni. Oboje byli bladzi.

– Czy pani mąż byłby zdolny do wykorzystania swojego urzędu, by inwigilować pani kochanka?

– Co ma pan na myśli?

– Śledzenie go i grożenie innymi ludziami, by mieli na niego oko.

– Tak.

Nawet się nie wahała. Sama zrozumiała już, że to on jest winowajcą.

– Czy mąż sam byłby zdolny do popełnienia zbrodni i wrobienia w nią pani kochanka?

Tym razem przez moment się namyślała, a Kordian zaczął obawiać się, że sędzia szybko ukróci jego starania. Przewodnicząca jednak także musiała zaczynać dostrzegać, co się naprawdę stało.

Burmistrz dowiedział się o romansie i zaczął układać plan nie tylko zemsty, ale także pozbycia się Myrnyja na dobre. Kazał budowlańcowi go śledzić i inwigilować, a kiedy miał wszystkie informacje, przystąpił do dzieła. Prawdopodobnie ktoś przez niego najęty wykradł pistolet z samochodu Ołeha i zastrzelił trzy przypadkowe osoby. Może miał tylko kogoś postrzelić, może coś poszło nie tak. Dla obrony Witalija nie miało to znaczenia.

Liczyło się to, że Andrychowicz nie przewidział, iż jego żona akurat tej nocy będzie spała z Myrnyjem. Po tym, jak zapewniła mu żelazne alibi, śledczy nie mieli wyjścia, musieli dać Ołehowi spokój. I zainteresować się kimś innym.

Kobieta spojrzała na Witalija Demczenkę i westchnęła.

– Tak – odparła w końcu Andrychowicz. – Przypuszczam, że mój mąż byłby do tego zdolny.

– Dziękuję – powiedział Kordian. – Nie mam więcej pytań.

11

Plac Teatralny, Śródmieście

Po szybkim lunchu w Thai Thai Chyłka i Oryński byli gotowi na złożenie ostatniej wizyty w sądzie. Do odfajkowania pozostały już jedynie formalności – przesłuchanie trzech świadków, którzy rzekomo widzieli Witalija tamtej pechowej nocy, a potem wydanie wyroku. Na miejscu sędzi Joanna już zaczęłaby pisać uzasadnienie.

Zresztą zrobiłaby to już po ostatniej rozprawie, bo Zordon poprowadził przesłuchanie wprost wzorowo. Chyłka nie potrafiła jednak cieszyć się tym tak, jak powinna. Owszem, czuła dumę, ale z tyłu głowy wciąż miała świadomość innych konsekwencji takiego rozwoju wypadków.

Kordian zresztą zdawał się doskonale to dostrzegać, może nawet lepiej niż ona sama. Po raz kolejny uświadomił jej to, kiedy wyszli z tajskiej restauracji przy Teatrze Narodowym, stanowczo zbyt objedzeni daniami z woka.

– To wszystkiego nie przekreśla – odezwał się ni stąd, ni zowąd.

Joanna podpałała papierosa i zmierzyła Oryńskiego wzrokiem.

– Pad Krapao Nue? – spytała. – Dalsze jedzenie na pewno przekreśla.

Siekana wołowina z patelni, z dodatkiem chili, bazylii i sadzonego jajka, w zupełności wystarczała Chyłce przynajmniej na godzinę. Dostała jeszcze ryż jaśminowy, ale tego nawet nie ruszyła, oddając całość Zordonowi. On zjadł krewetki, co właściwie wyglądało dla niej jak zagrycha i niewinny początek czegoś większego.

– Nauczyłaś się nazwy na pamięć? – mruknął, też odpalając papierosa.

– Jak dobre, to zapamiętuję. Poza tym planuję z tobą długie życie, gburze, muszę się przygotować.

– A co ma jedno do drugiego?

– To, że szukam miejsc, w którym oboje możemy coś zjeść. Te tajskie knajpy

są w sam raz, bo i mięcho mają, i te twoje glony.

– Doceniam – odparł. – Ale nie o to mi chodziło.

Zaciągnęła się, zastanawiając, czy w ogóle warto ciągnąć temat. Może tak. Ostatecznie lepsza nie do końca wygodna rozmowa niż złogi niedopowiedzianych kwestii, które odkładają się latami i o które prędzej czy później potyka się każdy związek.

– A o co? – spytała.

– Dobrze wiesz.

Wzruszyła niewinnie ramionami.

– Linia obrony z burmistrzem przekreśla całą koncepcję z Langerem – dodał.

– Zakładając, że Piotr żyje i że kiedyś go znajdziemy, nie wykorzystamy tej sprawy jako gwoźdźca do jego trumny.

Chyłka obróciła się do Kordiana i wypuściła mu dym prosto w twarz. Udał, że zupełnie tego nie zauważył.

– Słuchaj – rzuciła. – Po pierwsze nie trzeba zakładać, że żyje, bo żyje. Jest jak zasnany pająk w środku nocy, którego złowiłeś gdzieś kątem oka i za którym ruszyłeś w bohaterски pościg. Tłuczesz kapciem po całym domu, wydaje ci się, że już zdechł, a potem nagle wyłania się w najmniej oczekiwanym momencie.

Oryński mruknął i się skrzywił, jakby coś mu nie odpowiadało.

– Pająki są pożyteczne – zauważył.

– Tak?

– Zzerają karaluchy, a oprócz tego w ich sieci łapią się komary, że już nie wspomnę o...

– Zaraz sprawdzimy, jak pożyteczny będzie mój but między twoimi nogami.

– Tylko mówię.

– A ja tylko ostrzegam – odparła stanowczo. – I jak będziesz bronił pajaków zamiast je zabijać, szybko zapadnie jednostronna decyzja o wspólnym niemieszkaniu, bez trybu odwoławczego.

– Tylko że...

– A o tym, że szukam dla nas knajp, gdzie oboje możemy zjeść, będziesz mógł tylko pomarzyć – ucięła i machnęła ręką. – Ale na czym skończyłam w sprawie skurwysyngera?

– Na tym, że po pierwsze żyje, a po drugie...

– Po drugie nie potrzebujemy tego gwoźdźca – powiedziała, kiwając głową. –

Bo nie będzie żadnej trumny. Zamierzam spopielić gnoja od razu, bo sam zapisał to sobie w testamencie, a potem rozsypać prochy nad najbardziej capiącym łajnem, jakie znajdę.

– Rozumiem – odparł Kordian z papierosem w ustach. – Ale jednak połowa planu nam upada.

– Nie szkodzi. – Rzuciła okiem na zegarek, a potem na stojącą na parkingu przy teatrze iks piątkę. – Za godzinę załatwisz sprawę Witalija, potem zajmiemy się pozostałym ambarasem.

– Znaczy... w jaki konkretnie sposób?

– W najlepszy, jaki znam.

– Spreparujemy więcej dowodów?

Akurat dopalała do końca, więc przygotowała niedopałek do pstryknięcia i wymierzyła nim w Zordona. Ten tylko bezradnie uniósł brwi.

– Leży ci to na jajnikach, co? – spytała.

– Na wątrobie, jeśli już. I nie mam jajników.

– Masz, boś baba.

– W dzisiejszym świecie to komplement.

– Nie dla ciebie.

– Bo?

– Bo z ciebie baba w guście zaginionej trzeciej siostry Godlewskiej.

Pokręcił głową i odebrawszy jej papierosa, zgasił go na koszu i wrzucił do środka. Joanna przez chwilę mu się przyglądała, zastanawiając nad tym, ile czasu minie, zanim odpuści.

– Wiesz, że nie zrobiłabym tego w normalnych okolicznościach – odezwała się. – Ani przy żadnej prowadzonej sprawie.

– Aha – rzucił. – Czyli jeśli to zawodowy przekręt, jest niemoralny, ale jeśli...

– W samoobronie, to nie – dokończyła za niego. – Zresztą zrobiłbyś dla mnie dużo więcej, gdybyś tylko na to wpadł.

– Nie w tym rzecz.

– A w czym? Że miałam wtajemniczyć cię od samego początku? – spytała, podchodząc do niego. – Już to przerabialiśmy. Od teraz będziesz wiedział o wszystkim i w każdej chwili. – Stała tak blisko, że ich usta niemal się złączyły. – Może nawet nauczę cię, jak ściągać stanik bez zdejmowania bluzki.

– Chyłka...

– To całkiem proste. Nie wiem, dlaczego faceci robią z tego taką wielką sprawę – przerwała mu i wzruszyła ramionami. – Będę cię nawet informować na bieżąco o każdej potrzebie poprawienia cycka.

– Ja naprawdę...

– Czasem po prostu musisz to zrobić, Zordon. Bo się przesunął, źle się ułożył, takie tam.

Kordian milczał.

– Chcesz, żebym jeszcze o czymś cię alarmowała?

– Właściwie chyba tyle mi wystarczy.

– Świetnie. Więc rusz dupę, bo masz coś do zrobienia w sądzie.

Dojazd do Ogrodowej, gdzie mieli zostawić iks piątkę, zabrał im niecałe dziesięć minut. Chyłka kątem oka kontrolowała, czy Zordon aby nie zarzuca jakiejś tabletki, ale najwyraźniej zrobił to w łazience, zanim opuścili knajpę.

Nie potrzebował ich na uspokojenie i być może powoli sam zdawał sobie sprawę z tego, że jedyne, czego chciał, to lekki stan odurzenia. Potrafił funkcjonować już wyłącznie na haju, a Chyłka dobrze to знаła. Za dobrze.

Przyglądała mu się w sądzie, kiedy sędzia dopełniała formalności w sprawie naocznego świadka. Zordon wyglądał normalnie, trudno było stwierdzić, że jest pod wpływem czegokolwiek. Właściwie można by uznać, że benzodiazepiny nie wpływają negatywnie na jego organizm.

O ich efektach Joanna jednak w ostatnim czasie naczytała się odpowiednio dużo, by wiedzieć, co dzieje się w mózgu kogoś, kto je zażywa, i na czym polega prawdziwy problem. Najpierw aktywują się receptory GABA-A, które odpowiadają za działanie uspokajające – włączają się hamulce dla emocji, choć tak naprawdę na drodze nie dzieje się nic, co wymagałoby hamowania.

Przy stanach lękowych to sensowne, chodzi wszak o zachowanie równowagi. Mózg produkuje za dużo adrenaliny, więc lekarz przepisuje tabletkę, która ma zniwelować tę różnicę. Prędkość jest za duża, potrzeba hamulca. Przy ćpaniu benzodiazepin sztucznie zaburza się równowagę, przez co mózg prędzej czy później będzie próbował się bronić, zwiększając produkcję adrenaliny.

Nie mogło się to dobrze skończyć dla Kordiana, ale dopóki musiał skupiać się na procesie, Chyłka nie miała zamiaru poruszać tego tematu. Zresztą nie bardzo wiedziała, od której strony go ugryźć. Ona miałyby pouczać kogoś w sprawie uzależnień?

Odsunęła od siebie te myśli, skupiając się na mężczyźnie przesłuchiwanym przez sąd. Potwierdził zeznania złożone w toku postępowania przygotowawczego, a potem cierpliwie odpowiadał na pytania Magdaleny Sowy.

Prokuratorka stawiała je bez przekonania, że może cokolwiek zmienić. Miała świadomość, że przegrała już podczas ostatniej rozprawy, i zapewne chciała jak najszybciej doprowadzić postępowanie do końca. Chyłka na jej miejscu zrobiłaby to samo.

Po kilku pytaniach podziękowała, a sędzia oddała głos Oryńskiemu. Ten wbił wzrok w świadka i przez moment po prostu mu się przyglądał.

– Zeznał pan, że widział mojego klienta w parku Beyera pół godziny przed tym, jak doszło do zabójstwa.

– Zgadza się – odparł mężczyzna.

– Jak często go tam pan widywał?

– Dość często.

– Raz na tydzień? Dwa razy?

– Kilka razy w tygodniu.

– Znali się panowie? Czy po prostu kojarzył pan znajomą twarz?

– Kojarzyłem znajomą twarz.

– Dlaczego?

– Wyprowadzał tam psa, tak samo jak ja. Po latach pamięta się ludzi.

– Czyli bywał tam praktycznie codziennie?

– No, może tak.

Kordian skinął głową, zadowolony z uzyskanej odpowiedzi, która potwierdzała, że obecność Witalija w tamtym miejscu bynajmniej nie mogła uchodzić za podejrzaną.

– Dość logiczny wybór miejsca, bo mieszka niedaleko, w jednym z niewysokich bloków przy Kruczkowskiego.

– Możliwe.

– A pan gdzie mieszka?

– Przy Smulikowskiego – odparł bez wahania mężczyzna. – I to właśnie w okolicy mojego bloku widziałem oskarżonego.

– Ale ja o to nie pytałem.

– Słucham?

– Podaje pan dobrowolnie i dość chętnie informacje, jakby za punkt honoru

postawił sobie udowodnienie, że...

– Panie mecenasie – ucięła przewodnicząca, patrząc na niego błagalnie.

Przesłanie było proste: i tak już wygrałeś, więc po co drążysz?

– Mówię tylko, co widziałem – odezwał się po chwili mężczyzna. – Oskarżony był w parku Beyera, a potem poszedł w stronę Wisły, już bez psa. Widziałem go, jak mijał moją ulicę, a następnie skręcił w lewo, w Elektryczną. Czyli w tę prowadzącą prosto do restauracji, w której doszło do morderstwa.

Kordian skrzyżował ręce na piersi i słuchał. Chciał pokazać, że świadek właściwie sam udowadnia, iż zależy mu nie tyle na obiektywnej prawdzie, ile na udowodnieniu, że ma rację.

– I to było tuż przed tym, jak zabito tych ludzi – dodał mężczyzna. – Nie wydaje mi się to przypadkowe.

– Proszę świadka o ograniczenie swojej wypowiedzi do zakresu pytań – upomniwała go sędzia.

Oryński nadal milczał. Odczekał jeszcze chwilę, po czym odchrząknął i rozplótł ręce.

– To wszystko? – zapytał. – Czy ma pan jeszcze coś do dodania?

– To zależy, co chce pan wiedzieć. Ale chyba prawda nie bardzo pana interesuje.

– Bardzo mnie interesuje. Dlatego chciałbym zrozumieć, dlaczego pan ma ją w głębokim poważaniu.

Ostrzegawcze spojrzenie sędzi tym razem padło na Oryńskiego.

– Mój klient był wtedy w domu, co potwierdziła w zeznaniach jego żona – dodał szybko Kordian. – Wątpię, by się pomyliła. Pan jednak mógł, prawda?

– Nie sądzę.

– Tak dobrze zapamiętał pan wygląd mojego klienta?

– Jest dość charakterystyczny.

– W jakim sensie?

Oryński czekał cierpliwie na odpowiedź, a rozmówca zaczął wodzić niepewnym wzrokiem po publiczności.

– No cóż, odróżnia się...

– W jaki sposób?

– Przecież widzi pan.

– Nie widzę. Proszę mnie oświecić.

Mężczyzna wskazał Witalija, choć ruch jego ręki bardziej przypominał odganianie natarczywego insekta.

– No niech pan popatrzy.

– Patrzę i nie widzę. Co jest takiego charakterystycznego w moim kliencie?

Na tym etapie chyba dla wszystkich stało się jasne, że świadek obawia się wspomnieć o innej narodowości, karnacji i rysach twarzy – i to bynajmniej nie ze względu na to, że nie lubi dyskryminować kogokolwiek z tych przyczyn.

– Ma inny kolor skóry, tak? To chce pan powiedzieć?

– Tak. Przecież widać.

– Fakt, raczej trudno to ukryć.

– A poza tym...

– Tak?

– Wygląda jak jakiś z Uzbekistanu czy innego...

– Płynie w nim tatarska krew, to prawda – przyznał Oryński. – Panu to przeszkadza?

– Nie.

W krótkiej, mającej brzmieć szczerze odpowiedzi bez trudu dało się wyczuć nutę fałszu. Kordian zmarszczył lekko czoło, a potem położył ręce na stole.

– Proszę mi powiedzieć, brał pan udział w protestach wymierzonych w mojego klienta?

– Eee...

– Mam na myśli to zgrupowanie pod sądem – wyjaśnił Oryński. – Wydaje mi się, że przed ostatnią rozprawą widziałem pana wśród protestujących.

Mężczyzna znów nerwowo się rozejrzał.

– Nie brałem udziału.

– Ale był tam pan?

– Przecież musiałem jakoś wejść do sądu.

– Rozmawiał pan z protestującymi?

Potał nerwowo czoło i nie ulegało już najmniejszej wątpliwości, że mężczyzna zaraz powie cokolwiek, byleby to przesłuchanie dobiegło końca.

– Może chwilę – przyznał.

– Poklepywali pana po plecach?

– Co?

– Odniosłem wrażenie, że tak było, ale mogę się mylić. Wydawało mi się też,

że... jak by to ująć, zagrzewali pana do boju.

Sędzia poprawiła łańcuch i chrząknęła cicho.

– Przepraszam, Wysoki Sądzie – rzucił Kordian. – Chciałem zadać jeszcze tylko jedno pytanie.

– Proszę – przyzwoliła przewodnicząca.

Oryński przeniósł wzrok na przesłuchiwanego świadka.

– Ma pan coś przeciwko Ukraińcom? – spytał.

– Nie. Dlaczego?

– Dobre pytanie. Może stracił pan kiedyś pracę na rzecz któregoś z nich?

– Chybabym o tym wiedział.

– To odpowiedź?

– Tak.

– Czyli stracił pan pracę?

– Nie straciłem, ale... – zaczął mężczyzna, szybko jednak się zmytygował. – Sam odszedłem.

Kordian przez moment milczał, wodząc wzrokiem po sędziach.

– Wie pan, że każdego roku pracodawcy składają jakieś półtora miliona oświadczeń o powierzeniu pracy obywatelom Ukrainy?

– Nie.

– To dużo czy mało pańskim zdaniem?

– Chyba dużo.

Oryński lekko się uśmiechnął. Świadek w końcu przestawał się pilnować, a tym razem w jego głosie słychać było wyraźną dezaprobatę.

– Wie pan, w jakiej branży występuje największy odsetek tych oświadczeń?

– Nie.

– W handlu detalicznym – odparł Kordian. – A pan gdzie pracował?

– W sklepie – rzucił poirytowany mężczyzna. – Ale żaden zaszran Ukrainiec nie zabrał mi roboty. Sam zrezygnowałem, bo było ich...

Urwał, kiedy uświadomił sobie, że zabrnął za daleko. Nie mógł już wycofać swoich słów, a to, co powiedział, w zupełności Oryńskiemu wystarczało. Uprzejmie podziękował świadkowi, a potem oznajmił przewodniczącej, że to wszystko z jego strony.

Dwójka pozostałych świadków szybko uległa presji tego, co się wydarzyło. Nie znali zeznań swojego poprzednika, ale jasno odczytali sytuację, może

zresztą usłyszeli coś na korytarzu. Starsza kobieta nie była już do końca pewna, czy w okolicy restauracji widziała tamtej nocy Witalija. Młodsza przyznała wprost, że było to tak dawno, a potem tyle razy widziała Demczenkę w wiadomościach, że mogło jej się pomylić.

Nie był to pierwszy raz, kiedy jedni świadkowie ulegali wersjom drugich. Dlatego trzymało się ich z dala od siebie, a przesłuchania odbywały się pojedynczo. Ci ludzie może nawet uważali, że naprawdę było tak, jak pierwotnie to zakonotowali, ale koniec końców liczyło się tylko to, co mogli teraz potwierdzić ze stuprocentową pewnością.

Kobiety jeszcze niedawno opowiadały ze szczegółami, którądy szedł Witalij, w co był ubrany i jaki miał wyraz twarzy. Teraz żadna z nich nie była gotowa powtórzyć, po której stronie ulicy się znajdował, kiedy je mijał.

Przed ogłoszeniem wyroku zarządzono krótką przerwę. Chyłka przeszła na początek sali, zerknęła na oszołomionego Witalija, a potem poklepała Kordiana po plecach.

– Brawo, Zordoniątko – szepnęła mu do ucha, przesuwając dłoń na jego ramię.
– Wieczorem będzie nagroda.

– Jaka?

– Pozwolę ci się sponiewierać.

Obrócił się do niej i uniósł brwi.

– Tak?

– Tak – potwierdziła zmysłowym głosem. – Zabierzesz mnie do wegetariańskiej knajpy na kolację.

Mruknął pod nosem, jakby rzeczywiście ta wizja była wyjątkowo kusząca.

– Aż tak pozamiatałem?

– Aż tak – przyznała. – Będę na twoich oczach żreć glony i zieleninę.

Uśmiechnął się i pocałował ją w rękę, którą nadal trzymała na jego ramieniu. Potem spojrzał na swojego klienta i chyba dopiero teraz zorientował się, w jak głębokim szoku jest Witalij. Siedział nieruchomo ze łzami w oczach i sprawiał wrażenie, jakby za moment miał wybuchnąć głośnym szlochem.

– Te, Szewczenko – rzuciła Chyłka. – Żyjesz?

Ukrainiec potrząsnął głową i spojrzał najpierw na nią, a potem na Kordiana. Utkwił w nim wzrok na dłużej.

– Daj mu jakiś diazepam czy inne gówno – zaproponowała Joanna. – Zdaje się

potrzebować tego bardziej niż ty.

– Nie... nie, dziękuję.

Nadal patrzył Oryńskiemu prosto w oczy, ale nie z wdzięcznością, której powinien mieć teraz w nadmiarze. Przeciwnie, wydawało się, że zaczął mieć do niego pretensje.

– Wszystko w porządku? – spytał Kordian.

– Nie.

– Nie? – włączyła się Joanna. – Zordi właśnie wygrał dla ciebie sprawę, pacanie. Trochę wdzięczności nie zabol.

Ukrainiec uciekł wzrokiem i zacisnął mocno powieki.

– Co jest? – dodał Oryński.

– Te kobiety...

– Co z nimi?

– Kiedy opowiadały to wszystko tak ze szczegółami...

– Same nie wiedzą, co pamiętały, Witalij – uciął Kordian. – Sugerowały się tym, co wyszło w toku postępowania.

– Nie o to chodzi.

– A o co?

– Ja sobie przypomniał.

– Co konkretnie? – wtrąciła Chyłka.

– Że... że zabił tych ludzi – szepnął Demczenko.

12

ul. Ogrodowa, Śródmieście

Kordian chodził w tę i we w tę, paląc nerwowo drugiego papierosa z rzędu. Zatrzymywał się na moment przy iks piątce, patrzył na stojącą obok auta Chyłkę i rozkładał ręce. Potem znów odchodził kawałek i wracał.

W końcu Joanna otworzyła bagażnik i przysiadła na zderzaku, po czym znaczącym wzrokiem zasugerowała mu, żeby skończył te przechadzki. Usiadł obok niej, nie przestając kręcić głową.

– Nie – powiedział. – Nie, po prostu, kurwa, nie...

Chyłka otworzyła usta, ale zamiast odpowiedzieć, po prostu się zaciągnęła.

– Nie wierzę w to – dodał Oryński.

– Spokój, Zordon. Jeszcze nie wszystko...

– Nie słyszałaś, co on powiedział?

– Słyszałam aż za dobrze – odparła pod nosem. – Szczęśliwie tylko ja, bo gdyby złowiła to ta Sowa z prokuratury, rozszarpałaby cię na strzępy.

Kordian zaklął pod nosem i pozbył się niedopałka. Wciąż nie mógł nie tylko pogodzić się z tym, co się stało, ale i zrozumieć, jak do tego doszło. Relacje kobiet musiały uruchomić jakiś dotychczas niedziałający mechanizm w głowie Witalija, ale... Jezu, naprawdę zabił tych ludzi? Jak? Dlaczego?

Na sali sądowej nie był gotów powiedzieć nic więcej, a o rozmowie z nim w cztery oczy nie było mowy. Gotów był radzić się jedynie ze swoją żoną.

Dzwonili do niej przed momentem, ale nie odbierała. Może jeszcze rozmawiała z Witalijem. Tylko o czym? Skoro to on zamordował tych ludzi na Powiślu, to z premedytacją dała mu nieprawdziwe alibi. Cokolwiek się wydarzyło, była w to zamieszana od samego początku.

On nie pamiętał, co się wydarzyło. Ona jednak musiała przynajmniej się domyślać.

– Zadzwoń do niej jeszcze raz – zaproponował Kordian.

Chyłka wyjęła telefon i spróbowała. Tym razem też nie przyniosło to zamierzonego skutku, więc Joanna napisała Ukraince esemesa.

– Kurwa... – mruknął bezsilnie Oryński. – Co teraz?

– Nic.

– Klient właśnie mi się przyznał do zabójstwa, Chyłka.

– No i? – odburknęła. – To twój pierwszy raz?

Spojrzał na nią spode łba i zaczął szukać czegoś, co go nieco uspokoi. Ledwo jednak sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, Joanna złapała go za rękę i ją przytrzymała.

– Nie teraz.

– Właśnie teraz jest najlepszy moment.

– Naćpasz się później, Zordon – uparła się. – W tej chwili masz mieć trzeźwy umysł. I tak już odjeżdżasz i nie rozumiesz logicznie. O ile kiedykolwiek rozumowałeś.

– Potrzebuję...

– Kupy kasy, w miarę dobrej formy fizycznej przez najbliższych dziesięć lat i gotowości do usługiwania. Te trzy rzeczy sprawią, że z tobą nie zerwę i będziesz się cieszył pełnią szczęścia.

Zawahał się, ale ostatecznie przestał grzebać w kieszeniach. Zwiesił głowę i przez chwilę nerwowo pocierał kark.

– Kurwa...

– Już to mówiłeś.

Popatrzył na nią z wyrzutem, a ona przybrała minę niewiniątka.

– Chyłka, on wyjdzie na wolność.

– Wiem. Bo odwaliłeś kawał dobrej roboty.

– Ale...

– Co? – przerwała mu. – Gdybyś od samego początku wiedział, teraz po prostu świętowałbyś wygraną sprawę, zamiast przejmować się... właściwie czym? Zrobiłeś, co trzeba, Zordon. I na dowód tego będę stołować się dziś w wegetariańskim przyczółku.

Pokręcił głową i zamknął oczy.

– Zastanów się przez chwilę na spokojnie – poradziła.

– Nie mogę.

– Bo?

Podniósł powieki i obrócił głowę w jej stronę.

– Bo nie wiem, ani co ten człowiek zrobił, ani kim jest – rzucił. – Dlaczego ich zabił? Naprawdę nie pamiętał? I co z tymi świadkami? Przecież... przecież oni...

Wyglądała, jakby chciała mu przerwać, ale ostatecznie się rozmyśliła.

– I co z burmistrzem? – dodał. – Kurwa mać!

– A co ma być?

– Przecież on pójdzie siedzieć za coś, czego nie zrobił.

– E tam.

– „E tam”? To twoja odpowiedź?

Chyłka uśmiechnęła się lekko i skinęła głową.

– Jesteś niemożliwa – dorzucił Oryński.

– Dzięki.

– Nie rozumiesz, że ten człowiek jest niewinny?

– To się wybroni.

– Nie wybroni się, bo poukładałem fakty tak, że wskazują na niego – odparł Kordian i przesunął dłonią po włosach.

– Cóż... – zaczęła niechętnie Joanna. – W końcu sam szperał w życiu Ołeha.

– I? To niekaralne. Szczególnie jeśli chodzi o gościa, z którym sypia czyjaś żona.

Chyłka podniosła się i stanęła przed Oryńskim. Patrzyła mu długo w oczy, czekając, aż on też utkwi w niej swój rozbiegany wzrok.

– Witalij musiał wziąć klucz do auta przyjaciela... – dodał Kordian. – Zabrał broń, odłożył kluczyki na miejsce i poszedł do Niewinnych Czarodziejów na Powiśle. Po co, Chyłka? Po co?

– Może czuł potrzebę, żeby postrzelać do ludzi.

Oryński nawet nie odpowiedział.

– Burmistrz nie miał z tym nic wspólnego. Pewnie nikt nawet nie wiedział, że inwigiluje Ołeha...

– Zapominasz o czymś.

– O czym?

– O tym, że ktoś musiał powiadomić ukraiński odpowiednik cosa nostry, że Myrnyj jest w Warszawie. I to była najpewniej sprawka właśnie tego... jak się

ten włodarz Wesołej zwie?

– Wawra.

– Mniejsza o to. I tam zielono, i tam. Zupełnie nie moje klimaty.

Kordian wyciągnął paczkę papierosów, ale zrobił to machinalnie i dopiero po chwili uświadomił sobie, że nie jest w stanie przyjąć więcej nikotyny w tak krótkim czasie. Położył ją na skraju bagażnika i westchnął.

– Nie mamy pewności, że to on.

– A kto inny? – odparowała Chyłka. – Musiał tylko czekać na taką okazję. Pewnie miał jakiegoś ukraińskiego Ciro di Marzio na szybkim wybieraniu. Ołeh zjawił się w Polsce, burmistrz zadzwonił. A potem my musieliśmy wyciągać go z Wisły.

Oryński nie był gotów przyjąć tego za pewnik. Ani tego, ani niczego innego. Na tym etapie wszystko należało podawać w wątpliwość.

– Nie mogę tak tego zostawić – powiedział.

Spodziewał się, że od razu usłyszy sprzeciw ze strony Chyłki, ale ta milczała. Dopiero kiedy podniósł wzrok, zobaczył, że Joanna patrzy w stronę alei Solidarności.

– Co jest? – spytał.

– Nadciąga nasza Julia Tymoszenko.

Oksana szła powoli, rozglądając się uważnie, jakby czegoś szukała.

– Napisałam jej, gdzie jesteśmy – dodała Joanna. – Ale szczerze mówiąc, ona nie wygląda, jakby chciała z nami gadać.

Kordian wstał i podniósł rękę, by łatwiej ich zobaczyła.

– Mimo to po coś tu przyszła.

– Może po to, żeby upewnić się, że nie odstawisz Davida Benioffa i D.B. Weissa.

– Kogo?

– Scenarzystów *Gry o tron*, głąbie – mruknęła Joanna. – I mam na myśli spierdolenie wszystkiego na samym końcu, gwoli ścisłości.

Machnął ręką, bo cokolwiek by zrobił, byłoby lepsze od ósmego sezonu GoT.

Oboje patrzyli na zbliżającą się Oksanę, starając się wyczytać cokolwiek z jej twarzy. Szła, jakby ich nie widziała, a może nawet nie była świadoma, gdzie się znajduje. Całą uwagę zdawała się poświęcać stawianiu kolejnych kroków bez utraty równowagi.

Kiedy się przed nimi zatrzymała, zobaczyli, że szok nie jest udawany. Próbowała się odezwać, ale słowa ugrzęzły jej w gardle.

– Nie wiedziałam... – wydusiła w końcu. – Witalik też nie...

Mówiła tak cicho, że gdyby obok przejeżdżał samochód, nie sposób byłoby jej usłyszeć.

– Przysięgam, nie mieliśmy pojęcia – dodała.

Nie mogła być tak dobrą aktorką, uznał Oryński. Nie aż tak.

Chyłka musiała dojść do podobnego wniosku, bo niespodziewanie złapała Ukrainkę za rękę i mocno ścisnęła, jakby w ten sposób mogła sprowadzić ją na ziemię. Przynajmniej częściowo się udało, bo Oksana zamrugała nerwowo, a potem w końcu spojrzała im w oczy.

– Jak do tego doszło? – spytała Chyłka.

– Witalik... dokładnie nie pamięta, to wszystko dopiero do niego wraca... mówił coś o naszym psie...

– O psie? – jęknął Kordian.

Ukrainka skinęła głową i skrzywiła się z bólu, jakby nie potrafiła przełknąć śliny.

– Zerwał się ze smyczy, uciekł Witalikowi, była już noc... Długo nie mógł go znaleźć... Potem zobaczył tych ludzi, oni...

– Co robili? – pomogła jej Joanna.

– Nie jest pewien. Mówi, że się nad nim znęcali – odparła Oksana i lekko się zatrzęsała.

Wszyscy założyli, że pies uciekł, kiedy samochód rzekomo potrącił Demczenkę. Nie, nie rzekomo. Teraz było jasne, że to faktycznie się wydarzyło.

– Witalij stracił rozum – dodała z trudem. – Poszedł za tymi ludźmi, wiedział, gdzie wchodzi... Wrócił po broń, a potem... nie wie, sam nie pamięta. Ma tylko przebłyski. A mnie się wydaje, jakby... jakby nie pamiętał samego siebie.

Schowała twarz w dłoniach, starając się opanować drżenie. Chyłka podeszła do niej, zawahała się, a potem przyciągnęła ją do siebie. Po raz pierwszy Kordian widział u niej taką reakcję i złożył to na karb tego, że to właśnie Oksana pomogła im nawiązać kontakt po długich miesiącach rozłąki.

– Nie wiedziałam... – odezwała się cicho Demczenko. – Nie miałam pojęcia...

Chyłka odsunęła ją, ale nadal trzymała Ukrainkę za ramiona.

– Dlaczego dałaś mu alibi? – spytała.

Oksana sprawiała wrażenie, jakby nie zrozumiała pytania. W tym wypadku nie była to jednak wina szoku, w którym się znajdowała.

– To mój mąż – odpowiedziała po chwili.

Czy musiała dodawać coś więcej? Właściwie nawet gdyby wiedziała, gdzie przebywał tamtej nocy i co robił, i tak postąpiłaby identycznie. Wystarczyło spojrzeć jej w oczy, by się o tym przekonać.

Kochała tego człowieka. Zarówno wtedy, jak i teraz, kiedy okazało się, że jest nikim innym jak psychopata. To, czego się dopuścił, musiało gromadzić się w nim przez lata. Skopanie jego psa było jedynie ostatnim impulsem – gdyby nie on, znalazłby się jakiś inny katalizator.

– W porządku... – zaczął w końcu Oryński. – To nie zmienia sytuacji Witalija.

– Nie?

– Dociągniemy tę sprawę do końca. Prokuratura raczej nie będzie apelować, z ich punktu widzenia nie ma żadnych podstaw. I też chcą jak najszybciej zamknąć temat. Postawią zarzuty burmistrzowi, z większości pewnie się oczyści, ale może znajdą jakieś dowody na to, że to on poinformował ukraińską mafię, gdzie szukać Ołeha.

Oksana odsunęła się od Chyłki i Kordiana, jakby uzmysłowiła sobie, że stoi za blisko ognia.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytała.

Oryński spojrział na Joannę i wzruszył ramionami.

– To znaczy?

– Zamierzasz nadal bronić Witalika?

– Oczywiście – odparł, choć w jego głosie zabrakło przekonania, które sam chciałby usłyszeć.

– Ale... ale przecież jest winny.

Chyłka zrobiła krok w jej kierunku, Ukrainka odpowiedziała jednak, odsuwając się jeszcze bardziej.

– Jak zdecydowana większość ludzi, których bronimy – zauważyła Joanna. – Gdyby ich zabrakło, nie mielibyśmy roboty. Im mniej kreatywni by się stali, tym większe byłyby nasze specjalizacje. Łapiesz mniej więcej, co mam na myśli?

Oksana pokręciła głową.

– Więc tak po prostu go wypuście? – spytała. – Bez konsekwencji?

– My nie jesteśmy od wypuszczania.

– Ale doprowadziliście do tego, że sąd...

– Słuchaj – ucięła Joanna. – Wykonaliśmy po prostu swoją robotę.

W idealnym dla niektórych świecie Witalij broniłby się sam i nikt by się temu nie dziwił. W tym świecie jednak ktoś wymyślił odrębny język, którym musisz posługiwać się w sądzie, przez co każdy oskarżony potrzebuje tłumacza. My jesteśmy tymi tłumaczami.

Demczenko zacisnęła usta, nadal kręcąc głową.

– Nie – powiedziała.

– Co „nie”?

– W ogóle mnie nie zrozumieliście.

– A co tu jest do rozumienia? – rzuciła Chyłka.

Kordian przyglądał się Ukraince, nie mogąc przesądzić, do czego zmierza. Była gotowa dawać fałszywe alibi mężowi, ale nie stawać po jego stronie, kiedy okazało się, że jest winny zarzucanych mu czynów? Wydawało się to nie pasować do tej kobiety.

– My nie zamierzamy się dalej bronić.

– Hę?

– Witalik przyzna się do wszystkiego po przerwie.

– Zaraz... – zaczął Oryński.

– Już to uzgodniliśmy.

Ucięła jego obiekcje tak szybko i tak stanowczym tonem, że nie wiedział, jak odpowiedzieć. Jej determinacja świadczyła nie tylko o tym, że wspólnie podjęli nieodwołalną decyzję, ale także o tym, że ani przez moment nie zakładali innej możliwości.

Oksana patrzyła na nich z wyrzutem, jakby dotknęło ją, że mogli w ogóle pomyśleć inaczej.

– Muszę z nim porozmawiać – odezwał się Kordian.

– Już zdecydowaliśmy.

– Witalij nie może tego zrobić bez konsultacji ze swoim obrońcą.

– Dlaczego?

– Choćby dlatego, że nie zna konsekwencji, nie ma pełnej wiedzy...

– Ma taką, jakiej potrzebuje. I zdaje sobie sprawę z konsekwencji.

Oryński rozłożył ręce, patrząc bezradnie na Chyłkę. Spodziewał się, że z ich

dwójki to ona będzie bardziej zbulwersowana rozwojem sytuacji, ale Joanna milczała.

– To szaleństwo... – rzucił w końcu cicho Kordian.

– Mamy do niego prawo.

Oryński czuł, że nic nie wskóra. Nie był zresztą do końca przekonany, czy chciałby to robić. Jego początkowa reakcja była automatyczna, może nawet nieuświadomiona, ale im więcej czasu miał na przemyślenie tego wszystkiego, tym szybciej słabł jego opór.

– Muszę mu chociaż powiedzieć, co go czeka – odezwał się.

– Dożywocie, tak?

Kordian skinął lekko głową.

– Wie o tym.

Chyłka weszła pomiędzy nich, a potem znów złapała Oksanę za ramiona, jakby chciała osadzić ją na powrót w rzeczywistości.

– Pozwól Zordonowi z nim pogadać – zaproponowała. – Witalij jest w dobrej sytuacji, możemy negocjować z prokuraturą. Ugramy dla niego lepszy wyrok.

Oksana milczała.

– Nie będzie musiał spędzać reszty życia w więzieniu – dodał Kordian.

Przekonywali ją jeszcze przez kilka minut, zanim w końcu się zgodziła. Zaznaczyła jednak, że ostatecznie wszystko będzie zależało od jej męża, a ona poprze go w każdej decyzji.

Witalij nie był skłonny zgodzić się na jakiegokolwiek konszachty. Wychodził z założenia, że najpierw przedstawi prawdę, a dopiero potem będzie próbował się dogadać z prokuraturą. Oryński próbował przemówić mu do rozsądku, ale szybko stało się jasne, że jego starania spełzną na niczym. Demczenko zdecydował.

Liczył na to, że szczerść i gotowość do zmierzenia się z konsekwencjami własnych grzechów sprawią, iż otrzyma łagodniejszy wyrok.

Sąd skazał go na dożywotnie pozbawienie wolności z możliwością przedterminowego warunkowego zwolnienia po dwudziestu pięciu latach.

Oksana długo nie przestawała płakać i z trudem utrzymywała się na nogach. Chyłka i Oryński wyprowadzili ją z budynku i starali się osłaniać przed fleszami i kamerami. Z trudem przetransportowali ją do iks piątki, a potem popędzili w kierunku jej mieszkania. Kiedy ją zegnali, nie byli pewni, czy zostawianie jej

samej jest aby całkowicie bezpieczne.

Czym innym był impuls, by działać właściwie i szlachetnie, czym innym próba mierzenia się z konsekwencjami tej decyzji. Ostatecznie zostali chwilę, by upewnić się, że Demczenko nie wyrządzi sobie żadnej krzywdy, po czym wrócili na Argentyńską.

Kordian od razu otworzył piwo, Chyłka butelkę tequili. Spojrzeli na siebie, jakby zamierzali wzajemnie się ostrzec. Koniec końców żadne z nich się nie odezwało. Przez chwilę pili przy stole w zupełnej ciszy, którą przerwało pukanie do drzwi.

– Jeśli to kurier, postawią mi zarzuty za kolejne morderstwo – mruknęła Joanna, podnosząc się z krzesła.

Kordian też wstał.

– A czekasz na jakąś przesyłkę?

– Nie.

Oboje ruszyli w kierunku drzwi, w tej chwili spodziewając się właściwie już tylko najgorszego. Najpierw Pader doniósł, że prokuratura ma coś mocnego, potem w sądzie upadła koncepcja z Langerem, a teraz dołożyć do tego należało przegraną sprawę Witalija. Mogło być tylko gorzej.

Chyłka stanęła przed drzwiami i zerknęła w wizjer. Patrzyła przez niego w bezruchu tak długo, że Oryński poczuł jeszcze większy niepokój.

– Kto to? – spytał.

Odsunęła się od drzwi i dopiero po chwilowym namyśle je otworzyła.

– Mój ojciec – powiedziała.

Stojący w progu Filip Obertał tradycyjnie zrobił pół kroku w tył, widząc Kordiana. Potem przeniósł wzrok na córkę i otworzył usta, ale wyraźnie nie potrafił znaleźć odpowiednich słów.

– Wypadałoby dać głos – odezwała się Chyłka. – Tacy jak ty zazwyczaj witają się przez *sieg heil* lub coś w tym stylu.

– Chciałem...

– Co? Wpaść z wizytą i zobaczyć, co tam u mnie po kilkumiesięcznym urlopie?

Zmieszał się i sięgnął do kieszeni spodni. Wyjął z nich pogniecioną kartkę i podał Joannie. Kiedy jej ręka nawet nie drgnęła, Kordian sięgnął po wiadomość.

– Będziesz teraz pisał listy i mi przynosił?

– Nie. Znalazłem to za wycieraczką.

– I przyniosłeś mnie?

– Jest zaadresowane do ciebie – odparł Obertał i zerknął znacząco na Oryńskiego.

Kordian rozprostował kartkę i przeczytał to, co się na niej znajdowało. Był przekonany, że Chyłka patrzy mu przez ramię, ale ona nadal wbijała wzrok prosto przed siebie, jakby obawiała się spuścić ojca z oczu choćby na moment.

– Co tam jest, Zordon? – spytała.

– Tylko krótka informacja.

– Jaka?

– Że to Langer zabił tych ludzi na Powiślu.

Rozdział 3

Gwizdak

1

XXI piętro, biurowiec Skylight

Kormak zrobił wszystko, co mógł, w sprawie krótkiego listu. Przeanalizował rodzaj papieru, użytego fontu, tuszu, a nawet załatwił badanie daktyloskopijne. Kiedy Chyłka zjawiała się w Jaskini McCarthyńskiej po wyniki, była gotowa, że dostanie choćby cząstkowe odpowiedzi na niektóre pytania.

– Nic dla ciebie nie mam – oznajmił już na wstępie chudzielec.

– Nie chcę tego słyszeć.

Podniósł leżącą na biurku książkę, jakby zamierzał użyć jej do obrony.

– To co mam powiedzieć? – jęknął.

– Witaj w mojej melinie, Chyłka. Przepraszam, że tu tak capie – odparła. – Od tego możesz zacząć, a potem przejść do rzeczy, które udało ci się ustalić.

– Pachnie tu tak samo jak na całym piętrze – odburknął, wskazując wylot klimatyzacji pod sufitem. – I nie wyczaruję ci z tego skrawka papieru niczego

konkretnego.

– Spróbuj, kościotrupie.

Odłożył książkę i westchnął.

– Próbowałem.

– Więc postaraj się bardziej, bo w przeciwnym wypadku połamię te witki, które zwiesz kończynami.

Kormak wstał i przeniósł się na szeszlony stojący obok biurka. Położył ręce na kolanach, a potem zwiesił głowę, jakby czekał na stracenie.

– Przecież to wszystko może być jakaś bzdura – mruknął. – Skąd w ogóle masz ten list?

– Od ojca.

Podniósł wzrok i popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– To faktycznie wiarygodne źródło – odparł.

– Ktoś mu go zostawił nie bez powodu, suchotniku.

– Może sam go...

– Nie – ucięła od razu. – Nie miałby powodu, a oprócz tego zwyczajnie bałby się mojego gniewu. Podpadł mi już wystarczająco wiele razy, żeby wiedzieć, czym to grozi. A w razie czego Zordon mu przypomni.

Kormak uśmiechnął się z lekkim sceptycyzmem, jakby wątpił, że jego przyjaciela w istocie stać na takie posunięcia.

– Gdzie on w ogóle jest? – spytał.

– W którymś z kręgów piekła, jeśli Bóg jest sprawiedliwy.

– Chodziło mi o Zordona.

– A – odparła, przysiadając na biurku. – Poszedł do Żelaznego zebrać opierdole za przegraną sprawę, co w dzisiejszym świecie w sumie należy docenić.

– Tak?

– Oczywiście. Sztuka interakcji międzyludzkich zanika – rzuciła pod nosem i się rozejrzała. – Spójrz na siebie, chuderlaku. Łatwiej ci umówić się z jakimś nieznanym w necie na partyjkę gry niż zaprosić kumpla do domu, żeby razem pograć na kanapie.

– Właściwie to nawet...

– Cichaj – ucięła. – Przecież wiem, że mam rację.

Kormak szybko się zgodził, nie mając wielkiego wyboru.

– To jak będzie z tym listem? Wyczarujesz coś z pomiętej kartki papieru?

– Nie.

– Daj spokój, Kormaczysko. Mamy dwudziesty pierwszy wiek, wysyłamy samochody w kosmos i latamy z jetpackiem nad kanałem LaManche.

Chudzielec podniósł się i podszedł do niej.

– Ale przesuwanie obrazka w Wordzie nadal wywołuje apokalipsę – odparował. – Pewnych rzeczy po prostu nie przeskoczysz.

– Ja nie. Ty tak.

Nie czekała na odpowiedź, bo na tym etapie była już pewna, że Kormak się zaciął. Potrzebował chwili namysłu, ewentualnie szybkiego ściągnięcia ścieżki gandalfa białego. Prędzej czy później na coś wpadnie.

Szła do gabinetu Artura Żelaznego z myślą, że właśnie tak się stanie. Po chwili uświadomiła sobie jednak, że to w dużej mierze myślenie życzeniowe. Chciała wierzyć, że w końcu dostała coś obiecującego, co mogło przydać się nie tylko jej, ale także Oryńskiemu. Ale może przesadzała z reakcją? Może wyobrażała sobie zbyt wiele?

Zanim dotarła na miejsce, drzwi się otworzyły, a z pomieszczenia wyszedł Kordian z ulgą wypisaną na twarzy. Spojrzał na Chyłkę ostrzegawczo i szybko zamknął za sobą drzwi.

– Już? – spytała. – Coś słaby ten ochrzan. Powiedziałeś mu o liściku?

– Nie.

– To czemu tak szybko się skończyło? Wywalił cię znowu?

– Też nie.

Uniosła brwi ze zniecierpliwieniem.

– Powiedział, że takie rzeczy się zdarzają.

– Tylko tyle? Nie kazał ci myć wiośła?

– Nie, zamiast tego rzucił, żebym się nie przejmował.

Chyłka spojrzała na zamknięte drzwi do gabinetu imiennego partnera.

– To jakieś wrota do alternatywnego wszechświata? – spytała.

– Wydaje mi się, że on po prostu skupia się na twojej obronie – odparł Oryński i powiódł wzrokiem po pracownikach, którzy ukradkowo spoglądali w ich kierunku. – Zresztą nie tylko on. Cała ta kancelaria w tej chwili zdaje się interesować tylko tym.

Dopiero teraz Joanna uświadomiła sobie, że wszyscy wokół koncentrują się właśnie na nich. Rozłożyła ręce.

– Nie macie na co zezować? – spytała. – Brać się do roboty, bando bumelantów i nieruchawych pasożytów. Nie płaci się wam za wywalanie ślepi.

Klepnęła Kordiana w plecy, a potem ruszyła w stronę swojego gabinetu. Wewnątrz wszystko było już tak, jak być powinno. Rzeczy Jacka od podatkowego znikły, a Waltosie wróciły na swoje miejsce. Chyłka miała nadzieję, że zostaną tu na dłużej, choć musiała mieć na względzie, że jej linia obrony znacznie osłabła.

Usiadła za biurkiem i zapaliła.

– Dobra – rzuciła. – Jaką mamy agendę?

Oryński przysiadł na blacie i spojrzał na nią niepewnie.

– Co planujemy, gamoniu?

– Mnie o to pytasz? Musi być naprawdę źle.

– Nie powiedziałabym, że źle. Tylko że... nie jest jeszcze dobrze.

Położyła dłoń na jego kolanie, a potem usiadła wygodniej.

– Potrzebujemy po prostu czegoś do podparcia dowodów, które już mamy – dodała.

– Mówisz o tych sfabrykowanych?

Spojrzała na niego na tyle wymownie, że nie musiała udzielać innej odpowiedzi. Kordian wyjął jej papierosa pomiędzy palców i się zaciągnął.

– Trzeba założyć, że Wadryś-Hansen odkryła fałszywkę – powiedział. – Inaczej Pader nie ryzykowałaby kontaktowaniem się z tobą.

– Nie.

– Nie? – rzucił pod nosem Oryński i oddał jej marlboro.

– Gdyby to odkryli, siedziałabym teraz w areszcie śledczym.

– Może trzymają to na ostatnią chwilę, żeby przywalić nam w sądzie.

– Nie wydaje mi się.

– Jeśli nie to, to co innego mają?

Joanna westchnęła, nie mając pojęcia, na co mogła trafić prokuratura. Obawiała się, że dowie się tego dopiero w trakcie procesu – i że będzie już zbyt późno, by w jakikolwiek sposób zareagować.

– Wiesz, co byłoby najrozsądniejsze? – odezwał się Kordian.

– Porobić się na ostro?

– Nie – odparł od razu. – To znaczy może nie teraz.

– W takim razie wieczorem – oznajmiła z nagłym ożywieniem Joanna. –

Jesteśmy umówieni.

Znów poczęstował się zapalonym papierosem.

– Znaleźć Langerę – powiedział.

– Aha. Świetny pomysł.

– Mówię poważnie, Chyłka – zaproponował i wypuścił dym. – Jeśli przyjmujemy, że on naprawdę żyje, dlaczego go nie szukamy? Czemu zamiast przedstawiania sfingowanych dowodów nie postaramy się o prawdziwe? Hm?

Wszystko to zabrzmiało jak zarzut, a ona zasadniczo nie mogła się dziwić. Z punktu widzenia Kordiana powinna robić wszystko, by odnaleźć jakikolwiek ślad po Piotrze, a nie takie preparować. Było to najlogiczniejsze.

– Mam znowu sięgnąć po porównanie z pajakiem w środku nocy? – spytała.

– Nie musisz.

– Nigdy go nie znajdziemy, Zordon. Wierz mi, spędziłam długie miesiące, próbując.

Oryński oddał jej niedopałek i zaczął przechadzać się po gabinecie. Przez moment poprawiał Waltosie, bo ktoś, kto wyjął je z pudła, najwyraźniej nie wiedział, w jakiej kolejności powinny stać.

– Może nic nie znalazłaś, bo on naprawdę nie żyje – odezwał się Kordian.

– Jasne.

Oryński odwrócił się od regału i popatrzył na nią z powagą.

– Jego sąsiadka widziała, jak wypada z balkonu – rzucił. – A w trakcie sekcji potwierdzono tożsamość.

– No i? Wszystkie nowe telewizory podobno są smart, ale spróbuj znaleźć taki, który jest naprawdę inteligentny i zwiększa głośność, kiedy wpięprasz coś chrupiącego.

– A co ma jedno do drugiego?

– To, że kilkunastoletni licealista potrafi bez problemu znaleźć najbliższego dealera, a policja nie.

– Chyłka...

– Dążę do tego, że są we wszechświecie rzeczy, które nie działają tak, jak powinny. I takie, których nie sposób pojąć.

– Świetne porównania – odburknął Kordian i oparł się plecami o regał. – Prawdziwy sztos.

– Że co proszę?

– Sztosiwo.

Chyłka powoli uniosła brwi.

– Wyjaśnisz mi, co tu się właśnie odzordoniło? – rzuciła.

– Nie – odparł czym prędzej. – I nie zmienia to faktu, że Langer naprawdę mógł zginąć na Mokotowie.

Joanna pokręciła głową z irytacją.

– Nie twierdę, że to ty go zabiłaś – dodał Oryński. – Ale mógł to zrobić ktoś, kto zjawił się w apartamencie już po tobie.

Nie odzywała się, bo zamiast zastanawiać się nad kontrargumentem, zaczęła myśleć o tym, do czego konkretnie dąży Zordon.

– To nie byłaby lepsza linia obrony? – spytał. – Zamiast udowadniać wbrew wszelkim dowodom, że on żyje, moglibyśmy...

– Co? Wskazać na kogoś innego? Na kogo niby?

– Nie wiem. Ale jeśli doszło do tego zabójstwa, to musiały zostać jakieś ślady.

– Policja wszystko sprawdziła.

– Może coś pominęli.

– I teraz, po pół roku, ty to znajdziesz?

Zgasiała papierosa i obróciła się na krześle w kierunku Pałacu Kultury. Spojrzała na zegar na wieży, zastanawiając się, ile czasu przez ostatnie miesiące poświęciła na rozważanie innych linii obrony.

Niewiele. Z góry założyła, że to wszystko kolejna chora rozgrywka Piotra Langer, w której to ona stoi na gorszej pozycji. Robiła, co mogła, by to udowodnić. I nie myślała o tym, że tak naprawdę mogła się pomylić.

– Racjonalnie rzecz biorąc... – zaczął Kordian.

– Nie ma już czasu na racjonalność, Zordon – ucięła, nie odwracając się. – W momencie, kiedy sfalszowałam to zdjęcie, przelazłam Rubikon.

Oryński milczał, najpewniej dlatego, że gorączkowo szukał jakiegoś wybiegu prawnego, który sprawiłby, że mogłoby to jej ujść na sucho.

– Teraz muszę się tego trzymać – dodała.

– Nawet jeśli to nieprawda? Nawet jeśli on rzeczywiście nie żyje?

– Szczególnie w takim wypadku – odparła.

Przez moment wyglądało na to, jakby Kordian miał zamiar protestować. Ostatecznie musiał jednak zdać sobie sprawę, że zmiana taktyki w tym momencie faktycznie oznaczałaby gwarantowany bonus w postaci odsiadki.

Nie mając innego wyjścia, zaczęli mozolnie przygotowywać się do pierwszej rozprawy. Odtwarzając wszystko, co wydarzyło się tamtego dnia, szukali słabych punktów strategii prokuratury. Starali się przygotować na wszystko – nawet na to, że fałszerstwo wyjdzie na jaw, mimo że w tym momencie wydawało się to scenariuszem tak czarnym, że aż nierealnym.

Minęło kilka godzin, zanim Chyłka przypomniała sobie o tym, że wypadaloby coś przekąsić. Zeszli na dół, kierując się prosto do Hard Rock Cafe, kiedy nagle zobaczyli mężczyznę czekającego na nich pod Skylight.

Filip Obertał od razu ich dostrzegł i zbliżył się do nich szybkim krokiem. Joanna sięgnęła do torebki i zanim ojciec zdążył się odezwać, wręczyła mu banknot dwudziestozłotowy. Popatrzył na niego niepewnie i się skrzywił.

– Bierz – poleciała. – To pożyczka.

– Ale...

– No już, nieopracowana. Nie wzgardzisz przecież.

Popatrzył jej w oczy pytająco.

– Nie rozumiem – odparł. – Co ty robisz?

– Sprawdzam coś w praktyce.

– Co takiego?

– Słyszałam, że jeśli pożyczysz komuś kasę i nigdy więcej go nie zobaczysz, będą to najlepiej zainwestowane pieniądze w twoim życiu. A wiem, że ty długów nie spłacasz.

Obertał wyraźnie nie miał zamiaru reagować na zaczepki. Zamiast tego wciąż nie odrywał wzroku od Joanny, jakby chciał skorzystać z każdej chwili, by zapamiętać, jak wygląda.

– To tylko zabawa – powiedziała Chyłka. – Brakowało mi jej trochę w dzieciństwie, to teraz sobie odbijam.

– Posłuchaj...

– Dziwisz mi się?

Skinęła głową na Kordiana, a potem razem z nim ruszyła w kierunku Złotych Tarasów, nie czekając na to, co ojciec ma do powiedzenia. Poszedł za nimi, co właściwie ją zaskoczyło. Na tym etapie zwykle odpuszczał, obawiając się, że tylko pogorszy sytuację.

– Dostałem kolejną wiadomość – powiedział.

– Ehe.

Oryński zwolnił, ale Chyłka nie miała zamiaru tego robić.

– Jaką wiadomość? – spytał.

– Poczekajcie moment, to wam...

– Jaką? – uciął stanowczo Kordian i się zatrzymał.

Joanna zakłęła w duchu, a potem też przystanąła. Zbliżyła się do nich niechętnie, czując, że to tylko kolejny wybieg ojca, by wrócić do jej życia. Czekając pod biurkiem, obmyślił sobie wszystko, może nawet sam napisał kolejną wiadomość. Pierwszą być może też, bo to, co powiedziała Kormakowi, nie było do końca prawdą. Kiedy patrzyła na ojca, przypominała sobie dobitnie, że jest zdolny do wszystkiego.

Obertał wyjął z kieszeni kartkę i rozłożywszy ją, podał Kordianowi.

– Nasz papier firmowy – odezwał się Oryński.

Chyłka rzuciła okiem. Rzeczywiście, w prawnym dolnym rogu widniało logo Żelaznego & McVaya.

– Skąd to masz? – spytała.

– Ktoś zostawił mi to w skrzynce pocztowej.

– Kiedy?

– Nie wiem, sprawdzam co jakiś czas, jak idę na zakupy. Ale przedwczoraj nic nie było, dziś tylko to i jakieś ulotki.

Joanna przysunęła się bliżej Oryńskiego i przebiegła wzrokiem krótką wiadomość. Ktokolwiek je pisał, był dość monotematyczny. Tym razem także dotyczyła Langer.

I sprowadzała się do lakonicznej informacji, że Piotr żyje.

Kordian obrócił list, jakby spodziewał się, że z tyłu znajduje się podpis. Potem podał go Chyłce.

– To chyba dla ciebie nie niespodzianka? – zapytał Filip.

Joanna nie odpowiadała.

– Widziałem cię w telewizji, kiedy o tym mówiłaś.

– Gównu mnie to obchodzi.

– A nie wygląda na to.

Oderwała wzrok od wiadomości i popatrzyła na ojca w sposób, który miał sugerować, że to koniec rozmowy. Kordian od razu zrobił krok do przodu.

– W jakim celu ktoś miałby zostawiać mi takie wiadomości? – rzucił podejrzliwie Obertał.

– Zainteresuj się lepiej tym, którądy wrócić do domu – odparła Chyłka i uznała, że czas najwyższy skończyć tę rozmowę. Wzięła Oryńskiego za rękę i pociągnęła go w kierunku Hard Rocka.

Po kilku krokach obejrzała się z nadzieją, że ojciec odpuścił. Szczęśliwie tak właśnie było.

– Nie musiałś mnie holować – mruknął Kordian.

– Na wszelki wypadek. Zanim przyszedłoby ci do głowy coś głupiego.

– Coś głupiego?

– Ucieszenie mojego ojca w taki czy inny sposób.

Uśmiechnął się lekko, kiedy wchodzili do restauracji. Do dobrego nastroju jednak wiele im brakowało i nawet potrójne mięsne combo nie mogło tego zmienić. Zjedli pogrążeni we własnych myślach, z rzadka się odzywając. Dopiero kiedy skończyli i na stoliku pojawiło się piwo, Chyłka podjęła temat.

– On mógł sam napisać te listy – zauważyła. – Słyszał w telewizji o wszystkim, czego potrzebował.

– A kancelaryjna papeteria?

– Raczej nie jest tak pilnie strzeżona jak historia twojej przeglądarki, Zordon.

Napił się piwa i skinął głową.

– Okej – powiedział. – Twój ojciec mógł sam to napisać. Ale co, jeśli nie?

Chyłka przez moment się zastanawiała.

– Jeśli nie, to musimy natychmiast znaleźć tego, kto to zrobił – odparła. – I nawet mam pewien pomysł jak.

2

ul. Bernardyńska, Czerniaków

Kordian doskonale pamiętał ostatni raz, kiedy stał przed kilkunastopiętrowym blokiem, w którym ojciec Chyłki wynajmował mieszkanie. Było to niedługo po tym, jak przeczytał Cymelium. Emocje buzowały w nim do tego stopnia, że nie był w stanie dłużej ich kontrolować. Ledwo Filip otworzył wtedy drzwi, Oryński mu przywalił.

Obertał także musiał o tym pamiętać, bo kiedy zobaczył młodego prawnika stojącego w progu w towarzystwie córki, machinalnie się cofnął.

Joanna weszła do środka bez słowa powitania.

– Proszę... – wydusił skołowany Filip. – Proszę, wejdźcie.

Kordian rozejrzał się po mieszkaniu, a potem wbił wzrok w gospodarza. Można było odnieść wrażenie, że to w gruncie rzeczy po prostu uprzejmy i niegroźny staruszek – i łatwo zapomnieć o tym, kogo lata temu sprowadzał do swojego domu i na co mu pozwalał.

Oryński nie znał zresztą całej prawdy. Wiedział tylko tyle, ile Joanna przekazała mu w tamtym liście, i nie miał zamiaru pytać o więcej. Zdawał sobie jednak sprawę, że na tym przewinienia Obertała się nie kończyły.

– Napijcie się czegoś?

Joanna przeszła do drugiego pokoju, wciąż się rozglądając. Kordian stał w korytarzu.

– Twojej krwi – rzuciła z oddali. – Najlepiej prosto z tętnicy szyjnej.

Poszedł za nią, a Oryński w ślad za nim.

– Mogliście powiedzieć, że przyjdziecie – dodał. – Przygotowałbym...

– Co? Obiadek dla mnie i mojego narzeczonego?

Filip spojrzał na Kordiana, ale ten nie miał zamiaru wdawać się z nim w jakiegokolwiek rozmowy.

– Nie wiedziałem, że...

– To tylko hiperbola – ucięła Chyłka. – Taka figura retoryczna. Przeginka.

– Ach...

– Zordon jeszcze nie załatwił mi prywatnego koncertu Ironsów i nie kupił sygnetu z wizerunkiem Eddiego – ciągnęła. – Może dlatego, że wie, że kazałabym mu co najmniej się wykoleić.

Kordian wszedł za Obertalem do pokoju, w którym buszowała Joanna. Przeglądała pojedyncze książki na półkach, chwilę stała przy biurku i patrzyła na komputer, a potem podeszła do okna.

– Śmierdząca nora – oznajmiła. – Dla ciebie wprost idealna.

– Ale ma dobry widok.

Przez moment wyglądała na zewnątrz, a Oryński dostrzegł, że z tej strony widać w oddali nieco zieleni i chyba kawałek Jeziora Czerniakowskiego. Nikt nie kwapił się, by wypełnić panującą w mieszkaniu ciszę.

– Na pewno nie chcecie niczego się napić? – odezwał się Obertal.

Chyłka obróciła się do niego.

– Dawno nie byłam niczego tak pewna jak tego, że chcę stąd wyjść – rzuciła.

– Ale w takim razie...

– Po co przyszliśmy? Dobre pytanie.

– Jeśli chodzi o kolejny list, to nie dostałem żadnego. Od razu bym was powiadomił.

Joanna zignorowała to zapewnienie, a potem odsunęła krzesło od biurka. Otworzyła szeroką szafkę stojącą obok i przez moment stała pochylona nad nią.

– Wszystko w porządku? – spytał Filip.

– Nie.

Gospodarz popatrzył bezradnie na Kordiana, jakby spodziewał się, że to on może mu wyjaśnić, co się właściwie dzieje. Oryński nie miał zamiaru tego robić. Mieli tu do załatwienia tylko jedną rzecz i Chyłka właśnie to robiła.

I najwyraźniej rezultat był taki, jak się obawiała.

– Niech cię chuj... – syknęła, podnosząc się.

Zanim zdążył zapytać, co się stało, wskazała nerwowym ruchem drukarkę pod biurkiem. Kordian przykucnął, sprawdził markę i model, po czym zaklął pod nosem.

Dwa dni temu Kormakowi w końcu udało się ustalić coś konkretnego.

Podobnie jak większość modeli, także ta, na której wydrukowano listy, zawierała steganograficzny odcisk palca, MIC. By zapobiegać fałszerstwom i innym przestępstwom, na jednym centymetrze sześciennym papieru automatycznie zapisywał się numer seryjny urządzenia i data wydruku.

To drugie dowodziło, że wiadomości napisano już po konferencji Chyłki i po tym, jak istotne elementy sprawy stały się publiczną wiedzą. To pierwsze wskazywało zaś na markę i model drukarki, która stała pod biurkiem Obertała.

– Ty przebrzydły, kłamliwy...

– Co się stało? – przerwał Filip.

Joanna wyjęła dwie kartki z drukarki, a potem rzuciła je na podłogę. Obydwie miały w prawym dolnym rogu logo kancelarii Żelazny & McVay.

– To ty wydrukowałeś te bzdury – wycedziła. – Co sobie myślałeś? Że dzięki temu razem ze mną poprowadzisz jakieś małe dochodzenie? He? Że zamydłisz mi oczy, będziesz milutki, cichutki i grzeczniutki, a ja zapomnę o całym tym gównie, które ciągnie się za mną do dzisiaj?

Zrobiła krok w jego kierunku, a Oryński drgnął nerwowo.

– Wydawało ci się, że coś ugrasz?

– Asiu, nie rozu...

– Zamknij mordę – rzuciła. – I nie waż się tak, kurwa, do mnie mówić.

Nie czekała na wyjaśnienia, nie interesowało jej nawet, skąd wziął papier należący do kancelarii. Odepchnęła go, a potem szybkim krokiem ruszyła w kierunku klatki schodowej. Oryński odetchnął, bo jeszcze przed momentem obawiał się, że będzie musiał powstrzymywać nie tylko siebie, ale także Chyłkę.

Poszedł za nią, ale przed progiem obejrzał się jeszcze na Filipa.

– Trudno mi uwierzyć, że po tylu latach nadal jesteś takim skurwysynem – powiedział. – A jednak tak jest.

– Kordian, poczekaj...

Oryński wyszedł na korytarz. Kierując się do windy, uświadomił sobie, że Obertał idzie za nim. I że Chyłka najwyraźniej wybrała schody, bo nigdzie nie było jej widać.

– Poczekaj – powtórzył jej ojciec. – Wiem, jak to wygląda, ale...

– Ale co?

– Wydrukowałem te wiadomości, bo mnie o to poproszono.

Nie miał zamiaru tego słuchać. Nie z ust tego człowieka. Obertał musiał

doskonale zdawać sobie sprawę z tego, że prowadząc ich na manowce, zabierze im cenny czas, który mogli przeznaczyć na realną obronę.

Nawet przy widmie życiowej tragedii wiszącej nad jego córką nadal próbował mącić i miał w głębokim poważaniu jej dobro.

– Ten człowiek się do mnie zgłosił... sam, bez żadnego przymusu. Powiedział, że spotka się ze mną tylko raz i przekaże mi informacje...

Oryński ruszył schodami w dół, Filip zaś najwyraźniej nie miał zamiaru odpuszczać. Prawdopodobnie miał w zanadrzu zgrabną historyjkę, której zamierzał użyć właśnie w takiej sytuacji.

– Chłopak powiedział mi o tym, co wam przekazałem – próbował dalej Obertał. – Ale kazał obiecać, że nigdy choćby nie wspomnę o jego istnieniu. Miałem udawać, że te informacje dostałem anonimowo... w skrzynce...

Kordian poczuł, że idący za nim mężczyzna złapał go za rękę. Natychmiast się zatrzymał, gotów się odwinąć.

Filip uniósł ręce w obronnym geście.

– Musisz mi uwierzyć – powiedział. – Na Boga, przecież nie kłamałbym w takiej sprawie.

– Nie? – syknął Oryński. – Ale nie miałeś problemu z milczeniem o tym, co spotkało twoją córkę? I to mimo tego, że sam na to pozwoliłeś?

– Posłuchaj mnie...

– Słucham cały czas, ale docierają do mnie tylko brednie człowieka, który nie ma nic do powiedzenia.

Obrócił się i ruszył w kierunku parteru. Obertał nie poszedł za nim.

Na dole Kordian zobaczył stojącą przy iks piątce Chyłkę. Paliła nerwowo papierosa, a on zastanawiał się, ile nikotyny przyjęła, od kiedy to wszystko się zaczęło. Jakkolwiek by było, nie mogło wpłynąć to dobrze na chłoniaka. Nie wspominając już o tym, że dawno powinna poddać się chemioterapii.

Całą tę sprawę z Langerem i oskarżeniem Joanny należało jak najszybciej skończyć. I nie dać się zwodzić ludziom takim jak Obertał.

Oryński stanął obok niej i też zapalił, głowiąc się nad tym, co powinien powiedzieć. I czy w ogóle należałoby to zrobić. Oboje patrzyli na wysoki blok przy ulicy, zaciągając się w tym samym momencie.

– Po co, Zordon?

Obrócił do niej głowę.

– Hm?

– Po jaką cholere to zrobił? – dorzuciła. – Jeśli chciał mi namieszać w życiu, miał inne możliwości. Jeśli chciał się zbliżyć, też mógł wymyślić coś lepszego. To nie ma sensu. Jest kompletnie porąbane, nawet jak na niego.

Oryński nabrał tchu, a potem zrelacjonował jej wszystko to, co usłyszał od Obertała po drodze na dół. Patrzyli na siebie wyczekująco, jakby jedno spodziewało się, że drugie rozstrzygnie, czy to w istocie tak bezsensowne, jak się wydawało.

– Okej... – mruknęła Joanna. – Zacznijmy od początku. Jaki powód miałyby, żeby tuż po tym, jak Witalij przyznał się do zabójstwa, pisać mi, że tak naprawdę to Langer zabił trio z Powiśla?

– Nie wiem.

– Wysil te dwa zwoje, które masz w głowie, Zordon.

– Wysilam – odparł. – Ale nadal nie wiem, co mógłby ugrać.

– W porządku. A wiadomością, że Langer żyje?

Kordian wzruszył ramionami.

– Może faktycznie liczył, że razem ruszycie tym tropem, wspólnie będziecie sprawdzać kolejne wątki i...

Urwał, bo im dłużej się nad tym zastanawiał i w miarę jak słabły emocje, tym bardziej niedorzeczne się to wydawało. Oboje potrzebowali jeszcze chwili, by na dobre sobie to uświadomić.

Istniały zasadniczo dwie sensowne możliwości. Albo Filip Obertał chciał po prostu namącić, albo nie kłamał i rzeczywiście spotkał się z kimś, kto miał wiedzę, której potrzebowali.

– Załóżmy na moment, że Jezus był Polakiem, Putin zestrzelił nasz samolot w Smoleńsku i że mój ojciec mówi prawdę – odezwała się Chyłka.

– Okej.

– Kto mógłby być jego kontaktem? Komu mogłoby zależeć na tym, żebym dostała te informacje?

– Komuś z prokuratury?

– Nie. Oni do momentu zobaczenia fotki z mustangiem z Żytomierza byli przekonani, że Langer gryzie piach. Gdyby coś mieli, wyszłoby to w trakcie postępowania.

– Chyba że ktoś to utajnił.

– Po co?

Kordian wzruszył ramionami.

– Langer jest zaradny, a jego możliwości są nieskończone – przyznał. – Mógł kogoś przekupić, grozić mu albo komuś z rodziny, spreparować materiał dowodowy... cokolwiek.

Chyłka uniosła bezradnie wzrok.

– Dobra – rzuciła. – Nie ma co spekulować. Czas na konkrety.

– Czyli?

– Bierzemy mojego ojca do Jaskini McCarthyńskiej – postanowiła. – Będzie tam siedział i przeglądał zdjęcia wszystkich ludzi związanych z Langerem aż do momentu, kiedy zobaczy chłopaka, z którym się spotkał.

– A jeśli to ktoś niezwiązany z Piotrem?

– To Kormak będzie miał nowego kumpla przez kilkanaście godzin.

Nie było to najlepsze, co mogli zrobić, ale ostatecznie na nic innego nie wpadli. Obertał podkreślał, że nie poznałby tej osoby, nawet gdyby stanęła przed nim, bo chłopak rozmawiał z nim tylko chwilę i cały czas się od niego odwracał. Zgodził się jednak bez wahania i zapewnił, że jeśli będzie mógł pomóc w jakikolwiek sposób, z pewnością to zrobi.

Długie przeglądanie zdjęć nie przyniosło żadnego efektu, a Kormak w pewnym momencie spasował i zostawił Filipa samego. Przyszedł do gabinetu Chyłki z miną świadcząca o tym, że nie chce dłużej egzystować na tym świecie.

Spojrzał z wyrzutem najpierw na Kordiana, a potem na nią.

– To jest służbowy gwałt – powiedział.

– Nie polubiłeś się z moim ojcem?

– Nie. On cały czas mruczy coś pod nosem i głośno sapie.

– Potrafi robić znacznie gorsze rzeczy, zapewniam cię.

Kormak podszedł do biurka i włożył ręce do kieszeni, sprawiając przez to wrażenie jeszcze chudsze.

– Nie chcę już, żeby tam był – jęknął.

– *Story of my life* – skwitowała Chyłka. – Dasz radę. To tylko do czasu, aż znajdzie tę osobę.

– I myślisz, że naprawdę kogoś rozpozna? Nie przeszło ci przez myśl, że to jedna wielka ściema?

– Przeszło.

– Gość najpierw przynosi ci wiadomości od rzekomo anonimowego nadawcy, a potem okazuje się, że sam je drukował i...

Urwał, kiedy rozległ się refren z *Afraid To Shoot Strangers*, a Chyłka sięgnęła po telefon. Zerknęła na wyświetlacz, mrużąc oczy, a potem spojrzała na Oryńskiego i Kormaka.

– Szczerbaty – oznajmiła.

– Czego chce? – rzucił niechętnie Kordian.

– Jeszcze nie miałam okazji go zapytać, jak widzisz.

– A, myślałam, że...

– Co jest? – spytała, przykładając komórkę do ucha.

Przez chwilę słuchała w milczeniu, a potem zamiast odpowiedzieć na dość długi monolog, krótko podziękowała i się rozłączyła. Postukała telefonem o kant biurka, zanim odłożyła go na blat.

– I? – spytał Oryński.

– Powiedział tyle, ile Paderborn.

– Czyli? – włączył się Kormak.

– Że prokuratura ma coś mocnego.

– Więc odkryli, że zdjęcie to fałszywka?

– Chyba nie – odparła i westchnęła. – Przynajmniej Szczerbaty się o tym nie zająknął. Powiedział, że znaleźli niepodważalny dowód na to, że to ja zabiłam Langerę.

Cisza zazwyczaj sama w sobie była odpowiedzią, w tym wypadku jednak zawierała same pytania. Nikt nie pokusił się o to, by je wyrazić.

– Oprócz tego zastosowali trzydziesty siódmy kapeka – dodała Joanna.

Oryński zaklął pod nosem.

– Znaczy? – spytał Kormak.

– Przekazanie sprawy do właściwości innego, równorzędnego sądu ze względu na dobro wymiaru sprawiedliwości – wyrecytował, kręcąc głową. – Chyłka będzie sądzona poza Warszawą.

– Gdzie?

– Pewnie gdzieś blisko, żeby nie komplikować spraw logistycznych – odparł Kordian. – Siedlce albo Płock.

Chudzielec przez chwilę przenosił wzrok z jednego na drugie, czekając na dalsze wyjaśnienia.

– Eee... – zaczął w końcu sam. – To trochę niewygodne, ale w gruncie rzeczy co za różnica?

Chyłka podniosła paczkę marlboro i stuknęła w nią od spodu.

– Dość duża – powiedziała. – Bo to znaczy, że nie chcą już tej sprawy jak najszybciej zakończyć i zmiatać jej pod dywan. Zamierzają mnie zniszczyć w sądzie.

Zaciągnęła się, marszcząc czoło.

– Ale mocno się rozczarują – dodała. – Bo zgotuję im tam taką zagładę, przy której wielkie wymieranie będzie tylko niewinnym incydem. Stanę się śmiercią, niszczycielem światów, gdybyście mieli jakieś wątpliwości.

Kordian poczuł się trochę niepewnie, słysząc, jak Chyłka cytuje konstruktora bomby atomowej. Z pewnością nie zapowiadało to niczego dobrego.

3

ul. Sądowa, Siedlce

Dotarcie pod siedzibę sądu okręgowego zajęło Chyłce i Oryńskiemu godzinę i piętnaście minut. Joanna właściwie planowała przycisnąć mocniej na A dwójce pod Mińskiem Mazowieckim, ale okazało się, że mają nawet nieco za dużo czasu do rozpoczęcia pierwszej rozprawy.

Kiedy dotarli na Sądową, Chyłka spodziewała się znaleźć miejsce parkingowe bez problemu. Okazało się jednak, że to wąska, jednokierunkowa uliczka, na której wygospodarowano zawrotne sześć miejsc. Wszystkie były zajęte.

– Dla niepełnosprawnych jest wolne – zauważyła Joanna. – Masz ze sobą oświadczenie o upośledzeniu?

Kordian posłał jej długie spojrzenie.

– Nie szkodzi – dodała. – Wystarczy, że ktoś na ciebie spojrzy.

– Zamierzasz tu stanąć?

Tym razem to ona popatrzyła na niego jak na wariata.

– A co, czekamy na jakiegoś niepełnosprawnego?

– Chyłka...

– Żartuję, żartuję – odburknęła. – Większym skurwysyństwem od zajmowania tych miejsc jest chyba tylko głośnie ciamkanie w kinie.

– Mhm.

– Za dziećmi na seansie też nie przepadam.

– Ty za nikim nie przepadasz – odparł Oryński i wskazał niewielkie podwórko między blokami po lewej stronie. – Spróbujmy tam.

– Przy tych garażach?

– Nie widzę innego miejsca.

Joanna stanęła tak, by nie blokować nikomu wyjazdu, a potem rozejrzała się po okolicy. Gdyby nie bliskie sąsiedztwo sądu, miałyby wątpliwości, czy to

dobre miejsce, by zostawić iks piątkę.

Kiedy wyszła z auta, Zordon syknął pod nosem i wskazał plaketkę wiszącą na ścianie niewysokiego budynku mieszkalnego. Informowała, że to parking prywatny i że opłata za godzinę jest horrendalna. Właściwie niezłe rozwiązanie dla odstraszenia takich jak oni.

– Co robimy?

– Nic – odparła Chyłka. – Stać mnie.

Oryński podrapał się po głowie.

– Wyjdzie kilka stów za parę godzin... – zauważył.

– A jak po prostu postanowię nie płacić, to co mi zrobią?

– Mogą ci założyć blokadę czy coś.

– Nie mogą – odparła. – A jak założą, to zaraz dzwoniemy po policję i mundurowi im to wytłumaczą. Poza tym taka stawka to klauzula niedozwolona i ewidentne naruszenie zbiorowych interesów konsumentów, o których będę czuła się w obowiązku poinformować UOKiK.

Skrzyżowała ręce na piersi, już teraz szukając swojej ofiary. Nikt jednak się nimi nie zainteresował, a zanim Chyłka się zorientowała, Kordian wziął od niej kluczyki.

– Odjadę kawałek i znajdę jakieś miejsce – oznajmił. – A ty przywitaj się z Wadryś-Hansen.

Dopiero teraz zorientowała się, że Dominika stoi pod budynkiem sądu i rozmawia z kimś przez telefon. Właściwie nie był to najgorszy pomysł. Pewnie ulicę dalej jakieś miejsce się znajdzie, a Chyłka w tym czasie sprawdzi, jaki poziom butności przejawia jej przeciwniczka.

Oryński odjechał, a ona zbliżyła się do prokuratorce.

– Muszę kończyć – rzuciła Wadryś-Hansen do słuchawki, rozłączyła się, a potem uścisnęła dłoń Joannie.

Przywitały się jak dwie kobiety, które wprawdzie nigdy się nie spotkały, ale słyszały o sobie wystarczająco dużo, by mogły uznać, że łączy je jakaś dziwna więź. Patrzyły na siebie przez chwilę w milczeniu, jakby obydwie starały się sprawić, by druga strona poczuła się nieswojo.

– Miło cię wreszcie poznać – odezwała się w końcu Dominika.

– Korzystaj, póki pora. Za chwilę zrobi się znacznie mniej miło.

Znów zamilkły, świdrując się wzrokiem.

– Choć w innych okolicznościach może walnęłybyśmy kilka shotów i zostały siostrami od tequili.

– Możliwe – przyznała Wadryś-Hansen. – Choć musiałyby to być okoliczności, w których nikogo byś nie zabiła.

– Czyli jest szansa, że się dziś uwalimy.

– Nie sądzę.

– Jedyne morderstwa, jakie popełniam, mają związek z insektami na przedniej szybie i tablicy rejestracyjnej iks piątki.

– Pomijając Langerę.

– Tego insekta nigdy nie ruszyłam – odparowała Joanna i zbliżyła się do rozmówcy. – A gdybym to zrobiła, zapewniam cię, że wykupiłabym całą przestrzeń reklamową na Pałacu Kultury i wywiesiła tam transparenty z tą informacją.

– Nie musisz niczego wywieszać. Widać to i bez tego.

Joanna westchnęła.

– Słuchaj... – zaczęła. – Widzę, że nie jesteś najbardziej naiwną osobą na świecie, ale lepiej módl się o to, żeby ta nie kopnęła w kalendarz.

– W takim razie trzymam kciuki za twoje zdrowie, Chyłka. Obyś żyła jak najdłużej.

Joanna uśmiechnęła się lekko, uznając, że jeśli ta kobieta w sądowej retoryce radzi sobie równie dobrze jak w ulicznych rozmówkach, może być ciekawie.

– Wiesz, na czym polega twój problem? – spytała.

– Na tym, że go nie mam. Ty wręcz przeciwnie.

– Nie – odparła Chyłka. – Na tym, że jedna z nas jest znacznie mniej uzdolniona, mniej przygotowana i mniej błyskotliwa niż ja.

– W kwestii pakowania się w kłopoty? Jak najbardziej, nie masz sobie równych.

Rozległo się głośnie chrząknięcie, a obydwie kobiety zwróciły się w kierunku zbliżającego się szybkim krokiem Oryńskiego.

– Jak tam, drogie panie? – rzucił od razu.

Zapiął marynarkę na jeden guzik i uśmiechnął się najpierw do Dominiki, a potem do Chyłki.

– Rozmowa się klei? – spytał.

– Tylko się zapoznajemy, Zordon.

– A wyglądacie, jakbyście miały ciągnąć się za włosy, łamać sobie paznokcie i podpiłowywać obcasy.

Obie spiorunowały go wzrokiem, który kazał mu natychmiast się wycofać. W poszukiwaniu ratunku sięgnął po paczkę papierosów, a Wadryś-Hansen najwyraźniej uznała, że dalszą część tej rozmowy przeprowadzą na sali sądowej. Skinęła obydwójgu głową, a potem ruszyła w kierunku schodów.

– Powodzenia – rzuciła na odchodnym. – Przyda wam się.

– Niech Bóg ma cię w opiece – odparła Chyłka. – Bo nic innego ci nie pomoże.

Odprowadziła prokuratorkę wzrokiem, analizując każdy jej ruch. Wadryś-Hansen poruszała się pewnym krokiem, ale bez wyniosłości, której można by się spodziewać po kobiecie, która wyglądała, jakby urwała się z arystokratycznego dworku. Zdawała się stąpać mocno po ziemi, nieustannie czujna i gotowa do obrony lub ataku, w zależności od tego, czego akurat wymagała sytuacja.

Nic dziwnego. Po tym, co przeszła w życiu osobistym i zawodowym, musiała mieć grubą skórę i być przygotowana na wszystko.

– I jak wrażenia? – spytał Kordian, wskazując zamykające się za Dominiką drzwi.

– Niezła. Forstowi się nie dziwię.

– A jaka będzie w sądzie?

– Mniej więcej tak ostra, jak pierdolona piła łańcuchowa.

Podał jej paczkę papierosów, co należało uznać za deklarację samą w sobie. Od kilku dni coraz częściej smęcił, że jeśli ona rzuci, on zrobi to samo. I że najwyższa pora, by Joanna zajęła się swoim zdrowiem.

– Pamiętasz, jak ci powiedziałam, że nie jesteś najgłupszy na globie, ale lepiej licz na to, żeby ta osoba nie umarła?

– No.

– Wiesz, co Wadryś odpowiedziała na podobne stwierdzenie?

Pokręcił głową i zaciągnął się tak, jakby to miał być ostatni papieros przed ostatecznym rozstaniem z nałogiem.

– Życzyła mi zdrowia.

Oryński parsknął i podrapał się po karku, przesuważąc wzrokiem od okna do okna w budynku sądu.

– Jest pewna siebie – dodała Joanna. – Niepokojąco pewna.

– Może po prostu potrafi zachowywać pozory.

– To oczywiste – przyznała Chyłka i zapaliła. Wypuściła dym w kierunku budynku. – Ale jest w tym coś jeszcze. Ona naprawdę sądzi, że ubiłam skurwysyngera. A nie wygląda na kogoś, kto takie opinie formułuje na wyrost.

Joanna uświadomiła sobie, jak poważnie zabrzmiała, dopiero kiedy Oryński popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Może popełniłam błąd – dorzuciła.

– Jaki?

– Mogłam zatrudnić lepszego obrońcę – odparła, obracając się do niego. Złapała go za poły marynarki i szarpnęła lekko. – Jakiegoś renomowanego jurystę.

– Teraz już za późno. – Zbliżył się do niej, patrząc jej głęboko w oczy. – Musisz zadowolić się tym, którego masz.

– A żebyś wiedział, że się nim zadowolę. Tylko może nie na sali sądowej.

– Czemu nie?

Zagwizdała cicho, jakby nie spodziewała się po nim takiej śmiałości.

– Poza tym bronić będziesz się sama – powiedział. – Ja przejmę pałeczkę tylko wtedy, kiedy nie będziesz mogła się rozdziwić.

Tak uzgodnili, choć właściwie podział ról nie wymagał długiego omówienia. Oboje zdawali sobie sprawę, jak będzie wyglądał ten proces, a Kordian miał świadomość, że nie ma sensu perswadować Chyłce bezpośredniego zaangażowania we własną obronę.

Wyjął jej papierosa z ust, pocałował ją, a potem zerknął na budynek sądu.

– Jakby co, wpłacę poręczenie majątkowe, a potem uciekniemy na jakąś rajską wyspę – powiedział.

– „Jakby co”?

– Jeśli gównem uderzy w wentylator.

– To powiedzonko w polskim nie występuje, Zordon.

– Trudno. Ważne, że oddaje to, co najprawdopodobniej nas czeka.

Nie miała zamiaru zaprzeczać, bo wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że Oryński się nie myli. Przeniesienie sprawy do Siedlec zamiast ukręcania jej łba. Wadryś-Hansen, która sprawiała wrażenie, jakby miała wszystko pod kontrolą. I doniesienia od Padera i Szczerbatego o tym, że w istocie jest się czego obawiać.

Chyłka wchodziła do sądu z duszą na ramieniu. Nie pamiętała, by kiedykolwiek jej los wisiał na tak cienkim włosku.

Stanęli z Kordianem na korytarzu, czekając, aż otworzą się drzwi do sali rozpraw. Joanna miała wrażenie, że czas się zatrzymał. Co rusz sprawdzała zegarek, ale wskazówki niemal się nie przesuwały.

W końcu z sali wyszedł sekretarz sądowy. Rozejrzył się, chyba nieco zaskoczony dużą frekwencją, spojrzął na kartkę z wydrukowaną wokandą, a potem nabrał tchu.

– Sprawa przeciwko Joannie Chyłce – powiedział. – Zainteresowane strony proszę o wejście na salę rozpraw.

Chyłka usiadła na miejscu dla oskarżonego, wciąż nie do końca uświadamiając sobie, że tym razem bronić będzie nie kogoś, ale siebie. Zanim wyłączyła komórkę, dostrzegła wiadomość od Kormaka. Od razu szturchnęła Oryńskiego, który rozkładał na blacie dokumenty, a potem wskazała mu wyświetlacz.

Esemes był krótki, ale znaczący.

„Gadałem z informatykami z prokuratury. Albo trzeba im dać w przyszłym roku Oscara, albo naprawdę nie wiedzą, że to fotomontaż”.

Joanna i Kordian wymienili się zagubionymi spojrzeniami. Żadne z nich nie miało pojęcia, co w takim razie ma pogrążyć Chyłkę.

4

Sala rozpraw, Sąd Okręgowy w Siedlcach

Po tym, jak sędzia przewodniczący zajął miejsce, w pomieszczeniu zapadła niemal nabożna cisza. Nazywał się Marcel Hebrowski i mimo że niedawno przekroczył pięćdziesiątkę, miał już prawie same siwe włosy i widoczne zakola. Może ze względu na nieco nobliwy wygląd, a może przez wymalowaną na twarzy pewność siebie budził pewien respekt.

Powiódł wzrokiem po zebranych, ale tylko kontrolnie, jakby od razu wiedział, kto jest kim.

– Dzień dobry państwu – odezwał się. – Na wstępie chciałbym poinformować, że rozprawa będzie utrwalana za pomocą środków audiowizualnych.

Kordian zerknął w niewielką kamerkę, a potem obejrzał się przez ramię. Publiczność dopisała, mimo że rozprawa odbywała się prawie sto kilometrów od Warszawy. W dużej mierze stawili się lokalni reporterzy, choć Oryński bez trudu mógł dostrzec też przedstawicieli wszystkich większych mediów ogólnokrajowych.

– Otwieram rozprawę przed Sądem Okręgowym w Siedlcach – podjął Hebrowski. – Rozpoznaniu poddana zostanie sprawa przeciwko Joannie Chyłce o czyn z artykułu sto czterdzieści osiem paragraf pierwszy Kodeksu karnego. Na rozprawie stawili się: oskarżona.

Chyłka podniosła się, skinęła głową i się przedstawiła.

– Wraz z obrońcą.

Kordian wstał i poprawił poły marynarki, co wywołało uśmiech na twarzy Joanny.

– Mecenas Oryński – powiedział. – Pełnomocnictwo złożone w aktach sprawy.

Hebrowski posłał mu krótkie spojrzenie, po czym przeniósł wzrok na Dominikę.

– Jako oskarżyciel publiczny stawiała się prokurator Prokuratury Okręgowej w Krakowie.

– Dominika Wadryś-Hansen – odpowiedziała, również na moment wstając.

Sędzia zaczął odczytywać listę obecności świadków, z których tylko jedna twarz była dla Kordiana znajoma. Szczerbiński miał zeznawać na okoliczność tego, co zastał na miejscu przestępstwa – i było to dość kłopotliwe, wzięwszy pod uwagę to, o czym rozmawiał wówczas z Oryńskim.

Kordian miał jednak nadzieję, że Wadryś-Hansen nie będzie miała powodu, by drążyć akurat ten temat. A Szczerbaty z pewnością dobrowolnie nie poda informacji, które mogłyby ukazać go w nie najlepszym świetle.

Hebrowski szybko zakończył dalsze formalności, wywołując biegłych, a potem pouczając wszystkich zebranych o obowiązku mówienia prawdy.

– Zgodnie z normą przewidzianą w artykule dwieście trzydzieści trzy paragraf pierwszy Kodeksu karnego, za składanie fałszywych zeznań grozi kara pozbawienia wolności do lat trzech – dodał, patrząc na świadków i biegłych. – Zrozumieli państwo grożące za ten czyn konsekwencje?

– Tak – odparli unisono zebrani.

– W takim razie przejdźmy dalej. Poproszę o pozostanie na sali biegłego z zakresu medycyny sądowej, natomiast świadków proszę o opuszczenie nas aż do momentu, kiedy zostaną wezwani.

Kiedy wywołana grupa wyszła na korytarz, Hebrowski skupił wzrok na Chyłce. Nie świdrował jej typowym, pełnym dystansu spojrzeniem, do jakiego przywykła w warszawskich sądach. Tam była znana z robienia problemów, tutaj nie. Oryński spodziewał się jednak, że ten stan rzeczy długo się nie utrzyma.

– Proszę oskarżoną, by wstała.

Joanna przesunęła dłonią po nodze Kordiana, a potem się podniosła.

– Ma pani ze sobą dowód tożsamości? – spytał przewodniczący.

– Nie tylko tożsamości, ale też niewinności, Wysoki Sądzie.

Hebrowski lekko się uśmiechnął.

– Proszę podejść.

Chyłka zbliżyła się do ławy sędziowskiej, a potem zaprezentowała dowód osobisty, jakby był to dyplom największych osiągnięć w historii ludzkości. Sędzia podniósł plastikową kartę, a potem podyktował do protokołu to, co należało, by potwierdzić tożsamość oskarżonej.

– Dziękuję – rzucił, oddając Joannie dowód. – Może pani wrócić na miejsce.

– Bardzo Wysoki Sąd łaskawy – odparła pod nosem.

– Słucham, pani mecenas?

Usiadła obok Kordiana, a ten lekko szturchnął ją nogą.

– Rozgrzewam tylko struny głosowe, Wysoki Sądzie.

– Pomogę w tym pani trochę.

Chyłka skinęła głową, a sędzia zaczął weryfikować informacje, pytając o datę i miejsce urodzenia, imiona rodziców oraz nazwisko panięńskie matki.

– Zawód? – kontynuował Hebrowski.

– Postrach prokuratorów. Aktualnie w stanie nieczynnym.

Sędzia przewodniczący uniósł brwi i bezradnie pokręcił głową. Mogło być gorzej. Hebrowski szczęśliwie zdawał się jednym z tych, którym nie przeszkadzały niewielkie wysoki uczestników procesu.

– Przepraszam, Wysoki Sądzie – dodała na wszelki wypadek Chyłka. – Miałam oczywiście na myśli zawód adwokata.

– Nigdy bym się nie domyślił.

Było dobrze, naprawdę całkiem niezłe. Trafił im się dość ludzki sędzia, który nie był uprzedzony do Joanny.

– Jaki majątek pani posiada?

– Mniejszy, niżbym chciała.

Hebrowski westchnął z dezaprobatą, ale Oryński wyłapał lekki uśmiech, który przemknął po jego obliczu. Sędzia położył ręce na blacie i popatrzył na Chyłkę z niewypowiedzianą prośbą. Joanna rzuciła kilka oględnych informacji, starając się robić dość niewinne wrażenie.

– Stan cywilny? – spytał przewodniczący.

– Określony w artykule osiemset trzydziestym piątym Kodeksu cywilnego.

Hebrowski zmarszczył czoło i poprawił łańcuch sędziowski.

– Zdaje sobie pani sprawę, że to jest umowa depozytu?

– Tak.

– Pani mecenas...

– Przepraszam – powtórzyła Chyłka, podnosząc dłonie. – Stan cywilny: panna.

Przysunęła się do Kordiana i lekko tknęła go biodrem.

– Przynajmniej na razie – szepnęła.

Oryński poprawił krawat i cicho chrząknął, zastanawiając się, jak dalece sięga

cierpliwość przewodniczącego. Gdyby trafili na kogoś w rodzaju sędziego Tataraka, który orzekał przy sprawie Al-Jassama, na tym etapie pewnie wnosiliby już o jak najłagodniejszy wymiar kary porządkowej.

– Ma pani dzieci? – spytał Hebrowski.

Chyłka niemal niezauważalnie się spięła.

– Nie – odparła.

Przewodniczący zdawał się zaskoczony bezpośrednią i krótką odpowiedzią. Skinął głową i przeszedł dalej.

– Poddawała się pani leczeniu neurologicznemu lub psychiatrycznemu?

– Jeszcze nie.

– Czy była pani wcześniej karana?

– Tak, ale niesprawiedliwie.

Sędzia nabrał głęboko tchu, jakby spodziewał się długiego i niepotrzebnego wywodu. Zamiast niego jednak Chyłka przedstawiła z grubsza, co miała na myśli, a potem znów uśmiechnęła się, jakby była na pikniku, a nie w sali sądowej.

– Dziękuję – odparł Hebrowski. – Nie było łatwo, ale najważniejsze, że mamy to za sobą. Proszę usiąść.

Joanna zajęła miejsce i znów położyła rękę na udzie Oryńskiego. Spojrzał na nią ostrzegawczo, ale nic sobie z tego nie robiła.

– Są jakieś wnioski, zanim zaczniemy? – spytał przewodniczący. – Pani prokurator?

– Nie, Wysoki Sądzie – odparła Dominika.

– Panie mecenasie?

– Nie, dziękuję, Wysoki Sądzie – powiedział Kordian.

– Oskarżona?

Chyłka również szybko podziękowała, a Oryński poczuł, że serce zaczyna mu bić szybciej. Mniej więcej na tym etapie zawsze czuł zastrzyk adrenaliny. Formalnościom stawało się zadość, a właściwa rozprawa miała w końcu się rozpocząć.

– Otwieram przewód sądowy – powiedział Hebrowski, a jego głos zmienił się na całkowicie służbowy, może nieco obojętny. – I udzielam głosu pani prokurator.

Wadryś-Hansen odczytała akt oskarżenia, a każde słowo brzmiało jak wyrok.

„Oskarżam Joannę Chyłkę”, „za czyn z artykułu sto czterdziestego ósmego Kodeksu karnego”, „umyślnie”, „zadała ciosy metalowym narzędziem w głowę, a następnie wypchnęła z balkonu”.

Kordian poluzował nieco krawat.

Kiedy Dominika skończyła, podziękowała i na powrót zajęła swoje miejsce. Hebrowski spojrzał na Chyłkę w sposób, który nie pozostawiał wątpliwości, że czas na luźne uwagi i swobodne wypowiedzi się skończył.

– Czy oskarżona rozumiała akt oskarżenia?

Joanna wstała.

– Nie.

– Pani mecenas...

– Zrozumiałam treść, Wysoki Sądzie, ale bynajmniej nie pobudki przyświecające oskarżycielowi publicznemu.

– Będzie miała pani okazję, by się do nich odnieść. A teraz proszę mi powiedzieć, czy przyznaje się pani do zarzucanych jej czynów?

– Nie.

Przewodniczący lekko skinął głową.

– Pouczam oskarżoną o przysługującym jej prawie składania wyjaśnień, rezygnacji z nich oraz odmowy odpowiedzi na zadawane pytania bez podania przyczyny. Czy oskarżona rozumie treść pouczenia?

– Ledwo, ale tak.

– Chyłka... – szepnął błagalnie Kordian.

– No co? – spytała równie cicho, rozkładając ręce.

– Proszę o spokój – rzucił Hebrowski. – Dotychczas pozwalałem na nieco więcej, ale byłbym wdzięczny, gdybyśmy resztę postępowania przeprowadzili w zgodzie z dobrymi praktykami i mając na uwadze powagę tej instytucji. Bez konieczności sięgania do kar porządkowych.

– Oczywiście, Wysoki Sądzie.

– Dobrze. W takim razie proszę powiedzieć, czy oskarżona ma zamiar składać wyjaśnienia.

– Tak, bardzo duży zamiar, Wysoki Sądzie – odparła Joanna.

– A zatem proszę.

Chyłka nabrała tchu, wstała i przyjęła postawę eksponującą niezachwianą pewność siebie. Proste plecy, barki do tyłu, podbródek lekko uniesiony. Patrzyła

na członków składu orzekającego ze śmiałością, a w jej głosie nie było słycać nawet nuty zawahania.

– Przyszłam do mieszkania Piotra Langer na Mokotowie, by poinformować go o problemach prawnych, których mógł spodziewać się w najbliższej przyszłości.

I których Kordian zamierzał mu narobić.

– Zaproponowałam pewne rozwiązania natury prawnej, choć odniosłam wrażenie, że niespecjalnie go interesują. Na tym etapie stało się dla niego jasne, że nie uniknie odpowiedzialności za pewne nieprawidłowości w polityce finansowej jego firm. Nie miał zamiaru stawiać im czoła, zamiast tego planował ucieczkę z kraju.

Joanna westchnęła cicho.

– Jako reprezentująca go adwokat stanowczo odradziłam mu działania wbrew prawu, wychodząc z założenia, że prędzej czy później służby go odnajdą i przez fakt jego ucieczki nie będziemy mieli możliwości złożenia poręczenia majątkowego.

Oryński doskonale wiedział, że ta rozmowa nie wyglądała w ten sposób, ale odniósł wrażenie, że większość osób zebranych na sali dała temu wiarę. Nie zaliczała się do nich z pewnością Wadryś-Hansen, która sprawiała wrażenie, jakby miała wykrywacz kłamstw w oczach.

– Wystąpiła między nami różnica zdań – ciągnęła Chyłka. – I ostatecznie doszło do kłótni, jako że powodem problemów była osoba mi bliska.

Członkowie składu orzekającego zerknęli na Kordiana. Wszyscy czytali akta sprawy, a to, co mówiła Joanna, było taką samą formalnością jak potwierdzanie jej tożsamości. Dzięki temu nie musiała jednak zagłębiać się nadmiernie w szczegóły.

– Sytuacja zrobiła się konfliktowa, ale nie doszło do rękoczynów. Znam Piotra Langer od lat i wiem, kiedy należy się go obawiać, a kiedy nie. To nie był jeden z tych momentów. Cała rozmowa odbywała się w emocjach, ale nie zakończyła się tak, jak stara się to przedstawić prokuratura. Przeciwnie, staraliśmy się jakoś dogadać. Usiadłam z moim klientem w salonie, zaczęliśmy raczyć się whisky, by emocje nieco opadły.

Kiedy Chyłka opowiadała o tym Kordianowi, zapewniała, że dokładnie tak było, a on nie miał powodu, by jej nie ufać. Bez trudu mógł sobie wyobrazić, jak

zaczynają z Langerem układać wersję zdarzeń, która miała zapobiec wszystkiemu, co Oryński planował.

Ona chciała uniknąć zemsty Piotra, a on konsekwencji działań Kordiana. Dało się to załatwić, choć z pewnością nie wymagało to niczego innego jak właśnie ucieczki Langerera.

– Wypiłam za dużo, by móc prowadzić – dodała Joanna. – Zostawiłam więc samochód pod apartamentem i zamówiłam ubera do domu. Zrobiłam to, jeszcze będąc w mieszkaniu, dlatego GPS zarejestrował moją pozycję tak, że kierowca podjechał od drugiej strony. Kto kiedykolwiek korzystał z aplikacji w budynku, ten wie, o czym mówię. I właśnie z tego względu wyszłam tylnym wyjściem. Nie uciekałam przed nikim, nie starałam się ukryć. Gdyby tak było, zapewniam, że postarałabym się bardziej. Robię w prawie karnym dostatecznie długo, by wiedzieć, jak należałoby się wywinąć z takiej sytuacji.

Chyłka przesunęła wzrokiem po członkach składu orzekającego.

– O śmierci Piotra Langerera... czy też o jego rzekomej śmierci... dowiedziałam się w domu – dorzuciła. – I nie miałam z tym absolutnie nic wspólnego.

Usiadła obok Kordiana i tym razem to on poklepał ją po udzie.

– Dziękuję – odezwał się Hebrowski, a potem spojrzał na Dominikę. – Pani prokurator ma jakieś pytania?

– Owszem.

Czerwień jej żabotu była tak krwista, tak wyraźna, jakby specjalnie na tę okazję zakupiła nowy strój. Mimo że Oryński był przyzwyczajony do tego widoku, teraz budził w nim pewien niepokój.

– Jak długo przebywała pani w mieszkaniu ofiary? – spytała Wadryś-Hansen.

– Zdecydowanie za długo.

– Czyli?

– Mniej więcej dwie godziny.

– I wyszła pani ile minut przed tym, jak ofiara wypadła z balkonu?

– Z akt sprawy wynika, że jakieś dziesięć minut przed tym, jak rzekoma ofiara rzekomo wypadła.

– Czy byli państwo w mieszkaniu sami?

– Tak. To była rozmowa między prawnikiem a klientem.

Dominika pokiwała głową, jakby dopiero teraz dostała tę informację. W istocie przestudiowała jednak wszystko, co mogło jej się przydać,

i z pewnością nie szła tą drogą bez powodu.

– Wie pani, że na tym osiedlu jest monitoring?

– Domyślam się.

– I zdaje sobie pani sprawę, że konsjerż jest obecny w recepcji na parterze dwadzieścia cztery godziny na dobę?

– Nie wiem, czy konsjerż, ale z pewnością widziałam jakiegoś ciecia.

Wadryś-Hansen zerknęła na sędziego, z pewnością po to, by ustalić, czy dalej jest gotów pozwalać na tyle luzu. Kordian zrobił to samo, choć ze znacznie większą obawą. Szczęśliwie Hebrowski nie sprawiał wrażenia, jakby takie odpowiedzi wykraczały poza ogólnie przyjętą normę.

– Wie pani, że monitoring nie zarejestrował nikogo, kto wchodziłby do budynku po pani? I że konsjerż również nikogo nie widział?

– Cieciami można zapłacić, a nagranie zmanipulować.

– Technicy informatycy stwierdzili, że materiał wideo nie został poddany żadnym modyfikacjom.

Chyłka wzruszyła ramionami.

– To pani odpowiedź?

– Na co? Nie słyszałam pytania.

Wadryś-Hansen puściła oko do Joanny, a ta odpowiedziała tym samym.

– Ale gdyby je pani zadała, powiedziałabym, że to nic nowego. Informatycy twierdzili, że linie lotnicze są bezpieczne od ataków hakerów, a mimo to jakiś czas temu WannaCry spustoszyło systemy aż dwóch europejskich przewoźników. Że nie wspomnę o szpitalach, niemieckiej kolei, bankach, ministerstwach...

– Mimo wszystko po każdej ingerencji zostaje ślad.

– Tak? A te, które wychodzą dopiero, kiedy jest za późno? Albo po fakcie?

Hebrowski w końcu zwrócił na siebie uwagę, cicho odchrząkując. Oskarżycielka i oskarżona wymieniły się porozumiewawczymi spojrzeniami i obie odpuściły.

Dominika miała rację. Informatycy nie stwierdzili ani żadnego włamania, ani ingerencji w nagranie z monitoringu. Był to jeden z dowodów, które naprawdę trudno było podważyć – i Kordian nie bardzo wiedział, jak można by to osiągnąć.

– W mieszkaniu Piotra Langerera znaleziono całkiem sporo odcisków palców

pochodzących od pani – dodała Wadryś-Hansen.

– Nic dziwnego. Chwilę tam byłam, trochę piłam. Może nawet lekko się zatoczyłam na tę czy inną ścianę.

– Tyle że odciski znajdują się też na narzędziu zbrodni.

– Aha.

– Tylko to ma pani do powiedzenia?

– Znowu nie padło pytanie.

– Proszę zatem wyjaśnić: jak pani odciski palców znalazły się na statuetce z brązu, która została zidentyfikowana jako narzędzie zbrodni?

Chyłka skrzyżowała ręce na piersi.

– Langer pokazał mi barachło, które dostał od jakiegoś znajomego. Wzięłam je do ręki i obejrzałam.

– Co to konkretnie było?

– Nagroda Wielkiego Kalibru – odparła Chyłka. – Statuetka, którą rozdają podczas Międzynarodowego Festiwalu Kryminału we Wrocławiu. Dostał ją pewien czas temu jakiś kumpel Langer, a potem przegrał zakład i musiał oddać ją mojemu klientowi.

– Co pani z nią zrobiła po obejrzeniu?

– Odłożyłam na miejsce.

Wadryś-Hansen skinęła głową i zerknęła do swoich notatek.

– Pamięta pani, której części nagrody dotyczyła?

– A pani pamięta, co ostatnio obmacywała w sklepie z bibelotami?

Kordian poruszył się nerwowo, spodziewając się, że cierpliwość sędziego w końcu znalazła kres. Nie pomylił się. Przewodniczący spiorunował Joannę wzrokiem, a potem poprawił lekko łańcuch, jakby chciał podkreślić swój majestat.

– Pani mecenas – odezwał się Hebrowski. – Proszę odpowiadać na pytania.

– Oczywiście.

– I to nie kolejnymi pytaniami, ale zdaniami oznajmującymi.

– Zrozumiano, Wysoki Sądzie.

Chyłka mówiła do sędziego, ale nie odrywała wzroku od Dominiki. Podobnie jak Oryński, ona z pewnością też myślała wyłącznie o tym, co jeszcze ma w zanadrzu Wadryś-Hansen.

– Intryguje mnie jedna rzecz – rzuciła po chwili Dominika. – A mianowicie,

dlaczego pani odciski palców znajdują się wyłącznie na dolnej części statuetki? Jest dość ciężka, waży trzy kilogramy, więc chwycenie jej w ten sposób byłoby niewygodne, gdyby po prostu ją pani oglądała. Natomiast byłoby dość dogodne, gdyby chciała zadać nią pani cios.

Joanna się nie odzywała.

– W dodatku biegli ustalili, że to właśnie górną częścią zadawano ciosy – dodała prokuratorka. – A zatem napastnik musiał trzymać statuetkę za podstawę. Może to pani wyjaśnić?

– Nie jestem biegłą, żeby wyjaśniać takie rzeczy – odparła nieco ostrzej Chyłka. – I nie było mnie tam, kiedy ktoś atakował ofiarę, a więc nie bardzo wiem, dlaczego w ogóle mnie pani o to pyta.

– A więc nie potrafi pani odpowiedzieć?

– Nie potrafię, bo nikogo nie tłukłam tą rzeczą.

Dominika spojrzała na przewodniczącego.

– Wysoki Sądzie – powiedziała. – Przedmiot, o którym mowa, został oczywiście zabezpieczony jako dowód rzeczowy, i z tej czynności sporządzono protokół, który znajduje się w aktach sprawy. Wnioskuje zatem na podstawie artykułu trzysta dziewięćdziesiątego piątego Kodeksu karnego o sprowadzenie przedmiotu na salę rozpraw oraz udostępnienie go stronom.

Kordian od razu się podniósł.

– Wysoki Sądzie, proszę o uchylenie tego wniosku – rzucił. – To po pierwsze nie służy udowodnieniu tezy dowodowej, a po drugie nie wnosi nic do postępowania.

Wadryś-Hansen również wstała.

– Zdaniem oskarżyciela jest wprost przeciwnie – odezwała się. – Okazanie przedmiotu pozwoli zrealizować trzy dyrektywy, które Sąd Najwyższy uznał za kluczowe w przedmiocie wniosku, o którym rozmawiamy.

– Dowód został przeprowadzony podczas postępowania przygotowawczego – zaoponował Kordian.

– Ale nie doszło do bezpośredniej styczności z materiałem dowodowym, co jest pierwszą ze wspomnianych przeze mnie dyrektyw. Drugą jest opieranie się przede wszystkim na dowodach przedstawianych na rozprawie, a trzecią imperatyw przeprowadzania dowodów pierwotnych, o ile istnieją ku temu możliwości. W tej sytuacji istnieją.

– To absurdalne.

Hebrowski w końcu uniósł otwarte dłonie, a obydwie strony zamilkły. Chyłka stała w bezruchu, z pewnością gorączkowo zastanawiając się nad tym, czy istnieje jakakolwiek szansa, by uniknąć tego przedstawienia. Oskarżony z narzędziem zbrodni w ręku nigdy nie robił dobrego wrażenia na tych, którzy mieli decydować o jego losie.

Sędzia w końcu przychylił się do argumentacji Wadryś-Hansen. Statuetka została przyniesiona przez jednego z policjantów, a potem postawiona tuż przed Joanną.

– Mogłaby pani zademonstrować, w jaki sposób przyglądała się tej nagrodzie?
– spytała Dominika.

Chyłka nie miała wyjścia. Kiedy podniosła ciężką statuetkę, trzymając za jej podstawę, dla wszystkich stało się jasne, że nikt w ten sposób by się jej nie przyglądał. Niemal jej wypadła, a kiedy próbowała do tego nie dopuścić, musiała chwycić za środek.

– To wszystko z mojej strony – powiedziała Dominika.

5

ul. Świrskiego, Siedlce

Podczas przerwy pod sądem kręcili się dziennikarze czekający na okazję, by nagrać mniej lub bardziej sensacyjny materiał – Chyłce i Kordianowi udało się ich uniknąć, a potem odejść kawałek od gmachu. Ewidentnie znajdowali się w prawniczym zagłębiu Siedlec – w okolicy mieściły się kancelarie notarialne, komornicze i adwokackie, brakowało chyba tylko lokalnego odpowiednika Skylight.

Tuż przed ogłoszeniem przerwy przesłuchano jeszcze Szczerbińskiego, ale podkomisarz stanął na wysokości zadania – opisał tylko to, co musiał, nie wychodząc poza rzeczy znajdujące się w notatkach służbowych. Nie pogorszył sytuacji Chyłki.

Dwoje prawników szło przed siebie, nie bardzo wiedząc, dokąd ani w jakim celu zmierzają. Zarządzona przez Hebrowskiego przerwa miała potrwać godzinę, co właściwie nie dawało im wielu możliwości – oboje byli jednak zgodni, że wypadałoby coś przekąsić przed spędzeniem kolejnych kilku godzin w sądzie.

– Ona się dopiero rozgrzewa, Zordon.

Oryński spojrzał na Chyłkę, kiedy ta pozbywała się niedopałka.

– Wadryś. Nie pokazała jeszcze wszystkich kart.

– Wiem.

Joanna łypnęła na niego kątem oka.

– Ty? Skąd?

– A ty?

– Ja mam kobiecą intuicję, dzięki której potrafię ocenić siłę przeciwnika.

– A ja męski instynkt obronny, który wyczuwa, kiedy kobieta ma jeszcze coś do powiedzenia.

Joanna gwizdnęła pod nosem i klepnęła Kordiana w plecy.

– I dzięki komu go wykształciłeś?

– Zgadnij – odparł, rozglądając się za jakąś restauracją. – Tak czy inaczej, będziemy mieć problem.

– Już mamy. Polko-Dunka uderzyła na tyle mocno, że w normalnych okolicznościach doszłoby do nokautu.

– Ale nas ratuje zdjęcie – zauważył Oryński. – Nie mogłaś zabić kogoś, kto żyje.

– O ile nie obalą fotki.

– O ile – przyznał Kordian, wciąż wodząc wzrokiem dookoła.

Chyłka trąciła go łokciem w ramię i się zatrzymała.

– Dostyc tego – powiedziała. – Realizuj swoją pierwotną rolę mężczyzny i zapewnij swojej kobiecie pokarm.

– Okej.

Przez chwilę trwało ciężkie milczenie, a Kordian drapał się po głowie.

– Wyciągaj telefon i sprawdź, gdzie jest najbliższa knajpa, durniu.

Szybko okazało się, że wybrali niewłaściwy kierunek. Zawrócili, po czym weszli do najbliższego miejsca, gdzie można było coś zjeść – padło na wietnamski bar Halong. Wewnątrz pachniało całkiem nieźle i Joanna nie miała zamiaru przejmować się tym, że krzesła przywodziły na myśl te ze szpitalnej poczekalni, a sztucce były nieco niedomyte.

Ona wybrała pikantną wieprzowinę, a Kordian zadowolił się tofu w sosie słodko-kwaśnym.

– Co zrobimy, jak obalą zdjęcie? – spytał, pochłaniając porcję ryżu, jakby to ona była gwoździem programu.

– Ja pójdę siedzieć, a ty będziesz mnie odwiedzał.

– A poważnie?

– Zwalimy to na tych, którzy już nie mogą się bronić.

Oryński przeżuł i zerknął na nią niepewnie.

– Chcesz zrzucić winę na Ołeha?

– Jeśli będzie trzeba – odparła bez wahania. – Trzymajmy się wersji, że nie miałam pojęcia, że to fałszywka. I że Myrnyj oszukał tak samo sąd, jak i mnie.

– W porządku...

– Coś nie pasuje?

– Tylko to, że sędzia będzie chciał znać motywy jego działania.

Chyłka zerknęła na tofu.

– Zamilcz i wcinaj to skoagulowane mleko sojowe.

– To ważna kwestia do omówienia z twoim obrońcą.

– Daj spokój.

– Tak mam odpowiedzieć Hebrowskiemu, jak zapyta, co kierowało Ołehem?

– Jeśli nie będziesz miał lepszego pomysłu.

– Chyłka...

Zignorowała jego nie do końca wypowiedziany apel, skupiając się na wieprzowinie. Była całkiem niezła, ale największą zaletą jądania w orientalnych wyszynkach było to, że słowo „pikantne” oznaczało tutaj rzeczy przyzwoicie ostre. Przynajmniej dla jej kubków smakowych.

– Nie wykażemy żadnego logicznego powodu, dla którego miałyby spreparować zdjęcie – dodał Kordian. – Nic dzięki temu nie osiągał.

– Powiem, że dostał ode mnie kasę.

– Ile?

– Dużo – odparła z pełnymi ustami.

– I gdzie jest ta kasa? Skąd ją miałas? I dlaczego miałoby mu się to opłacać? Pewnie za tak porządny fotomontaż sam musiałyby zapłacić więcej.

Chyłka podniosła talerz i pozbyła się ryżu, pokrywając nim całe tofu Kordiana. Z sałatką zrobiła to samo, a potem zamówiła sobie kolejną porcję samego mięsa.

– Musisz? – mruknął.

– Jem tylko konkrety. Nie mam czasu na pierdoły.

– Właściwie to chyba nie tylko twoja kulinarna filozofia, ale też życiowa.

– Żebyś wiedział.

Wbiła widelec w kawałek tofu, przyjrzała mu się, a potem odłożyła na talerz Oryńskiego, krzywiąc się.

– Potrzebujemy czegoś więcej – powiedział.

– Z pewnością. Ten sojowy twarożek nie wystarczyłby mi nawet na przedśniadanie.

Uniósł bezradnie wzrok, a potem skontrolował porę. Stracili niewiele czasu na błądzenie po okolicy, powinno go spokojnie wystarczyć na jeszcze jedną porcję dla Chyłki.

- Weźmy pod uwagę, dlaczego Ołeh w ogóle to dla ciebie zrobił.
- Jeśli musimy – odburknęła.
- Chciał udowodnić, że to nie jego przyjaciel zabił te trzy osoby na Powiślu, i wykazać, że winny jest Langer.
- Ta koncepcja upadła najpierw wraz ze wskazaniem na burmistrza, a potem wraz z przyznaniem się Witalija – odparła ciężko Joanna, wypatrując tym razem wołowiny w sosie curry. – Nawet jeśli obalisz jedno, zostanie drugie. A zresztą zacznijmy od tego, że nie obalisz.
- Ale Myrnyj nie musiał o tym wiedzieć. Mógł ci uwierzyć.
- Nieco przybijające było to, że wszystko, co teraz rozważali, stanowiło odpowiedź na ruch ze strony prokuratury. Na odkrycie, że zdjęcie to fałszywka. Chyłka czuła, że kompletnie stracili inicjatywę i niewiele mogą zrobić, by zmienić ten stan rzeczy.
- A nawet niekoniecznie musiał ci uwierzyć – ciągnął Kordian. – Mógł po prostu uznać, że to świetna okazja, żeby wyciągnąć z tego Witalija i zrzucić wszystko na Langerę. To w sumie miałoby sens.
- Może.
- I nikt się nie połapie, że to ty kazałaś sfałszować fotkę.
- Joanna bez trudu wyczuła w jego głosie pretensję i posłała mu ostrzegawcze spojrzenie. Natychmiast zajął się swoim daniem, a ona podeszła do baru po wołowinę.
- Wersję Oryńskiego właściwie można było sprzedać sądowi. Pytanie, czy Hebrowski i reszta faktycznie w to uwierzą. Założą na pewno, że Joanna sprawdziła fotografię na każdy możliwy sposób, zanim uznała, że to właśnie karta, na którą postawi absolutnie wszystko.
- Zanim zdążyła dobrać się do curry, zobaczyła, że włączył się ekran jej telefonu leżącego na stoliku. Zauważywszy, że to ojciec próbuje się z nią skontaktować, zignorowała połączenie.
- Zaraz potem zadzwonił jednak Kormak. Od razu odebrała, włączając głośnik. Innych klientów o tej godzinie próżno było szukać, a Wietnamczycy w kuchni zdawali się bardziej zajęci swoimi sprawami niż dwójką gości.
- Co jest, chuchro? – zagała Joanna.
- Jestem z twoim ojcem.
- Współczuję – odparła pod nosem. – To znaczy gratuluję, że w końcu

wyszedłeś z szafy, ale mogłeś wybrać lepszego partnera.

Kormak cmoknął prosto do słuchawki.

– Przeglądamy wszystkie pudła, które kilka miesięcy temu dostaliśmy od Langerera. Jest tego od cholery, ale idzie nam szybciej niż Martinowi pisanie nowego tomu *Pieśni Lodu i Ognia*.

– O to akurat nietrudno – odezwał się Kordian.

Joanna zerknęła na niego pytająco.

– Pudła? – spytała.

– Ta – potwierdził Oryński. – Po tym, jak zgodziliśmy się zapewnić obsługę prawną wszystkim przedsięwzięciom Langerera, dostaliśmy masę akt. Trochę elektronicznych, ale też mnóstwo papierowych. I to tam znaleźliśmy te przekrety, dzięki którym...

– Dzięki którym chciałeś go zniszczyć.

Ta decyzja była początkiem końca i impulsem, który wprowadził wszystko w ruch. Chyłka nie miała jednak zamiaru o tym wspominać. Przypuszczała, że Kordian nie przespał wielu nocy, myśląc o wszystkich konsekwencjach tamtych działań. I pewnie przypisywał sobie więcej winy, niż powinien.

– Możecie się skupić? – rzucił Kormak.

Joanna ugryzła kawałek wołowiny, a Oryński potwierdził cichym mruknięciem.

– Filipowi wydaje się, że coś znalazł – dodał chudzielec.

– Co konkretnie? – spytał Kordian.

Chyłka odłożyła sztucce. Ostatnią osobą, od której spodziewała się dostać coś przydatnego, był jej ojciec.

– Przeglądaliśmy przede wszystkim akta osobowe, bo wyszedłem z założenia, że jeśli ktoś faktycznie ma wiedzę o Langerze, to musi to być osoba z jego najbliższego otoczenia. A tych mamy opisanych dość szczegółowo, bo...

– Bo Piotr chciał, żebyśmy ich bronili, tak – dokończył Oryński. – Ewentualnie byli przygotowani do ich obrony.

– Mhm – potwierdził szczypior. – Jak wiecie, nic z tego przeglądania nie wyniknęło, Filip nie rozpoznał osoby, która się z nim spotkała.

– Ale? – spytała Chyłka.

– Ale szliśmy dalej. Zaczęliśmy sprawdzać pracowników niższych szczebli, współpracowników, podwykonawców... te materiały to właściwie kopalnia

wszystkich podejrzanych typów pracujących dla Langerera, ale nie tylko.

Oczywiście. Dał im wszystko, bo mieli zająć się całym jego przestępczym konglomeratem. Każdy plik i każda kartka były objęte tajemnicą adwokacką, więc Piotr nie miał powodu, by cokolwiek ukrywać. A teraz najwyraźniej przyniosło to niespodziewany pożytek.

– No i? – zapytała Joanna. – Jest gdzieś tam ten gwizdak?

– Gwizdak?

– *Whistleblower*, Kormak. Sygnalista, informator, demaskator – odparła. – Jak zwał, tak zwał.

– W życiu nie spotkałem się z...

– Nie spotkałeś się też nigdy z takim wybuchem złości, jaki zaraz cię czeka – ucięła. – Dawaj, co masz, zaraz musimy wracać na rozprawę.

Odchrząknął cicho i musiał zbliżyć się do mikrofonu, by jego głos zabrzmiał donośniej.

– Filip nie jest stuprocentowo pewny, ale wygląda na to, że ten nasz gwizdak jest pracownikiem Salusa.

Chyłka i Kordian wymienili się znaczącymi spojrzeniami.

– Pracuje w dziale IT – dodał Kormak. – Niestety niewiele więcej o nim wiem, bo...

– Bo tacy jak on i ty jesteście introwertykami i pędzicie jaskiniowy żywot.

– Nie – zaproponował chudzielec. – Bo jesteśmy z natury rzeczy porządnymi ludźmi i nie było powodu, żeby szefostwo Salusa przekazywało kancelarii szczegółowe informacje na temat chłopaka.

– Szczegółowe sami z niego wyciągniemy – odparła Chyłka. – Wiesz, jak się zwie i gdzie ma swoją norę? Znaczą gdzie mieszka?

– Tak.

– Tyle nam wystarczy – oznajmiła, a potem postarała się uporać z dość dużym kawałkiem wołowiny, ani myśląc, by przekroić go na pół. – Sprawdźmy go i ustalimy, czemu skontaktował się z moim ojcem. Najpierw musimy tylko załatwić pewien drobiazg tutaj.

Kormak przez moment milczał.

– W telewizji nie wyglądało to na drobiazg.

– Bo rolą telewizji jest wyolbrzymianie – odparowała Joanna.

W wypadku tego procesu uwaga była chybiona, ale lepiej było nieco zakłamać

rzeczywistość niż ugiąć się pod jej ciężarem. Chyłka poleciła Kormakowi dowiedzieć się wszystkiego, co może, o chłopaku, ale nie kontaktować się z nim bezpośrednio, by go nie spłoszyć.

Zastanawiała się, jakie motywacje musiały przyświecać Gwizdakowi, by odezwał się do jego ojca. Z pewnością odrobił zadanie domowe – wiedział, do kogo się zgłosić, by nie wzbudzić podejrzeń. I zrobił to na tyle naokoło, że mógł czuć się bezpieczny.

Ale co chciał osiągnąć?

Joanna porzuciła ten tok myśli, uznając, że w tej chwili powinna uporać się przede wszystkim z rozprawą. Biorąc pod uwagę wszystko, co się dotychczas wydarzyło, Gwizdak mógł być po prostu kolejnym fałszywym tropem i ślepym zaułkiem. A niewykluczone, że także manipulacją jej ojca.

Wrócili z Oryńskim na salę rozpraw i oboje od razu skupili się na Wadryś-Hansen. Sprawiała wrażenie jeszcze pewniejszej siebie niż przed przerwą, więc Chyłka postanowiła nieco wyprowadzić ją z równowagi.

Wstała, chcąc do niej podejść, ale Kordian szybko złapał ją za rękę.

– Zabieraj badyla – ostrzegła.

– To nie jest dobry pomysł.

– Co konkretnie?

– Konfrontacja z Wadryś-Hansen – odparł, próbując sprawić, by Joanna usiadła. Pociągnął za jej dłoń na tyle mocno, by to poczuła, ale nie na tyle, by ktokolwiek to dostrzegł. – Będziesz miała okazję wymienić z nią ciosy, ale teraz...

– Teraz patrzy jej zbyt pewnie z oczu.

– Bo ma powody. Nie dawaj jej kolejnych.

– Zaraz tobie dam jeden niepodważalny, żebyś mnie natychmiast...

– Możesz dawać mi, co chcesz – uciął. – Nie mam zamiaru cię puszczać.

Spojrzała na niego z góry, jeszcze przez moment utrzymując pełną powagę minę. W końcu jednak poczuła, jak na jej twarzy rysuje się lekki uśmiech.

– To deklaracja na wieki, Zordon?

– Tak – odparł i przyciągnął ją do siebie. Tym razem uległa. – Wypuściłem cię o kilka razy za dużo.

Zmrużyła oczy, przyglądając mu się.

– Próbujesz być teraz taki, żebyśmy mogła dodawać cię do pewnego gangu

w Biedrze?

– Trochę.

– Nic ci to, kurwa, nie wychodzi – odparła z uśmiechem i wbiła mu palec między zębra, po czym obejrzała się na Dominikę. – A ona jest zbyt butna. Ma coś więcej, niż sądzymy.

– Skąd ta myśl?

Wzrok Chyłki spotkał się ze spojrzeniem Wadryś-Hansen. Zerknęła na dwójkę siedzących w odległości kilku centymetrów prawników, jakby nie spodziewała się, że będą sobie pozwalać na taką bliskość na sali sądowej. Potem odwróciła wzrok.

– Założmy, że odkryła fałszywkę – powiedziała Joanna. – Musi spodziewać się, że przynajmniej dopuszczamy taką możliwość. I że jesteśmy gotowi na odbicie piłeczki.

– Może...

– W takim razie nie powinna być tak spokojna. Ani tak pewna siebie.

Dominika unikała jej spojrzenia, właściwie zdawała się teraz w ogóle nie dostrzegać pary adwokatów. Zupełnie jakby widok dwójki darzących się uczuciem osób z jakiegoś powodu sprawiał jej kłopot.

Ostatecznie było to bez znaczenia. Liczyło się tylko to, jaką aurę roztaczała wokół siebie prokuratorka. Każdy z przyglądających się z boku ludzi widział z pewnością to samo: kobietę, która już wygrała to starcie.

– Co ona może na mnie mieć, Zordon? – spytała Joanna.

– Nie wiem – odparł cicho Kordian i westchnął. – Ale pewne jest to, że zaraz się dowiemy.

6

Sala rozpraw, Sąd Okręgowy w Siedlcach

Przesłuchania świadków szły dość mozolnie i niewiele wносиły do sprawy. Wszyscy potwierdzali właściwie to, co było oczywiste – iks piątka stała pod budynkiem, Chyłka była widziana, kiedy do niego wchodziła, a potem gdy opuszczała go tylnym wyjściem.

Minęło już trochę czasu, który zazwyczaj działał na korzyść oskarżonego, ale ci świadkowie nie zeznawali na okoliczność czegoś, co mogłoby wylecieć im z pamięci. Doskonale pamiętali podstawowe fakty z dnia, w którym pod ich apartamentowcem zaroilo się od radiowozów.

Kiedy za barierką stanęła sąsiadka Langer, która rozpoznała go na balkonie, Chyłka nerwowo drgnęła i nachyliła się do Kordiana.

– Dobra, Megazordzie – odezwała się.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Włączaj tryb turbo i przemieli tę kobietę – poradziła. – Czas zacząć wykazywać, że to nie Langer zginął tamtego dnia.

Od sąsiadki mieli zacząć, bo to ona jako pierwsza zidentyfikowała Piotra. Wszystkie kolejne ustalenia były wynikiem tego pierwszego, a zatem to je na początku należało obalić.

Najpierw pytania zadawała Wadryś-Hansen, bo to na jej wniosek został dopuszczony dowód z zeznań świadka. Nie musiała specjalnie się gimnastykować, kobieta przyszła tutaj powiedzieć dokładnie to, czego oczekiwała Dominika.

Oryński nie miał jednak zamiaru tak łatwo jej odpuszczać. Kiedy sędzia udzielił mu głosu, uśmiechnął się do kobiety i czekał, aż jakoś zareaguje. Nie doczekawszy się żadnego odzewu, uniósł lekko rękę i zamachał.

– Panie mecenasie, co pan wyczynia? – spytał Hebrowski.

– Sprawdzam, czy świadek mnie widzi.

Przewodniczący sprawiał wrażenie, jakby balansował na granicy załamania psychicznego.

– Przepraszam, Wysoki Sądzie, ale to istotny eksperyment procesowy, jako że świadek ma wadę wzroku. A w tej chwili, jak widzimy, nie ma okularów.

Kobieta nawet nie drgnęła, z pewnością wcześniej przygotowana na to, że będzie to pierwsza kwestia podniesiona przez obronę.

– Mogę zapytać, dlaczego ich pani dziś nie założyła? – spytał Oryński.

– Bo noszę soczewki.

– Tamtego dnia też je pani miała?

– Tak, już od dawna nie chodzę w okularach – odparła spokojnie sąsiadka.

– Jaką ma pani wadę wzroku?

– Miopię.

Sam fakt, że użyła profesjonalnego terminu, potwierdzał, że przygotowała się do tego przedstawienia. Albo została przez kogoś poinstruowana. Z pewnością nie przez Wadryś-Hansen – prokuratorka nie wyglądała na taką, która byłaby do tego zdolna.

– Pani wybaczy, ale nie znam specjalistycznej nomenklatury, pewnie jak większość ludzi. Co to za choroba?

– Krótkowzroczność.

– Nie mogła pani powiedzieć od razu?

– Panie mecenasie...

– Przepraszam, Wysoki Sądzie – odparł szybko Kordian i z powrotem skupił wzrok na kobiecie. – Kiedy sprawiła sobie pani soczewki?

– Niewiele ponad pół roku temu.

– Czyli na krótko przed tym, jak doszło do zabójstwa na Mokotowie.

Kobieta skinęła głową, a upomniana przez sędziego, zwerbalizowała potwierdzenie do protokołu.

– Jak często je pani nosi? – spytał Kordian.

– Prawie cały czas.

– Nie przeszkadzają pani?

– Przyzwyczyłam się.

– Wtedy też była już pani przyzwyczajona? – rzucił, ściągając brwi. – Czy może jeszcze pani przeszkadzały?

– Trochę przeszkadzały – przyznała. – Na początku tak bywa, szczególnie jak okulistka źle dobierze. A akurat moja nie za dobrze wykonała swoją pracę.

Głos kobiety był szorstki, nieprzyjemny i zdradzający, że sąsiadce nieobce jest zadzieranie nosa. Idealnie.

– Wtedy też nosiła je pani tak często?

– Nie, wtedy nie.

– A więc w jakich sytuacjach je pani wkładała?

Kobieta zaczęła się namyślać, a Oryński miał nadzieję, że zbyt szybko nie udzieli mu odpowiedzi. Im dłużej milczała, tym lepiej, bo na dobrą sprawę wyglądało na to, że coś kombinuje.

– Świadek zamierza odpowiedzieć? – spytał w końcu Hebrowski.

– Tak, Wysoki Sądzie, ale...

Urwała i zawiesiła głos, a Kordian skorzystał z okazji.

– Mówiła pani, że ma krótkowzroczność, więc przypuszczam, że wówczas wkładała pani soczewki głównie do jazdy samochodem? – spytał.

– Może.

– Ale tamtego dnia pani nigdzie nie jechała.

– Chyba nie.

– Do wyjścia z domu je pani zakładała?

– Nie pamiętam. Raczej tak.

– Dlaczego?

Przestąpiła z nogi na nogę, wyraźnie poirytowana, a Kordian przypuszczał, że gdyby miała okazję, powiedziałaaby mu, jaki z niego nieuprzejmy i niewychowany kawaler.

– Bo chciałam widzieć – odparła.

– Ale co konkretnie?

– Co się dzieje na ulicy – bąknęła. – Naprawdę muszę takie rzeczy panu tłumaczyć?

– Niestety tak. To element postępowania.

Kobieta lekko się skrzywiła.

– Każdy szczegół jest istotny, kiedy chce się skazać kogoś na podstawie tego, co widział świadek z wadą wzroku.

– Miałam soczewki.

– Jest pani pewna?

– Tak. Przecież widziałam Piotra na tym balkonie, zanim spadł.

– I rozpoznała go pani bez trudu?

– Najmniejszego.

Oryński zerknął na Chyłkę, a potem na dokumentację, którą rozłożyli na blacie przed nimi.

– To ciekawe, bo z akt sprawy wynika, że zanim wypadł, otrzymał ciosy za pomocą trzykilogramowej statuetki z brązu. Wszystkie trafiły w głowę, przez co nawet funkcjonariusze policji mieli kłopot z rozpoznaniem twarzy.

– Bo może jak spadł, to uderzył głową o beton.

Tak w istocie było, ale w tej chwili Kordian nie miał zamiaru tego potwierdzić. Kobieta wiedziała tyle, ile powinna, by złożyć w miarę obiektywne zeznanie. Przynajmniej teoretycznie.

– Nawet jeśli, to większość głębokich ran powstała przed upadkiem.

Sąsiadka wzruszyła ramionami i się nie odezwała. Słusznie, nie usłyszała przecież żadnego pytania.

– A mimo to pani od razu rozpoznała Piotra Langerę – dodał Oryński. – I to w ułamku sekundy.

– Kto powiedział, że w ułamku sekundy?

– Cóż... według akt sprawy ofiara wypadła z balkonu z impetem.

– Miałam odpowiednio dużo czasu, żeby zobaczyć twarz.

– Jest pani pewna?

Sędzia przewodniczący zabębnił palcami o blat i z niewypowiedzianą prośbą o niepowtarzanie tych samych pytań spojrzął na Kordiana.

– To działo się dość szybko, dlatego się upewniam – dodał Oryński. – Przecież mogła pani zobaczyć ubranie, które pani kojarzyła. Posturę i budowę ciała, które pani знаła. Mogła pani poznać Piotra Langerę przez inne cechy fizjonomii niż twarz.

– Mogłam, ale poznałam po twarzy – odparła coraz bardziej zniecierpliwiona kobieta. – Zresztą kto inny miałby to być?

Bingo, właśnie na to czekał. Joanna uśmiechnęła się lekko, a potem przesunęła rękę pod stołem i poklepała Kordiana w kolano.

– Tryb turbo – szepnęła.

Oryński poprawił krawat.

– Właśnie – powiedział. – Kto inny miałby to być?

– Nie wiem. Pan mi powie.

– Ja? Mnie tam nie było – odparł Kordian, poważniejąc nieco. – Ale pani była. I to nie ten jeden raz, ale codziennie, prawda?

– I co w związku z tym? – rzuciła pod nosem. – Chodzę codziennie na targ po świeże warzywa, czasem też jakiś owoc.

– Wiedziała więc pani, gdzie znajduje się balkon należący do Piotra Langer’a?

– Każdy wie.

– No tak, w końcu to duży apartament na ostatniej kondygnacji – przyznał Oryński i wyprostował się. – Czy nie jest więc tak, że wiedząc, kto tam mieszka, założyła pani automatycznie, iż to ta osoba znajduje się na balkonie?

– Nie.

Kordian skinął głową zupełnie bez przekonania.

– Zna pani zjawisko w psychologii zwane efektem obserwatora?

– Nie znam, bo nie jestem psychologiem.

– Polega mniej więcej na tym, co opisałem, czyli podporządkowywaniu czegoś oczekiwanym rezultatom.

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Słyszała pani o efekcie nadrzędności przekonań?

– Nie – bąknęła sąsiadka.

– Chodzi o naginanie innych faktów do własnej hipotezy – odparł Oryński. – Czyli nawet jeśli inni obserwatorzy nie byli pewni, co widzieli...

– Ja byłem pewna.

– Była pani? Teraz już nie jest?

– Tego nie powiedziałam.

– Ale tak by wynikało z czystej logiki – odparował. – Choć oczywiście te błędy w rozumowaniu, o których wspomniałem, to tylko wierzchołek góry lodowej. Mamy efekt wspierania decyzji, czyli przyjmowania faktów, które potwierdzają to, co już postanowiliśmy. Błąd konfirmacji, czyli szukanie tego, co przemawia za naszą tezą, mamy selektywną percepcję, przez którą ignorujemy rzeczy sprzeczne z naszymi przekonaniem, i w końcu zasadę podczepienia. Ta ostatnia polega na tym, że skoro wszyscy uważają, iż był to Piotr Langer, to pani również.

– Ale ja...

Czekał, aż kobieta dokończy, ale nie kontynuowała.

– Dziękuję, to wszystko z mojej strony, Wysoki Sądzie – powiedział Oryński i przysunął się do stołu.

Poszło lepiej, niż się spodziewał, choć przesłuchanie samo w sobie nie mogło działać cudów. Może w innym systemie prawnym, gdzie więcej zależałoby od czynnika obywatelskiego, a nie zawodowych sędziów, byłoby inaczej. W tym wypadku jednak Hebrowski i reszta nie dadzą sobą posterować.

Kolejni świadkowie sprawili, że poziom emocji znacznie opadł, a Oryński w pewnym momencie uświadomił sobie, że Chyłka siedzi z zamkniętymi oczami. Szturchnął ją lekko, a ona niemal podskoczyła.

– Co robisz? – syknął.

– Śpię. I chyba miałam całkiem niezły sen, bo teraz rzeczywistość wydaje mi się koszmarem.

Oboje rozbudzili się na dobre, kiedy za barierką stanął człowiek, którego obawiali się najbardziej. Był to kilkudziesięcioletni biegły, który dokonał analizy fotografii przedstawionych przez Joannę i miał zaprezentować swoje wnioski. Sprawiał wrażenie kompetentnego, a research wykonany przez Kormaka zdawał się to potwierdzać.

Przewodniczący szybko uporał się z formalnościami, a potem do dzieła przystąpiła Wadryś-Hansen. Chyłka rozbudziła się na dobre i wyglądała, jakby była gotowa nie tyle do werbalnej, ile fizycznej konfrontacji.

– Właściwie interesuje nas wszystkich chyba tylko jedno – odezwała się Dominika. – Czy takie zdjęcia, jak te w materiale dowodowym, można spreparować?

– Oczywiście.

Żadnego zawahania, odpowiedź niemal automatyczna. To uświadamiało Kordianowi, że czeka go niełatwa przeprawa z tym człowiekiem.

– Może pan rozwinąć?

Biegły skinął głową.

– W tej chwili manipulacji jakiegokolwiek fotografii można dokonać bez specjalistycznej wiedzy – zaczął. – Żyjemy w czasach, kiedy właściwie nie wymaga jej nawet stworzenie deep fake’a, czyli sfalszowanego materiału wideo. Być może widzieli państwo *Lśnienie*, gdzie główną rolę zamiast Jacka Nicholsona gra Jim Carrey, lub *Terminatora*, w którym zamiast Schwarzeneggera na ekranie widzimy Stallone’a. Osiągnięcie takiego efektu to

żaden problem i często ludzkie oko nie wyłapie różnicy między fałszerstwem a oryginałem. Potrzebne są do tego zaawansowane narzędzia i odpowiednie algorytmy.

Wadryś-Hansen patrzyła na mężczyznę wyczekująco, wyraźnie nie mając zamiaru przerywać jego wywodu.

– Proszę wziąć pod uwagę dynamiczny rozwój techniki. Jeszcze sto pięćdziesiąt lat temu nagrania wideo nikomu nawet się nie śniły, a za sto lat nikt już nie będzie traktował ich poważnie. Nie będą stanowiły żadnego dowodu w postępowaniu karnym, bo będzie można pokazać na nich, co się będzie twórcy żywnie podobało.

– Rozumiem – odparła Dominika. – Ale zostaniemy przy zdjęciach.

– Oczywiście. Jeszcze trzy lata temu rozpoznałaby pani bez trudu komputerowo wygenerowaną twarz na zdjęciu, dwa lata temu intuicja podpowiadałaby pani, że coś jest nie tak. W tej chwili sztuczna inteligencja, na której opierają się takie generatory, poszła tak daleko, że nie byłaby pani w stanie zauważyć różnicy. I widać to nie tylko w tej sferze. Proszę zastanowić się, o ile lepiej radzą sobie mechanizmy automatycznie tłumaczące strony internetowe na inne języki, o ile sprawniej komunikujemy się z Siri czy Alexą, i tak dalej. A jeśli ma pani wątpliwości, proponuję odwiedzić stronę This Person Does Not Exist, na której mamy gigantyczne repozytorium ludzi... którzy nie istnieją. A wyglądają jak my, jak nasi sąsiedzi, jak prawdziwi, żywi ludzie.

Mężczyzna nabrał tchu, a Oryński odnotował w głowie, by nie dawać mu się rozkręcać. Z pewnością wiedzy miał sporo – ale chyba jeszcze więcej wewnętrznej potrzeby, by przekazywać ją innym. Czy tego chcieli, czy nie.

– Rozumiem – odparła Wadryś-Hansen. – Uważa pan, że w tym wypadku użyto takiej technologii?

Biegły uniósł wzrok, jakby chciał zademonstrować, że już odpowiedział na to pytanie.

– Nie sposób stwierdzić. Technika fotorealistycznej manipulacji poszła naprawdę daleko. W tej chwili potrafilibyśmy za pomocą nieskomplikowanej aplikacji na OS X udowodnić, że Mona Lisa nie tylko odwiedziła Pałac Kultury i Nauki, ale też uśmiechała się podczas tej wizyty i konwersowała z przechodniami.

Nie była to z pewnością odpowiedź, na którą liczyła Dominika, ale Oryński

przypuszczał, że to tylko początek.

– A co może nam pan powiedzieć o tym konkretnym zdjęciu? – spytała. – Ile udało się panu ustalić?

– Cóż... metadane są zgodne z modelem aparatu, którym zostało rzekomo wykonane zdjęcie. Wartości RGB także nie wskazują na to, by coś zostało doklejone, ale tak jak mówiłem, można dokonać tutaj samej alteracji twarzy, a wszystko inne pozostawić bez zmian, jak również użyć innego, realnego zdjęcia i połączyć je z drugim tak, by było to niezauważalne.

– Co jeszcze pan sprawdził?

– Piksele, oczywiście. Im bardziej zwiększymy rozdzielczość, tym więcej możemy zobaczyć.

Kordian na moment wstrzymał oddech.

– Zazwyczaj w zmodyfikowanych fotografiach występuje podejrzana, zmieniona gęstość pikseli.

– A w tym wypadku? Zobaczył pan coś, co wzbudziło pańską podejrzliwość?

Oryński miał ochotę zerknąć na Chyłkę i sprawdzić, jak sobie radzi. Powstrzymał się, przypuszczając, że w tym momencie wyglądałoby to na zbyt wymowne.

– Pracowałem na dość dużym zbliżeniu przez długi czas – odparł biegle. – I nie sposób uznać bez cienia wątpliwości, że to zdjęcie jest prawdziwe. Zwyczajnie nie można mieć stuprocentowej pewności.

To także wyraźnie nie była odpowiedź, na którą liczyła Dominika. Oryński lekko odetchnął, bo brak stuprocentowej pewności to jednak zawsze jakiś jej procent. Tyle mogło wystarczyć.

– A czy można dowieść, że to fałszywka? – spytała Wadryś-Hansen.

– Także nie.

Dopiero teraz Kordian zrozumiał, na czym polegała strategia Dominiki. Realizowała ją od samego początku, a on przejrzał ją dopiero teraz. Nie chodziło o wykazanie, że zdjęcie zostało sfalszowane.

– Więc nie może pan ani potwierdzić, ani zaprzeczyć, że to fotomontaż? – spytała Wadryś-Hansen.

– Nie mogę.

Po raz kolejny przez moment patrzyła na niego wyczekująco. A on w końcu dał jej to, czego chciała.

– W moim przekonaniu takie zdjęcie nie powinno w ogóle stanowić dowodu w sądzie – powiedział. – Skoro nie można ustalić, czy jest prawdziwe, czy nie, jaki jest sens w dopuszczaniu go? Za kilka lub kilkanaście lat tak samo będzie z materiałami wideo, ale już teraz powinniśmy rozważyć zasadność opierania się na dowodach fotograficznych.

Dominika pokiwała głową w pozorowanym głębokim namyśle.

– Może pan chociaż oszacować prawdopodobieństwo manipulacji?

– W tym wypadku nie mogę. Zdjęcie zostało wykonane w zbyt słabej jakości, by stwierdzić, czy ten ubytek powstał na skutek złych warunków oświetlenia, nieodpowiednich ustawień sprzętu czy też po prostu z powodu niskiej jakości aparatu fotograficznego.

– Być może jednak mógłby pan chociaż skłonić się w stronę którejś z opcji?

– Nie z czystym sumieniem. I nie, mając na względzie to, jaką wagę państwo przykładają do tego dowodu.

– Pan nie przykłada?

– Nie.

– Czyli fakt, że zobaczył pan takie zdjęcie, nie przekonał pana, iż osoba na nim *de facto* żyje?

– W żadnym wypadku. Uważam, że taka fotografia nie powinna być w ogóle brana pod uwagę.

Dominika uśmiechnęła się i zamilkła.

– Pani prokurator? – odezwał się Hebrowski.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie. Nie mam więcej pytań – odparła. – I wydaje mi się, że nikt z nas już ich nie ma.

Kordian dopiero teraz zerknął na Chyłkę. Nie wyglądała na zadowoloną, ale w jej oczach wciąż była wola walki. Nie czuła się pokonana – w przeciwieństwie do niego.

– Wysoki Sądzie... – odezwała się nagle Wadryś-Hansen, jakby coś sobie przypomniała. – Przepraszam. Jeszcze jedno pytanie, jeśli można.

– Proszę, pani prokurator.

Dominika spojrzała na biegłego.

– Może pan stwierdzić, czy plakat widoczny na ścianie jednego z budynków został tam wklejony?

Biegły rozłożył lekko ręce.

– Podobnie jak w przypadku twarzy, to niemożliwe. Przynajmniej dla mnie.
– Rozumiem – odparła Dominika. – Pytam tylko dlatego, że film *U311 Czerkasy*, którego reklama widnieje na plakacie, miał premierę w dwa tysiące dziewiętnastym roku.

Kordian poczuł, jak serce mu się zatrzymuje.

– Tymczasem zdjęcie rzekomo pochodzi z dwa tysiące dwudziestego – dodała Wadryś-Hansen, wbijając gwóźdź do trumny. – Tak też wynika z metadanych, prawda?

Oryński nie widział nawet, czy biegły skinął głową.

7

Sala rozpraw, Sąd Okręgowy w Siedlcach

Chyłka nie miała zamiaru biernie czekać na rozwój wypadków. Kiedy sędzia zapytał Kordiana, czy ten ma zamiar przepytac biegłego, powstrzymała go i sama się podniosła.

Hebrowski spojrzal na nią niepewnie, prawdopodobnie spodziewając się najgorszego.

– Wysoki Sądzie – odezwała się. – Na podstawie artykułu sto siedemdziesiątego piątego paragrafu drugiego Kodeksu postępowania karnego, chciałabym skorzystać z prawa złożenia wyjaśnień co do przedstawionego dowodu.

– Oczywiście.

– Chociaż właściwie nie wiem, jaki dowód został przedstawiony – dodała. – Stąd ta podstawa prawna.

Sędzia zmarszczył czoło.

– Żebyśmy chociaż wiedzieli, po jakim gruncie się mniej więcej poruszamy – dorzuciła Joanna. – Bo na moje oko przesłuchiwałam przed momentem biegłego na okoliczność implikowanego i kompletnie bzdurnego fotomontażu, a skończyliśmy na pytaniu go o daty premiery ukraińskich filmów.

Hebrowski posłał Dominice niespecjalnie przychylnie spojrzenie, ale nie skwitował w żaden sposób.

– Trochę to absurdalne – ciągnęła Chyłka. – Choć w świetle wszystkiego, co robi prokuratura, wpisuje się to w ich ogólną strategię.

Przewodniczący chciał się odezwać, ale ubiegła go jego zastępczyni.

– Pozwoli pani, że to sąd będzie oceniał, co jest absurdalne, a co nie – powiedziała.

– Jasne.

– I chciała pani odnieść się do dowodu z przesłuchania biegłego?

– Jak najbardziej, Wysoki Sądzie – odparła Joanna, nadal nie siadając, jakby chciała podkreślić swój głęboki szacunek do instytucji. – Przede wszystkim niezły z biegłego specjalista, skoro całe to przesłuchanie można streścić do krótkiego: może tak, może nie, w sumie to nie wiadomo.

Zastępczyni przewodniczącego cmoknęła głośno, ale kiedy napotkała spojrzenie Hebrowskiego, zaniechała dalszego manifestowania dezaprobaty.

– Szczerze powiedziawszy, nie wiem nawet, o co zapytać biegłego, bo i tak niczego się od niego nie dowiemy.

– Pani mecenas... – powiedział cicho sędzia.

– Tak, film – odparła Chyłka. – Rzeczywiście zadebiutował w dwa tysiące dziewiętnastym roku, propsy dla pani prokurator za to, że udało jej się dotrzeć do tak skrzętnie pilnowanych sekretów ukraińskiej kinematografii.

– Przepraszam – jęknęła zastępczyni Hebrowskiego. – Propсы?

– Wyrazy uznania. To tak po Zordonowemu.

– Że co proszę?

– Mniejsza o to, nie zajmujemy się dziś obcymi formami życia – ucięła Joanna.

Kobieta wyraźnie się zagotowała.

– Pani mecenas, upominam panią.

– Ach, no tak. Przepraszam. Wrócimy do filmu?

– Proszę bardzo – włączył się przewodniczący. – Może pani wyjaśnić tę niezgodność dat?

– Mogę.

Zaległa pełna wyczekiwania cisza, ale Chyłka nie spieszyła się z odpowiedzią.

– To teraz jest na to najwyższa pora – ponaglił ją Hebrowski.

– Pora była wcześniej, i prokuratura powinna była się tym zająć. Teraz ja muszę wyręczać ich po fakcie.

– Więc może przystąpi pani do dzieła i wyjaśni nam, jak zdjęcie z dwa tysiące dziewiętnastego roku ma rzekomo świadczyć o tym, że Piotr Langer żył w dwa tysiące dwudziestym?

– To zdjęcie jest z tego roku.

– A więc reklama wisiała tak długo na budynku? Przez dwanaście miesięcy? – mruknął Hebrowski. – Zdaje sobie pani sprawę, że to nierealne. I widzi pani, że

jest ewidentnie nowa, niezakurzona, niezniszczona.

Joanna nabrała głęboko tchu.

– Film rzeczywiście został wyprodukowany rok wcześniej i był wtedy po raz pierwszy wyświetlany – przyznała. – Ale były to ograniczone pokazy, przewidziane tylko na lipiec i zastrzeżone wyłącznie dla jednej imprezy. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Odessie. Do dystrybucji *Czerkasy* trafiły dopiero w tym roku i od tej pory pojawiały się plakaty promujące produkcję. Nie wcześniej, bo bez sensu byłoby reklamować film przed oficjalną premierą.

Chyłka z powrotem usiadła obok Kordiana, lekko przydeptyując mu palce.

– Mogłaś mi powiedzieć – mruknął.

– Mogłam też przywalić temu biegłemu pięścią w to dumne pyszczydło – zauważyła. – Pewnych rzeczy się po prostu nie robi, Zordon.

Na dobrą sprawę nie spodziewała się, że ten temat się pojawi. Bardziej prawdopodobne wydawało jej się, że jeśli Wadryś-Hansen dotrze do tej informacji, pójdzie dalej i ustali, że tak naprawdę nic nie wnosi do sprawy.

– Nie jest źle – szepnęła.

– Przemawia przez ciebie wrodzony optymizm?

– Popatrz na nich – odparła, wskazując członków składu orzekającego. – Hebrowski jest już urobiony, a ta kobita obok niego wkurza się, bo widzi, że mamy lepszą argumentację. Podaliśmy w wątpliwość wszystko, co wydawało się solidnymi dowodami, a poza tym... – Na moment urwała i zbliżyła usta do ucha Kordiana. – Nikt nie połapał się, że to fałszywka.

Kordian obrócił się do niej i przez moment musieli sprawiać wrażenie dwójki ludzi, którzy prowadzą grę wstępną. Szczęśliwie Hebrowski zajął się odprawianiem biegłego, a potem zaczął przeglądać listę osób, których miał zamiar dzisiaj postawić na mównicy.

– Nic też nie potwierdziło, że Langer żyje – odparł Oryński. – A to miał być nasz koronny dowód twojej niewinności.

– Spokojnie. Wyciągniemy coś z Gwizdaka.

– O ile coś ma.

– Ma – uparła się Chyłka. – Nie facygowałby się, gdyby chciał po prostu namieszać.

Sędzia przewodniczący odłożył jedną z kartek do akt, a potem powiódł

wzrokiem po zgromadzonych.

– Kogo teraz maglujemy? – zapytała Joanna.

– Chyba biegłego z zakresu medycyny sądowej.

– Świetnie, uwielbiam gości od trupów. Nie mają za bardzo okazji do nagadania się w robocie, to potem nadają jak najęci.

– Ten niewiele nam da – szepnął Kordian. – Biegły potwierdzi, że ofiara oberwała statuetką, wypadła z balkonu i rąbnęła głową o ziemię.

– Zobaczymy.

– Masz jakiś pomysł, żeby zakwestionować to, co oczywiste?

– Ja nie, ale ty na pewno tak. W końcu jesteś moim obrońcą, Zordon. Rycerzem w lśniącej zbroi, neandertalem z maczugą w ręce, bohaterskim gladiatorem, który dla swojej ukochanej wskoczy na arenę pełną lwów.

Kordian milczał, a ona zmierzyła go wzrokiem.

– Dobrze ci radzę, żeby tak było – dorzuciła.

– Zrobię, co mogę.

– Nie. Masz tego gościa okładać swoim intelektualno-sofistycznym mieczem do momentu, aż zacznie błagać cię o litość.

– Okej.

– Masz go sponiewierać i sprawić, żeby pożałował, że ktoś w ogóle wydalil go na świat.

– Tak zrobię.

Biegły z zakresu medycyny sądowej okazał się biegłą, w dodatku bez dwóch zdań doświadczoną. Siwe włosy i twarz pokryta zmarszczkami nie pozostawiały co do tego najmniejszych wątpliwości. Kobieta nie była też zbyt gadatliwa – na pytania Wadryś-Hansen odpowiadała zdawkowo i nie wychodziła poza zakres tego, co prokurator chciała potwierdzić.

Niespecjalnie przypadła do gustu Chyłce. Im mniej gadatliwa była osoba stojąca za barierką, tym mniej było okazji, by przyłapać ją na jakiejś nieścisłości lub wyprowadzić z równowagi. Biegła znała się na rzeczy – nie tylko jeśli chodziło o medycynę sądową, ale także to, w jaki sposób zachowywać się podczas rozprawy.

– Jak pani wie, obrona podaje w wątpliwość tożsamość ofiary – odezwała się Dominika zupełnie neutralnym głosem.

Kobieta całkiem słusznie nie odpowiadała, czekając na pytanie.

- Czy to możliwe, że doszło do pomyłki?
- Nie.
- Dlaczego?
- Tożsamość ofiary została ustalona już na miejscu zdarzenia.
- W jaki sposób?
- Mężczyzna miał przy sobie portfel, a w nim dowód osobisty. Wadryś-Hansen podziękowała jej lekkim skinieniem głowy.
- Dokonano identyfikacji na podstawie innych kryteriów? – spytała.
- Nie. Twarz była w stanie, który nie pozwalał na jednoznaczne potwierdzenie tożsamości.
- Więc potem rozpoznał ją w prosektorium ktoś bliski?
- Nie ustaliliśmy żadnych osób bliskich.
- A zatem jak przebiegała procedura identyfikacji?
- Biegła nie miała zamiaru przeciągać. Podała kilka podstawowych technik, które Chyłka znała aż za dobrze, bo spotykała się z nimi, właściwie od kiedy tylko zaczęła zajmować się prawem karnym.
- Nie wykonano badania DNA? – odezwała się Wadryś-Hansen, kiedy biegła skończyła.
- Było to pytanie, które miał postawić Kordian zaraz po tym, jak prokuratorka skończy przesłuchanie. Najwyraźniej jednak Dominika postanowiła zawczasu uchylić się przed jakimkolwiek uderzeniem, które mogła wyprowadzić dwójka adwokatów.
- Nie, nie wykonano – odparła kobieta.
- Dlaczego?
- To dość kosztowne badanie, które w tym przypadku było po prostu zbędne.
- Zbędne? Wydaje się, że to najpewniejsza metoda ustalania tożsamości ofiary.
- Tak jest – przyznała biegła. – Ale w tym wypadku badanie uzębienia i innych danych odontologicznych okazało się w zupełności wystarczające. Ofiara miała robiony rentgen kilka tygodni wcześniej, dzięki czemu porównanie było dość proste.
- Czy istniały jakiegokolwiek wątpliwości przy identyfikacji?
- Nie.
- Wykonano jeszcze jakieś dodatkowe badania?

Biegła głośno westchnęła.

– Oprócz identyfikacji na podstawie dokumentów i rzeczy osobistych, o których już wspomniałam, zastosowano porównanie danych medycznych oraz znaków szczególnych. Wszystkie te czynności jednoznacznie wskazały, że zmarły to Piotr Langer junior.

Dominika przez chwilę przypatrywała się swojej rozmówczyni, jakby nagle zaczęła podejrzewać ją o jakiś przekręt.

– Czy mogło dojść do pomyłki?

– Nie.

– A do manipulacji?

– Nie.

– Jest pani pewna?

– Stuprocentowo – odparła bez wahania kobieta. – Cała procedura przebiega w określony sposób i jest dokumentowana na każdym etapie. Nie byłoby sposobu, by ktoś w nią zaingerował i sfałszował wyniki.

Wadryś-Hansen zerknęła na Chyłkę nieprzeniknionym wzrokiem.

– Mówi pani o czynniku zewnętrznym – zauważyła prokuratorka. – Ale mogło przecież dojść do jakichś nieprawidłowości wewnętrznych. Pani lub któryś z pracowników zakładu medycyny sądowej mógł zostać przekupiony, paść ofiarą szantażu, gróźb i tak dalej.

Kobieta milczała.

– Czy uważa pani, że takie prawdopodobieństwo istnieje?

– Nie.

– Dlaczego?

– Wszyscy patrzemy sobie na ręce. To odpowiedzialna praca, szczególnie w przypadkach śmierci gwałtownej, bo nasze ustalenia mogą mieć wpływ na przebieg postępowania sądowego i zaważyć na losie innych.

Z punktu widzenia oskarżycieli była to z pewnością odpowiedź idealna. I znów wyprzedzenie uderzenia, które Joanna i Oryński mieli zamiar za moment wyprowadzić. Chyłka powoli przestawała widzieć sens w przesłuchiwanie biegłej, bo właściwie niczego dzięki niej nie osiągną. Mogli jedynie utrwalić *status quo*.

Wadryś-Hansen też nie miała już wiele do roboty. Ustaliła wszystko, czego potrzebowała. Mimo to z jakiegoś powodu nadal ciągnęła przesłuchanie.

Kiedy zaczęła pytać kobietę o szczegóły procedur bezpieczeństwa, Chyłka lekko nachyliła się do Kordiana.

– Ona coś kombinuje – szepnęła.

– No. Chce cię wsadzić do więzienia.

– Mam na myśli to, co robi z tym manekinem za barierką.

Porównanie wydawało się trafione, biegła niemal się nie poruszała. Nawet gdy mówiła, jej wąskie usta pozostawały prawie nieruchome.

– Przerwać to? – spytał Oryński.

– Jak tylko zada jakieś pytanie do uchylenia – potwierdziła Joanna.

Znów skupili całą uwagę na wymianie zdań. To, co przedstawiła kobieta, właściwie potwierdzało, że trudno byłoby cokolwiek sfałszować na tym etapie. Istniało kilka dziur, ale Chyłka była przekonana, że Dominika wszystkie zauważyła. I zaraz będzie je łątała.

– Nie wzywali państwo nikogo z rodziny, bo brak takich osób – powiedziała. – Ale można było przecież dokonać identyfikacji z pomocą znajomych. Dlaczego z tego zrezygnowano?

– Bo byłoby to bezcelowe. Twarz była w złym stanie.

– Na tyle złym, że nie sposób byłoby rozpoznać osoby?

– Tak. Ofiara została kilkakrotnie uderzona w głowę ciężkim przedmiotem, a potem wskutek uderzenia o asfalt jej stan jeszcze się pogorszył.

– Rozumiem.

Jedna luka zapełniona – i właściwie nie było już sposobu, by wsadzić w nią choćby mały ładunek wybuchowy i wysadzić część konstrukcji wzniesionej przez prokuraturę.

– Mimo wszystko wydaje mi się osobliwe, że nie zlecono badania DNA – powiedziała Wadryś-Hansen.

– Naprawdę nie było ku temu powodów.

– Wtedy.

Wszyscy czekali, aż Dominika doda coś jeszcze, ale ta tylko patrzyła w milczeniu na biegłą.

– Nie rozumiem – powiedziała kobieta.

– Wtedy nie było powodów – powtórzyła Wadryś-Hansen. – Bo nikt nie sądził, że mogło dojść do jakiegokolwiek manipulacji.

– Zgadza się.

Dominika wskazała wzrokiem Chyłkę, a ta zmrużyła lekko oczy.

– Po tym jednak, jak pani mecenas wystąpiła w telewizji i pokazała zdjęcie, wątpliwości z pewnością się pojawiły.

– W moim wypadku nie – odparła stanowczo biegła.

– A w moim tak.

Jeszcze przed momentem wszyscy skupiali wzrok na kobiecie na mównicy, teraz jednak każdy na sali sądowej zdawał się patrzeć na Wadryś-Hansen.

– I pierwsze, o czym pomyślałam, to to, żeby zbadać szczątki pod kątem DNA Piotra Langera – dodała Dominika. – Pani nie przeszło to przez myśl?

– Nie.

– Dlaczego?

– Ponieważ to mijaloby się z celem. Ciało zostało skremowane.

– I co w związku z tym? Nie da się przeprowadzić badania DNA z ludzkich prochów?

– Oczywiście, że się da. Badanie zawsze można przeprowadzić, ale w tym wypadku nie dałoby żadnych rezultatów.

– Z jakiego powodu?

– Kremacja odbywa się w ponad tysiącu stopni Celsjusza i trwa około siedemdziesięciu minut – powiedziała szorstko biegła. – Po takim czasie i w takiej temperaturze z ludzkiego ciała pozostaje jedynie popiół, para wodna, mieszanina tlenków azotu czy węgla, fosforany wapnia... Wiele rzeczy, ale nie DNA, gdyż zanikają wiązania wodorowe.

– A zęby?

– Pozostają. Mocno spalone, ale nie zniszczone – odparła kobieta. – Ale to w tym przypadku nie ma znaczenia, bo pyta pani o DNA. Ono ulega zniszczeniu. Może zdarzyć się nawet tak, że część jakiejś większej kości zostanie w całości, ale tam również nie będzie już materiału genetycznego, który moglibyśmy pobrać do badań.

– Zawsze tak jest?

– Przy prawidłowo wykonanej kremacji, zawsze.

– A jak często zdarzają się nieprawidłowe?

– Moim zdaniem ekstremalnie rzadko.

– Skąd pani wie?

– Słucham?

Biegła w końcu zaczynała tracić równowagę, ale szczerze mówiąc, Chyłka wolałaby, żeby udało jej się zachować zimną krew. Kierunek, w którym zmierzała ta rozmowa, nagle zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni.

– Czy jest to sprawdzane po fakcie? – dopytała Dominika. – Za każdym razem próbują państwo pobrać materiał DNA, tak dla pewności?

– Nie, oczywiście, że nie.

– W takim razie nie ma żadnych wymiernych danych na ten temat – podsumowała Wadryś-Hansen.

Biegła przez moment namyślała się nad odpowiedzią i wreszcie zorientowała się, że stąpa po niepewnym gruncie.

– Mnie nic o takich danych nie wiadomo.

– A mnie tak – odparła Dominika i wyciągnęła z teczek kartkę. – Czwooro naukowców z Instytutu Medycyny Prawnej w Kilonii opublikowało w „International Congress Series” wyniki swoich badań dotyczących właśnie tego konkretnego zagadnienia. I nie byli jedyni, bo za nimi poszli także inni badacze. Wie pani, do jakich wniosków doszli?

– Szczerze mówiąc, nie miałam okazji zapoznać się z tymi pracami.

– Że taka identyfikacja rzeczywiście nie jest zbyt prawdopodobna, ale nie niemożliwa – powiedziała Dominika. – Przyznali jednak, że jeśli kremacja została przeprowadzona prawidłowo, wartość dowodowa pozostałego materiału DNA jest wątpliwa, bo może pochodzić on z kontaminacji.

– To właśnie powiedziałam.

– Tyle że w tym wypadku nie przeprowadzono procesu w stu procentach poprawnie.

– Jak to?

Dominika sięgnęła po kolejną kartkę, a potem spojrzała na Chyłkę w sposób, który jasno sugerował, że to właśnie teraz prokuratorka zamierza wyprowadzić najcelniejszy ze swoich ciosów.

– Dzień po tym, jak dokonano kremacji ciała ofiary, do spopieliarni wezwano specjalistę od obsługi pieca kremacyjnego. Przesłuchaliśmy go. Zeznał, że przed jego przyjazdem, nie wiedział dokładnie kiedy, doszło do usterki systemu komputerowego sterującego aparaturą.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Szczęśliwie system ten rejestruje każde zdarzenie, tak więc poradzimy sobie

bez pani wiedzy – odparła Dominika i wyjęła jedną z kartek. – Wedle ustaleń technika doszło do usterki sondy tlenowej, wskutek której system na moment się zablokował. Data i godzina tego zdarzenia koresponduje z momentem spopielenia ciała ofiary. Czy to oznacza, że nie doszło do poprawnej kremacji?

– Cóż...

Cała sala czekała na komentarz biegłej, ale kobieta zerknęła niepewnie na sędziego.

– Proszę biegłą o odpowiedź – rzucił Hebrowski.

– Najprawdopodobniej.

– Może pani rozwinąć?

– Nie jestem pewna, na czym polegała konkretna usterka, więc nie chciałabym spekulować.

Dominika skinęła głową i się podniosła. Położywszy ręce swobodnie na blacie, lekko się pochyliła w stronę przewodniczącego.

– Wysoki Sądzie, myślę, że to odpowiedni moment, by przesłuchać drugiego biegłego z zakresu medycyny sądowej, który może pomóc nam odpowiedzieć na to pytanie.

Wszyscy spojrzeli na mężczyznę siedzącego wśród publiczności i czekającego na to, by zająć miejsce biegłej. Joanna zrozumiała, że to ten człowiek ma ją pogryźć.

I nie pomyliła się.

Stanął za barierką zaraz po tym, jak Hebrowski upewnił się, że nikt nie ma więcej pytań do biegłej. Ten nie sprawiał wrażenia, jakby miał zamiar długo zostać na mównicy. Dominika także nie planowała przeciągać.

– Zapytam wprost – zaczęła. – Czy na zlecenie prokuratury zbadał pan prochy, które znajdują się w urnie Piotra Langera?

– Tak.

– Czy udało się odnaleźć jakiegokolwiek resztki DNA?

– Tak jest – potwierdził, patrząc Wadryś-Hansen prosto w oczy.

– Co wykazały?

– Że materiał genetyczny należy w istocie do Piotra Langera juniora – powiedział bez choćby chwilowego zawahania.

– Jest pan pewien?

– W pełni – potwierdził. – Popioły pochodzą z ciała ofiary. Nie ma co do tego

najmniejszych wątpliwości.

Chyłka poczuła, jak coś ściska ją w klatce piersiowej.

8

Droga krajowa nr 2, powiat siedlecki

Tylko fakt, że Chyłka wolała sama prowadzić, sprawił, że od razu po wyjściu z sądu nie skierowała się do najbliższego monopolowego. Zdążyli jednak wraz z Kordianem wypalić trzy papierosy z rzędu, zanim wsiedli do icks piątki.

Teraz jechali w milczeniu, a Joanna starała się zagłuszyć myśli kolejnymi kawałkami z *Fear of The Dark*, dziewiątego albumu w dorobku Iron Maiden. Nawet to jednak nie mogło w tej sytuacji pomóc.

Niecałe pięć kilometrów za tabliczką informującą o opuszczeniu miasta Joanna zjechała na stację Circle K po drugiej stronie szosy.

– Co robisz?

– Będę sikać.

Oryński zerknął na nią niepewnie.

– Pytałeś, to odpowiadam – rzuciła pod nosem. – Oprócz tego kupię cokolwiek, co da mi ukojenie po niekończącym się dniu w sądzie, a ty będziesz prowadził.

– Jednak?

– Tak.

– Jesteś pewna?

– Muszę coś grzmotnąć, Zordon – odparła stanowczo. – Albo będzie to twoja łepetyna, albo butelka.

Nie protestował.

Chwilę później zamienili się miejscami i Kordian skorzystał z okazji, by ściszyć nieco muzykę. Po wielogodzinnej rozprawie był padnięty nie mniej od Chyłki, ale na niego gitarowe riffy bynajmniej nie działały kojąco.

Spojrzał z ukosa na Joannę, kiedy odkręcała małąkę Golden Rum. Pociągnęła tak duży łyk, że opróżniła ją niemal do połowy. Potem zakręciła i odłożyła

butelczkę do pojemnika, w którym normalni podróżni stawiają kubki z McCafé.

– Dobra – odezwała się. – Teraz mogę gadać. Tylko prowadź, jak przystało na mojego mężczyznę. Nie chcę się dodatkowo wnerwiać.

Kordian lekko przycisnął pedał gazu.

– Sytuacja nie jest wymarzona – dodała. – I nie mam teraz na myśli twojego stylu jazdy.

– Mhm.

– Mamy problem dość, kurwa, gigantyczny.

– Zauważyłem.

– Pytanie, co z nim zrobimy – ciągnęła, jakby nie potrzebowała prowadzić dyskusji, ale monolog.

Oryński oparł łokieć na drzwiach i podparł głowę. Do tej pory wszystko opierało się na ich niezachwianym przekonaniu, że prochów Langerera zwyczajnie nie da się zidentyfikować za pomocą DNA. I nawet jeśli to on został spopielony, nigdy nie wyjdzie to na jaw. Usterka w krematorium zupełnie przekreślała tę linię obrony. Zdjęcie nie miało żadnego znaczenia – i pewnie tylko kwestią czasu było, nim odpowiednio zmotywowani technicy znajdą coś, co wskaże na fotomontaż.

– Zordon.

– Tak?

– To miała być nie tyle burza, ile erupcja mózgów.

– Nie wiedziałem – odparł, zjeżdżając do środka jezdni, by zobaczyć, czy może wyprzedzić turlającą się przed nimi micrę. – Myślałem, że chcesz sobie po prostu sama pogadać.

– Chcę pogadać o tym, jak usuniemy ten problem.

– Widzę tylko jedną opcję.

– Jaką?

– Wyspy tropikalne, z którymi Polska nie ma podpisanej umowy o ekstradycji. Chyłka pogroziła mu palcem, a potem sięgnęła po butelkę.

– Zaraz dokonam ekstradycji twoich klejnotów ze spodni, a potem ich kasacji – burknęła. – Ja tu jestem od takich pomysłów. Ty masz zastanawiać się na poważnie.

Kordian głęboko westchnął.

– Zastanawiam się, od kiedy wyszliśmy z sali sądowej – odparł. – Ale co

możemy zrobić? Do tej pory mogliśmy spodziewać się wszystkiego, ale DNA nie kłamie. Osobą, która wypadła z balkonu, był Langer. Zginął tam, potwierdzili to wszelkimi dostępnymi metodami identyfikacji, a potem przewieźli go do krematorium i spalili.

W iks piątce przez chwilę słychać było jedynie dźwięki gitary elektrycznej, perkusji i basu.

– Kurwa jego mać... – skwitowała w końcu Joanna.

Oryński skinął głową, bo właściwie trudno było ująć to lepiej.

– Musimy opracować nową strategię – przyznała w końcu Chyłka, a potem opróżniła butelkę. Odłożyła ją na tylne siedzenie i wyciągnęła z kieszeni kolejną.

– Na razie twoja nowa strategia nie napełnia mnie optymizmem.

– Zamknij się i prowadź. I wyprzedź tę żabę przed nami.

Wbił wzrok w przeciwległy pas i nie dostrzegłszy żadnego samochodu, wcisnął mocniej gaz i wyminął niewielkiego nissana.

– Nie zakwestionujemy już samego faktu, że Langer nie żyje – odezwał się.

– Ano nie. I niech czeźnie w piekle.

Kordian potwierdził lekkim skinieniem głowy.

– Pozostaje nam skupić się na tym, że to nie ty go zabiłaś.

– Czyli potrzeba nam alternatywnego sprawcy – oznajmiła, odkręcając rum.

– Albo raczej prawdziwego.

– Przydałby się. Ale ktokolwiek wyświadczył światu tę przysługę, zadbał o to, żeby pozostać w cieniu.

– I postawić ciebie w świetle reflektorów.

– Arrr... – wydała z siebie Joanna, a kiedy Oryński spojrział na nią z niedowierzaniem, uniosła buteleczkę jak do toastu. – Rum działa na mnie dość piracko.

– A mnie już chyba nic nie zdziwi.

Sięgnęła do radia i zrobiła nieco głośniej, choć nie na tyle, by podkład dźwiękowy podróży uniemożliwił im rozmowę.

– Jednej rzeczy nie wzięliśmy pod uwagę – odezwała się.

– Tego, że spreparowanie materiału dowodowego odbije nam się ohydną czkawką?

– Nie. Tego, że zabójca Langer'a musiał wybrać akurat ten moment

nieprzypadkowo.

Po prawdzie Oryński myślał o tym od samego początku. Ci, którzy dopuszczali winę Chyłki, z pewnością tego nie rozważali, ale jemu wydawało się zastanawiające, że ktoś zamordował Piotra akurat wtedy, kiedy ona się u niego zjawiała.

– Ktoś mógł piec dwa kebaby na jednym rożnie – powiedziała Joanna. – Załatwić Langerę i przy okazji pogrążyć mnie.

– Niewykluczone. Czyli znów zaczynamy robić listę twoich potencjalnych wrogów?

Chyłka prychnęła i machnęła ręką.

– Musielibyśmy znaleźć kogoś, komu podpadliśmy, zarówno ja, jak i Sadysta z Mokotowa.

– W twoim wypadku daleko szukać nie trzeba, wystarczy pierwszy lepszy przechodzień między Saską Kępą a Śródmieściem. Albo w ogóle pieszy w Warszawie.

– E tam. Czasem przepuszczam kogoś na pasach.

Kordian odchrząknął.

– Mniej więcej tak często, jak dochodzi do zderzenia dwóch galaktyk w znanym wszechświecie – zauważył.

Napiła się i zakręciła butelkę, jakby łudziła się, że teraz na dłużej zrobi sobie przerwę.

– Tak czy inaczej, nie ma osoby, która odczuwałaby dostatecznie dużą niechęć do nas obojga, żeby porwać się i na zabójstwo, i wrobienie mnie w ten jakże szlachetny czyn.

Oryński podrapał się po głowie.

– Zachodzi proces myślowy? – spytała Joanna.

– Niezupełnie.

– Ale coś wpadło ci do łba, inaczej nie tykałbyś go z miną szympansa próbującego zrozumieć całki.

Właściwie nie powinien o tym wspominać ani na dobrą sprawę nawet się nad tym zastanawiać. Była to jednak jedyna możliwość, która przyszła mu do głowy.

– Siarka.

– Nie sądzę – odparła cicho Chyłka. – Nie ma na tyle dużych jaj.

– Albo dobrze je ukrywa.

– Sprawdzaleś?

W tym pytaniu kryło się więcej, niż Joanna byłaby gotowa przyznać – mimo to Oryński znał ją na tyle dobrze, by nawet w żartach wyłapać nutę powagi. Dotychczas nie rozmawiali o tym, co konkretnie robił przez tych kilka miesięcy, kiedy ona się ukrywała. Wiedziała jedynie, że Karolina Siarkowska objęła stanowisko w prokuraturze krajowej i utrzymuje jakieś relacje z Kordianem.

– Kto, jeśli nie ona? – spytał.

– Persona, o której do tej pory jeszcze nie pomyśleliśmy. Bo dobrze się ukrywa.

Chyłka wyteżęła wzrok, jakby starała się przeczytać naklejkę na zderzaku samochodu, do którego się zbliżali.

– Może ktoś z kancelarii? – podsunął Oryński. – Znalazłoby się kilka osób, którym Langer nie był na rękę, szczególnie po tym, jak Żelazny & McVay mieli stać się przybudówką prawną jego imperium.

– Sugerujesz, że ktoś u nas chciałby się mnie pozbyć?

Kordian posłał jej pełne powątpiewania spojrzenie.

– Przychodzi mi na myśl kilka osób – odparł. – W porowach raptem kilkadziesiąt.

– Oni mają do mnie stosunek ambiwalentny, Zordon. Zupełnie jak właściciele domów do swoich trawników.

– Hę?

– Trochę je kochają, trochę ich nienawidzą. Tak samo jak z autouzupełnianiem w telefonie.

Oryński uznał, że nie będzie próbował wyprowadzać Chyłki z błędu.

– Poza tym ewentualna niechęć pod moim adresem nie wystarczyłaby do tego szaleństwa.

– Więc może ktoś chce się ciebie pozbyć, żeby zrobić miejsce dla siebie.

– Znaczy?

– Od lat mówi się, że twoje nazwisko w końcu trafi na szyld – wyjaśnił Kordian. – Szczególnie że rola Williama nie jest taka jak jego ojca, a ty...

– A ja jestem najjaśniejszą gwiazdą na tym firmamencie niedorajd, tak, tak – ucięła. – Ale to też za mało, Zordon. Nie wszyscy są tak skrzywieni ambicją jak ty.

– Moja ambicja ogranicza się do tego, żeby mieć z tobą ogródek przydomowy.

I trochę go lubić, trochę nienawidzić.

Niemal zakrzuszyła się śliną i zamiast odpowiedzieć, wskazała auto, za którym powoli się toczyli.

– Wyprzedzaj – poleciła.

– Nie widzę, co jest przed nami.

– Sprawdzisz w trakcie manewru.

– I będzie to ostatnie, co zobaczę?

– Słuchaj no...

– Wiozę najcenniejszy ładunek – przerwał jej i się uśmiechnął. – Nie stać mnie na nieodpowiedzialność.

Zagwizdała pod nosem, wyraźnie zadowolona z samochodowego romantyzmu. Odpuściła dalsze próby pospieszania go, a kiedy tylko Oryński upewnił się, że może spokojnie wyprzedzić, dał gaz do dechy.

Nie na długo.

Kilkaset metrów dalej musiał hamować niemal z piskiem opon, kiedy zza kępki drzew wyłonił się policjant nerwowo machający lizakiem i stanowczo wskazujący pobocze.

– O w mordę... – jęknął Kordian.

Chyłka obróciła się do niego i wbiła mu palec w ramię.

– Pięknie, Zordon – rzuciła. – Trzeba było tak zapierdalać?

Zatrzymał się we wskazanym miejscu, włączył światła awaryjne, a potem opuścił szybę i położył ręce na kierownicy. Jeszcze przed momentem wydawało mu się, że ten dzień nie mógł zakończyć się gorzej.

– Ile masz punktów? – spytała Joanna.

– Chyba mi się wyzerowały.

– Farciarz.

Policjant zbliżył się do samochodu i zajrzał do środka. Najpierw jego wzrok padł na Chyłkę, potem na Oryńskiego.

– Dzień dobry, panie kierowco.

– Dzień dobry.

– Wie pan, dlaczego pana zatrzymałem?

Joanna wychyliła się w kierunku funkcjonariusza.

– Bo trudno byłoby prowadzić tę rozmowę w ruchu?

Policjant drogówki zamrugnął z pewnym niedowierzaniem, a potem

mimowolnie się rozejrzył, zupełnie jakby się spodziewał, że jest w ukrytej kamerze.

– Nie – odparł.

– To może przez te zwłoki, które wieziemy w bagażniku? – zapytała Joanna.

Kordian uniósł błaganie wzrok, a rozmówca dopiero teraz dostrzegł niewielką buteleczkę w uchwycie. Pociągnął lekko nosem, po czym przyjął wyraz twarzy jasno mówiący o tym, że żarty się skończyły. Zabrał Oryńskiego do radiowozu, sprawdził alkomatem, a potem wlepił mu kilkusetzłotowy mandat.

Kiedy Kordian wrócił do iks piątki, Chyłka właśnie odkładała telefon do schowka.

– Przywalił mi najwyższy wymiar kary – odezwał się Oryński, zapinając pas.

– Za przewożenie niebezpiecznych osób bez zezwolenia.

Joanna patrzyła przed siebie i się nie odzywała.

– Chyłka?

Mimo że pod jego nieobecność opróżniła całą buteleczkę, spojrzała na niego trzeźwo.

– Suchoklates dzwonił.

– Kto?

– Grecki bóg anoreksji – odparła matowym głosem Joanna. – I chyba coś mamy.

– Co konkretnie?

Obróciła się do niego, a on kątem oka dostrzegł, że radiowóz odjeżdża.

– Gwizdak ewakuował się z tego padołu łez – oznajmiła.

– Co? Dopadli go?

– Nie, nie – odparła i machnęła ręką. – Zabrał wszystkie zabawki i znikł. Kormak próbował go znaleźć, ale nie ma po nim śladu. Gość zadbał o to, żeby nie zostawić za sobą żadnego tropu.

Kordian uruchomił silnik.

– I to jest dobra wiadomość?

– Tak, bo świadczy o tym, że coś jest na rzeczy.

– Tyle że nie dowiemy się co, bo z tego, co mówisz, właśnie uciekł nam jedyny człowiek, który mógł nam to wyjaśnić.

– Nie szkodzi.

– Nie?

Chyłka skinęła głową bez wahania.

– Ważne, że wiemy, gdzie szukać odpowiedzi – oznajmiła. – W Salusie. Na cokolwiek trafił ten chłopak, to nadal musi gdzieś tam być.

– Świetnie. Pójdziemy i zapytamy, czy ktoś ma jakieś informacje.

– Nie będziemy nikogo o nic pytać, Zordon – odparowała Joanna.

– Aha – bąknął. – Czyli wjedziemy tam na pełnej Chyłce, nie weźmiemy żadnych jeńców i zostawimy za sobą zgliszcza?

– Mniej więcej – przyznała, a potem wyłączyła awaryjki i wskazała przed siebie. – A teraz w drogę. I jedź tak, żeby zapracować na kolejny mandat.

Kordian się nie ociągał, ale szczęśliwie nie trafili już na żadne kontrole. Dotarli na Saską Kępę wykończeni, sądząc, że wyczerpali limit wrażeń na jeden dzień. Kiedy jednak z komórki Joanny doszedł znajomy gitarowy riff, wiedzieli już, że to nie koniec.

Dzwonił ojciec Chyłki. Chciał poinformować ją, że w skrzynce czekała na niego ostatnia wiadomość od informatora z Salusa. I zaręczał, że tym razem to prawda.

9

Skylight, ul. Złota

Ranek nie należał do najłatwiejszych, mimo że wieczorem po dotarciu na Argentyńską Chyłka nie miała nawet siły urznąć się w pień. Wypili z Kordianem po dwa shoty tequili, on łyknął xanax, a potem oboje padli jak muchy.

Joanna wstała z bólem głowy, który trwałby pewnie do końca dnia, gdyby po przyjsciu do kancelarii nie łyknęła ibupromu. Dudnienie w skroniach ustało, ale zaraz potem sytuacja znów się pogorszyła, kiedy do jej gabinetu wszedł Artur Żelazny z dwoma kubkami kawy.

Rozejrzał się po pomieszczeniu, na dłużej zawiesił wzrok na Waltosiach, a potem usiadł na niewielkim fotelu obok okna. Postawił na stoliku kawę i odchrząknął.

– Puste ściany – zauważył. – Przydałoby się coś powiesić.

– Wypchaną głowę szefa?

– Może jakiś obraz. Jacek miał tu kilka i gabinet od razu sprawiał bardziej przyjazne wrażenie.

– Nie zależy mi na przyjaznym wrażeniu – odparła Joanna.

– Mimo wszystko...

– Może ewentualnie Beksiński – przerwała mu, wodząc wzrokiem dookoła. – Uwielbiam gościa. Jego obrazy są psychicznie chore.

Żelazny poprawił spinkę przy lewym mankencie i pokiwał głową.

– Podobno każdy widzi na nich to, co chce.

Chyłka podniosła się zza biurka i usiadła przy stoliku. Upiła łyk kawy, choć po tym, co serwował jej pan Zenek, miała pewne opory i na jakiś czas musiała nawet odstawić napój, który przez lata ją napędzał.

– Przyszedłeś gadać o obrazach?

– Tylko o tych, które wczoraj widziałem w telewizji. I dzisiaj w skrócie

wiadomości.

– Dobrze się prezentowałam.

Żelazny otworzył usta z miną świadcząca o tym, że zamierza polemizować.

– To nie było pytanie – zastrzegła od razu Chyłka.

– A mnie twoja prezencja nie interesuje – odparł i napił się kawy.

– Wiem. Interesują cię spinki, które kosztują tyle, co zdrowe małe dziecko na czarnym rynku.

Artur odstawił kubek, wyraźnie nie mając zamiaru wdawać się w wymianę zdań, w którą Joanna zazwyczaj próbowała go wciągnąć. Właściwie sama nie była do końca pewna, dlaczego to robi. Niespecjalnie przepadała za rozmowami z tym człowiekiem i gdyby dziś wyciągnął kopyta, jutro w jej życiu nie pozostałby po nim żaden ślad.

– Zawaliła wam się cała linia obrony – powiedział, znacznie poważniejąc. – Langer naprawdę nie żyje, dowód w postaci zdjęcia zostanie oddalony, a ty...

– A ja coś wyczaruję.

– Z czego? – rzucił ostro. – Nie masz żadnych argumentów, żadnego pola manewru.

Nie musiał tego mówić, by to dobitnie poczuła. Przed Zordonem tradycyjnie robiła dobrą minę do złej gry, ale prawda była taka, że zwyczajnie nie było się czego chwycić. Wadryś-Hansen wykonała swoją robotę, ustaliła dokładnie tyle, ile było potrzeba.

– Pojawiła się nowa szansa – odparła Chyłka.

– Jaka?

– Zgłosił się do nas pracownik Salusa. Twierdzi, że ma informacje, które świadczą o tym, że to Langer zabił trójkę ludzi na Powiślu.

– Gównu mnie oni interesują.

Joanna uniosła brwi.

– Wiesz, Artur, nigdy nie spodziewam się po tobie wiele – powiedziała. – A mimo to zawsze znajdujesz sposób, żeby mnie rozczarować.

– Daj sobie spokój. Masz tych ludzi równie głęboko w dupie jak ja. Witalija i tę ukraińską modelkę też.

– Oksana jest modelką?

Żelazny pokręcił głową, a potem napił się kawy i oblizał usta.

– Tak wygląda – odparł. – W każdym razie to nie zmienia twojej sytuacji.

Udowodnią ci zabójstwo.

– Niekoniecznie.

Puścił tę deklarację mimo uszu.

– W dodatku prokuratura przyjrzy się temu zdjęciu, z którym paradowałaś po bulwarach – ciągnął. – Jeśli okaże się, że je sfałszowałaś...

– Nigdy nie dopuściłabym się takiego ohydneho czynu i nie sprzeniewierzyłabym się moralnemu kanonowi zachowań adwokata.

Artur kaszlnął, jakby się czymś zadławił.

– To jak wytłumaczysz istnienie tej fotki?

– Ołeh Myrnyj musiał ją sfałszować, chcąc przysłużyć się przyjacielowi. O ile to rzeczywiście jest fejk.

– Jest, bo Piotr nie żyje, do kurwy nędzy.

Chyłka wzruszyła ramionami.

– Zresztą mniejsza z tym – dorzucił Artur. – Czy ci to udowodnią, czy nie, i tak odpowiesz za śmierć Langer. Moja rada jest prosta i...

– I powinieneś zachować ją dla siebie.

– Srowadza się do tego, żebyś przyznała się do wypchnięcia go z balkonu, ale zagrała na obronę konieczną. Zaatakował cię, broniłaś się, nie było innego wyjścia, nie chciałaś go zabić. Zrobiłaś, co musiałaś.

Joanna podeszła do biurka po paczkę czerwonych marlboro, uznając, że nie uda jej się dokończyć tej rozmowy bez kojącego działania nikotyny. Zapaliła i wypuściła dym w stronę stolika.

– Palisz? – mruknął Żelazny.

– Prawnik nie pali, prawnik dokonuje immisji pośrednich.

– W twoim stanie nie powinnaś tego robić.

– A jaki to stan?

– Masz przecież tego całego chłoniaka.

– Zadymiam go – odparła Chyłka i się zaciągnęła.

Artur przyjął bezradny wyraz twarzy i szybko dopił kawę. Zbierał się już do wyjścia, kiedy Joanna uznała, że powinna dać mu coś więcej. Przynajmniej jeśli chciała dotrwać w kancelarii do zapadnięcia wyroku w swojej sprawie.

– Ten pracownik Salusa ma coś jeszcze.

– Co? – spytał bez nuty zaciekawienia Artur.

– Twierdzi, że Langer żyje.

– To zupełnie tak jak ty. Z pewnością szybko znaleźliście wspólny język.

Chyłka zgasła z impetem papierosa, mając nadzieję, że będzie to dostatecznie jasny sygnał, by skończyć z żartami. Żelazny przez moment wbijał w nią wyczekujące spojrzenie, ale Joanna nie miała zamiaru odzywać się pierwsza.

– To podpucha – rzucił w końcu Artur. – Jakiś idiota chce się rozerwać, może szuka rozgłosu.

– Informatyk z firmy ubezpieczeniowej? Rzeczywiście, oni lgną do świateł i kamer jak pieprzone ćmy.

Żelazny wzruszył ramionami z taką obojętnością, że miała zamiar wyrwać mu spinki z mankietów i cisnąć nimi przez okno w kierunku Pałacu Kultury.

– Chłopak skontaktował się z moim ojcem – dodała. – Zadał sobie trochę trudu, żeby dotrzeć do mnie naokoło.

– Dlaczego?

– Bo pewnie obawiał się, że ktoś go przydybie.

Artur westchnął i skrzyżował ręce na karku, przeciągając się.

– Kontaktował się anonimowo – podjęła. – Ale kiedy udało nam się ustalić, kim jest, nagle znikł. Przepadł bez śladu, na moje oko nie z własnej woli.

– Przesadzasz.

– W ostatniej wiadomości, którą zostawił mojemu ojcu, pisał, że ma dowód.

– Dowód na co?

– A jak myślisz? Na to, że Langer żyje – odparła Chyłka, starając się, by jej ton nie zabrzmiał konfrontacyjnie. Im dłużej Żelazny był w jej gabinecie, tym głębszego nabierała przekonania, że może go wykorzystać z jego pomocy. Wymagało to jednak zastosowania odpowiedniego podejścia.

– Chyłka, oni wszystko wykazali i potwierdzili. Prokuratura...

– Może być w to zamieszana.

– Oczywiście. I kto jeszcze? Może ja?

– Ciebie nigdy nie wykluczam.

Podniósł się, przeszedł po gabinecie, a potem stanął przed oknem. Widok nie różnił się specjalnie od tego, który roztaczał się z jego biura, mimo to przyglądał się wieży zegarowej PKiN, jakby widział ją po raz pierwszy.

– Wiesz, jak szeroko zakrojone matactwo sugerujesz? – zapytał.

– Ehe.

– Żeby sfingować czyjąś śmierć w ten sposób, trzeba by zaangażować więcej

ludzi niż do turnieju osiedlowego w piłce nożnej.

– Ale nie jest to niemożliwe, musisz przyznać – odparła jak na nią dość łagodnie. – Langer robił już nie takie rzeczy.

Artur trwał przez moment w bezruchu.

– Jaki dowód ma ten informatyk? – spytał.

– Nie wiem. Chłopak pewnie miał zamiar przedstawić go podczas rozmowy z moim ojcem, ale raczej już się z nikim nie spotka.

Żelazny ustawił się tyłem do okna i przysiadł na parapecie. Patrzył na Joannę na tyle długo, że musiała przewrócić oczami, by odwrócił wzrok.

– On nie znikł bez powodu, Artur – powiedziała. – Ludzie tak po prostu nie zostawiają całego swojego dorobku, nie porzucają kariery i nagle nie rozpływają się w powietrzu.

– To go znajdź.

– Kormak twierdzi, że zatarł za sobą wszystkie ślady.

Żelazny nabrał głęboko tchu i poprawił mankiet, by wystawał lekko z rękawa marynarki.

– To co proponujesz?

– Przejść się do Salusa – rzuciła, a potem dopiła kawę jednym łykiem. – We dwójkę.

– Ty i ja?

– Czemu nie? – odparła z uśmiechem, którym rzadko obdarzała Artura. – Minęło już trochę czasu, od kiedy razem coś kombinowaliśmy. Może najwyższa pora.

W istocie potrzebowała go tylko do tego, by zająć czymś ludzi w Salusie. Jeśli zjawi się tam imienny partner z Żelaznego & McVaya, z pewnością to na nim zogniskuje się uwaga wszystkich. Gdyby wzięła ze sobą Zordona, przyciągnąłby wzrok najwyższej kilku stażystek.

– To jak? – spytała. – Jesteś jeszcze zdolny do pracy w terenie?

Nie sprawiał wrażenia gotowego do udzielenia jej pomocy, ale też stanowczo nie zaproponował. Może zniknięcie chłopaka też wydało mu się zastanawiające, a może po prostu dopuszczał możliwość, że dziś pozwoli sobie na trochę urozmaicenia.

– Czego konkretnie ode mnie oczekujesz? – spytał.

– Żebyś zorganizował tam jakieś ważne spotkanie, na którym zjawią się

wszyscy istotni ludzie w firmie.

Czekał na dalszy ciąg, ale Chyłka zamilkła.

– To wszystko?

– Tak.

– A ty co w tym czasie będziesz robić?

– Podkładać ładunki wybuchowe, drażyć tunele, wymyślać skomplikowane plany ucieczki i nadawać moim współpracownikom pseudonimy z nazw miejscowości.

Tym razem Żelazny się nie odezwał.

– Ja będę Barcelona, ty Szanghaj, a Zordon... może Kabul. – Podrapała się po bliźnie na szyi. – Kormak to Sromowce Wyżne.

– Za dużo Netfliksa – skwitował Artur. – I fantazji też, Chyłka.

Podeszła do Artura i przyjęła najbardziej poważną i konspiracyjną minę, na jaką było ją stać.

– Ty ich zajmiesz, ja pomyszkuję – wyjaśniła. – Pogadam z ludźmi, może ktoś będzie miał jakieś wieści na temat Gwizdaka.

– Kogo?

– Tak roboczo nazwałam mojego sygnalistę i się przyjęło.

– U kogo?

– U mnie.

Żelazny odsunął się o pół kroku, jakby potrzebował dystansu, by odmówić Chyłce bez narażania się na niebezpieczeństwo.

– To beznadziejny pomysł, nawet jak na ciebie – oznajmił.

– Beznadziejny to był dzień, w którym się urodziłeś.

– Naprawdę sądzisz, że...

– Że uda mi się czegoś dowiedzieć? – ucięła szybko. – A czy kiedykolwiek mi się nie udało?

Artur westchnął, ale tym razem bez protekcjonalności, która zazwyczaj temu towarzyszyła. Znów wyjrzał za okno.

– Nie ma mowy – rzucił. – Nie będę uczestniczyć w twoich geszeftach.

– W takim razie...

– Ale mam inny pomysł.

Chyłka wybałuszyła oczy.

– Ty? – spytała. – Poważnie?

– Nie dostaliśmy całej dokumentacji z Salusa w ramach tej umowy z Langerem – odparł Żelazny, ignorując jej prześmiewczy ton. – Chodzi głównie o jakieś stare sprawy, którymi mieliśmy się zająć na jego prośbę. Nie są zdigitalizowane, a akta zalegają gdzieś w ich siedzibie. Miałem wysłać po nie jakiegoś praktykanta, ale...

– Nie wykorzystujemy taniej siły roboczej, zgłaszam się na ochotniczkę.

Artur sprawiał wrażenie, jakby nigdy nie spodziewał się usłyszeć czegoś takiego z jej ust. Właściwie ona także nie przypuszczała, że wyskoczy z taką deklaracją.

– Nie tak szybko – odparł. – Muszę najpierw wiedzieć, co...

– Im mniej wiesz, tym lepiej – ucięła, a potem szybko do niego podeszła, poklepała go po plecach i popchnęła w kierunku drzwi. – Dzięki, byłeś bardzo pomocny.

Zatrzymał się przed progiem i otworzył usta, ale Chyłka natychmiast go odprawiła, jakby nie był jej szefem, tylko podwładnym. Odpuścił, zapewne uznając, że może faktycznie niewiedza będzie dla niego błogosławieństwem.

Joanna od razu wybrała wewnętrzny numer Kormaka.

– Sromowce Wyżne, do mnie.

– Co?

– Chodź tu, suchotniku, albo ja zaraz zrobię najazd na twoją jaskinię.

Zjawił się dość szybko, a ona sprawnie wyłuszczyła mu, czego potrzebuje. Chudzielec namyślał się przez chwilę nad tym, czy jest w stanie spełnić jej oczekiwania, po czym pokręcił głową.

– Nie da rady – zawyrokował.

– Nie chcę tego słyszeć, kościotrupie.

– Obawiam się, że musisz, bo żeby cię przeszkolić, potrzebowalbym co najmniej kilku miesięcy. I twojej dobrej woli, cierpliwości, gotowości do...

– Dobra, dobra, rozumiem.

Chyłka zgniotła kubek od Żelaznego i cisnęła go do kubła pod biurkiem.

– W takim razie pójdziesz ze mną – oznajmiła.

– Co?

– Czas na pracę w terenie, Kormaczysko – dorzuciła z szerokim uśmiechem. – Wejdziemy do paszczy lwa, urobimy kilka osób, a potem włamiemy się do ich systemu i wyciągniemy z niego wszystko, co odkrył Gwizdak.

Chudzielec milczał.

– To jedyna możliwość – skwitowała Joanna. – Jesteś gotowy?

– Nie.

– Bez znaczenia – odparła, machając ręką. – Będziesz tam ze mną, więc nic ci nie grozi.

Kormak potarł nerwowo czuprynę, choć już chyba bardziej nie mógł jej zmierzić. Potem poprawił małe okulary i spojrzał niepewnie na Chyłkę.

– Nie łyp na mnie jak spłoszone jagnię – ostrzegła. – Wszystko będzie okej.

– Ale...

– Ale co?

– Zapominasz chyba, że to ktoś z Salusa musiał odkryć, co robi Gwizdak – dokończył. – To tam musieli go przydybać. I to ktoś z nich go... no, mógł sprawić, że chłopak znikł.

Joanna wzruszyła ramionami, po czym sięgnęła po paczkę marlboro.

– I co w związku z tym? – rzuciła z papierosem w ustach. – Nie od dziś wiadomo, że Salus to łęgowisko podejrzanych typów.

– Dlatego nie powinniśmy tam iść.

– Wprost przeciwnie, chuderlaku – odparła, podpalając sobie. – To jest powód, dla którego musimy złożyć tam wizytę.

– Nie chcę.

Chyłka zmierzyła go wzrokiem.

– To nie jest kryterium, na podstawie którego podejmuję decyzje. Poza tym potrzebuję wiarygodnego kamuflażu.

– I ja mam nim być?

– Tak. Chodzi o to, by tamtejsi pracownicy uwierzyli, że przyszliśmy wykonywać parszywą robotę, której nie zleca się nikomu innemu.

Kormak zdawał się nie rozumieć jej toku myśli.

– Ty będziesz robił za popychadło – oznajmiła. – Biednego stażystę, którego wykorzystuje się jako niewolnika w korporacji.

– Nie możesz wziąć Zordona?

– Nie. Ma za dobre perfumy i zbyt drogie ciuchy.

– Dzięki.

– Poza tym idzie na randkę z Siarką w prokuraturze krajowej.

Chudzielec zwiesił głowę, na tym etapie z pewnością przekonany już co do

tego, że się nie wywinie.

– A ty?

– Co ja? – odparła Chyłka.

– W jaki sposób się zakamuflujesz?

– Będę udawała upadłą i skompromitowaną prawniczkę, której postawiono zarzuty. I której w kancelarii przydziela się już wyłącznie najgorszą robotę. Jak łącznie po kartony do Mordoru.

Zanim Kormak zdążył skwitować, uniosła otwartą dłoń, uciszając go. Potem wskazała mu drzwi.

– Zaszyj się w jaskini i przygotuj wszystko, co będzie nam potrzebne – poleciła. – Ja nastroję się bojowo.

10

Izumi Sushi, ul. Biały Kamień

Karolina Siarkowska chciała wziąć zestaw dla dwojga, ale mimo że był w całkiem dobrej cenie, Kordian natychmiast zaproponował. Wymigał się tym, że woli sam wybrać, a zresztą lubi dość nietypowe połączenia, więc tak będzie bezpieczniej.

W konsekwencji musiał zdecydować się na coś, co będzie wyglądało dziwnie, choć największą ochotę miał na uramaki z łososiem przypalanym lutlampą, z wodorostami i kawiozem.

Ostatecznie wybrał gunkana z jajem przepiórczym zawijanym w rybę maślaną.

– Rzeczywiście lubisz nietypowo – zauważyła Siarka.

– Mhm.

Nie chciał nawet myśleć o tym, że naprawdę będzie musiał to zjeść. Ostatecznie poczekał, aż Karolina złoży zamówienie, a potem oznajmił kelnerowi, że jednak zmienił zdanie i wybrał wersję z lutlampą.

– Dobre miejsce – powiedział szybko, by nie zdążyła zagaić na temat menu.

– Najlepsze w Warszawie, choć jeszcze nie wszystkie lokale osobiście przetestowałam. A oprócz tego...

– Pięćset metrów od prokuratury krajowej.

Uśmiechnęła się i skinęła głową, kiedy kelner podawał im czekadełko, pałeczki i wilgotną ściereczkę do wycierania rąk.

– Jem tu codziennie – odezwała się Siarkowska. – I dobrze, że wziąłeś łososa. Mogłeś wybrać go od razu, Kordian. Zestawu dla dwojga nie proponowałam ci dlatego, że chcę cię zaciągnąć do łóżka.

– No tak.

– Plus jedzenie pałeczkami z jednego talerza to chyba nie zdrada. Nawet w słowniku Chyłki.

Przypuszczał, że temat Joanny pojawi się nieco później, ale Siarka najwyraźniej nie miała zamiaru tracić czasu. Koniec końców to z jej powodu się w ogóle spotkali, Oryński nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

Próbował wyciągnąć z Karoliny więcej szczegółów przez telefon, ale oznajmiła mu tylko tyle, że muszą pogadać, a potem podała miejsce i godzinę. Zgodził się bez wahania, choć prawdę mówiąc, wolałby wybrać się do Salusa i mieć oko na Chyłkę.

Doskonale pamiętał, kto niegdyś zasiadał w radzie nadzorczej tej spółki i do czego ci ludzie byli zdolni. Skład personalny kierownictwa z pewnością się zmienił, ale nie jego charakter.

– Spodziewałam się zresztą, że przyjdiesz z nią – dodała Siarka.

– Chyłka nie przepada za sushi. Oprócz tego przypomina sobie w takich miejscach wszystkie znane jej rzekomo japońskie słowa i określenia. Wiesz, jak po ichniemu jest „polityk”?

– Nie.

– Hui Wam Dam.

Karolina uniosła wzrok i westchnęła.

– Mniejsza z tym. I tak bym jej nie przemówiła do rozsądku.

– Ale wydaje ci się, że mnie możesz?

– Jestem tego pewna.

Nie brzmiało to za dobrze, właściwie jednak czego innego mógł się spodziewać?

– Po ostatniej rozprawie sytuacja diametralnie się zmieniła – ciągnęła Karolina. – Pojawiła się zresztą propozycja, żeby zastosować tymczasowe aresztowanie.

– Nie macie podstaw. Chyłka jest na wolności, od kiedy wróciła, i nie zrobiła nic, przez co mogłaby zachodzić obawa matactwa lub...

– Spokojnie – ucięła Siarka, biorąc się do startera. – Udało mi się ostudzić emocje w prokuraturze.

– Dzięki.

– A powinieneś wiedzieć, że nieźle się rozpaliły – dorzuciła, przegryzając niewielkie ciastko. – Kilka osób wściekło się, kiedy zrozumiały, że Chyłka musiała sfałszować to zdjęcie.

– Niczego takiego nie zrobiła.

– Jasne. A ty naprawdę miałeś ochotę na jajo przepiórcze owinięte surową rybą.

Kordian też sięgnął po ciasteczko.

– Naprawdę – zapewnił. – Była przekonana, że fotka jest prawdziwa. I jeśli to fotomontaż...

– Jeśli?

– ...to dlatego, że Ołeh Myrnyj wykonał go na własną rękę.

Siarkowska spojrzała na niego jak na wariata lub małe dziecko, któremu wydaje się, że przy odrobinie wysiłku sprzeda dorosłemu zupełnie niestworzoną historię.

– Wpadliście w wyjątkowo głębokie gówno – powiedziała.

– A ty zamierzasz złożyć nam propozycję nie do odrzucenia?

– Nie mów jak mafioso z lat siedemdziesiątych – mruknęła.

– Nie mówię – odparł spokojnie. – „Propozycję nie do odrzucenia” wymyślił Mario Puzo na użytek książki. Wszyscy myśleli, że zaczerpnął ją ze środowiska mafijnego, ale jak go kiedyś o to zapytano, powiedział, że to bzdura. Pasowało mu po prostu do dialogu, a potem gangsterom się spodobało.

– Świetnie, ale...

– Ale tak czy inaczej chcesz podać nam pomocną dłoń, udając, że nie jest wysmarowana superglue.

Siarka zerknęła na niego z powątpiewaniem, a on uciekł wzrokiem, wypatrując kelnera z ich rolkami. Prokuratorka czekała, aż znów skupi się na niej. Kiedy to zrobił, zbliżyła się nieco.

– Słuchaj – zaczęła niemal konfidencjonalnie. – Wyrok już zapadł, jest po sprawie.

– Ty tak twierdzisz.

– Ja i dwóch zawodowych sędziów, którzy nawet gdyby chcieli, nie mają podstaw, żeby orzec inaczej. Rozumiesz?

– Rozumiem tylko tyle, że dopóki piłka w grze...

– Piłka jest poza boiskiem, Kordian – ucięła Siarkowska i westchnęła. – Chyłka pójdzie siedzieć, a ty możesz odpowiedzieć za współudział.

– Współudział? Niby w czym?

– W preparowaniu materiału dowodowego. I Bóg jeden wie w czym jeszcze.

Musieli na moment urwać, bo pojawił się pracownik niosący sushi. Dopiero

gdy przełamali pałeczki, Kordian znów nawiązał kontakt wzrokowy z Siarką. I odniósł wrażenie, że nie odrywała od niego spojrzenia.

– Obawiam się, że kiedy Dominika zacznie grzebać, znajdzie dużo więcej – kontynuowała Siarkowska. – I będzie już stanowczo za późno, żeby wam pomóc.

To z pewnością był moment, w którym Oryński powinien zapytać, w jaki sposób jest gotowa zrobić to teraz. Szczęśliwie nie musiał tego robić. Widział, że Siarka jeszcze nie skończyła.

– Namów ją, żeby poszła na układ – dodała. – Załatwię to z Dominiką.

– Jaki układ?

– Przyzna się do zabójstwa.

– Świetna propozycja.

Siarka uśmiechnęła się lekko i sprawnie złapała futomaka między pałeczki.

– Wykażecie obronę konieczną – powiedziała. – To nie będzie trudne, biorąc pod uwagę, kim był Langer.

Oczywiście, sama doskonale się o tym przekonała. I z pewnością właśnie to było powodem, dla którego teraz tutaj siedziała. Nie chodziło o sympatię do Oryńskiego, ale raczej o solidarność z osobą, która usunęła jej największy problem – i człowieka, na którego Siarka polowała od lat.

– Nawet jeśli nam się uda, Wadryś-Hansen zagra na przekroczenie granic obrony koniecznej.

– Oczywiście.

– Więc gdzie tu korzyść dla nas?

– Korzyść jest taka, że eksces będzie niewielki. Sąd złagodzi karę albo w ogóle odstąpi od jej wymierzenia.

– Nie ma mowy – odparł szybko Kordian i odłożył pałeczki. – Nie pozwolę, żeby Chyłka została skazana. Ani tym bardziej, żeby groziła jej jakakolwiek kara.

– Co w takim razie zamierzacie?

Oryński się zawahał. Nie zamierzał zdradzać jej czegokolwiek, choć na dobrą sprawę nie było powodu, dla którego miałby zachowywać informacje przekazane przez Obertała dla siebie.

– Boże, przecież oboje tam byliśmy – dodała Karolina. – Widziałeś jego ciało na ulicy. I nie tylko ty, bo rozpoznali go też policjanci.

– Ja go nie widziałem – zaproponował, kręcąc głową. – A inni mieli przed sobą miazgę, a nie twarz.

– Aż tak źle nie było.

– Podobno było – odparł Oryński i zabrał się do sushi. Kawałki były tak duże, że ledwo utrzymywał je między pałeczkami, a jeszcze trudniej przyszło mu władować jeden do ust.

O jednoczesnym rozmawianiu i przeżuwananiu nie było mowy.

– Jego stan nie był tak zły, by go nie rozpoznali – uparła się Siarka. – Co zamierzacie wykazać w sądzie? Że znalazł kogoś podobnego do siebie, ubrał go w takie same ciuchy, włożył mu swój dowód do kieszeni i zrzucił tę osobę z balkonu? Że ktoś sfałszował kartę dentystyczną? A potem badania DNA zupełnym przypadkiem wykazały zgodność z kodem genetycznym Piotra Langerera?

Kordian wzruszył ramionami, wciąż nie mogąc przeżuć kawałka.

– Litości – rzuciła Siarkowska. – To nie trzyma się kupy.

W końcu połknął na tyle dużo, by móc odpowiedzieć.

– Z Langerem wszystko jest możliwe, sama o tym wiesz.

– Ale nie to.

Przez moment milczeli, a ona skorzystała z okazji i zjadła kawałek futomaka, wcześniej nałożywszy na niego stanowczo za dużo wasabi. Popatrzyła na Kordiana ze współczuciem, które wydało mu się nieudawane.

– Musiałby przekupić tych funkcjonariuszy na miejscu – powiedziała. – I wiesz, kogo jeszcze?

– Parę osób.

– Raczej parędziesiąt. To nierealne.

– Nierealne jest tylko to, na co brakuje kasy – zaproponował Kordian. – A Langer miał jej pod dostatkiem, sama dobrze wiesz.

– A ty jeszcze lepiej wiesz, że tak by nie ryzykował. Wystarczyłoby, żeby jedna osoba się wyłamała, a cały jego plan by się posypał.

– Więc może im też groził, a...

– Nie żartuj. Tylu osobom? Technikom, ludziom w szpitalu, w prosektorium? I tym, którzy przeprowadzali badanie DNA? W ogóle słyszysz, jak to absurdalnie brzmi?

– Nie – odparł Kordian, choć nie było to do końca zgodne z prawdą. Im dłużej

Siarka mówiła, tym mniej miał pewności co do tego, że Chyłka ma rację. – Poza tym może...

– Może co? Znalazł sobowtóra?

– Niewykluczone. Albo bliźniaczo podobnego brata, w końcu jego ojciec nie był świętoszkiem.

Karolina odłożyła pałeczki i odchyliła się na krześle. Przez chwilę bezradnie wbijała wzrok w sufit.

– Albo naprawdę zwariowaliście, albo macie nas wszystkich za idiotów – powiedziała, opuszczając głowę. – Langer nie żyje, Kordian. Zmarł po upadku z balkonu i nic, co spreparujecie, nie zmieni tego faktu.

Oryński nie odpowiadał.

– To koniec. Sędziowie już podjęli decyzję.

Karolina patrzyła na niego dostatecznie długo, by zobaczyć w jej oczach wszystko, czego potrzebował. Wyrok naprawdę już zapadł. Informacja o tym musiała nieformalnie pójść do ministerstwa, a z niego prosto do Siarkowskiej. Pewnie nie od Hebrowskiego, on nie wyglądał na jednego z tych sędziów, którzy na jakiejś grupie na WhatsAppie niefrasobliwie dyskutowali sobie o wszystkim, o czym nie powinni.

– Zrozum, że nie macie wyjścia – odparła po chwili Siarka. – Albo Chyłka się przyzna i wykażecie obronę konieczną, albo wyląduje za kratkami, a prokuratura zacznie grzebać w innych sprawach.

Oryński zerknął na swoje sushi. Zupełnie opuścił go apetyt.

– To główniane rozwiązanie – powiedział.

– Jedyne.

– Jeśli Dominika wykaże eksces, Chyłka pożegna się z wykonywaniem zawodu. A na to nigdy nie pójdzie.

– W takim razie musicie zadbać o to, żeby nie orzeczono przekroczenia obrony koniecznej.

– To nierealne.

– Bo zatłukła Langerę figurką zamiast po prostu się bronić?

Kordian nie miał zamiaru odpowiadać na tak postawione pytanie – mimo że zasadniczo Karolina miała rację. Eksces w tym wypadku był dość ewidentny i istniało stanowczo zbyt duże ryzyko, że nie uda się tego obrócić na korzyść Chyłki. Gdyby mieli przeciwko sobie niedoświadczonego prawnika, Oryński

mógłby się łudzić, że im się poszczęści – w starciu z Wadryś-Hansen jednak trudno było o nadzieję na taki rozwój wypadków.

Ale może niepotrzebnie to rozważał. Może powinien podejść Siarkę zupełnie inaczej.

W końcu podjął decyzję. Nie było sensu utrzymywać przed nią Gwizdaka w tajemnicy – owszem, mógł być to atut na sali sądowej i uderzenie, którego nikt się nie spodziewał, ale tu i teraz chłopak mógł przydać się bardziej.

Oryński nabrał tchu, a potem opowiedział Karolinie wszystko, co zrobił informatyk z Salusa. Początkowo Siarka słuchała z rezerwą, jakby spodziewała się, że to tylko niezbyt zawoalowane posunięcie w rozgrywce, którą toczyli. Potem jednak w jej oczach pojawiło się coś, na co Kordian czekał. Błysk zaciekawienia.

Tyle mogło wystarczyć.

– I dostaliście od ojca Chyłki kolejny list?

– Tak.

– Tym razem naprawdę przysłany przez chłopaka?

– Obertał zapewnia, że tak. Że tego nie napisał sam – odparł Kordian. – Zresztą te poprzednie zawierały tylko to, co przekazał mu Gwizdak. Niczego nie fabrykował, choć faktycznie mógł oszczędzić sobie używania kancelaryjnej papeterii.

Karolina długo się nad tym wszystkim zastanawiała, przekładając płyty marynowanego imbiru.

– Dlaczego dopiero teraz mi o tym mówisz? – odezwała się w końcu.

– Bo nie mam żadnych dowodów.

Uśmiechnęła się blado i pokręciła głową.

– Wcześniej jakoś ci to nie przeszkadzało – zauważyła. – Poza tym oboje wiemy, że milczałeś, bo nie chciałeś zdradzać waszej strategii na kolejne starcie z Wadryś-Hansen.

– To po co pytasz, skoro znasz odpowiedź? – rzucił, a potem zjadł kolejny kawałek sushi.

Tym razem Siarkowska poczekała z podjęciem rozmowy, aż przeżuł.

– Na ile to pewne? – spytała.

– Cóż... chłopak najpierw zadał sobie sporo trudu, a kiedy zaczęliśmy go namierzać, nagle znikł.

– Może po prostu się spłoszył?

– Może – przyznał Kordian. – Ale to by oznaczało, że miał powody.

– Wiesz, co mogło być powodem – odparła pod nosem. – To, że zrobił was w balona i boi się konsekwencji.

– Po co miałyby to robić?

– Nie wiem – odpowiedziała i głęboko westchnęła. – Wiem za to, jaki jest bardziej prawdopodobny scenariusz.

Miał nadzieję, że to powie.

– Ktoś z Salusa mógł się zorientować – dodała.

– Do czego zmierzasz?

– Do tego, że powinniście trzymać się od tych ludzi z daleka – odparła kategorycznie. – Są zdolni do wszystkiego i jak tylko uznają, że grzebiecie w ich interesach, a nie daj Boże im zagrażacie, zrobią z wami porządek.

Oryński milczał, myśląc o tym, że w tej chwili Chyłka i Kormak starają się zrobić właśnie to, o czym mówiła Siarka.

– Zostawcie to nam – dodała. – Znajdziemy tego chłopaka, a potem...

Nagle urwała, a pałeczki wypadły jej spomiędzy palców.

– Jezu...

– Co jest? – zapytał Kordian.

Siarkowska potrząsnęła głową, a potem sięgnęła po telefon.

– Widziałeś kiedykolwiek tego chłopaka? – zapytała nerwowo. – Wiesz, jak wygląda?

Oryński skinął głową. Kormak znalazł jego zdjęcia w sieci bez trudu, a potem wszyscy starali się wyczytać z twarzy informatyka, czy jest godny zaufania.

– Dlaczego pytasz?

– Wczoraj znaleziono ciało. Ofiara wypadku komunikacyjnego.

Kordian lekko drgnął.

– Gdzie?

– Izabelin C.

Oryński odsunął jedzenie.

– Nie miałam powodu sądzić, że to w jakikolwiek sposób powiązane, ale...

Urwała, wciąż przeszukując telefon. W końcu znalazła odpowiedni kontakt, a potem wybrała numer. Zapytała o kilka rzeczy, wydała parę poleceń, a moment później płacili już rachunek, przygotowując się do wyjścia.

– Co to za wypadek? – zapytał Kordian.

– Chłopak jechał na skuterze. Prawdopodobnie nie wyrobił na zakręcie i uderzył w drzewo.

Wygodne. I całkowicie możliwe do zrealizowania przez ludzi Langerera.

Utwierdził się w tym przekonaniu, kiedy zjawili się w prosektorium i mógł zobaczyć ciało. Na stole sekcyjnym leżał nie kto inny, jak Gwizdak.

Kordian natychmiast sięgnął po komórkę i zadzwonił do Chyłki. Nie odbierała.

„Uważajcie na siebie” – napisał czym prędzej i wysłał esemesa.

11

Siedziba Salusa, ul. Domaniewska

Pracownicy zostali poinformowani, że mają spodziewać się dwójki wysłanników z Żelaznego & McVaya, mimo to patrzyli na Joannę i Kormaka jak na intruzów, których powinno się raczej szybko pozbyć niż zapraszać do środka.

Jeden ze stażystów przeprowadził ich długim korytarzem, mijając pozamykane gabinety, a potem wprowadził do niewielkiej salki na samym końcu. Klimatyzacji próżno było tu szukać, a okna były szczelnie zamknięte. Pudła pod ścianą były ułożone jedno na drugim i pozaklejane.

– To te materiały – oznajmił mężczyzna.

Chyłka powiodła wzrokiem po kartonach.

– Połowa z tego wystarczyła, żeby zabić Hanke Mostowiak – zauważyła.

Stażysta zerknął na nią z lekkim zażenowaniem, jakby sięgnęła po żart, który przeterminował się nie kilka, ale kilka tysięcy lat temu.

– Niestety nie można tego stąd zabrać – dodał.

– Co?

– Z tymi materiałami można zapoznać się jedynie w tym pokoju.

Joanna zaśmiała się cicho i z niedowierzaniem.

– A co to jest, archiwum watykańskie?

Rozmówca był tak obojętny, że choćby porwali jedno z pudeł i uciekli z nim korytarzem, zapewne nawet by nie drgnął. Chyłka przypuszczała, że urobić go byłoby całkiem łatwo, ale nie na tym jej zależało. Właściwie nawet na rękę było im, że muszą spędzić tu więcej czasu, niż sądzili.

– Takie są zasady – odezwał się po chwili stażysta.

– O, to zmienia postać rzeczy – odparła Joanna. – Są jakieś sankcje za ich złamanie? Na przykład odebranie miejsca na jogurt we wspólnej lodówce albo karny przejazd windą na inne piętro?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Takie są zasady – powtórzył.

– Dobra. Idź myć wiosło, a my zajmiemy się tymi bzdurami tutaj.

Rozmówca lekko ściągnął brwi, ale nie skomentował. Wychodząc, zawahał się, po czym zaproponował, że przyniesie kawę. Chyłka szybko zbyła go machnięciem ręki, a kiedy drzwi się zamknęły, cicho klasnęła.

– Nieźle – powiedziała. – Mamy trochę czasu.

– Na co? – jęknął Kormak.

– Ty będziesz przeglądał te zbiory i inhalował kurz.

– Muszę?

– Tak. Ktoś powinien to rozgrzebać, żeby w razie czego wyglądało na to, że po coś tu jesteśmy.

– A ty co będziesz robić?

– Penetrować – odparła, przesuwając ręką po jednym z ułożonych na górze kartonów. – Jak tylko znajdę gabinet Gwizdaka, przyjdę po ciebie i razem włamiemy się do jego komputera.

– Znaczący ja się włamię, a ty...

– A ja będę nadzorować.

Kormak ściągnął pierwsze z pudeł i położył je na podłodze. O stoliku czy krzesłach mogli jedynie pomarzyć, to pomieszczenie pełniło wyłącznie funkcję składziku.

– A jak ktoś przyjdzie? – spytał chudzielec.

– To powiesz, że poszłam zmienić tampon.

Kaszlnął niepewnie, choć chyba nie od kurzu.

– Gwarantuję ci, że temat od razu się skończy – dodała Joanna, kiedy Kormak wyjął pierwszy plik dokumentów i rozłożył go przed sobą. Powiodła po nich wzrokiem. – Co to w ogóle jest?

– Jakież zamierzchłe sprawy. Nie dostaliśmy tego od Langerera, bo widocznie są nieaktualne.

Joanna przykucnęła obok i zerknęła na materiały. Gdzieniegdzie widniał podpis, który doskonale pamiętała – Piotra Langerera seniora. A skoro tak, to może rzeczywiście nie było tu niczego istotnego.

– Naprawdę mam to przeglądać czy mogę udawać? – spytał szczypior.

– Rób, co chcesz. Ja idę buszować po korporacyjnych włościach.

Zajrzała do pudła jeszcze raz, dostrzegając w nim nie tylko dokumenty, ale także kasety magnetofonowe. Może było tu więcej, niż sądzili?

– Idziesz?

– Zaraz – odparła Joanna. – Bo w tej chwili zastanawiam się, po co komu w firmie ubezpieczeniowej nagrania audio.

Podniosła jedną z kaset. Była opisana jako analiza rzeczoznawcy dotycząca jakiegoś uchybienia budowlanego. Nic, co mogłoby okazać się przydatne. Chyłka wrzuciła ją z powrotem do kartonu i puściwszy oko do Kormaka, wyszła ostrożnie na zewnątrz.

Zaczęła powoli iść korytarzem, sprawdzając, kto zajmuje najbliższe gabinety. Szczęśliwie na wszystkich drzwiach wisiały plakietki, więc po kilku minutach udało jej się znaleźć pomieszczenie, które zajmował Gwizdak.

Zapukała na tyle cicho, by nikt w innym pokoju tego nie usłyszał, a potem nacisnęła klamkę. Gabinet nie był zamknięty, jak chyba wszystkie inne tutaj. Zajrzała do środka, upewniła się, że nikogo nie ma, a potem poszła po Kormaka.

Zastała go pochylonego tyłem do drzwi nad jednym z kartonów.

– Niebezpiecznie jest się do mnie wypinać, szkapo.

Nagle się obrócił.

– Że co?

– Możesz zarobić w dupę.

Zamrugął z niedowierzaniem i wyraźnie się zmieształ.

– O czym ty mówisz?

– O kopniaku – odparła. – A o czym pomyślałeś?

– O niczym.

– Za dużo czasu spędzasz z Zordonem – skwitowała, kręcąc głową. – Jak tak dalej pójdzie, będę musiała być zazdrosna nie o jakieś himalaistki i poznańskie bździałwy, ale o ciebie.

– Bywasz zazdrosna?

– A słyszysz czasem, jak huk rozdziera niebo, a potem piorun uderza w ziemię? To właśnie ten moment.

Wyciągnęła telefon, przypominając sobie, że wyłączyła dzwonki, a Kordian przecież do tego czasu powinien dawno ustalić, w jakim celu Siarka chciała się z nim spotkać. Zobaczyła cztery nieodebrane połączenia i trzy esemesy. Wszystkie od Oryńskiego.

– Co jest? – spytał Kormak, prostując się.

– Gwizdak już nie pogwiżdże.

– Co?

– Wykopyrtnął się na skuterze w Izabelinie i został powołany przez Boga do jego chwały.

Chudzielec sprawiał wrażenie, jakby miał powtórzyć któreś z dwóch ostatnich pytań, ale w porę ugryzł się w język.

– Nie żyje, Kormaczysko. Kipnął, otrzepał kaptcie, umarł na śmierć.

– To akurat zrozumiałem.

Chyłka uniosła wzrok i przez moment się namyślała.

– Mamy dwa związane z nami trupy – powiedziała. – Najpierw Ołeh, teraz Gwizdak.

– Ale to inne sprawy.

– Może – odparła zupełnie bez przekonania.

Trudno było uwierzyć, by w tak krótkim czasie dwie osoby, do których się z Zordonem zbliżyli, zmarły bez związku z całą tą sprawą. Zarówno instynkt Joanny, jak i zdrowa logika podpowiadały, że istnieje jakiś punkt styczny. Wystarczy tylko go dojrzeć.

– Ołeha załatwiła ukraińska mafia – zaproponował Kormak. – Przez sprawę Witalija.

– Tak, wiem, wolnomyślicielu.

– A Gwizdaka... – zaczął szczypior i urwał, uświadamiając sobie, że chłopak stracił życie przez to, co próbował im przekazać.

– Chodź.

– Co? Teraz?

– A wolisz czekać na to, aż do nas też się dobiorą?

Ruszyła na korytarz, zakładając, że im krócej potrwa ta wymiana zdań, tym lepiej. Obejrzała się przez ramię tylko kontrolnie, nie miała bowiem wątpliwości, że Kormak od razu poszedł za nią.

– To na pewno nie był wypadek? – szepnęła, kiedy zatrzymali się przed drzwiami.

Joanna otworzyła je i weszła do środka.

– Jasne. To zwykły zbieg okoliczności, że facet najpierw doniósł nam na Langerę, potem nagle go wciągnęło, a ostatecznie odnalazł się już jako trup

nieboszczyk.

Zamknawszy drzwi, podeszli do komputera. Kormak zajął miejsce przed monitorem i uruchomił sprzęt. Ledwo ten się włączył, chudzielec wcisnął jakiś klawisz i system, zamiast się uruchomić, przeszedł w programistyczny tryb, z którego Chyłka niewiele rozumiała.

– Skup się na robocie – szepnęła.

Nie musiała mu tego mówić. Oczy Kormaka były przykute do monitora, a on znalazł się w zupełnie innym świecie.

Chyłka wyprostowała się i rozejrzała po pomieszczeniu. Właściwie gabinet był tak mały, że powinna nazwać go informatyczną jamą, w porywach gawrą w korporacyjnym drzewostanie.

Nie zabrakło tu jednak osobistych akcentów, które miały sprawić, że Gwizdak będzie czuł się nieco bardziej jak w domu. Na biurku stały figurki Funko Pop z różnych seriali telewizyjnych. Chyłka rozpoznała tylko Waltera White'a i Saula Goodmana. Oprócz tego na niewielkiej szafce obok znajdowało się zdjęcie Gwizdaka z dziewczyną dwukrotnie większą od niego. Mimo to obejmował ją, jakby była jego kruszynką.

– Kurwa... – syknęła pod nosem.

Chudzielec badawczo podniósł wzrok.

– Nie do ciebie.

Nie komentując, na powrót skupił się na robocie. Joanna zaś starała się nie myśleć o tym, że chłopak, który poświęcił życie, by przekazać jej wiadomość, miał dziewczynę. Przyszłość. Plany.

Nie mogła pozwolić, by to poszło na marne. Cokolwiek się tu działo, ktokolwiek stał za tym wszystkim, należało w końcu zabrać się do roboty.

– I jak? – spytała.

– Dasz mi chwilę?

– Nie.

– Obawiam się, że musisz – odparł szcypior, wciąż pisząc na klawiaturze.

Chyłka zaklęła cicho, przyglądając mu się.

– Wyglądasz, jakbyś nie próbował włamać się do systemu Salusa, tylko popełniał wyjątkowo rzewny list miłosny do Anki z Recepcji.

– Nie piszę do niej żadnych listów.

– Bo co? Bo jesteście ze sobą już tak długo, że nie musisz się starać? Uważaj,

kościotrupie, bo to droga donikąd.

Tym razem nawet nie oderwał wzroku od monitora.

– Ile ci to zajmie?

– Jeszcze nie wiem. Robię, co mogę.

– To się pospiesz.

– Spieszę się, ale twój świdrujący wzrok nie pomaga.

Chyłka pokręciła głową i się odwróciła. Wyjrzała ostrożnie na korytarz, przez chwilę nasłuchując kroków. Wydawało się, że trafili tu w dość dobrą porę, wszyscy pracowali po lunchu i nadrabiali to, czego nie udało im się zrobić wcześniej.

Kiedy tylko usłyszała, że ktoś się zbliża, natychmiast zamknęła drzwi.

– Hmm... – mruknął Kormak.

Obejrzała się na niego i zmrużyła oczy.

– Jak mi powiesz, że coś jest nie tak, ubiję cię tu i teraz – poinformowała go.

– W takim razie możesz zaczynać.

Wyłączył komputer, a potem wstał i przesunął krzesło dokładnie w to miejsce, w którym stało.

– Nie uzyskam dostępu z tego stanowiska – powiedział.

– Dlaczego nie?

– Bo odcięli je od intranetu. Pewnie w momencie, kiedy zorientowali się, że Gwizdak coś wygrzebał.

Chyłka zaklęła, myśląc o papierosie, którego z całą pewnością powinna w tej chwili zapalić. Rozejrzała się bezradnie po pomieszczeniu.

– Nie możesz jakoś...

– To tak, jakbyś pytała, czy nie mógłbym wskrzesić Stiega Larssona, żeby anulował wszystkie części Millennium po trzeciej i sam napisał je od nowa.

Joanna westchnęła i skinęła ręką na chudzielca. Poszli z powrotem w kierunku kanciapy na końcu korytarza, a Chyłka gorączkowo poszukiwała rozwiązania. Nie mogła ot tak odpuścić. Choćby przez wzgląd na to, ile zaryzykował pieprzony Gwizdak.

Zatrzymała się i złapała Kormaka za ramię.

– Czego konkretnie potrzebujesz? – spytała. – Biura kogoś z zarządu czy...

– Wystarczy mi jakikolwiek komputer podpięty do intranetu. Znam strukturę sieci i obczaiłem, jak zrobić brute force'a. Zobaczą to i spanikują, ale jak się

uda, to to w sumie nas nie będzie interesowało.

Chyłka powiodła wzrokiem po plakietkach przy drzwiach. Wybrała jakiegoś mężczyznę na chybił trafił, po czym kazała Kormakowi poczekać w dalszej części korytarza. Kiedy zniknął z pola widzenia, zapukała do drzwi gabinetu i od razu je otworzyła.

– Wojtek, czekają na ciebie w księgowości – rzuciła nerwowo.

Około trzydziestoletni mężczyzna wzdrygnął się i popatrzył na nią zza biurka.

– Ale co pani...

– Jest jakaś niezgodność z kosztami. Chcą ci dowalić opłatę za ostatni wyjazd.

– Jaki wyjazd?

– Integracyjny – odparła.

W takiej firmie jednego mogła być pewna – że takie rzeczy faktycznie się organizuje. I z pewnością w ich ramach pracownicy mają prawo do tego i owego. Bez zbędnych opłat.

– No, szybko – dodała. – Trzeba to raz-dwa wyjaśnić i spokój.

– Ale kim pani jest?

– Nie wiesz?

Mężczyzna podniósł się i pokręcił głową.

– To przejrysz sobie ostatnią notatkę prasową, którą wypuściliśmy, i od dzisiaj będziesz bardziej uważał na takie rzeczy – odparła, a potem teatralnie przewróciła oczami. – Nigdy nie zapominam twarzy, ale dla ciebie zrobię wyjątek. To mój dobry dzień. A teraz zapierdalaj do księgowości. Raz, raz.

Istniały trzy elementy, które mogły zapewnić sukces temu prostemu planowi. Jeden: łąć bez ogródek. Dwa: stworzyć presję czasu. Trzy: być pewną siebie.

Chyłka sądziła, że tyle wystarczy. I się nie pomyliła. Niczego nieświadomy mężczyzna popędził korytarzem, a kiedy tylko oddalił się wystarczająco, Joanna zawołała Kormaka.

Moment później chudzielec siedział przed komputerem, a ona stała w progu, wypatrując powrotu pracownika Salusa.

– I jak? – rzuciła nerwowo.

Szczypior nie odpowiadał.

– Dajesz radę?

Wciąż nic.

– Kormak, kurwa – rzuciła cicho, choć wyglądała, jakby krzyczała. – Ten

jełop zaraz zorientuje się, że brak mu mózgu, i tu wróci. Nie wiem nawet, czy ta księżgowość nie jest aby na tym samym piętrze.

Nadal brak odzewu.

– Kormaczysko!

– Czekaj no.

Chyłka miała wrażenie, że klimatyzacja w budynku przestała działać. Powietrze robiło się gęste, temperatura rosła.

– Dawaj, dawaj.

– Daję – odparł szczypior.

Joanna wychyliła się bardziej, by jak najwcześniej usłyszeć narastający dźwięk kroków. Spodziewała się, że nie będą pochodziły od jednej osoby. Kiedy tylko jełop zorientuje się w sytuacji, zapewne da znać ochronie.

– Nie opierdalaj się! – syknęła, na moment obracając się do Kormaka.

Otarł czoło, mimo że nie dostrzegła na nim nawet kropelki potu. Chudzielec zdawał się całkowicie pozbawiony jakiegokolwiek tkanki tłuszczowej i zupełnie zasuszony.

– Co robisz? – rzuciła ponagłająco.

– Sprawdzam.

– Co?

– Ostatnią aktywność Gwizdaka.

– To rób to szybciej.

Znów nie odpowiedział, stukając w klawiaturę. Chyłka ponownie wychyliła się na korytarz i skupiła się na dochodzących do niej dźwiękach. Słyszała jedynie buczenie systemu wentylacyjnego.

Przynajmniej do czasu.

Moment później usłyszała kilku szybko zbliżających się mężczyzn. Rozmawiali podniesionymi głosami i przynajmniej jednemu z nich brakowało tchu. Nie miała wątpliwości, że połapali się w sytuacji.

– Kormak!

– Jeszcze chwila...

– Nie mamy chwili. Idzie ochrona.

Szczypior nadal uderzał w klawiaturę, jakby od tego zależało jego życie. Chyłka miała wrażenie, że mężczyźni zaczęli biec. Musieli natychmiast zrozumieć, co kombinują intruzi. I jeśli rzeczywiście było tu coś, co mogło

pograżać ludzi związanych z Salusem, ochroniarze nie będą przebierać w środkach.

– Kormak, kurwa mać! – syknęła Joanna.

– Moment... już prawie...

– Chodź, już!

Czas im się skończył.

Kormak się nie ruszył, więc Chyłka natychmiast dopadła do chudzielca, złapała go za fraki i podniosła. Zdążył jeszcze kliknąć parę razy, nacisnąć jakiś klawisz i wyrwać pendrive z portu USB, zanim pociągnęła go w kierunku wyjścia.

Niech nie będzie za późno, Boże spraw, niech nie będzie za późno, powtarzała sobie w duchu.

Wypadła na korytarz, zamknęła drzwi i nie patrząc nawet w kierunku, z którego nadchodzili mężczyźni, popędziła wraz z Kormakiem do archiwum. Weszli zziębnięci do środka, zamknęli drzwi, a potem oboje wstrzymali oddech. Nasłuchiwali.

Dźwięki kroków i prowadzonych rozmów ustały. Dało się słyszeć otwierane drzwi.

– Wyłączyłeś wszystko? – spytała Joanna.

– Ledwo. Nie dałaś mi dużo czasu.

– Wolałbyś tam zostać? I teraz witać się z ludźmi, którzy mogli przyczynić się do śmierci Gwizdaka?

Pokręcił stanowczo głową, a ona usłyszała, jak padają pierwsze pytania o to, jak wyglądała ta kobieta, czego chciała i gdzie jest. Joanna natychmiast rozejrzała się po pomieszczeniu.

– Zaraz tu przyjdą – powiedziała.

Kormak z trudem przełknął ślinę.

– Pozoruj robotę – rzuciła, a potem przykucnęła przy jednym z kartonów i zaczęła wyciągać z niego dokumenty.

– Ale...

– Co?

– Przecież przyprowadzą tutaj tego pracownika... Rozpozna cię – wydusił chudzielec.

Widząc trwogę w jego oczach, pożałowała, że nie udało jej się rozegrać tego

inaczej. Kormak nie był tchórzofretką, ale z pewnością minie trochę czasu, zanim dojdzie do siebie po tylu wrazeniach. O ile w ogóle uda im się wyjść żywymi z siedziby Salusa.

Rozłożyli akta na podłodze, a potem porozsuwali je tak, jakby rzeczywiście nad nimi pracowali. Kiedy rozległo się pukanie, Chyłka nie zdążyła nawet powiedzieć, by ochroniarze weszli. Jeden z nich od razu otworzył drzwi.

Pracownik firmy natychmiast wskazał Joannę.

– To ona – powiedział.

Umięśnieni mężczyźni weszli do środka i powiedli wzrokiem po papierach i kasetach.

– Kim pani jest? – spytał ten, który wysunął się naprzód.

– Śmiercią. Niszczycielem światów.

Facet nosił czarny mundur pozbawiony jakichkolwiek emblematów. Nie pracował w żadnej zewnętrznej firmie ochroniarskiej, Salus musiał sam zatrudniać tych ludzi. Niedobrze, skwitowała w duchu Joanna.

Jeszcze większy pesymizm poczuła, kiedy ochroniarz odprawił pracownika, jakby nie chciał mieć żadnych świadków. Zaraz potem pozostałych trzech weszło do kanciapy, a ostatni zamknął za nimi drzwi.

– Zapytam jeszcze raz: kim ty, kurwa, jesteś? – rzucił ten na przedzie.

– Kimś, kto źle reaguje na takie pytania – odparła Chyłka, podnosząc się.

Mężczyzna zrobił krok w jej kierunku, a Kormak szybko się poderwał i stanął obok Joanny. Ochroniarze patrzyli na nich jak na dwójkę osób ze skłonnościami samobójczymi.

– Chyba się nie rozumiemy – dodał jeden z nich.

– Chyba nie – przyznała Chyłka. – Bo jak ostatnio sprawdzałam, RODO dalej działa, a jedynymi osobami upoważnionymi do sprawdzania tożsamości obywateli polskich są...

– Co ty pierdolisz?

Rozmówca warknął z taką agresją, że Joanna mimowolnie się cofnęła. Rzadko odpuszczała, jeśli chodziło o granie na nerwach przeciwnikom, w tym wypadku jednak zdawało się to co najmniej nieroztropne.

– Ostatni raz – powiedział ochroniarz. – Imię i nazwisko.

– Joanna Chyłka.

Spojrzeli po sobie, ale w oczach żadnego z nich nie dostrzegła niczego, co

świadczyliby, że choćby o niej słyszeli.

– Co tu robisz?

– Sprawdzam archiwa kilku spraw. Jestem prawniczką z kancelarii Żelazny & McVay.

Znów brak jakiegokolwiek zrozumienia.

– Obsługujemy interesy Piotra Langer. W tym także ten.

Mężczyzna znów się zbliżył.

– I po chuj wchodziłaś do gabinetu tamtego chłopaka?

– Nie wchodziłam.

– To po cholere się go pozbyłaś?

Pytanie zabrzmiało nie tylko jak poważny zarzut, ale też zapowiedź tego, że rozmówca za moment przestanie zważać na różnicę płci i przywali jej tak, jakby bił się z innym mężczyzną jego postury.

– Lubię robić sobie jaja z takich trepów – odparła Chyłka. – A szukałam po prostu kibla. Musiałam zmienić tampon.

Żadnej reakcji.

– To poważna sprawa i raczej dla was niewyobrazalna – ciągnęła Joanna. – Żeby to zrozumieć, musielibyście co miesiąc przez kilka dni krwawić.

Nie podziałało na nich. Przeciwnie, ostatnią rzeczą, jakiej zdawali się bać, był temat menstruacji.

– Pójdziecie z nami – rzucił mężczyzna.

– Nie wydaje mi się.

Na twarzy ochroniarza nie drgnął nawet jeden mięsień. Stanął przed Chyłką tak blisko, że mogła dostrzec czerwone nitki na białkach jego oczu, a potem spojrzął na nią z góry.

– I co? – spytała Joanna. – Myślisz, że jak mi chuchniesz z pyska, to mnie zastraszysz smrodem? Nie z takimi patafianami miałam już do czynienia, a...

– Ryj.

Chyłka zacisnęła usta ze złością.

– Będzie tak: albo pójdziecie po dobroci, albo rozjebimy łeb temu wypierdkowi – dodał mężczyzna.

Dwóch jego towarzyszy natychmiast ruszyło w stronę Kormaka, jakby byli gotowi zrobić to tu i teraz, nie czekając na dalsze polecenia. Kiedy znaleźli się przed chudzielcem, Chyłka szybko podniosła dłonie.

– Spokojnie.

Stojący przed nią mężczyzna niedbale wskazał głową drzwi. Nie musiał dodawać nic więcej, sytuacja była jasna i Joanna nie miała wątpliwości, że niewiele trzeba, by Kormak oberwał. Ona by zaprotestowała, oni wymierzyliby szczypiorowi kolejny cios. Zanimby się zorientowała, Kormak leżałby na podłodze zalany krwią.

– W porządku – powiedziała, a potem powoli ruszyła w stronę drzwi.

Wyszli na korytarz i skierowali się do windy. Zamiast ją przywołać, jeden z mężczyzn otworzył znajdujące się obok drzwi na klatkę przeciwpożarową i zaczął się rozglądać.

– Gdzie nas prowadzicie? – zapytał chudzielec.

– Zamknij ten, kurwa, ryj.

Joanna przypuszczała, że zabiorą ich albo do jakiegoś pomieszczenia gospodarczego, albo na podziemny parking. Jeśli w to drugie miejsce, zapewne zrobią to po to, by załadować ich do auta i wywieźć.

Należało działać, póki pora. Chyłka czekała na moment, by wyjąć komórkę, po raz pierwszy od dłuższego czasu żałując, że te z klawiaturą odeszły do lamusa. Może jakimś cudem udałoby jej się zrobić użytek z pamięci mięśniowej i wybrać czyjś numer. W takiej sytuacji nie mogła jednak na to liczyć, a ochroniarze nie spuszczała z niej oka.

– Czysto? – spytał stojący obok niej mężczyzna.

– Czekaj – odparł ten, który sprawdzał klatkę schodową. – Ktoś się kręci na półpiętrze. Pewnie wyszli zajarać ci z haeru.

Mężczyzna skinął głową, a reszta się rozejrzała.

– Dobra – rzuciła Joanna. – Nie wiem, jaki macie iloraz inteligencji, ale chyba nawet tak zakute pały są w stanie zrozumieć, że...

– Albo zamkniesz gębę, albo młody oberwie – uciął jeden z nich, a drugi natychmiast złapał Kormaka za fraki.

– Ej... – wydusił z trudem chudzielec.

Chyłka znów odniosła wrażenie, że za ułamek sekundy któryś z nich straci cierpliwość. Zanim jednak do tego doszło, rozległ się dźwięk nadjeżdżającej windy. Jeden z ochroniarzy zaklął, drugi natychmiast posłał Joannie i Kormakowi ostrzegawcze spojrzenie.

– Jedno słowo, a będzie kiepsko – odezwał się.

Chyłka miała nadzieję, że z windy nie wyjdzie jedna starająca się nie rzucać w oczy praktykantka, ale cała grupa rozgadanych, doświadczonych pracowników, którzy natychmiast zrozumieją, że coś jest tu nie tak.

Kiedy drzwi się otworzyły, a ona spojrzała na osobę stojącą w windzie, zastygła z otwartymi ustami.

Przez moment wydawało jej się, że śni. Potem, że to urojenia wytrąconego z równowagi umysłu.

Chyłka ocknęła się dopiero, kiedy mężczyzna zrobił krok do przodu i spojrzał na najbardziej umięśnionego ze wszystkich ochroniarzy, jednocześnie sięgając za pazuchę marynarki.

– Kordian Oryński, kancelaria Żelazny & McVay – powiedział, wręczając mężczyźnie czarną wizytówkę. – Przyszedłem szukać tych dwojga, ale widzę, że już ich znaleźliście.

Ochroniarz się zmieszał, a Zordon powiódł wzrokiem po pozostałych.

– Na dole w recepcji czeka na mnie Karolina Siarkowska z prokuratury krajowej – dodał, a potem schował wizytówkę, po którą mężczyzna nie sięgnął.

Zamiast niej wyjął telefon.

– Zadzwoń, żeby wjechała na górę? – rzucił Kordian.

12

ul. Argentyńska, Saska Kępa

Skończyli około drugiej w nocy. Oboje ekstatycznie zmęczeni, ale jednocześnie spełnieni i niepotrzebujący do szczęścia niczego więcej. Leżeli nago w łóżku, kołdra i poduszki od kilku godzin znajdowały się gdzieś na podłodze.

– Papierosa – rzuciła zziębnięta Chyłka.

Kordian obrócił się do niej, przysunął bliżej i pocałował ją w szyję – dokładnie w to miejsce, gdzie znajdowała się blizna.

– Zordon.

– Tak, trucizno?

– Zapierdalaj po fajki.

Oryński uniósł brwi i otworzył usta ze zdziwienia.

– To już koniec czułości?

– A mało ci? – zapytała, a potem ostatkiem sił zepchnęła go z łóżka.

W ostatniej chwili udało mu się zeskoczyć tak, by nie rąbnąć na podłogę. Szybkim krokiem poszedł do kuchni, mijając po drodze swoje spodnie, białą koszulę, spódnicę Chyłki i jej koronkową, czarną bieliznę. Po jego krawacie nie było śladu, musiała rzucić go do innego pokoju, kiedy na ślepo pokonywali korytarz.

– Opłaca się wybawiać cię z opresji – powiedział, kiedy wrócił do sypialni z paczką marlboro.

– Formalnie zrobiła to Siarka, więc nie wiem, czy masz się z czego cieszyć.

Podniósł z podłogi dwie poduszki, oparł je o wezglowie, a potem oboje usiedli obok siebie i zapalili.

– Nawet nie weszła na górę – zauważył.

– Nie szkodzi, przyznaję jej tę zasługę. I zdecydowanie powinienes powiedzieć jej, do czego doprowadziła.

Satysfakcja, która zabrzmiała w głosie Chyłki, bez dwóch zdań wyrosła na gruncie zazdrości. Oryński zaciągnął się i uśmiechnął.

– Chyba zgubiłem krawat – odezwał się.

– Kupisz sobie nowy.

– I nie wiem, czy nie urwałaś mi guzika w koszuli, a powinnaś wiedzieć, że jedno i drugie wcale tanie nie było.

Joanna wzruszyła ramionami, wypuszczając dym w kierunku okna.

– Jest taka stara prawda ludowa, Zordon: drogie ciuchy kupuje się tylko po to, żeby szybko się ich pozbyć.

– Ty chyba pobiłaś dzisiaj rekord w pozbywaniu się.

Spojrzała na niego z politowaniem.

– Nie obrażaj mnie – odparła. – To była połowa tego, na co mnie stać. Jak tylko kiedyś w końcu porządnie rozniecisz we mnie ogień, będziesz chodził poparzony przez miesiąc.

Osunęła się lekko i położyła mu głowę na ramieniu. Kordian zrobił głęboki wdech, zamykając oczy i myśląc o tym, że w tej chwili wszystko jest dokładnie tak, jak być powinno. Nie liczyło się nic poza tym, co tu i teraz.

Langer, proces o zabójstwo, nawet choroba Chyłki. Wszystko to znikło, przestało istnieć. A oni zdawali się jedynymi ludźmi na świecie.

Przynajmniej do momentu, aż rozległ się dzwonek telefonu Kordiana. Oryński sięgnął po komórkę tak, by Joanna nie musiała zmieniać położenia, a potem odebrał i włączył głośnik.

– Nie śpisz? – spytał Kormak.

– Jeszcze się gżimy – odparła Chyłka.

– W tej chwili?

– Nie, trochę się spóźniłeś. Zordon osiągnął ekstazę kilka minut temu.

Chudzielec zaniósł się kaszlem, jakby właśnie coś przełykał i jedzenie trafiło nie tam, gdzie powinno.

– Ja zresztą też – dodała Joanna.

– Dzięki. Ta wiedza naprawdę mi się przyda.

– A ty już doszedłeś?

– Co?

– Do siebie, szkapo – odparła Chyłka i podniósłszy popielniczkę z szafki nocnej, położyła ją sobie na brzuchu.

Kordian pokręcił bezradnie głową, odnosząc wrażenie, że niewiele jest rzeczy, które Joanna ceni bardziej od wprowadzania Kormaka w zakłopotanie.

Oboje strzepnęli popiół w tym samym momencie.

– Halo? – rzuciła Chyłka. – Masz coś dla nas czy dzwonisz tylko po to, żeby usłyszeć Zordona przed snem?

– Coś mam.

– To dawaj.

Po opuszczeniu biurowca przy Domaniewskiej Kormak oznajmił tylko tyle, że zdążył skopiować wszystko, co znalazł w systemie informatycznym. Nie przebierał, nie wybierał, nie patrzył nawet, co zrzuca na USB.

– Ale przede wszystkim musicie wiedzieć, że niełatwo było wysledzić, na co trafił Gwizdak, bo...

– Tak, tak, na pewno się narobiłeś – ucięła Joanna. – Jesteś komputerowym czarodziejem, rzucasz zaklęcia w jakimś kodzie, a twoją różdżką jest migający kursor. Wszystko to wiemy, więc do rzeczy.

– Okej – odparł chudzielec. – Więc skupiłem się na tym, co pochowane. Na tym, co mogłoby wzbudzić podejrzliwość Gwizdaka. Spodziewałem się, że czeka mnie dużo roboty, ale okazało się, że wystarczyło ls-a, i tyle.

– Co? – spytał Kordian.

– Komenda w terminalu, która wyświetla wszystkie foldery zaczynające się od kropki. Te ukryte.

– Aha.

– Nie używałeś nigdy żadnych systemów unixowych, nie?

Oryński zaciągnął się głęboko, uznając, że nie musi odpowiadać.

– Znalazłem trochę pochowanego gówna – dodał Kormak. – Przede wszystkim jakieś maile i inne bzdety, ale też kilka plików .tar.gz. Skompresowane dane.

– I? – ponagliła go Chyłka.

– Archiwa zabezpieczono hasłem, którego sforsowanie zajęło mi trochę czasu, ale ostatecznie mam dostęp do wszystkiego, co tam jest.

– Czyli do czego?

– Głównie zarejestrowanych przelewów pieniężnych. I, co ciekawe, to śmiesznie małe kwoty, biorąc pod uwagę, jakie ta firma ma obroty.

– Co to za przelewy?

- Z Salusa na konto osoby fizycznej.
- Jakiej? – rzuciła zniecierpliwiona Chyłka.

Kormak podał im imię i nazwisko, ale nic im to nie mówiło. On zaś zapewnił, że sprawdził tego człowieka i dowiedział się tylko tyle, że jest właścicielem luksusowego apartamentu na Mokotowie.

Chyłka odłożyła papierosa do popielniczki.

- Gdzie konkretnie? – zapytała.

– Zgadnij.

- Na osiedlu Langerera?

– Zgadza się – odparł Kormak. – A konkretnie tuż pod lokalem Piotra. Sprawdziłem ceny w okolicy i te transfery pieniężne wyglądają na regularne opłaty za wynajem tego mieszkania.

Oryński i Joanna wymienili się niepewnymi spojrzeniami.

- Salus wynajmował mieszkanie pod Langerem? – odezwał się Kordian.

– Tak.

– I właśnie to odkrył Gwizdak? Dlaczego miałyby niby przez to zginąć? Przecież to bez znaczenia.

Chyłka odłożyła popielniczkę, podniosła się i przeszła po pokoju. Oryński robił wszystko, by nie skupiać się na jej nagim ciele, ale na procesie myślowym. Nie szło mu najlepiej.

– Dla nas bez znaczenia – przyznała. – Ale dla nich najwyraźniej to z jakiegoś powodu istotne.

- Z jakiego?

Wplotła ręce we włosy, z trudem je rozczesując, a potem obróciła się do Kordiana. Usiadła obok niego i pochyliła się nad telefonem.

- Kormaczysko, sprawdź...

– Już kontaktowałem się z właścicielem. Twierdzi, że wynajmował mieszkanie firmie, a nie konkretnej osobie. I że umowę podpisali kupę czasu temu, tuż po tym, jak odebrał apartament. Sam nigdy tam nie mieszkał, nikomu innemu nie wynajmował.

Kordian uniósł wzrok, zastanawiając się nad tym, co to może oznaczać. Gdyby chodziło o kogokolwiek innego, rzecz faktycznie byłaby trywialna. W przypadku Langerera działającego przez Salusa właściwie można było wyobrazić sobie wszystko – i najgorszy ze scenariuszy przyjąć jako ten

najbardziej prawdopodobny.

– Żeby ustalić, kto tam mieszkał, musimy przycisnąć samą firmę – dodał chudzielec. – Tyle że po ostatniej wizycie chyba już nie będą chcieli z nami gadać.

– Mamy ich akta – zauważył Kordian. – Może tam coś jest?

– Jeśli pochowali to w systemie, to tym bardziej nie ma nic na papierze – odparła Chyłka i rozejrzała się za czymś, co mogłaby na siebie narzucić. Najbliżej leżała koszula Oryńskiego, rzeczywiście bez jednego guzika, więc szybko ją sobie pożyczyła.

Zabrała telefon i ruszyła do kuchni, a Kordian poszedł za nią, po drodze wkładając bokserki. Tyle na razie musiało wystarczyć.

Usiedli przy stole, na którym Joanna postawiła dwa wysokie kieliszki i butelkę espolón. Od razu połała do obydwu.

– Nikt w Salusie nam nie pomoże – powiedziała. – Musimy wejść do tego mieszkania.

– Jak? – spytał Oryński.

– Używając tarana, jeśli będziemy musieli.

Kordian upił łyk tequili, a w kieliszku zostało jej jeszcze na przynajmniej cztery kolejne. Chyłka swój opróżniła jednym, zdecydowanym ruchem.

– Nie mam na myśli sprzętu do wyważania drzwi, Zordon. To metafora.

– To do czego się ta metafora odnosi?

– Do Wadryś-Hansen.

Oryński zmarszczył czoło.

– W takim razie to całkiem trafne określenie – odparł.

– Tylko takich używam, gdybyś nie zauważył.

Skinęła znacząco głową, wskazując mu kieliszek, a on szybko go opróżnił, by mogła im dolać. Pod względem solidarnego picia takiej samej ilości alkoholu była nieprzejednana, jakby opuszczenie kolejki przez jedno z nich było zniewagą dla ich związku.

– Słuchajcie, może ja... – zaczął Kormak.

– Milcz, kościotrupie. Jeszcze z tobą nie skończyliśmy.

– Jest późno.

– I co w związku z tym? – odparła Joanna. – Życie to tylko chwila.

– Strać je na karne, nie na cywila – dodał Kordian.

Skwitowała to uniesieniem kieliszka, a potem znów opróżniła go na raz. Najwyraźniej postanowiła zrobić przynajmniej minutową przerwę, bo nie sięgnęła od razu po butelkę.

– Co mam robić? – mruknął chudzielec.

– Załatw mi numer do Wadryś-Hansen. I na wszelki wypadek do hotelu, w którym się zatrzymuje.

– I co jej powiesz?

– Że miejsce zbrodni być może jest większe, niż myślała. I że trzeba natychmiast je sprawdzić.

Oryński nie miał wątpliwości, że sprawa zainteresuje Dominikę. Przypuszczał jednak, że w środku nocy nie odbierze, a recepcja hotelu nie będzie skłonna, by o tej porze budzić jednego z gości.

Wadryś-Hansen odebrała jednak dość szybko, a rozbudzony głos świadczył o tym, że najwyraźniej oskarżycielka nie chadza wcześniej spać. Wysłuchała spokojnie tego, co Chyłka miała jej do powiedzenia, ale nie skwitowała tych rewelacji w żaden sposób.

Oboje spojrzeli na leżącą na stole komórkę, a potem na siebie.

– Żyjesz? – spytała Joanna. – Czy poraził cię blask naszej przenikliwości?

– Poraża mnie to, że nikt z osób prowadzących to postępowanie nie ustalił wcześniej takiego związku.

Takiej odpowiedzi Kordian się nie spodziewał. Przypuszczał, że Dominika zarzuci ich całym naręczem pytań – a nie, że będzie miała pretensje do tych śledczych, którzy zawalili sprawę kilka miesięcy temu.

Oryńskiemu przeszło przez myśl, że nie stało się to przypadkiem. Jeśli ktoś w policji lub w prokuraturze pomógł Piotrowi w tej sprawie, równie dobrze mógł sfałszować akt zgonu czy badania kryminalistyczne.

Kordian uczeplił się tej myśli, bo tylko dzięki niej można było wierzyć w to, co od początku twierdziła Chyłka.

– Sami cudem na to trafiliśmy – odparła Joanna.

– Właśnie. Jak konkretnie?

– Popytaliśmy tu i ówdzie.

– To ma związek z Gwizdakiem? – spytała Wadryś-Hansen.

– A skąd o nim wiesz?

Oryński miał wrażenie, że słyszy tłące się przy mikrofonie papierosa.

– Wymieniamy się informacjami z prokuraturą krajową – odparła Dominika. – Siarkowska o wszystkim mi powiedziała. Pytanie, dlaczego nie przyszliście z tym do mnie.

– Ja bym wolała, ale Zordon ma słabość do poznańskiej pindy.

– Nie mam – zaproponował Kordian.

– Ona ma do ciebie.

– Co nie znaczy, że...

– Słuchajcie – przerwała im Wadryś-Hansen. – Sprawdzimy ten trop i wszystko, co się z tym wiąże, pod jednym warunkiem.

Chyłka podniosła wzrok i spojrzała na Kordiana. W jej oczach nie było niczego, co mogłoby świadczyć o gotowości do pójścia na jakiegokolwiek ustępstwa.

– Jakim? – spytała mimo to.

– Przyznasz się.

Joanna prychnęła.

– Prędzej zacznę układać takie fryzury jak ty.

– Przydałyby ci się.

– Tylko gdybym wybierała się na zlot drewniaków po koncercie chorałów gregoriańskich.

– Wybierasz się na inny zlot, Chyłka – odparła spokojnie Dominika. – Dolna granica jego trwania to osiem lat, górna dożywocie, obowiązujący dress code to szmaciaki, a jedyna właściwa fryzura to na zapałkę.

– Brzmi całkiem nieźle.

– Oby – powiedziała Wadryś-Hansen i westchnęła. – Bo w tej chwili jesteś na najlepszej drodze, żeby się tam znaleźć.

Przez moment w kuchni panowała cisza. Gdzieś w oddali dało się słyszeć karetkę mknącą po alei Stanów Zjednoczonych.

– Nie przyznam się do czegoś, czego nie zrobiłam – odezwała się w końcu Joanna.

– Obrona konieczna to...

– Nie broniłam się, bo nie miałam przed czym. Langer mnie nie zaatakował, rozumiesz?

W tym momencie z pewnością powinni przerwać tę rozmowę. Każda informacja przekazana przeciwnicze w postępowaniu mogła tylko pogorszyć

sprawę.

– Sprawdź to mieszkanie – rzuciła Chyłka. – Jeśli coś tam znajdziesz, to dobrze. Jeśli nie, szukaj dalej. Gwarantuję ci, że nie pożałujesz.

Rozłączyła się, zanim Wadryś-Hansen zdążyła cokolwiek odpowiedzieć. Potem Joanna uzupełniła stan kieliszków i spiorunowała Oryńskiego tak stanowczym wzrokiem, że musiał wypić do dna.

Tequila w połączeniu z tabletką xanaxu, którą połknął nieco później, kiedy Chyłka nie widziała, skutecznie zwały go z nóg. Uniesienie, a potem błogość sprawiły, że spał jak zabity do południa, wdzięczny za to, że jest weekend.

Kiedy Joanna w końcu go obudziła, miał wrażenie, że nigdy nie wróci do siebie. Nie powitał go kac, ale raczej przemożne uczucie końca żywota. Doprowadził się do jakiegoś takiego porządku, a potem usiadł przy stole w kuchni.

Chyłka postawiła przed nim miskę z suchymi płatkami owsianymi.

– Co to jest? – zapytał.

– Karma dla Zordona. Nie dziękuj i jedz.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Wiesz, że do tego się dodaje mleko albo wodę?

– Wsuwaj suche – odparła, siadając po drugiej stronie stołu z kawą. – Bo są wieści od Wadryś-Hansen.

– Jakie?

– Byli w tym mieszkaniu, zabezpieczyli je i zaczęli szukać materiału dowodowego.

– I? – zapytał Kordian, próbując przysunąć sobie kubek Chyłki. Trzymała jednak na tyle mocno, że nie miał najmniejszych szans. – Do tej pory przecież jeszcze niczego nie ustalili.

– Otóż to.

Oryński podniósł się i podszedł do aneksu. Wrzucił płatki do garnka, nalał tam mleka sojowego, a potem zaczął gotować.

– Niczego nie ustalili, bo niczego nie znaleźli – dodała Joanna. – I co jest w tym kartonie?

– Nic.

– To jest mleko sojowe?

– Nie – odparł i szybko schował je do lodówki tak, by nie było widać frontu

opakowania. Obrócił się do Chyłki. – I jak to niczego nie znaleźli?

– Całe mieszkanie zostało doszczętnie wyczyszczone. Wadryś-Hansen twierdzi, że dalej unosi się tam zapach starego, dobrego chlorowego wybielacza.

Kordian zamieszał owsiankę i zwiększył moc płyty grzewczej.

– Po tym zostaje DNA.

– Po tym tak – przyznała Joanna. – Ale odkryli użycie jeszcze innych środków, nadtlenków i najpewniej detergentów takich jak vanish. To dziadostwo nie zostawia hemoglobiny, a więc...

– A więc nie ma DNA na miejscu zbrodni.

– Ehe – potwierdziła Chyłka. – Wszystko zostało tam kompletnie wyczyszczone.

– W takim razie coś jest na rzeczy.

– Dla nas nawet bardzo dużo.

– Ale dla Dominiki nie?

Joanna pokręciła głową i napiła się kawy.

– Brak dowodów nie jest żadnym dowodem – odparła.

Kordian wlał owsiankę do miski, a potem usiadł przy stole. Przez moment zastanawiał się nad tym, jakie dowody spodziewali się odnaleźć. I do czego miałyby prowadzić? Co wykazać? Trudno było choćby zgadywać.

– Na coś musi się to nam przydać – powiedział.

– W sądzie?

Powątpiewanie w jej głosie nie było na wyrost. Co mieliby powiedzieć sędziemu? Że odkryli mieszkanie wynajmowane za pieniądze z Salusa, które zostało wyczyszczone? I to ma świadczyć o niewinności Chyłki?

– W takim razie musimy pójść dalej – mruknął Kordian. – Popytać sąsiadów, kogo tam widzieli, może sprawdzić monitoring i...

– To samo powiedziałam Wadryś-Hansen.

– I co ona na to?

– Że już to wszystko zrobili. Sąsiadów tam jak na lekarstwo, a każdy pilnuje swoich spraw. Jedno piętro to jeden apartament, więc sam rozumiesz.

– A kamera monitoringu? Przecież ciebie nagrała.

– Ta – przyznała Joanna. – Bo od razu zabezpieczyli ten materiał. Ale cały wcześniejszy i późniejszy poszedł się rąbać. Nie składują tego przecież na nośnikach dla celów dowodowych.

Kordian włożył łyżkę do miski i ją tam zostawił. Odechciało mu się jeść.

– Jest jeszcze konsjerż na dole – odezwał się. – Może on coś zauważył?

– Może. Ale oni też się zmieniają, a oprócz tego nie inwigilują mieszkańców dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jeśli komuś zależałoby, żeby pozostać niewidzianym, jakoś by sobie poradził.

Oryński przesunął ręką po włosach i pochylił się nad stołem.

– To co w sumie mamy? – zapytał.

– Problem.

I to cholernie duży, dodał w duchu Kordian. To, co rysowało się jako obiecujący trop i szansa na odzyskanie inicjatywy w procesie, okazało się ślepym zaułkiem. Do końca dnia starali się wyciągnąć z tej sytuacji coś jeszcze, ale bez skutku.

Kormak niczego więcej nie znalazł. Dominika dwa razy wszystko sprawdziła i stwarzała wrażenie, jakby naprawdę chciała znaleźć coś, co świadczyłoby o niewinności Chyłki. Coś, co da jej powód, by nie tylko uwierzyć, że Joanna nie popełniła tego zabójstwa, ale też przedstawić to w sądzie.

Ostatecznie jednak taka wersja nie znajdowała żadnego poparcia w dowodach. Wszystkie przemawiały za tym, że to Chyłka odebrała życie Langerowi.

Przyznanie się do winy i działanie w obronie koniecznej zdawało się już jedynym ratunkiem.

Rozdział 4

Sewastopol

1

Hard Rock Cafe, ul. Złota

Rankiem przed wyjazdem do Siedlec na rozprawę Chyłka i Oryński pojechali do Skylight z nadzieją, że Kormak w ostatniej chwili znajdzie coś, co sprawi, że ich sytuacja się polepszy. Zastawszy go śpiącego nie tyle na szeslongu, ile na biurku w Jaskini McCarthyńskiej, oboje wiedzieli już, że nie mają na co liczyć.

Chudzielec pracował do rana, próbując wyciągnąć coś z materiałów wykradzionych z Salusa, ale przelewy za wynajem były jedynymi rzeczami, które wydawały się podejrzane.

Ostatecznie Kordian obstawał przy tym, by szybciej wyruszyli i w Siedlcach zjedli coś jeszcze przed rozprawą. Chyłka nie miała zamiaru się na to zgadzać. Jeśli to jej ostatni dzień na wolności, należało posilić się w najbardziej odpowiednim miejscu.

Zamówiła hickory-smoked ribs z sosem barbecue i potrójną margaritę

platinum. Oryński zdecydował się na truskawkowo-bazyliową lemoniadę, co dla Joanny brzmiało jak coś, co nadawało się wyłącznie do wypluwania.

– Powinnaś pić przed rozprawą?

– Tak.

– To nie brzmi jak dobry pomysł.

– Do rozpoczęcia mamy jeszcze trochę czasu. Zejdzie ze mnie. A poza tym to ty będziesz gadał, ja będę tylko siedziała i robiła czarujące wrażenie.

– Chyłka...

– Viva la tequila – odczytała napis w menu przy margaricie, a potem skinęła głową do stojącego obok kelnera, by przez myśl mu nie przeszło upewnianie się, czy zamierza zmienić zamówienie.

Kiedy chciał odejść, zatrzymała go spojrzeniem.

– Zaraz, to nie wszystko – rzuciła. – Jakie macie tequile?

– El Jimador, Herradura, Sierra...

– Sierra się nie liczy – przerwała mu. – Nie jest w stu procentach z agawy, przez co występuje po niej przypadłość zwana kacem.

– Kiedyś ją piłaś – zauważył Oryński.

– Bo ma sombrero. Poza tym zaczynałam pić tequilę, kiedy ty byłeś jeszcze uczepiony cycka. Wtedy w sklepach była tylko Sierra. I przez lata się przyzwyczaiłam.

Mężczyzna odchrząknął i spojrzał na Joannę.

– Mamy też Patron i Sauza, ale...

– Sauza też nie jest stuprocentowa. Wywalcie to z menu – poradziła. – Patron jest dobry, ale El Jimadora nic nie przebije. Walnę shota.

– Czyli bez margarity?

– Chyba żartujesz.

Po chwili na stoliku pojawiły się trunki, które miały zapewnić jej nieco spokoju, oraz truskawkowa lemoniada Zordona. Joanna udała, że jej nie widzi. Podobnie jak widma tego, co nad nią wisiało.

Nie było już sensu liczyć na cud. Kormak przejrzał wszystkie materiały z Salusa, a Oryński sprawdził każdy finansowy trop. Siarka skontaktowała się z nimi wczoraj, by oznajmić, że w mieszkaniu nie ma żadnego materiału dowodowego, i ostatecznie zaproponowała to samo, co niedawno Wadryś-Hansen.

Do Chyłki zadzwonił nawet Paderborn, twierdząc, że to najwyższa pora, by spojrzeć prawdzie w oczy i pogodzić się z tym, że choćby najlepszy prawniczy trik nie sprawi, że proces zakończy się inaczej niż orzeczeniem bezwzględniego pozbawienia wolności.

Mimo to Joanna miała zamiar walczyć do końca. Nawet jeśli miałyby to robić gołymi rękoma, mając naprzeciw siebie po zęby uzbrojoną armię.

Spojrzała na Kordiana z przekonaniem, że on także nie ustąpi aż do samego końca.

– Co jest? – spytał.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie kontroluje swojej mimiki.

– Nic – odparła i upiła łyk margarity.

– Wyglądasz, jakbyś właśnie się dowiedziała, że Blaze Bayley znów zastąpił Bruce’a Dickinsona na wokalu.

Uśmiechnęła się, doceniając, że przez te wszystkie lata Kordian doszkolił się w historii Iron Maiden na tyle dobrze, by w takich chwilach spróbować podnieść ją na duchu.

Utkwiła wzrok na jednym z eksponatów zawieszonych na ścianach: gitarze elektrycznej przypominającej kształtem topór.

– Zastanawiam się.

– Nad czym? – spytał Oryński.

– Nad tym, do kogo należało to wiosło. Chyba do Gene’a Simmons’a z KISS. Całkiem nieźle rwał struny.

Kordian odwrócił się i zerknął na gitarę.

– A nie nad tym, czy przyjąć propozycję Dominiki? – spytał i pociągnął łyk lemoniady.

– Phi.

Spodziewał się, że doda coś jeszcze, ale Chyłka właściwie wyraziła już wszystko, co chciała przekazać.

– To tyle? – bąknął. – Chodzi o twoją przyszłość, a ty...

– A ja nie mam zamiaru wywieszać białej flagi. Ty zresztą też nie.

Westchnął z bólem i skinął głową.

– Oprócz tego głowiłam się nad Gwizdakiem.

– Znaczący nad czym konkretnie?

Wypiła połowę tequili, odstawiła kieliszek i pochyliła się nad stołem.

Wyciągnęła ręce pod blatem, a Kordian automatycznie zrobił to samo. Zalety związkowego porozumiewania się bez słów. Chyłka w życiu nie zgodziłaby się na trzymanie się za ręce w knajpie na widoku. Nie miała jednak nic przeciwko, żeby robić to pod stołem.

– Gość był przekonany, że na coś trafił. Na tyle, żeby ryzykować życiem.

– Nawet przypłacić to życiem.

Pokiwała szybko głową.

– To duża cena za... w sumie za co, Zordon? Za to, żeby przekazać nam, że Salus wynajmował mieszkanie pod Langerem? To absurdalne – skwitowała i rozejrzała się za jedzeniem. – W dodatku Gwizdak twierdził, że po pierwsze Langer żyje, a po drugie, że to on zabił tych ludzi, za których morderstwo Witalij poszedł siedzieć.

– No tak.

– Skąd takie, kurwa, wnioski? – rzuciła nerwowo. – Z samego faktu wynajmu mieszkania raczej nie płyną.

– Ano nie.

Joanna przewróciła oczami.

– Stać cię na coś więcej niż trzymanie łapek pod stołem i potwierdzanie wszystkiego, co mówię?

– Czasem.

– To niech teraz będzie jeden z tych momentów.

Wyprostowała się i skrzyżowała ręce na piersi, patrząc na niego wymownie, a on podrapał się po głowie.

– Wiesz dobrze, że myślałem o tym, od kiedy tylko się dowiedzieliśmy, że...

– To myśl teraz ze zdwojoną mocą – poradziła. – Jak fakt wynajmowania mieszkania może świadczyć o tym, że Piotr jeszcze dycha?

– Bo może tam był? – podsunął Oryński. – Znaczący mieszkał tam po tym, jak rzekomo wypadł z balkonu?

– Ciebie z recepcji by go poznał, kiedy wychodziłby z budynku.

– Niekoniecznie. Mógł wcześniej wszystko przygotować i wyjść stamtąd dopiero po kilku tygodniach. Wystarczyłoby, żeby założył kaptur i przemknął w dobrym momencie. Albo choćby zasłonił ręką twarz, udając, że ziewa. Po takim czasie ucieczka nie byłaby taka trudna, bo wszyscy zakładali już przecież, że nie żyje.

Joanna dopiła tequilę. Od razu poczuła impuls, by zamówić kolejną, ale nie mogła przesadzać. Doskonale pamiętała, jak przebiegały rozprawy, na których zjawiała się porządnie wstawiona.

– Jeśli tak było, to Gwizdak musiał znaleźć na to jakiś dowód – zauważyła.

– Może był w mieszkaniu. I może dlatego teraz je tak wyczyścili.

Chyłka zaklęła cicho.

– Wracamy do punktu wyjścia – syknęła. – Brak dowodu nie jest żadnym dowodem.

Na chwilę oboje zamilkli, bo zjawił się kelner z żeberkami dla Joanny. Od razu się do nich zabrała, jakby przez dwa dni pościła. W istocie nawet nie była przesadnie głodna. Wyszła jednak z założenia, że to może być jej ostatnie danie na wolności.

– Ile mamy czasu? – spytała z pełnymi ustami.

Kordian podciągnął rękaw i zerknął na zegarek.

– Do rozpoczęcia rozprawy trzy godziny i piętnaście minut. Jechać będziemy jakieś półtorej...

– Nie pytam o to, żeby wiedzieć, ile mam czasu na pałaszowanie przed wyjazdem, Zordon. Tylko po to, żeby ustalić, czy mamy jeszcze szansę znaleźć to, co znalazł Gwizdak.

Odpowiedź wydawała się oczywista. Żadne z nich nie chciało jednak dopuścić jej do siebie.

– Może poprosimy Siarkę, żeby jeszcze raz...

– Sprawdzali to mieszkanie już dziesięć razy.

– To może policja mogłaby ponownie przesłuchać mieszkańców i...

– Ci ludzie spowiadali się już z każdego pierdnięcia, które kiedykolwiek słyszeli ich sąsiedzi.

– To co proponujesz? – spytał lekko poirytowany.

Pytanie było jak ciemna chmura, która nagle przesłoniła promienie słoneczne. Nie pozostało nic do zrobienia. Wszystkie możliwości zostały wyczerpane.

Chyłka z impetem wbiła nóż w mięso, a potem odłożyła widelec na talerz.

– Masz rację, ten trop jest już kompletnie spalony.

Kordian ściągnął brwi.

– Myślisz, że ten drugi nie? – zapytał.

– Na dobrą sprawę zbyt dogłębnie go nie sprawdziliśmy.

– Ale jak mielibyśmy to zrobić? – odparł z powątpiewaniem. – Witalij się przyznał, nic nie wskazywało na udział Langerera przy samym zabójstwie. Wszystkie wcześniejsze poszlaki były mylne i prowadziły do niego tylko dlatego, że usilnie staraliśmy się, żeby tak było.

Joanna westchnęła i napiła się margarity. Nawet to jednak nie mogło jej w najmniejszym stopniu uspokoić.

– Gwizdak musiał coś znaleźć w mieszkaniu, nie ma innej opcji – podjęła. – Coś, dzięki czemu ruszył dalej i dotarł po nitce do kłębka. Możliwe, że brakuje nam tylko tego jednego, pierwszego elementu.

– Który przypadek?

Chyłka odkroiła kawałek wieprzowiny, mimo że kompletnie straciła apetyt. Ostatni posiłek nie mógł jednak się zmarnować.

– Wcinaj sałatkę i frytki – poleciła.

Kordian niechętnie się do nich zabrał i przez moment jedli w milczeniu, przeżuując tak, jakby robili to za karę, a nie dla przyjemności.

Niewiele później wsiedli do zaparkowanej w Żółtych Tarasach iks piątki z nadzieją, że w ostatniej chwili zobaczą biegnącego w ich stronę Kormaka, który cudem trafił na coś, co zupełnie odmieni sytuację.

Odjechali w milczeniu. Opuścili Warszawę, a potem Kordian niespiesznie obrał kierunek na Siedlce. Tym razem Chyłka go nie poganiała – nie chodziło o ryzyko dostania kolejnego mandatu, ale o to, że im bliżej sądu była, tym dobitniej docierała do niej świadomość tego, co się wydarzy.

Co jeszcze mogła zrobić? W jaki sposób zyskać choćby cień nadziei?

Spojrzała na Kordiana, przekonana, że myśli teraz o tym samym. Może ma nieco więcej optymizmu niż ona. Może sądzi, że technicy jeszcze coś znajdą i doniosą o tym Wadryś-Hansen, choć szansa na to była zerowa. Nikt już nie pracował ani na miejscu zdarzenia, ani w wynajmowanym mieszkaniu. Cały materiał dowodowy został zapakowany i złożony w jakimś magazynie.

Po dotarciu w okolice sądu Oryński zaparkował przy tej samej ulicy, co poprzednio. Wsiedli z samochodu bez słowa, a potem długo zawieszali na sobie wzrok.

– Co teraz? – odezwał się w końcu Kordian.

– Wypalimy tysiąc fajek, przywitamy się z prokuratorką, która pošle mnie do więzienia, a potem dowiemy się, jak często w zakładach karnych dla kobiet

można organizować prywatne widzenia.

Wyciągnęła paczkę marlboro i obróciła ją w dłoni.

– Zastanowimy się też nad tym, ile dostanę. Jak myślisz? – spytała, wyciągając papierosa.

– Daj spokój...

– Co? To teraz jedyny znak zapytania.

Podpaliła, po czym rzuciła paczkę Kordianowi.

– Nie ma sensu łudzić się, że skończy się inaczej – dodała.

– Zawsze jest jakaś szansa. Tyle że czasem możesz ją znaleźć dopiero, kiedy już żadnej nie widzisz.

Chyłka uniosła brwi i wypuściła dym, jakby gwizdała.

– Twoje złote myśli podsądowe zasługują na jakąś ciętą ripostę – oznajmiła. – Ale jako że to nasze ostatnie spotkanie na wolności, masz taryfę ulgową.

– Przystaniesz?

– Nie, bo musimy się z tym oswoić – odparła półgębkiem. – Więc ile? Langer był skurwielem, sędziowie o tym wiedzą. Może któryś z nich założy, że ubiłabym go tylko, gdybym nie miała innego wyjścia i musiała się bronić. Dziesięć lat? Co ty na to?

Oryński pokręcił głową.

– Chyba nie więcej – ciągnęła. – Może nieco mniej.

– Jeśli tak zakładasz, to może powinnaś...

– Co? Zastanowić się nad zagranicą na obronę konieczną?

– Tak – odparł bez wahania.

Joanna zaciągnęła się głęboko, zamykając oczy. Co poradziłaby klientowi, który znalazłby się w takiej sytuacji? Nie musiała długo się nad tym rozwozić. Zaproponowałaby to samo, co teraz Kordian.

Tyle że nie była taka jak jej klienci. Zbyt wiele razy obserwowała ludzi, którzy robili coś wbrew sobie tylko dlatego, że dzięki temu mogli skorzystać z jakiegoś mechanizmu prawnego. Widywała ich potem po latach i żaden nigdy się z tym nie pogodził.

– Nie przyznam się do czegoś, czego nie zrobiłam – powiedziała. – Jeśli mam iść siedzieć, to za niewinność.

– W porządku.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Nie protestujesz?

– Nie – odparł i podszedłszy do niej, oddał jej paczkę papierosów. – Czasem lepiej zejść z drogi jadącemu czołgowi niż dać się przejechać.

Joanna zamrugła, patrząc na niego, a potem podeszła bliżej.

– Czy ty właśnie porównałeś mnie do ważącego kilkadziesiąt ton gąsienicowego pojazdu?

– Właściwie to...

– Trafnie, Zordon. Trochę niebezpiecznie, ale trafnie.

Odetchnął, a potem się zaciągnął. Oboje odwrócili się na moment w kierunku sądu, dostrzegając już pierwsze osoby gromadzące się przed wejściem. Lekkość, z jaką przed momentem rozmawiali, nagle znów znikła, zastąpiona ciężkim, uwierającym milczeniem.

– Chyłka...

– No?

– Może powinniśmy zastanowić się jeszcze nad czymś.

Zmrużyła oczy, niepewna, czy Kordian ma zamiar powiedzieć coś skrajnie durnego, czy może wprost przeciwnie.

– Nad czym? – zapytała. – Sytuacja jest jasna. Ja za kratkami, ty w celibacie. Niech ci nawet przez myśl nie przejdzie...

– Mówię poważnie.

– Ale o czym?

Nabrał głęboko tchu, a potem wyrzucił papierosa i położył ręce na jej biodrach.

– Może powinniśmy wrócić do punktu wyjścia – zaproponował.

– To znaczy?

– Do tego, co było przed procesem...

Nadal patrzyła mu w oczy, nie do końca pewna, co ma na myśli.

– Kiedy jechałem po ciebie na Ukrainę, nie miałem zamiaru wracać – wydusił w końcu. – I teraz tamta decyzja wydaje się jeszcze bardziej uzasadniona.

Chyłka obróciła głowę w bok i szybko wypuściła dym.

– Chcesz uciec? – rzuciła pod nosem. – Prosto spod budynku sądu?

– A jest lepsze miejsce?

– Na dobrą sprawę nie – przyznała, a potem lekko uderzyła go w ramię. – Ale wtedy ja miałam wsparcie, a ty nie byłeś na niczym celowniku. Teraz od razu

nas znajdą.

– Może nie.

– A jeśli? – odparła. – To nie tylko ja pójdę siedzieć, ale ty też.

Wzruszył ramionami, jakby nie miało to dla niego żadnego znaczenia. Za to oberwał jeszcze raz. Potem Chyłka wyrzuciła papierosa i go zdeptała.

– Uznam, że to nie była poważna propozycja – oznajmiła.

– Była.

Zbliżyła się do Kordiana, a on od razu ją objął i przyciągnął do siebie. Przez moment trwali w kompletnym bezruchu, otoczeni błogością i z irracjonalną nadzieją, że ten stan nigdy nie przestanie trwać.

Wiedziała, ile mógłby dla niej zrobić. Na Boga, jej też przynajmniej kilkakrotnie przeszła przez głowę ucieczka. O ile jednak wcześniej miała sens, bo była konieczna dla odnalezienia śladów Langer'a, o tyle teraz byłaby kompletnym szaleństwem.

Jak długo udałoby im się ukrywać? Z czego by żyli? Gdzie spędziliby resztę swoich dni?

Rozważanie tego było kompletnie bezcelowe.

– Filip tu jest – odezwał się nagle Oryński.

Chyłka odwróciła się w kierunku sądu i zobaczyła swojego ojca. Sprawiał wrażenie człowieka, który nie udźwignął ciężaru, jakim obarczyło go życie. Był zgarbiony, wyraźnie załamany i budził współczucie. Przynajmniej u tych, którzy go nie znali.

Ruszyła w jego stronę, ale Kordian od razu ją zatrzymał.

– Nie warto – powiedział. – Szczególnie nie teraz.

Miał rację. Zostało im już niewiele czasu i należało go wykorzystać dobrze. Z pewnością błędem byłoby poświęcanie go na tłumaczenie ojcu, że wszystkie kostki domina w życiu Chyłki upadły, bo to on przewrócił pierwszą z nich.

Pod sądem zjawili się funkcjonariusze policji, a zaraz potem dziennikarze i Dominika Wadryś-Hansen. Udzieliła krótkiego wywiadu dla NSI, po czym rozejrzała się uważnie. Nie dostrzegła Joanny i Oryńskiego – stali na tyle daleko, by cieszyć się spokojem.

Przynajmniej dopóty, dopóki nie podeszli do wejścia. Natychmiast otoczyli ich reporterzy, a logotypy ogólnopolskich stacji jasno potwierdzały, że tego dnia miał zapasć wyrok.

Chyłka ani Kordian nie odpowiedzieli na żadne pytania. Na tym etapie nie było już sensu się wysilać – nie mogli powiedzieć nic, co zmieniłoby decyzję składu orzekającego. Ani nic zrobić.

2

Sala rozpraw, Sąd Okręgowy w Siedlcach

Porządek rozprawy był dość krótki. Sędziowie i ławnicy mieli wysłuchać jeszcze jednego świadka, jednej biegłej, a potem udać się na naradę i wrócić na salę sądową z gotowym wyrokiem.

Świadkiem był funkcjonariusz policji, który prowadził przeszukanie zarówno w mieszkaniu wynajmowanym przez Salusa, jak i w tym należącym do Gwizdaka. Wadryś-Hansen zadbała o to, by obydwie te miejsca zostały szczegółowo sprawdzone, a wątek informatora nie został pominięty.

Kordian nie podejrzewał, że zrobiła to z dobroci serca lub z obawy o nierzetelność postępowania. Chodziło raczej o to, by podczas apelacji prawnicy z Żelaznego & McVaya nie mieli się do czego przyczepić.

Podkomisarz w pełnym umundurowaniu zajął miejsce na mównicy, a potem złożył ślubowanie. Hebrowski oddał głos Dominice.

– Panie komisarzu – zaczęła. – Właściwie nie mam wielu pytań, bo o ile wiem, niewiele jest do powiedzenia.

– Niestety.

Ta odpowiedź nieco zaskoczyła Oryńskiego, choć może nie powinna. Z punktu widzenia warszawskiej policji sytuacją wymarzoną byłoby, gdyby znaleźli dowód na to, że Langer żyje, a potem sami go dopadli.

– Kierował pan przeszukaniem mieszkania wynajmowanego z pieniędzy pochodzących z budżetu firmy Salus, tak?

– Zgadza się.

– Co pan tam znalazł?

– Nic. Mieszkanie zostało doszczętnie pozbawione wszelkich śladów mogących świadczyć o tym, kto tam przebywał.

– Doszczętnie?

– Mówię o jednoznacznych śladach. Takich, na podstawie których można by poznać tożsamość najemcy. W lokalu oczywiście znajduje się mnóstwo materiału DNA, ale żeby coś dzięki temu ustalić, trzeba po pierwsze wiedzieć, do czyjego go porównać, a po drugie mieć pewność, że nie został podłożony.

– Rozumiem – odparła ciężko Dominika.

Wyglądała, jakby miała już serdecznie dosyć tego procesu, choć na dobrą sprawę powinna czerpać przyjemność z każdej jego sekundy.

– Czy znaleziono tam materiał, który można przypisać do Piotra Langerera?

– Nie.

– Czyli nie przebywał tam? Nie ukrywał się w tamtym mieszkaniu, jak zapewne zaraz zasugeruje obrona?

– Nie – odparł policjant, a potem odchrząknął. – Nic na to nie wskazuje.

– Czy przebywał tam sygnalista z firmy Salus?

– Jego DNA również tam nie odnaleziono.

– A oskarżona? Była tam?

Podkomisarz znów zaprzeczył.

– W takim razie kto tam mieszkał? – zapytała Wadryś-Hansen.

– Na tym etapie nie udało nam się tego ustalić.

Dominika ściągnęła brwi, jakby ta odpowiedź rzeczywiście ją zaskoczyła. W istocie z pewnością doskonale wiedziała, co funkcjonariusz powie, i miała to przesłuchanie doskonale przygotowane zawczasu.

– To trochę dziwne, przyzna pan? – spytała. – Ktoś wynajmował to mieszkanie od dość dawna i żaden z mieszkańców nie zauważył lokatora?

– W tym budynku jedno piętro przypada na jeden lokal. Pozostali mieszkańcy nie mieli kontaktu ani z Piotrem Langerem, ani z osobą mieszkającą pod nim. Przypuszczamy jednak, że była to kobieta. Lub kobiety.

Chyłka nagle drgnęła, a Kordian spojrział na policjanta z zaciekawieniem. Tej informacji nie dostali.

– Dlaczego tak pan uważa? – zapytała Wadryś-Hansen.

– Tak podpowiada logika. Sąsiedzi z dołu często widzieli kobiety, które udawały się na górę. Zakładali, że do mieszkania Piotra Langerera, ale równie dobrze mogły kierować się do tego poniżej.

– Ma pan na myśli kobiety do towarzystwa?

– Nie sposób ustalić. Wiemy jedynie, że przewijało się ich dość dużo.

To akurat nie była wielka niespodzianka.

– Czy to możliwe, że w wynajmowanym mieszkaniu organizowano jakieś schadzki?

– Niewykluczone. Mężczyźni także byli widywani, ale nie sposób stwierdzić, czy odwiedzali Piotra Langerę w celach towarzyskich lub biznesowych, czy może kierowali się do tamtego mieszkania.

Przesłuchanie trwało jeszcze chwilę, ale wszystkie odpowiedzi podkomisarza sprowadzały się właściwie do tego samego. W końcu Dominika mu podziękowała, a potem przeszła do ustaleń związanych z Gwizdakiem.

Funkcjonariusz znów nie musiał nadto się rozwodzić. Ciało chłopaka zostało znalezione w Izabelinie C, zdarzenie zakwalifikowano jako wypadek drogowy. Nic nie wskazywało na działanie osób trzecich.

– A te donosy, które zmarły kierował do oskarżonej? – spytała Wadryś-Hansen. – Nie podają w wątpliwość tezy o wypadku?

Policjant wzruszył lekko ramionami i dopiero po chwili zreflektował się, że nie może pozwolić sobie na odpowiedzi gestami.

– Nie mnie oceniać, co miały na celu – powiedział. – Ale nie przedstawiają one żadnej wartości dowodowej z punktu widzenia prowadzonego przez nas śledztwa.

– Czyli to koniec analizowania tego wątku?

– Oczywiście, że nie – odparł pod nosem funkcjonariusz. – Będziemy sprawdzać go w związku ze śmiercią tego człowieka. Ale nie jest istotny z punktu widzenia sprawy Piotra Langerę.

– Mimo to sygnalista twierdził, że ma dowody na to, że Piotr Langer żyje.

– I ich nie przedstawił.

– Dlaczego?

– Naprawdę mam się wdawać w spekulacje?

Dominika rzuciła krótkie spojrzenie przewodniczącemu i kiedy nie zobaczyła z jego strony żadnych obiekcji, zrobiła to, do czego cały czas dążyła.

– Oczywiście, że nie – odpowiedziała. – Chciałabym jedynie poznać pana fachową opinię, jako śledczego, który od przeszło dwudziestu lat służy w policji.

Podkomisarz westchnął, jakby zmuszała go do czegoś, na co absolutnie nie miał ochoty.

– Trudno powiedzieć, dlaczego ludzie robią takie rzeczy – zaczął nieco zbyt

filozoficznie. – Ale nie spotykam się z tym po raz pierwszy. Niektórzy szukają rozgłosu w taki sposób, niektórzy w inny.

– Więc sądzi pan, że chodziło o przykucie uwagi?

– Tak. Nic nie wskazuje na to, żeby ten człowiek miał jakiegokolwiek dowody. Przypuszczalnie obserwował proces zarówno mecenas Chyłki, jak i Witalija Demczenki i znalazł świetny sposób na to, by zbliżyć się do tego, co znajdowało się w nagłówkach gazet.

– Znalazł pan coś na poparcie tej tezy?

– Przemawia za tym profil psychologiczny tego człowieka.

– To znaczy?

– Był osobą zamkniętą, introwertyczną i nieśmiałą. Miał problemy z nawiązywaniem relacji międzyludzkich, stronił od przebywania w dużej grupie ludzi i prawdopodobnie skrycie liczył na to, że jego los się odmieni. Wygląda na to, że znalazł na to sposób.

Wadryś-Hansen przez chwilę milczała, jakby zastanawiała się, czy ma jeszcze jakieś pytania. W końcu rozłożyła lekko ręce i podziękowała.

Sędzia przewodniczący skupił wzrok na Oryńskim.

– Panie mecenasie?

Kordian zrobił, co mógł, by poprawić sytuację Chyłki. Niestety jedyne, co osiągnął, sprowadzało się do potwierdzenia, że wszystkie przedstawione przez podkomisarza opinie były wyłącznie hipotezami. A sąd nie orzekał na podstawie hipotez, tylko dowodów.

Nie wiedział, jak przycisnąć tego człowieka. Zwyczajnie nie było czego z niego wydusić. Po kilku pytaniach Kordian podziękował, a potem zerknął na Joannę.

– Z pustego i Chyłka nie wypije – szepnęła.

Bynajmniej nie podniosło go to na duchu. Do końca liczył na to, że coś znajdzie. Jakiś wytrych, prawniczą furtkę, cokolwiek, co pozwoli dalej mieć nadzieję.

Po funkcjonariuszu miejsce za barierką zabrała biegła z zakresu informatyki. Miała zeznać na okoliczność tego, co znajdowało się w intranecie Salusa – a właściwie tego, czego tam nie było. Śladów.

Wadryś-Hansen zadała jej kilka standardowych pytań, a dziewczyna oznajmiła, że firma dopuściła ją bez żadnych oporów do swojego wewnętrznego

systemu, udzielając wszelkiej niezbędnej pomocy.

Nie, nie było żadnych śladów wskazujących na to, że sygnalista naprawdę coś znalazł.

Nie, jedynymi ukrytymi plikami były te, które świadczyły o czynszu za mieszkanie.

Dominika załatwiła sprawę dość szybko, a potem Hebrowski oddał głos Kordianowi. Ten powoli tracił już nadzieję na znalezienie czegoś, co zasieje ziarno wątpliwości w umysłach sędziów i ławników.

– Czy to możliwe, że przed daniem pani dostępu ktoś usunął dane, które chciał ukryć? – spytał Oryński.

– Wszystko jest możliwe.

– Ale wykryłaby to pani?

– Gdybym wiedziała, gdzie konkretnie szukać i czego, być może.

– Ale nie wiedziała pani?

– Nie.

– W takim razie nie może pani zagwarantować, że czegoś nie zatuszowano.

Sędzia przewodniczący westchnął tak głośno, że usłyszeli to wszyscy. Spojrzał na Kordiana i otworzył usta, by przypomnieć mu o obowiązku zadawania pytań, a nie wygłaszania tez, ale Oryński szybko go uprzedził.

– Przepraszam, Wysoki Sądzie. Moja intonacja o tym nie świadczyła, ale było to pytanie.

Hebrowski łaskawie skinął głową i popatrzył na informatyczkę.

– To trochę tak, jakby zapytał mnie pan, czy mogę zagwarantować, że nigdzie w Wiśle nie ma zwłok – powiedziała. – Nie mogę, dopóki nie sprawdzę całego koryta rzeki.

Kordian czuł, że opuszczają go siły. Kurwa, tak źle jeszcze nigdy nie było, przy żadnej sprawie. Po prostu nie miał się czego chwycić.

– Może więc powinna pani sprawdzić – powiedział.

– Chyba pan żartuje. Wisła ma ile, tysiąc kilometrów?

– Mniej więcej, ale nie mówimy o...

– To nic w porównaniu z gigabajtami danych, o których pan mówi. Takich rzeczy po prostu się nie robi, tak samo jak nie bada się całego koryta rzeki, bo ktoś zginął gdzieś na Mazowszu.

Szło coraz gorzej, w dodatku dziewczyna była na tyle rozgarnięta, by sprawnie

zbyć takie rozpaczliwe zagrania.

– W porządku – powiedział Kordian. – Ale miała pani też konkretną rzecz do sprawdzenia, prawda?

– Może pan być bardziej precyzyjny?

– Mogę – odparł. – Mam na myśli te przelewy za wynajem mieszkania.

Skrzyżowała ręce na piersi, czekając na pytanie, a Oryńskiemu przeszło przez myśl, że albo nie lubi prawników, albo po prostu to on nie przypadł jej do gustu. Zdarza się. Dla tych ludzi taka rozprawa była po prostu przykrą koniecznością i czymś, co trzeba było odbębnić danego dnia o wyznaczonej godzinie. Dla innych była tym, co przesądzało o dalszym życiu.

– Ustaliła pani, jak sygnalista w ogóle odkrył te transfery pieniężne?

– Nie sposób tego odtworzyć.

– A dowiedziała się pani, kto konkretnie je wykonywał?

To pytanie było kluczowe, przynajmniej w kontekście ostatniej rzeczy, która przy odrobinie szczęścia mogła okazać się wytrychem. Z niczym innym nie opłacało się wiązać żadnej nadziei.

– Nie – odparła biegła.

– Nie udało się pani ustalić czy to niemożliwe?

– Transfer pochodził z jednego z subkont firmy – wyjaśniła. – Dostęp do niego mieli pracownicy działu finansowego, ale przelewu nie dokonał żaden z nich.

– A więc kto?

– Nie wiem. To już powinna ustalić prokuratura.

– Nic nie wskazywało choćby na potencjalnego podejrzanego?

– Nie jestem od ustalania, kto jest podejrzany, a kto nie.

– To nie jest odpowiedź na pytanie.

Dziewczyna uciekła wzrokiem i poszukała wsparcia u członków składu orzekającego. Od razu je dostała, bo Kordian rzeczywiście pozwolił sobie na zbyt wiele.

– Panie mecenasie, proszę nie zadawać wciąż tych samych pytań – odezwał się Hebrowski.

– Staram się tylko dowiedzieć, czy jest coś, co mogłoby nam pomóc w ustaleniu, kto płacił za to mieszkanie. Może dzięki temu wyszłoby na jaw, dlaczego to robił.

Informatyczka westchnęła, wiedząc już zapewne, że sędzia będzie dopytywał.

Hebrowski tak zrobił, chcąc wybadać, czy jest cokolwiek, co kobieta może jeszcze wnieść do sprawy.

– Najbardziej prawdopodobne wydaje się, że zrobił to sam sygnalista – powiedziała. – Mógł uzyskać dostęp do subkonta tak, by nie zostawić żadnych śladów. Wynajął mieszkanie, by stworzyć... bo ja wiem, jakąś intrygę?

Nie było jej w sali, kiedy podkomisarz mówił o szukaniu rozgłosu. Przesłuchanie obu świadków składało się jednak w logiczną całość.

I był to najczarniejszy ze scenariuszy dla Chyłki.

Myśl, upomniał się w duchu Kordian. Nie pozwól, aby pesymizm wziął górę. Draż, do kurwy nędzy, draż.

Tylko co miał jeszcze drażyć? Jakie zaułki sprawdzić? O co zapytać tę dziewczynę, by sędzia zaraz jej nie odprawił i nie uznał sprawy za zakończoną?

Spojrzał na informatyczkę i z trudem przełknął ślinę.

– Czy firma Salus dała pani dostęp do innych danych finansowych? – wypalił.

– Słucham?

– Chodzi mi o inne przelewy.

Biegła zerknęła na sędziego, ale tym razem Hebrowski nie zareagował.

– Dali mi dostęp do wszystkiego, czego potrzebowałam.

– I co pani ustaliła?

– Nie rozumiem pytania.

Kordian uniósł wzrok.

– Mogę je powtórzyć, ale wydaje mi się, że jest dość proste.

– I dość ogólne.

– Mam doprecyzować?

– Przydałoby się – odparła pod nosem dziewczyna, wyraźnie zirytowana.

Teraz trudno już było mieć jakiegokolwiek wątpliwości, że chciała jak najszybciej opuścić budynek sądu i zająć się swoimi sprawami. Hebrowski posłał jej upominające spojrzenie, a ona lekko się spięła.

– Pytam o inne transfery pieniężne, bo zakładam, że jeśli raz doszło do czegoś takiego jak w przypadku sygnalisty, to mogło też dojść drugi, trzeci lub czwarty raz. Odkryła pani jakieś ślady mogące o tym świadczyć?

– Nie.

– Więc to był jedyny przekręt ze strony człowieka, który najwyraźniej odkrył sposób na to, by niezauważalnie kraść pieniądze z firmy?

- Na to wygląda.
- Może to pani wyjaśnić?
- Nie, bo nie jestem od tego.

Kątem oka Kordian widział, jak Chyłka nerwowo drgnęła. Sprawiała wrażenie, jakby tylko cudem nie zerwała się na równe nogi i nie powiedziała tej wywłoce, co o niej myśli. Ta zaś nadal siedziała ze skrzyżowanymi rękoma, czekając, aż zostanie zwolniona.

- Ale analizowała już pani przypadki malwersacji finansowych.
- Oczywiście. Dlatego zostałam powołana.
- Czy kiedykolwiek spotkała się pani z podobną sytuacją?
- A pan?

Oryński spojrział bezradnie na sędziego.

- Biegła odpowie na pytanie – oznajmił Hebrowski.
- Nie spotkałam się z takim przypadkiem – odparła niechętnie. – Ale każdy jest inny. Tutaj zapewne chodziło o stworzenie wrażenia, że miała miejsce jakaś machinacja, zmowa czy spisek.

To, co mówiła, zasadniczo miało sens i logicznie tłumaczyło działania Gwizdaka. O ile ktoś zakładał, że chłopakowi rzeczywiście zależało tylko na wywołaniu trzęsienia ziemi i znalezieniu się w jego epicentrum. I o ile jego śmierć rzeczywiście była przypadkowa.

Na chłopski rozum było w tym wszystkim za dużo zbiegów okoliczności. Na sędziowski liczyły się jednak tylko dowody, a te jednoznacznie przemawiały przeciwko Chyłce.

Oryński spojrział na Joannę, a ona lekko skinęła głową, jakby dawała mu przyzwolenie, by w końcu odpuścił. Nie było sensu dłużej przeciągać tego przesłuchania.

- Panie mecenasie? – odezwał się Hebrowski. – Jeszcze jakieś pytania do biegłej?

Kordian znów zerknął na Chyłkę, a ta tym razem bardziej stanowczo dała mu do zrozumienia, że to koniec.

- Nie, Wysoki Sądzie – odparł cicho Oryński. – To wszystko z mojej strony.

Informatyczka odetchnęła, sędzia przewodniczący zdawał się nieco zawiedziony. Może było to życzeniowe myślenie Kordiana, ale wydawało mu się, że Hebrowski czekał na coś, dzięki czemu mógłby chociaż rozważyć

wydanie korzystnego dla nich wyniku.

Zawiesił wzrok na Chyłce, która zdawała się przebywać już w innym świecie.

– Pani mecenas chce coś dodać?

Joanna się nie odzywała.

– Jako oskarżonej przysługuje pani ostatnie słowo – dodał, nieco zaniepokojony jej otępieniem.

Kordian lekko szturchnął Chyłkę, a ta potrząsnęła głową i zmusiła się do niewielkiego uśmiechu.

– Ostatnie słowo zawsze należy do mężczyzn – odparła. – I brzmi: „tak, kochanie”.

Kąciaki ust przewodniczącego lekko drgnęły, ale szybko znów przyjął maskę obojętności, której starał się nie pozbywać od początku tego postępowania.

– Rozumiem, że nie ma pani żadnych pytań ani nie chce odnieść się do przeprowadzonego dowodu? – zapytał.

– Nie, Wysoki Sądzie. Dziękuję.

Hebrowski podziękował biegłej, a ta czym prędzej opuściła salę rozpraw. Nabrał głęboko tchu i poprawił łańcuch. Skierował wzrok na Dominikę Wadryś-Hansen.

– Czy prokuratura wnioskuje o uzupełnienie postępowania dowodowego?

– Nie, Wysoki Sądzie.

Przewodniczący przeniósł spojrzenie na Kordiana.

– Panie mecenasie?

– Również nie.

Chciałby mieć coś, co choćby odwlecze nieuniknione. Na tym etapie nie było już jednak sensu zgłaszać dowodów, które nie mogły prowadzić do ustalenia żadnych nowych faktów. Albo nie zostałyby dopuszczone, albo rozsierdziłyby członków składu orzekającego. A tuż przed wydaniem wyroku wydawało się to nieprzesadnie mądrym posunięciem.

Kordian zwiesił głowę i poczuł dłoń Chyłki na swojej ręce. Tym razem nie odczuwała potrzeby, by wykonać ten gest pod blatem.

– W takim razie niniejszym zamykam przewód sądowy – oznajmił Hebrowski.

Jego słowa zadudniły w uszach Oryńskiego jak grzmot. Były paralizujące, nierealne, ale zarazem uświadamiające, że to już naprawdę koniec. Po wszystkim.

3

Sala rozpraw, Sąd Okręgowy w Siedlcach

Chyłka przysłuchiwała się mowie końcowej Wadryś-Hansen głównie ze względu na formę. Co do meritum wszystko było jasne. Joanna wiedziała, że usłyszy to, co sama powiedziałaaby na miejscu prokuratorki.

Dominika podsumowała cały ciąg przyczynowo-skutkowy, nakreśliła burzliwą przeszłość, jaka łączyła Chyłkę i Langerę, a potem wykazała, że oskarżona nieraz dopuszczała się rzeczy sprzecznych z prawem lub zasadami współżycia społecznego.

Wszystko to było prawdą. I z punktu widzenia przynajmniej części osób w sali sądowej zabójstwo Piotra Langerę mogło stanowić logiczny kraniec drogi, którą Joanna obrała wiele lat temu. Drogi ku autodestrukcji.

Wadryś-Hansen przypomniała o wszystkich dowodach przemawiających przeciwko Chyłce. Była w mieszkaniu Langerę, potem uciekła z osiedla tylnym wyjściem. Zostawiła samochód, bo była w szoku. Po tym, jak została ujęta, zbiegła z transportu, a później z kraju. Ukrywała się. Przedstawiła sfabrykowane zdjęcia.

Jej DNA znajdowało się na narzędziu zbrodni.

Miała motyw.

Dominika wbijała gwóźdź za gwóźdź, coraz mocniej dobijając wieko trumny, w którym znalazła się przyszłość Chyłki. Zadanie nie było trudne. Wystarczyło dobrze wymierzyć i przywalić.

W dodatku prokuratorka robiła to spokojnie, niemal bez emocji. Sprawiała wrażenie profesjonalistki, która akt oskarżenia sformułowała na podstawie dowodów, a nie chęci wygrania sprawy za wszelką cenę.

– Ja pierdolę... – szepnął Kordian.

– Mhm.

Oryński obrócił się do Joanny tak blady, jakby przygotowywał się nie do ogłoszenia mowy końcowej, ale żałobnej.

– Źle wyglądasz, Zordon – powiedziała cicho Chyłka. – Jakbyś nawet ty uwierzył w to wszystko.

Pokręcił głową, a w jego oczach zobaczyła jedynie widmo nieubłaganej porażki.

Przez moment zastanawiała się, ile osób oprócz niego wierzy w jej niewinność. Wszystkie dowody przemawiały przeciwko niej, a zgromadzeni na sali sądowej przypomnieli sobie o tym dobitnie podczas przemówienia Wadryś-Hansen.

Żaden choćby pojedynczy fakt nie podawał jej winy w wątpliwość. Jedyne, co mieli z Zordonem, to niejasne powiązania, niepotwierdzone hipotezy i własne domysły.

Mimo to kiedy Dominika skończyła, Oryński podniósł się pewny siebie. Wciąż był nieco blady, ale mowa ciała zadawała kłam temu, że zostali pokonani. Stał wyprostowany i z lekko uniesioną brodą wodził pewnym wzrokiem po członkach składu orzekającego.

Czy mowa końcowa mogła cokolwiek zmienić?

W systemach *common law* – być może. Tam, gdzie orzekano na podstawie precedensu, zawsze można było mieć nadzieję. A jeśli w wydawaniu wyroku brali udział przysięgli, nawet liczyć na to, że przedłożą intuicję nad przepisy prawa.

Tutaj nie było takiej szansy. Chyłka nie słyszała o podobnej sytuacji, kiedy ostatnie słowa obrońcy odmieniłyby bieg sprawy o sto osiemdziesiąt stopni.

– Wysoki Sądzie – zaczął Kordian. – Wszystko to, co usłyszeliśmy, zostało przedstawione w bardzo wiarygodny i umiejętny sposób. Zdolności w zakresie retoryki pani prokurator nie ulegają najmniejszej wątpliwości... i to samo mogę powiedzieć o jej umiejętnościach kreowania rzeczywistości.

Hebrowski zdawał się niezainteresowany, a pozostali członkowie składu orzekającego wręcz lekko poirytowani.

– Wszystko to, co przedstawiło oskarżenie, da się podważyć. Żaden z dowodów nie jest pewny, a mimo to pani prokurator chciałaby, żebyśmy właśnie tak je postrzegali. Ja zaś widzę tylko jedno. Mianowicie fakt, że wszystko dopasowuje się do siebie jak kawałki puzzli.

Oryński spojrział na przewodniczącego.

– A to coś, co w naturze nie występuje – dodał. – Wszystkie te dowody są jak sztuczne, stworzone przez człowieka elementy, które mają do siebie pasować.

Chyłka widziała, że na moment Kordianowi udało się przykuć uwagę Hebrowskiego, ale było to absolutne maksimum, co Zordon mógł osiągnąć. Mimo wszystko wiedziała, że będzie walczył do końca.

– Wersja przedstawiona przez prokuraturę jest zbyt wygodna – dodał Oryński, a potem rozłożył ręce. – Wszystko do siebie pasuje, wszystko jakby zostało przez kogoś zaprojektowane. Twardych dowodów wprawdzie nie ma, ale wszystkie poszlaki znajdują się dokładnie tam, gdzie powinny. Tak żeby ktoś je znalazł. A odkrycia świadczące o niewinności mojej klientki? Nie dość, że trafiliśmy na nie przypadkiem albo przez łut szczęścia, to ktoś natychmiast się nimi zajął. Ołeh Myrnyj zginął, zanim mogliśmy go zapytać o związek z Piotrem Langerem. Sygnalista z Salusa również. I to od razu po tym, jak stał się zagrożeniem.

Kordian wymierzył palcem w Wadryś-Hansen.

– Prokuratura tymczasem chce, żebyśmy uwierzyli w zwykłe zbiegi okoliczności. W to, że chłopak coś odkrywa, tak naprawdę nie wiadomo co, a zaraz potem ma wypadek na skuterze. W miejscu, gdzie nic nie powinno mu się stać.

Oryński dopiero teraz przypomniał sobie, by zapiąć guzik marynarki.

– Wszyscy poznaliśmy profil psychologiczny sygnalisty – dodał. – Czy tylko mnie się wydaje, że nie pasuje do pirata drogowego? Do kogoś, kto szarżowałby na skuterze? Bo musiałyby szarżować, by ten wypadek skończył się tak tragicznie.

Kordian przestąpił z nogi na nogę, a Chyłka odniosła wrażenie, że gdyby mógł, zaczęłyby chodzić po sali sądowej jak Atticus Finch w *Zabić drozda* i namierzać osoby, którym należałoby postawić zarzuty.

– Ale zostawmy go – powiedział Oryński. – Każdy z członków składu orzekającego sam będzie mógł dokonać oceny tego, czy zaproponowana przez prokuraturę koncepcja ma jakikolwiek sens. Ja zaś chciałbym, żeby oprócz tego rozważyli państwo jeszcze coś.

W końcu pozostali także zaczęli go słuchać. Wciąż byli nieprzychylni, ale przestali sprawiać wrażenie ludzi siedzących tu za karę i przekonanych, że tracą

czas.

– Co konkretnie? To, co tak naprawdę mogło się wydarzyć. Prokuratura przedstawiła swoją wersję, a ja chciałbym, by poznali państwo naszą. – Kordian i Chyłka wymienili się krótkimi spojrzeniami. – Znamy Piotra Langerę od lat. Wiemy, do czego jest zdolny. Gdyby to postępowanie prowadzono w innej związanej z nim sprawie, moglibyśmy zostać wezwani jako biegli, by zarysować jego profil psychologiczny. Nie ma dwóch innych osób, które znałyby go lepiej.

Joanna poczuła na sobie wzrok Hebrowskiego.

– Moja klientka zjawiła się w mieszkaniu na Mokotowie, by ostrzec Piotra Langerę o grożących mu konsekwencjach prawnych. Miał w końcu odpowiedzieć za to, co przez lata robił. I nie było żadnego sposobu, dzięki któremu by się z tego wywinął. Wiem o tym, bo sam zamierzałem do tego doprowadzić.

Wszyscy byli świadomi, co znajdowało się w aktach sprawy. Historia z Karoliną Siarkowską nie była dla nikogo nowością, choć sama w sobie niczego nie wносиła do tego konkretnego postępowania.

– Piotr postanowił uciec – kontynuował Oryński. – Było to jedyne rozwiązanie. Mimo to nie mógł tak po prostu wyjechać z kraju, bo służby nie odpuściłyby, zanimby go nie ujęły. A polscy śledczy nieraz pokazywali, że mając odpowiednio dużo czasu, potrafią namierzyć praktycznie każdego.

Jeden z ławników lekko skinął głową. Było to jak niewielki prześwit słońca w burzowy dzień, który zaraz znów zniknie pod naporem ciemnych chmur.

– Jak tego dokonał? – spytał Kordian. – To jest pytanie, które wszyscy powinniśmy sobie zadawać. Ja i moja klientka robiliśmy to od dawna. I dzięki temu udało nam się odtworzyć najbardziej prawdopodobny przebieg zdarzeń.

Chyłka przyglądała żakiet i się wyprostowała.

– To pozostawię jednak do przedstawienia osobie, która zna Piotra Langerę dłużej ode mnie. Z mojej strony to wszystko. Dziękuję.

Kordian usiadł, a przewodniczący spojrzał na niego z zaciekawieniem. Nie było powszechną praktyką, by obrońca tak szybko zamykał mowę końcową ani tym bardziej oddawał pałeczkę oskarżonemu. W każdym procesie to jednak ten drugi miał prawo wypowiedzi jako ostatni.

Joanna podniosła się i zmrużyła oczy, po kolei przypatrując się wszystkim, którzy mieli decydować o jej losie.

– Wysoki Sądzie – zaczęła. – Kiedy opuszczałam mieszkanie Piotra Langer, zostawiłam go nieco pijanego, ale z całą pewnością żywego. To, co wydarzyło się po moim wyjściu, było starannie zaplanowanym przez niego teatrykiem.

Nikt nie dawał wiary jej słowom, ale nie miało to teraz żadnego znaczenia. Liczyło się tylko to, by przedstawiła tym ludziom dokładnie to, co według niej i Oryńskiego zaszło tamtego przeklętego dnia.

– Człowiek, który miał udawać Langer, z pewnością znajdował się wtedy w wynajmowanym mieszkaniu na dole. Nie żył.

Wciąż zero reakcji. Chyłka wzięła głęboki wdech.

– Towarzyszyło mu kilka osób, które tuż po moim wyjściu przetransportowały ciało na górę, a następnie zadały mu obrażenia statuetką z brązu. Po tym zwłoki zostały zrzucone z balkonu. Kobieta z wadą wzroku nie mogła dostrzec twarzy tego człowieka, a nawet gdyby jej się to udało, i tak nie rozpoznałaby go ze względu na rany, które odniósł.

Hebrowski jako jedyny nieznacznie się poruszył.

– Na tym etapie nie było tam nikogo, kto mógłby potwierdzić tożsamość ofiary – ciągnęła Chyłka. – A kiedy ta trafiła do zakładu medycyny sądowej, było już za późno, by zapobiec temu, co zaplanował Langer. Ten człowiek nieraz przekupywał nie tylko techników, ale także lekarzy. Bez żadnego trudu doprowadziłby do tego, że w dokumentach sekcyjnych pojawiłoby się to, czego oczekiwał.

Żałowała, że nie mogła rozwinąć. Właściwie cała historia relacji jej i Oryńskiego z Piotrem sprowadzała się do podobnych posunięć z jego strony. Już podczas pierwszej sprawy, kiedy Kordian trafił do szpitala, Langer pokazał, jak daleko sięgają jego macki.

– Następnie ciało poddano kremacji – podjęła Joanna. – Powiedziałabym, że to dziwne, a nawet więcej, podejrzane. Jeszcze bardziej niepokojący powinien być dla Wysokiego Sądu fakt, że odnaleziono DNA, które przy odpowiednio przeprowadzonym spopieleniu nie powinno ocaleć. Czy to naprawdę nie wygląda na nazbyt wygodne? Czy rzeczywiście wydaje się komukolwiek prawdopodobne, że nastąpiła jakaś usterka? – spytała, marszcząc brwi. – Czy może bardziej realne jest, że ktoś spopielił zwłoki innego człowieka, a potem umieścił w nich kilka włosów Langer, z których wyciągnięto materiał DNA?

Ławnik, który wcześniej pozwolił sobie na lekkie skinienie głową, teraz

słuchał jej z uwagą. Przynajmniej tyle.

– Na tym etapie Langer był już bezpieczny. Nie musiał obawiać się, że ktokolwiek odkryje, iż to nie jego prochy znajdują się w urnie. Wciąż jednak musiał uciec, pozostając niezauważony. Jak tego dokonał? W dość prosty sposób.

Na moment przerwała, skupiając się na pozostałych członkach składu orzekającego. Żaden z nich nawet nie drgnął. Hebrowski nadal wyglądał, jakby czekał na coś, co okaże się konkretem, a nie tylko hipotezą.

Jeden ławnik wolności nie czyni, pomyślała gorzko Chyłka.

– Langer zaszył się w mieszkaniu na dole – kontynuowała. – Mógł spokojnie czekać, bez obaw, że ktokolwiek je sprawdzi, bo żaden trop do niego nie prowadził, a czynsz był opłacany z pieniędzy Salusa, bez wiedzy kogokolwiek.

Teraz musiała zasiać choćby ziarno wątpliwości w ich umysłach. W gruncie rzeczy to wszystko składało się w dość logiczną całość, wystarczyło tylko nieco dobrej woli, by to zobaczyć.

– Zapasy pozwoliły Piotrowi Langerowi pozostać tam na tyle długo, by sprawa straciła medialny rozmach. Minęły tygodnie, może miesiące. Przez ten czas można zmienić swój wygląd drastycznie, co udowodnił niejeden przestępca w historii. Langer mógł bez trudu opuścić mieszkanie w środku nocy i z pomocą swoich współników po prostu zniknąć. Nikt go nie szukał, bo w świetle prawa był martwy.

Przychylny ławnik znów lekko skinął głową, ale siedząca obok niego kobieta dostrzegła to i tym razem nie pozostała obojętna, gromiąc go wzrokiem.

– Uważam, że to Langer zorganizował mi warunki do ucieczki z konwoju – ciągnęła Chyłka. – Pasuje to do znanego nam *modus operandi*, ponieważ zdaniem Piotra między nami wciąż trwa jakaś rozgrywka. Takie rzeczy dla normalnych ludzi są niewyobrażalne, dla niego jednak stanowią przednią zabawę. Nie potrafi bez niej żyć, bo jego egzystencja składa się z wynaturzonych, wynikających ze skrzywionej psychiki intryg. Ta ostatnia to jego *opus magnum*. Największe dzieło. Ostatnie pociągnięcie pędzla po płótnie, na którym znajduje się jedynie krew niewinnych osób. A ja, Wysoki Sądzie, jestem jedną z nich.

Nie podziękowała, bo właściwie nie było za co. Usiadła bez słowa, a potem złapała Zordona za rękę i ścisnęła ją mocno.

Hebrowski powiódł wzrokiem po wszystkich zainteresowanych, po czym lekko się wyprostował.

– Czy któraś ze stron życzy sobie, bym udzielił jej dodatkowego głosu? – spytał.

Nie brzmiało to jak kolejna formalność, ale raczej danie szansy obronie, by dodała coś jeszcze. Coś, na czym można by oprzeć wyrok choćby po części przychylny dla Joanny.

Ani przewodniczący, ani pozostali członkowie składu orzekającego nie mieli wątpliwości, że to Chyłka dopuściła się tego przestępstwa. Hebrowski liczył jednak na to, że w ostatniej chwili, w obliczu nieuchronnej klęski, Joanna w końcu zagra na obronę konieczną.

– Pani prokurator? – spytał sędzia.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie.

– Panie mecenasie?

Kordian nawet nie spojrział na Chyłkę. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że już jest za późno, by choćby próbować ją do czegokolwiek przekonywać.

– Powiedzieliśmy już wszystko, Wysoki Sądzie – odparł.

– Rozumiem. W takim razie sąd uda się na naradę.

Wszyscy wstali, po czym Joanna odprowadziła wzrokiem członków składu orzekającego. Zamkną się w niewielkim pokoju, w którym zadecydują o jej losie. Chwilę porozmawiają, a kierunek obradom nada Hebrowski. Na końcu dojdzie do głosowania, a ostatecznie do ogłoszenia wyroku.

I będzie po sprawie.

4

ul. Piłsudskiego, Siedlce

Filip Obertał stał oparty plecami o budynek sądu, odprowadzając wzrokiem córkę i jej partnera, kiedy ci kierowali się na drugą stronę ulicy. Nie widzieli go. Weszli do baru z kebabem, sprawiając wrażenie nie ludzi, ale widm.

Nawet dla Filipa było jasne, że Joanna nie ma żadnych szans na wygraną. Nie musiał znać meandrów prawa, nie musiał orientować się w praktyce sądowej. Obrona nie przedstawiła żadnych dowodów, prokuratura natomiast przynajmniej kilka dość przekonujących.

Czy były nie do podważenia? Pewnie nie, każdy fakt dałoby się przekreślić, gdyby się postarać. A przynajmniej z takiego założenia zawsze wychodził Obertał. W tym wypadku jednak mimo usilnych prób Oryńskiego nie było na to szans.

Filip słyszał o procesach poszlakowych, w których skazywano ludzi na podstawie znacznie słabszych dowodów niż te, które przedstawiła Wadryś-Hansen.

Zastanawiał się, czy sam przyłożył rękę do tego, co ostatecznie spotkało jego córkę. Nie, raczej nie. Mógł wiele sobie zarzucać, ale nie był źródłem wszelkiego zła w jej życiu. Sama zapracowała na to, co dziś się wydarzyło.

Niewiele zabrakło jej do szczęścia. Właściwie jeden człowiek stanął jej na drodze. Gdyby nie Piotr Langer, wszystko potoczyłoby się inaczej. Siedziałyby teraz z Kordianem w kancelarii, pracując nad kolejną sprawą, a myśląc już pewnie tylko o tym, do jakiej ekskluzywnej restauracji wybiorą się wieczorem.

Może Obertałowi udałoby się nieco podreperować ich relacje. Nie naprawić, ale polepszyć na tyle, by mogli od czasu do czasu porozmawiać ze sobą jak ludzie.

Filip poczuł, że komórka wibruje mu w kieszeni, i kiedy ją wyciągnął,

znieruchomiał. Nie spodziewał się tego telefonu. Zuzanna miała się z nim nie kontaktować, bo po tym, jak ostatnim razem się ze sobą przespali, raz na zawsze zerwali kontakt.

Obertał powiódł wzrokiem w kierunku kebabiarni, nabrał tchu, a potem odebrał. Ten dzień już i tak należało spisać na straty.

– Jestem u ciebie – powitała go Zuzanna.

– Co?

– Chciałam porozmawiać.

Filip zaklął w duchu. Na co mu to było? Planował spędzić lata, które mu pozostały, w samotności. Nie, nie w samotności. To słowo zakładało coś dojmującego. On chciał po prostu być sam. Nie życzył sobie, by ktokolwiek przeszkadzał mu w życiu.

– Przecież mieliśmy... – zaczął, ale w porę uprzytomnił sobie, że nie ma sensu kończyć. – Jak weszłaś?

– Dalej mam klucz. Zapomniałam ci oddać.

– Ach.

Czego od niego chciała? Wyjaśnili sobie absolutnie wszystko, nie zostały żadne niedomówienia.

– To zamknij mieszkanie i zostaw go w skrzynce – zaproponował. – Nie ma mnie w Warszawie.

– Gdzie jesteś? W Siedlcach?

– Tak.

– I jak rozprawa?

– Bez niespodzianek.

Zastanawiał się nad najlepszym sposobem na natychmiastowe zakończenie tej rozmowy. Nie miał zamiaru prowadzić jej ani chwili dłużej.

– Słuchaj, muszę już...

– Wrzuciłam ci klucz do skrzynki, Filip – ucięła Zuzanna. – I przy okazji zauważyłam, że masz jakieś awizo.

– Awizo?

– Sprzed paru dni. Zapodziało się z tyłu między ulotkami.

Obertał podrapał się po skroni. Wydawało mu się, że sprawdzał wszystko, czekając na nowe wieści od informatora. Szukał jednak koperty, a nie świstka papieru. Całkiem możliwe, że ten zawieruszył się gdzieś z tyłu, bo ulotek

z ofertami ciągle przybywało w skrzynce, a jemu nigdy nie chciało się robić porządku.

– Czekasz na coś ważnego?

Znów zaczął się namyślać. Czy ostatni list od chłopaka z Salusa przyszedł poleconym? Tak, chyba tak, przecież podpisywał coś listonoszowi.

– Nie wiem – odparł.

– Chcesz, żebym poszła na pocztę?

Zawahał się, niepewny, czy to dobry pomysł. A jeśli to ktoś inny nadał list? Jeśli to coś, czego ta kobieta nie powinna nigdy zobaczyć?

– Jest obok żabki, przy Gołkowskiej, tak?

– Tak.

– To jakieś trzysta metrów. Mogę podejść, jeśli ci zależy.

– Nie wiem, czy ci wydadzą.

– Potrafię być przekonująca.

Nie, to zdecydowanie nie był dobry pomysł. Gdyby to ten chłopak przed śmiercią chciał mu coś przekazać, wrzuciłby to po prostu do skrzynki albo skontaktował się tak, jak na początku.

A może nie? Może nie miał czasu, więc zrobił jedyną rzecz, która wydała mu się słuszna?

– Filip?

– Nie ma sensu, żebyś się fatygowała. Odbiorę po powrocie.

– Jesteś pewien?

– Tak.

Przez moment na linii panowało milczenie. Obertał miał nadzieję, że to zakończy temat, ale szybko uzmysłowił sobie, że gdyby tak miało być, Zuzanna już by się z nim zegnała.

– To nie ma żadnego związku z tą sprawą? – spytała.

– Nie.

– A nie sądzisz, że to może być kolejna wiadomość od tego sygnalisty?

Filip obejrzał się w kierunku dziennikarzy. Nadal stali pod wejściem, zapewne po to, by przydybać wracających Joannę i Oryńskiego.

– Skąd o nim wiesz? – odezwał się.

– Słyszałam w telewizji to i owo. Rozprawy nie oglądałam, bo i po co?

Zakasał cicho, nie odpowiadając.

- Zeznawałeś? – spytała Zuzanna.
- Nie chcieli ode mnie niczego.
- To po co w ogóle tam pojechałeś?

Filip odsunął telefon od ust i tym razem zakaszłał głośniejsze. Rzęzenie wydobywające się z płuc było coraz bardziej upierdliwe. Lata pracy w śląskim zakładzie spawalniczym zrobiły swoje, szczególnie że większość czasu Obertał spędził tam w czasach, kiedy o zasadach BHP nikt jeszcze nie słyszał.

- Hm? – mruknęła poirytowana Zuzanna. – Dlaczego tam jesteś?
- Po prostu czułem, że powinienem się zjawić.
- Żeby ją wesprzeć?
- Nie – odparł, ruszając wzdłuż gmachu sądu. – Wiedziałem, że nie będzie chciała ze mną rozmawiać. Ani mnie widzieć.
- Więc o co chodzi?
- Nie wiem. Może chciałem wiedzieć, jak to się skończy.

Rozmówczyni mu nie uwierzyła, on sobie chyba także nie. Na dobrą sprawę nie był pewien, dlaczego się tu zjawił. Czuł jednak, że musi. Może wynikało to z winy i poczucia niespełnionego ojcowskiego obowiązku?

A może po prostu chciał spróbować jeszcze jeden, ostatni raz, zanim ostatecznie straci szansę, by pojednać się z córką.

- Jestem na poczcie, Filip – odezwała się nagle Zuzanna.
- Co takiego?
- Nie ma kolejki. Zaraz odbiorę tę przesyłkę i oddzwonię.
- Ale...

Rozłączyła się, zanim zdążył dokończyć. Przeszedł jeszcze kawałek, a potem znowu oparł się o ścianę. Mimowolnie wyciągnął paczkę czerwonych LD. Płacił za nie 13,65. Niemało, ale w środku były dwadzieścia dwa papierosy, więc się opłacało. O ile w ogóle warto było mówić o opłacalności czegoś, co skracało życie.

Obertałowi było wszystko jedno. Chciał mieć tylko za co dociągnąć do końca.

Wypalił łapczywie, bo od momentu wyjścia z sądu odmawiał sobie papierosa. Miał ograniczyć, choćby po to, żeby tak nie kaszleć. Głównym powodem były jednak finanse.

- Po chwili Zuzanna zadzwoniła, a on niezbyt chętnie odebrał.
- List zaadresowany tak jak ostatnio – powiedziała od razu.

Obertał wyrzucił papierosa.

– Jak ten, który mi pokazywałeś – dodała rozmówczyni. – To może być od tego samego człowieka.

– Może.

– Nie chcesz wiedzieć, co napisał?

Znów poczuł, że zbiera mu się na kasznięcie. Tym razem mokre, takie, przy którym odrywa się tyle flegmy, że człowiek niemal się dusi.

– Chcę. – Pociągnął nosem, a potem splunął na ulicę.

Przez moment Zuzanna milczała, jakby te odgłosy sprawiły, że nie miała zamiaru dłużej pozostawać na linii.

– „Trop finansowy wiedzie na wschód” – odczytała. – „Przelewy z Salusa do Metalurgex TOB. Duże kwoty. Siedziba na Ukrainie”.

Obertał się nie odzywał. Wszystko to mogło mieć związek ze sprawą, ale równie dobrze okazać się kolejnym nic nieznaczącym tropem.

– I co sądzisz? – zapytała Zuzanna.

– Nie wiem.

Tym razem cisza po drugiej stronie najprawdopodobniej wynikała ze zdziwienia rozmówczyni.

– Tylko tyle?

– A czego się spodziewałaś? – warknął. – Że po tym wszystkim rzucę się na tę informację jak na...

– Spodziewałam się, że będziesz chciał pomóc córce.

– Ona nie chce mojej pomocy.

Zuzanna prychnęła prosto do słuchawki.

– Więc w ten sposób będziesz się mścić, Filip? – spytała. – To słabe, nawet jak na ciebie.

– Nie mszczę się.

– Nie, oczywiście, że nie. Po prostu chcesz zatrzymać potencjalnie kluczową informację dla siebie. Bo Joanna nie życzyła sobie twojej pomocy, odrzuciła cię i...

– Nie wiesz, ile razy próbowałem. I ile poniżenia zniosłem.

Kobieta po drugiej stronie znów zamilkła, lecz tym razem cisza przywodziła na myśl powietrze przed burzą. Naładowane. Zwiastujące gromy.

– A wiesz, jakie ona zniosła poniżenie? – odparowała w końcu Zuzanna.

– Przecież...

– To przekaz jej tę wiadomość, do kurwy nędzy. To może uratować jej życie.

Obertał zerknął w kierunku baru z kebabem. Nie mógł poukładać myśli, wciąż był nieco zbity z tropu tym wszystkim, co usłyszał na sali sądowej.

– Kiedyś tego nie zrobiłeś – dodała Zuzanna. – Teraz masz drugą szansę.

– Spierdalaj.

Ponownie prychnęła w słuchawkę.

– Typowe – skwitowała. – Potrafisz się zachować tylko do czasu.

Zapalił kolejnego papierosa, obawiając się, że Joanna i Kordian skończyli jeść i zaraz opuszczą knajpę. Nie chciał widzieć córki, nie teraz. Przypuszczał, że jest w tej chwili zdolna do wszystkiego. Wcześniej nie podeszła do niego tylko dlatego, że powstrzymał ją Oryński.

Filip widział jednak w jej oczach złość, którą dobrze znał. Widywał ją zarówno na jej twarzy, jak i dość często w lustrze.

– Przekaz jej to – dorzuciła Zuzanna. – Choć raz zrób to, co...

– Ona jest winna.

Rozmówczynie wstrzymała oddech.

– Zabiła tego człowieka – dodał Filip.

– O czym ty mówisz?

– Dowody są jednoznaczne.

Nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości, zresztą po tym, jak opuścił salę, przekonał się, że nie tylko on. Wszyscy inni z publiczności byli tego samego zdania.

Joanna miała nadmiar motywów, sposobności i środków, by zabić Piotra Langerę. Owszem, mogła przygotować to lepiej, przynajmniej pod względem późniejszej obrony w sądzie, ale Obertał sądził, że podjęła decyzję pod wpływem impulsu. Była to zbrodnia w afekcie, choć długo wyczekiwana.

– Znam swoją córkę – dodał Filip. – Wiem, do czego jest zdolna.

– Chyba sobie żartujesz...

– A nawet gdybym jej nie znał, wszystko świadczy przeciwko niej. I nie ma ani jednego dowodu na jej niewinność. Sędziowie też to widzieli, skazą ją na długą odsiadkę.

– Co jest z tobą nie tak? – ofuknęła go Zuzanna. – Znowu chlejesz?

Pokręcił głową i nie odpowiedział. Ta kobieta nie miała już prawa go o to

pytać. Może nikt nie miał.

– Nie rozumiesz, że to może być istotne? – rzuciła.

– Istotne dla czego?

– Dla jej sprawy.

– Sprawy, ale nie prawdy – odparł. – To jakiś wybieg, manipulacja. Albo po prostu zabawa tego biednego chłopaka, który ubzdurał sobie, że zyska trochę sławy.

– Czy ty siebie samego słyszysz?

– Tak.

– To jest jej ostatnia szansa, rozumiesz?

– Rozumiem tylko to, że...

Obertał urwał, kiedy zobaczył córkę i jej partnera wychodzących z baru. Trzymali się za ręce, szli tak blisko siebie, jakby nie zamierzali pozwolić, by cokolwiek ich rozdzieliło.

– Filip?

– Idzie w moją stronę.

– Kto? Joanna?

Zamilkł, oddalając się kawałek. Po przejściu kilku metrów obejrzał się i zobaczył dwójkę ludzi, którzy wyglądali, jakby stali nad przepaścią. Przerazenie na ich twarzach i świadomość tego, jak blisko są tragedii, były doskonale widoczne.

– Na Boga, powiedz jej o tym, co...

Filip opuścił telefon i się rozłączył. Oddalił się jeszcze o parę metrów, po czym zobaczył, że Zuzanna dzwoni ponownie. Tym razem nie tylko odrzucił połączenie, ale też wyłączył telefon.

Chyłka nie chciała jego pomocy.

Teraz będzie musiała radzić sobie bez niej.

5

Korytarz przed salą rozpraw, sąd okręgowy

Kordian nie zważał już na nic, co działo się wokół. Nie interesowali go dziennikarze, nie przejmował się ani świadkami, ani Dominiką Wadryś-Hansen. Stał przed Chyłką, trzymając jej twarz w dłoniach i wpatrując się w jej oczy. Pocałował ją, zanim zdążyła zaprotestować.

Trwali w objęciach przez kilka minut, jakby znaleźli się w innym świecie. Oryński raz po raz dostrzegał flesze, słyszał mniej lub bardziej ciche uwagi. Nie przejmował się nimi, docierały do niego z zupełnie innego miejsca.

Odkleili się od siebie dopiero, kiedy rozległo się wezwanie, by wejść na salę. Narada i głosowanie się zakończyły. Przewodniczący sporządził pisemny wyrok, podpisali go wszyscy członkowie składu orzekającego.

Po tym, jak Chyłka i Kordian usiedli w ławie oskarżonych, oboje przyjrzeni się ludziom, którzy jednogłośnie podjęli decyzję. Nie wyglądało na to, by doszło między nimi do jakiegokolwiek różnicy zdań.

– Ile lat? – odezwała się słabo Joanna.

Oryński obrócił się do niej i zacisnął usta. Robił wszystko, by oczy mu się nie zaszklily, widząc jednak na twarzy Chyłki głęboką świadomość porażki, nie zdołał się opanować. Widok był zbyt rzadki i zbyt znaczący.

– No ile, Zordon?

– Nieważne. Wyjdiesz wcześniej, złożymy...

– Wiem, co złożymy.

Oczywiście, nie musiał jej niczego mówić. Znała całą tę procedurę i wszystkie możliwości przedterminowego zwolnienia znacznie lepiej niż on.

– Poczekam trochę – rzucił. – Ale tylko trochę, więc będziesz musiała się pospieszyć z wyjściem.

Uśmiechnęła się lekko.

– Czekalbyś do końca świata i jakieś trzy dni dłużej, durniu.

Skinął głową i chciał zapewnić ją, że nawet cztery, ale Chyłka odwróciła się i skupiła wzrok na członkach składu orzekającego.

– Ławnicy nawet na mnie nie patrzą – szepnęła.

– Może poraża ich blask twojej...

– Nie podlizuj się – ucięła. – To uniwersalny znak, że właśnie skazali kogoś na ekstremalnie długą odsiadkę.

Kordian popatrzył na sędziów. Hebrowski sprawiał wrażenie przybitego, co potwierdzało, że wyrok, który trzymał w rękach, będzie niekorzystny dla Joanny. Oryński mimowolnie zaczął zastanawiać się nad tym, o co przed chwilą zapytała – była to właściwie jedyna niewiadoma.

Ile lat przesiedzi? Dolna granica wynosiła osiem. Górna dożywocie.

Możliwości było wiele, ale nawet gdyby Hebrowskiemu udało się przekonać resztę, że zaszły jakieś okoliczności łagodzące, w świetle prawa niewiele mógł zdziałać.

– Zordon... – szepnęła Chyłka.

Oryński lekko się do niej nachylił, kiedy sędziowie przygotowywali się do obwieszczenia wszystkim swojej decyzji.

– Wszystko do tego zmierzało, prawda?

– Hm?

– Do mojego pójścia za kratki – dodała. – To tak jak z przygryzaniem języka. Wiesz, że to w końcu się stanie. Choćby nie wiem co, to tylko kwestia czasu.

Kordian nie zdążył odpowiedzieć, bo przewodniczący poprawił tokę, a potem głośno odchrząknął. Znowu popatrzył na Chyłkę z bezsilnością, może nawet pewnym współczuciem.

Kurwa, co za chichot losu. Dostali dobrego sędziego akurat przy sprawie, w której nie mieli żadnych konkretnych dowodów na poparcie swoich tez.

– Proszę wstać – powiedział Hebrowski.

Ławki zaskrzypiały, a z przodu sali rozległy się dźwięki przesuwanych krzeseł. Oryński poczuł, że nogi ma jak z waty.

– To koniec – powiedziała Chyłka.

Ledwo docierały do niego jej słowa. Odnotował jedynie ton, jakim je wypowiadała – zupełnie niepodobny do niej, świadczący o ostatecznej akceptacji fiaska.

– Po naradzie składu orzekającego i podjęciu jednomyślnej decyzji ogłaszam, co następuje – dodał przewodniczący.

Kordian opuścił ręce i wsparł się o blat. Wiedział dokładnie, co usłyszy, mógłby wyrecytować kolejne punkty co do słowa, pomijając sam wymiar kary. Co do winy nie było wątpliwości – w przeciwnym wypadku decyzja członków składu nie byłaby jednomyślna.

– Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej – ciągnął matowym głosem Hebrowski. – Sąd Okręgowy w Siedlcach, Wydział Karny, w składzie...

Przewodniczący zaczął oznajmiać, kto i w jakich okolicznościach podjął decyzję i wobec kogo zapadła. Z każdym kolejnym słowem to, co się działo, stawało się coraz bardziej realne. Kiedy sędzia skończył formalności i przeszedł do konkretów, Kordian miał wrażenie, że serce mu się zatrzymało.

– Sąd orzeka, co następuje. W punkcie pierwszym...

– Wysoki Sądzie – rozległ się kobiecy głos.

Oryński zamrugał z niedowierzaniem. W tym momencie nikt o zdrowych zmysłach nie przerywałby ogłaszania wyroku. Było już zresztą zbyt późno, by cokolwiek dodać. Decyzja zapadła. Została wydrukowana, a potem podpisana przez wszystkich.

Kordian dopiero teraz uświadomił sobie, kto zabrał głos. Spojrzał na stojącą naprzeciwko Wadryś-Hansen, starając się stwierdzić, co wyprawia prokuratorka.

Hebrowski był nie mniej zdziwiony. Ściągnął brwi, wbijając wzrok w Dominikę.

– Lepiej, żeby pani prokurator miała dobry powód – mruknął.

– Mam.

Chyłka obróciła się do Oryńskiego, ale ten nadal patrzył na oskarżycielkę. Wyglądała, jakby biła się z myślami i wciąż nie była pewna, czy dobrze zrobiła, przerywając w kluczowym momencie.

– Czekam więc na wyjaśnienie – oznajmił przewodniczący.

Wadryś-Hansen skinęła głową z powagą i szacunkiem.

– W przerwie rozprawy otrzymałam informacje, które mogą zaważyć na losach tego postępowania. I mam powody sądzić, że mogą też zmienić ogląd składu orzekającego na dotychczas przedstawiony materiał dowodowy.

– Na korzyść oskarżenia?

Pytanie wydawało się logiczne, mimo to Dominika popatrzyła na

Hebrowskiego, jakby urwał się z choinki.

– Nie do mnie należy ocena dowodów – powiedziała Wadryś-Hansen. – Ani tym bardziej tego, w jaki konkretnie sposób wpłyną one na sentencję wyroku. Mogę za to ocenić, czy są istotne. Te właśnie takie się wydają.

Unikała spojrzenia Joanny, jakby obawiała się, że kontakt wzrokowy zostanie wykorzystany jako dowód na jakąś niepisaną umowę między nimi.

– Pani prokurator, jestem w trakcie ogłaszania wyroku...

– Zdaję sobie sprawę, Wysoki Sądzie.

– A zatem...

– A zatem nic nie stoi na przeszkodzie, żeby Wysoki Sąd aż do ogłoszenia wyroku udzielił stronom dodatkowego głosu lub nawet wznowił przewód sądowy.

– Owszem – przyznał Hebrowski. – Muszę jednak mieć ku temu dobry powód. Mam?

– Moim zdaniem tak.

Przewodniczący przez moment trwał w bezruchu. Potem lekko się zgarbił i osunął na krzesło, szukając wygodniejszej pozycji. Jeśli Dominika potrzebowała sygnału, że jest gotów posiedzieć tu chwilę dłużej, właśnie go otrzymała.

– Więc może mi pani przedstawi ten powód?

Wadryś-Hansen dopiero teraz popatrzyła na prawniczkę, która znajdowała się po drugiej stronie.

– W przerwie zadzwoniła do mnie kobieta, która przedstawiła się jako Zuzanna Chyłka – oznajmiła Dominika. – Matka oskarżonej.

Kordian miał wrażenie, że Joanna się zachwiała. Drgnął, ale ruch Chyłki był tak nieznaczny, że nie był do końca pewien, czy naprawdę go zobaczył.

– Twierdzi, że ma informacje od człowieka, który przekazywał je Filipowi Obertałowi.

– Człowieka, który nie żyje – zauważył sędzia. – A więc raczej nie przekazuje już żadnych informacji.

– Kobieta utrzymuje, że sygnalista nadał ostatni list tuż przed śmiercią, być może już wtedy obawiając się o swoje życie. Zrobił to za pomocą listu poleconego, który jednak do odbiorcy nie dotarł. Moja rozmówczyni twierdzi, że znalazła awizo w skrzynce Filipa Obertała.

Kordian słuchał słów wypowiedzianych przez Wadryś-Hansen, ale nie mógł w nie uwierzyć. To działa się naprawdę? Matka Chyłki? W Polsce, w dodatku utrzymująca kontakt z ojcem Joanny? I to na tyle zażyły, by mieć dostęp do jego skrzynki pocztowej?

Co tu się działo, do cholery?

Oryński popatrzył na Chyłkę. Musiała zadawać sobie podobne, choć nieco bardziej dosadnie sformułowane pytania.

– Chciała przekazać tę informację panu Obertałowi, ale on ma wyłączony telefon. Zadzwoiła więc bezpośrednio do prokuratury, gdzie podano jej numer, pod którym mogła skontaktować się ze mną.

Na Hebrowskiego patrzyli nie tylko pozostali członkowie składu orzekającego, ale także wszyscy obecni na sali. Ten wyraźnie nie wiedział, jak się do tego wszystkiego odnieść.

– Jakie informacje rzekomo otrzymała ta kobieta? – zapytał w końcu.

– Związane z okazałymi przelewami pieniężnymi dokonywanymi przez firmę Salus, które nie znalazły się w księgach rachunkowych.

– Na czyje konto?

– Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, Metalurgex TOB, której siedziba mieści się na Ukrainie. W miejscu, gdzie rzekomo wykonano zdjęcie Piotrowi Langerowi.

Joanna usiadła. Pozostali zgromadzeni zawahali się, a następnie jeden po drugim zaczęli opadać na krzesła i ławki.

– Najmocniej przepraszam Wysoki Sąd za to, że mówię o tym w ostatnim momencie, ale dosłownie przed chwilą otrzymałam informację z prokuratury okręgowej, która to potwierdza.

– To? – spytał Hebrowski. – Co konkretnie?

– Wielomilionowe przelewy pieniężne, Wysoki Sądzie.

Po sali rozszedł się szmer, nad którym przewodniczący natychmiast starał się zapanować. Nie było łatwo, wszyscy zaczęli poruszać się nerwowo lub między sobą szeptać. Dziennikarze wyciągali telefony, by poinformować swoje redakcje, że to jeszcze nie koniec.

Chyłka szturchnęła Kordiana pod stołem.

– Mamy go – powiedziała, kiedy się do niej obrócił. – Dopadniemy skurwysyngera.

6

Park miejski Aleksandria, Siedlce

Po ogłoszeniu przerwy Joanna musiała przynajmniej na moment zmienić otoczenie. Czasu do zabicia było sporo – nie spodziewała się, by sędziowie prędko podjęli decyzję, bo musieli skonsultować się z ludźmi, którzy potwierdzą doniesienia Gwizdaka.

Koniec końców Chyłka zaciągnęła Kordiana do parku miejskiego nieopodal sądu. Dojście na jedną z ławek otoczonych drzewami zajęło im raptem pięć minut i Joanna pożałowała, że po drodze nie zatrzymali się w monopolowym.

Usiedli, a potem w jednym momencie wyciągnęli paczki papierosów.

– Będziesz musiała rzucić – oznajmił Oryński.

– Ciebie?

Obrócił się do niej i posłał jej niezadowolone spojrzenie.

– Słuchaj – podjął. – Dojedziemy Langerera i rozjedziemy go na płasko, a ty zostaniesz na wolności. Wiesz, co to oznacza?

– Nie, ale wiem, że przeciętny koń ma moc mniej więcej piętnastu koni mechanicznych.

Kordian podpalił najpierw jej, a potem sobie.

– A co to ma do rzeczy?

– To, że to durne. Tak jak ty.

Uniósł kąciki ust i pokręcił głową.

– Też cię kocham – odparł.

– Wiem. I to między innymi za to, że uzupełniam twoją wiedzę.

– Jasne – odparł i się zaciągnął. – To może ja też uzupełnię twoją, bo ze względu na to, że widmo więzienia powoli się odsuwa, zaczniesz nie tylko terapię, ale też zdrowy tryb życia.

– Nie przesadzajmy.

– Zmiany są dobre – rzucił z przekonaniem.

– Nie zawsze.

– Zawsze.

– Tak? To spróbuj od dzisiaj podcierać się lewą ręką.

Oryński zaśmiał się i znów zaciągnął. Rozsiadł się wygodniej na ławce, jakby rzeczywiście nie mieli się już czym przejmować. W istocie to, co się wydarzyło, stanowiło tylko iskierkę nadziei. Owszem, w kompletnej ciemnicy nawet ona wydawała się niemal cudem, ale droga do zwycięstwa była jeszcze długa.

– Wadryś-Hansen twierdzi, że na Ukrainę poszło kilka milionów – odezwał się Kordian. – I to jakimś lewym kanałem.

Na moment oboje zamilkli.

– Skurwiel żyje i ma się dobrze – skwitował w końcu Oryński. – Pławi się w luksusie i z pewnością zaśmiewa w głos, widząc, z czym musieliśmy się tu zmagać.

– I to dla ciebie niespodzianka?

Zerknęła na niego, ale bynajmniej nie w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Musiał wiedzieć, że prędzej czy później wyprowadzenie takiej kasy zostanie zauważone – mruknął. – Z góry zakładał, że to wyjdzie na jaw.

Joanna skinęła głową i wypuściła dym.

– Cały ten teatrzyk był po to, żeby zyskać na czasie – ciągnął Kordian. – Langer chciał, żeby wszyscy skupili się na tobie, kiedy on z pomocą kogoś z Salusa wyprowadzał mniejsze lub większe pieniądze z firmy. Pomyśl, ile osób musiał orznąć, do ilu portfeli sięgnąć... to będzie kolejna afera Amber Gold.

– Może.

– Jak nie większa.

– Wtedy straty były szacowane na osiemset pięćdziesiąt milionów, Zordon.

– A myślisz, że teraz będą mniejsze? – spytał Oryński, coraz bardziej rozentuzjzmowany. – W porównaniu do Langer tamci ludzie to owieczki. Wyobraź sobie, co by zrobili, gdyby nie mieli skrupułów jak on. Gdyby byli zdolni do wszystkiego.

Zaciągnął się tak łapczywie, jakby nie palił papierosa, ale na głodzie przyjmował jakiś narkotyk.

– To będzie trzęsienie ziemi, przynajmniej kilkadziesiąt tysięcy pokrzywdzonych wstąpi na drogę sądową. Prokuratura natychmiast o tobie

zapomni, zajmie się tylko i wyłącznie Langerem. Będą go szukać aż do skutku, a potem ściągną go do kraju w kajdankach i...

– Twoja fantazja nie zna granic – ucięła. – Choć o kajdanki cię nie podejrzewałam.

– To nie fantazja.

Znów krótkie sztachnięcie. Gadał jak nakręcony, widział już nie tyle iskierkę, ile mocne światło w tunelu.

– Nic nie motywuje organów ścigania bardziej niż taka kasa – dodał. – Od razu zacznie się polityczny cyrk, pojawi się presja z ministerstwa, wszyscy będą chcieli dopaść człowieka, który za tym stoi.

Oryński podniósł się z ławki i rozejrzał, jakby szukał trasy biegowej, na którą za chwilę będzie mógł się wypuścić, by rozładować emocje.

– Uspokój się, bo wyglądasz jak pięciolatek na placu zabaw w McDonalddie po zeżarciu mcflurry i wypiciu dwóch shake'ów. I do tego jeszcze jakiejś kawy.

Machnął ręką i podszedł do kosza obok, by zgasić peta.

– Wyjdziemy z tego, rozumiesz? – spytał. – Zaraz odroczą ogłoszenie wyroku, a jak tylko trafią na trop Langera, umorzą całe to chore postępowanie.

– Jak będziesz taki hiperaktywny, to niczego nie umorzą, tylko wszczną nowe, bo ewidentnie na czymś jedziesz.

Stanął przed nią, a potem się pochylił.

– Na perspektywie szczęścia z tobą – powiedział.

– Daj spokój.

– To lepsze od najmocniejszego...

– Błagam cię, Zordon. Bez melodramatyzmu.

Właściwie nie miała nic przeciwko temu, ale strofowanie go z jakiegoś powodu zawsze sprawiało jej przyjemność. Wiedziała zresztą, że więcej wyczytuje z jej spojrzenia niż ze słów. I kiedy pochylił się, żeby ją pocałować, dobitnie jej o tym przypomniał.

Powoli się uspokajał, a do niej zaczynała docierać świadomość tego, że miał rację we wszystkim, co mówił. Usiadł obok niej, otoczył ją ramieniem, a potem przez moment trwali w milczeniu. Przyjemnym, dającym wytchnienie.

– Jak go dopadną, formalnie dalej będzie naszym klientem – zauważył po chwili Kordian. – To będzie trochę problematyczne.

– Pozbędziemy się go.

– Żelazny się zgodzi?

Chyłka spojrzała na niego spode łba.

– Zadbamy o to, żeby nie miał wyjścia – oznajmiła. – Zresztą po tym wszystkim konflikt interesów będzie wykluczał dalszą reprezentację.

Oryński zdawał się nieprzekonany, ale wyraźnie nie miał zamiaru teraz o tym rozmawiać. Dążył do czegoś innego – i Joanna doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Był to temat, który od momentu wyjścia z sądu jej też nie dawał spokoju. I być może to właśnie z jego powodu wciąż nie mogła poczuć takiej ulgi jak Kordian.

– Z nim się uporamy – potwierdził w końcu Oryński. – Ale jest jeszcze jedna osoba, z którą trzeba będzie sobie poradzić.

Chyłka nabrała tchu.

– Moja matka.

– Mhm – potwierdził cicho i obrócił do niej głowę. – Wiedziałaś, że tu jest?

– Nie miałam pojęcia. Ani o tym, ani o schadzkach z moim ojcem.

– Znaczący naprawdę myślisz, że się zesłi?

– Nie wiem. I mam to w dupie. Ci ludzie dla mnie nie istnieją.

W oczach Kordiana kołatał się jeszcze przynajmniej tuzin niewypowiedzianych pytań. Z pewnością zastanawiał się, jak bardzo może drażnić i w którym momencie Chyłka oznajmi mu, że zabrnął za daleko.

– Kiedy ostatnio ją widziałaś?

– Dawno.

Czekał na więcej, ale Joanna właściwie nawet nie chciała zastanawiać się nad konkretną odpowiedzią.

– Na tyle dawno, że nie pamiętam już prawie, jak wyglądała – doprecyzowała.

– Magdalena miała z nią kontakt, ja nie.

– Teraz wygląda na to, że...

– Nie mam zamiaru choćby zbliżyć się do tej kobiety.

– Mimo wszystko uratowała ci tyłek.

– Nie ona, tylko Gwizdak. Panie, świeć nad jego duszą – odparła Chyłka, też gasząc papierosa. – I ześlij plagi egipskie na mojego pieprzonego ojca.

Kordian zgodził się, kiwając głową w zamyśleniu.

– Czyli nie zakładamy, że faktycznie miał wyłączony telefon? – spytał.

Joanna obrzuciła go wymownym spojrzeniem.

- Nie żartuj – odparła. – Matka musiała najpierw zadzwonić do niego.
- I tak po prostu to olał?
- To mściwa gnida, nie zapominaj o tym.
- Nie zapominam – powiedział Kordian, zakładając rękę za oparcie ławki. –

Bo codziennie mam do czynienia z...

– Jeśli chcesz zarzucić mi, że mam to po nim, lepiej przygotuj się na to, że złamię ci tego badyła – odparowała, kładąc dłoń na jego ramieniu.

Nie zdążył odpowiedzieć, bo w jednym momencie rozległy się sygnały ich komórek. Mogło to oznaczać tylko jedno: sędziowie podjęli decyzję.

Sala rozpraw, Sąd Okręgowy w Siedlcach

Za każdym razem, gdy wyrok, werdykt lub inne postanowienie zapadały tak szybko, prawnicy na całym świecie zastanawiali się tylko nad tym, co to oznacza. Czy wszyscy byli zgodni co do tego, jaka powinna być decyzja? Czy pozostawiono ją temu, kto miał największe doświadczenie? Czy diskutowana kwestia naprawdę była tak prosta do rozstrzygnięcia, że nie wymagało to długiego namysłu?

I jaka w takim razie jest ta decyzja?

Kordian głowił się nad tym, czekając, aż skład orzekający znajdzie się na sali. On sam przysiadł na skraju stołu, za którym wraz z Chyłką spędzili całe postępowanie. W pewnym momencie poczuł uszczyplenie tuż poniżej krzyża i obrócił się raptownie.

– Patrz – rzuciła Joanna, wskazując na drugą stronę pomieszczenia.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że w ich kierunku zmierza powoli Dominika. Zatrzymała się obok ławy oskarżonych i popatrzyła na dwójkę adwokatów.

– Niewiele brakowało – powiedziała.

Chyłka skinęła głową z tak niekonfrontacyjnym wyrazem twarzy, że Kordian ledwo ją poznawał.

– Dzięki – rzuciła.

– Za wykonywanie mojej pracy?

– Za przyzwoitość.

Wadryś-Hansen zbyła komplement delikatnym machnięciem ręki.

– Informacja wyszłaby prędzej czy później – oznajmiła. – W apelacji zrobilibyście, co trzeba.

Oryński obrócił się do niej, zastanawiając nad tym, czy na jej miejscu postąpiłby tak samo. Pewnie tak. Wielomilionowe transfery do miejsca, gdzie

był rzekomo widziany Piotr Langer, nie mogły być przypadkiem. Nie sposób było tego zignorować, należało choćby przedstawić odkrycie sądowi, by ten mógł sam ocenić jego wagę.

– Nie liczcie na cuda – dodała Dominika. – To nie koniec, ale początek nowego rozdania. Jeśli nadal nie będziecie potrafili udowodnić, że Langer żyje, to wciąż będzie proces o zabójstwo.

– Jest kasa, jest trop – odparła Joanna. – Wystarczy iść nim do skutku.

Kiedy rozległ się komunikat, że skład orzekający zaraz zajmie miejsca, Wadryś-Hansen posłała prawnikom z Żelaznego & McVaya krótkie spojrzenie, a potem wróciła na drugą stronę sali rozpraw.

– Proszę wstać, sąd idzie – oznajmił protokolant.

Wszyscy się podnieśli i na powrót usiedli dopiero, kiedy Hebrowski i jego towarzysze zajęli swoje miejsca. Tym razem wszyscy unikali patrzenia nie tylko na Chyłkę i Oryńskiego, ale także na Wadryś-Hansen. Zdawali się pogrążeni we własnych myślach, mimo że szybkie podjęcie decyzji najwyraźniej świadczyło o braku wątpliwości.

Przewodniczący przysunął sobie mikrofon i sprawdził, czy jest włączony.

– Na wstępie chciałbym, byśmy wszyscy zauważyli, jak wyjątkowa to sytuacja – powiedział zupełnie bez emocji, niczym teoretyk mający ocenić jakieś hipotetyczne zagadnienie. – Pani prokurator oczywiście ma pełną rację, do ogłoszenia wyroku jeszcze nie doszło, przeto możliwe jest zarówno udzielenie stronom dodatkowemu głosu, jak i wznowienie przewodu sądowego oraz dalsze prowadzenie czynności procesowych. Pytanie, przed którym stanęli członkowie składu orzekającego, sprowadzało się do tego, czy istnieją wystarczające przesłanki, by tak się stało.

Na moment zasłonił mikrofon, odwrócił głowę i kaszlnął.

– Pierwsza i najważniejsza przesłanka kodeksowa to zmiana kwalifikacji prawnej czynu – podjął Hebrowski. – Przedstawione przez panią prokurator informacje nie wpływają na ten aspekt procesu. Oskarżona wciąż sądzona jest za to samo i nie został przedstawiony żaden dowód, który mógłby to zmienić.

Kordian zrobił głęboki wdech. To, co do tej pory powiedział przewodniczący, było oczywiste. Najwyraźniej jednak czuł się w obowiązku, by przedstawić cały tok rozumowania składu orzekającego.

– Nie jest to jednak wyłączna przesłanka do wznowienia rozprawy – ciągnął. –

W doktrynie niejednokrotnie podkreślamy, że każda z nich musi cechować się przede wszystkim istotną wartością procesową. A zatem sprowadzać się albo do konieczności uzupełnienia materiału dowodowego, albo do obligatoryjnego odniesienia się stron do tej czy innej kwestii.

To, co przedstawiła Dominika, wpisywało się wprost idealnie w zasady przytoczone przez Hebrowskiego. Oryński wypuścił powietrze, które mimowolnie przytrzymał w płucach.

Sam fakt, że usłyszał to z ust sędziego, przyniósł ulgę. To, co przed momentem wydawało się pewne, ale niedokonane, teraz wreszcie się urealniło.

Oryński zaczął zastanawiać się nad tym, czy istnieje sposób, by wysledzić, dokąd konkretnie popłynęły pieniądze z ukraińskiej firmy. Z pewnością na jej kontaktach nie pozostały długo. Langer zadbał o to, by jak najszybciej zatrzeć tropy i zaszyć się gdzieś, gdzie nikt go nie znajdzie.

Gdzie mógł się znajdować? Ukraina odpadała, to z pewnością był jedynie punkt przesiadkowy. Na wschodzie z pewnością też próżno było go szukać. Nie po to wyprowadził grube miliony, żeby zostać w Europie.

Egzotyczne kraje. Był to najbardziej prawdopodobny kierunek.

Najważniejszym kryterium było zaś to, czy dane państwo ma podpisaną umowę ekstradycyjną z Polską. Piotr z całą pewnością wybrał takie, które zapewni mu bezpieczeństwo, nawet jeśli polskie służby trafią na jego trop.

Trudno, to także będzie dało się obejść. Batalia o ekstradycję będzie zażarta, ale prokuratura i służby dyplomatyczne z pewnością będą mogły liczyć na pełne zaangażowanie przynajmniej dwójki prawników z Żelaznego & McVaya.

Ale będzie jeszcze czas, by się nad tym wszystkim zastanawiać. Kordian zamrugał, usuwając spod powiek wizję niedalekiej przyszłości, a potem na powrót skupił się na przewodniczącym.

– Zważywszy na przedstawione przez prokuraturę doniesienia, można podjąć wyłącznie jedną decyzję – kontynuował Hebrowski, a potem uniósł wzrok. – Określam te informacje mianem doniesień, ponieważ daleko im w moim przekonaniu do materiału dowodowego.

Chyłka nagle nerwowo się poruszyła, a Oryński miał wrażenie, że się przesłyszał.

– Otrzymaliśmy bowiem wieść o nielegalnych przelewach finansowych, które owszem, są w pewien sposób związane z tą sprawą, ale nie bezpośrednio.

– Co on robi? – rzucił nerwowo Kordian.

Joanna nie odpowiadała, wbijając nieruchomy wzrok w przewodniczącego.

– Staną się one niewątpliwie przedmiotem odrębnego postępowania – ciągnął Hebrowski. – Ale w ramach tego ich związek z oskarżoną i ofiarą został już dogłębnie zbadany. Przypomnę, że nic nie wskazuje na to, iż to Piotr Langer stał za przelewami dokonywanymi z firmy Salus. Nie ma dowodów na to, że to on wynajmował mieszkanie. Nie znajdują się w nim żadne ślady świadczące o tym, by kiedykolwiek tam przebywał.

Kordian poczuł, że robi mu się słabo. To nie mogło dziać się naprawdę.

– Jediną osobą, która była w jakikolwiek sposób związana z transferami tych środków, jest informator z firmy Salus – dodał sędzia. – A zatem nowe dane należy traktować jako logiczną wypadkową tych, które już mamy.

Chyłka w końcu oderwała wzrok od przemawiającego mężczyzny i spojrzała na Oryńskiego. Nigdy nie widział w jej oczach takiej obawy.

– Nie rzucają nowego światła na sprawę – kontynuował Hebrowski. – Nie dowodzą żadnych nowych faktów i z całą pewnością nie mogą być uznane za materiały sugerujące, że Piotr Langer w istocie żyje.

Przewodniczący przerwał, a cała sala trwała w absolutnej ciszy.

– Mając to na względzie, należy uznać, że nie zachodzą przesłanki do wznowienia postępowania.

Kordian poderwał się na równe nogi.

– Wysoki Sądzie...

– Proszę siadać, panie mecenasie.

Oryński poczuł, jak Chyłka złapała go za rękę, ale zupełnie to zignorował.

– Wnoszę o ponowne rozpatrzenie – rzucił.

– Na jakiej podstawie?

– Na... – zaczął, a potem potrząsnął głową. – Wysoki Sądzie, to absurd. Te informacje jasno udowadniają, że coś jest na rzeczy. Przelewy do tego samego kraju, gdzie ostatnim razem był widziany Piotr Langer? Przecież to...

– Był widziany przez kogo?

Kordian rozłożył bezradnie ręce, czując, że traci nad sobą kontrolę.

– Wszyscy widzieliśmy zdjęcia.

– Których wiarygodność pozostawia wiele do życzenia.

– Ale...

– Proszę siadać, panie mecenasie, albo będę zmuszony nałożyć na pana karę porządkową.

– Wysoki Sądzie, to nie...

– Udzielam panu upomnienia.

– Nie obchodzi mnie to.

– Proszę usiąść. Natychmiast.

– Nie mam zamiaru, dopóki nie spojrzą państwo prawdzie prosto w oczy – uniósł się Oryński. – To kpina. Dostaliśmy dowody na to, że...

– Panie mecenasie – uciął przewodniczący, podnosząc głos. – Nakładam na pana karę porządkową w wysokości dwóch tysięcy złotych i przypominam, że maksymalny wymiar to dziesięć tysięcy złotych oraz czternaście dni pozbawienia wolności. Jeszcze jedno słowo, a sięgnę właśnie po to ostatnie rozwiązanie i nakazę pana stąd wyprowadzić.

Chyłka mocno pociągnęła go za rękę, a on opadł bezsilnie na krzesło.

– Uspokój się – szepnęła.

Pochylił się do niej tak, że jego usta niemal dotknęły jej ucha.

– Musimy coś zrobić.

– Co? – zapytała. – Decyzja już zapadła.

Kordian nie pamiętał, czy kiedykolwiek słyszał, jak Chyłka się poddaje. W tym wypadku jednak z całą pewnością właśnie do tego doszło.

Wyprostował się i popatrzył na Wadryś-Hansen. Była równie zaskoczona jak oni, ale nie mogła nic zrobić. A przynajmniej przez moment tak wydawało się Oryńskiemu. Potem Dominika nagle się podniosła.

– Wysoki Sądzie, wnoszę o udzielenie stronom dodatkowego głosu – powiedziała.

– Na jaką okoliczność?

– Chciałabym odnieść się do faktu przelewów finansowych.

Hebrowski popatrzył na swoją zastępczynię, a ta wymownie westchnęła.

– Wydawało mi się, że odniosła się pani do nich dość szczegółowo – zauważył przewodniczący.

– Chciałabym rozwinąć.

– A czy jakieś nowe fakty ujrzały światło dzienne?

Wadryś-Hansen spojrzała bezradnie na Chyłkę i Oryńskiego. Wiedziała już, że niczego nie wskóra.

– Nie, Wysoki Sądzie – odparła.

– W takim razie proszę siadać.

Zawahała się, ale kiedy sędzia zgromił ją wzrokiem, zajęła miejsce. Nie wyglądał, jakby to wszystko sprawiało mu choćby najmniejszą przyjemność. Przeciwnie, zdawał się robić to za karę. Niemal z jakąś pretensją pod adresem uczestników postępowania, jakby oczekiwał, że dadzą mu jakiś dodatkowy powód, dla którego będzie mógł wznowić postępowanie.

Może na gruncie prawa miał rację. Wciąż brakowało dowodów na to, że wydarzyło się coś innego niż to, co znalazło się w akcie oskarżenia. Intuicja czy domysły nie mogły zaważyć na jakiegokolwiek decyzji.

– Nie pozostaje nam nic innego jak wrócić do przerwane go ogłaszania wyroku – oznajmił Hebrowski. – Zanim jednak to zrobię, chciałbym przypomnieć wszystkim państwu o czymś, co najwyraźniej zostało zapomniane. Może przez praktykę sądową, może przez państwa postrzeganie wymiaru sprawiedliwości. – Potoczył spojrzeniem po sali i odchrząknął. – Wyrok, który wydaje sąd, w odróżnieniu od aktu oskarżenia pod żadnym pozorem nie może opierać się na tezach, tylko na dowodach.

Właśnie o to wszystko się rozbijało. I w całym tym szaleństwie, pędzie i dążeniu do korzystnego rozstrzygnięcia Kordian może faktycznie zdawał się o tym zapomnieć.

Teraz sędzia miał dobitnie przypomnieć o tym nie tylko jemu, ale także wszystkim innym. Powiódł szybko wzrokiem po zebranych, jakby chciał upewnić się, że nikt już mu nie przeszkodzi, a potem skinął na protokolanta.

– Proszę wstać – powiedział mężczyzna.

Wszyscy się podnieśli. Oryński miał wrażenie, że nie wytrwa długo, nogi miał jak z waty, ręce mu się pociły i zaczynało mu się kręcić w głowie.

Chciał wcisnąć pauzę, zatrzymać czas. Zyskać szansę, by jakoś to wszystko odkręcić.

Było już jednak za późno.

– Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej – odezwał się Hebrowski.

Jego głos huknął jak wystrzał armatni i sprawił, że Kordian poczuł się jeszcze gorzej.

– Sąd Okręgowy w Siedlcach, Wydział Karny, w składzie tutaj obecnym, po rozpoznaniu sprawy Joanny Chyłki oskarżonej o czyn z artykułu sto

czterdziestego ósmego paragrafu pierwszego Kodeksu karnego, to jest o zabójstwo, uznaję oskarżoną...

Oryński miał wrażenie, że ziemia się zatrzęsała. Włosy zjeżyły mu się na karku, a na plecach poczuł nieprzyjemne ciarki.

– ...za winną zarzucanych jej czynów. To jest że umyślnie, w zamiarze bezpośrednim, dopuściła się zabójstwa Piotra Langer'a.

Pod Kordianem niemal ugięły się nogi. Kątem oka dostrzegł, że Chyłka nie patrzy na sędziego, ale na niego. Obrócił się do niej, zmuszając się, by na jego twarzy nie było widać rozpaczy.

Wymiar kary. Został jeszcze wymiar kary.

Widełki były duże, a poza tym sędziowie mogli zastosować złagodzenie. Hebrowski ewidentnie był przychylny i mając na względzie wszystko to, co się wydarzyło, mógł tak naprawdę uratować Chyłkę.

Owszem, nie będzie mogła praktykować prawa, ale możliwe, że nie pójdzie siedzieć. Była jeszcze nadzieja.

– Oskarżonej wymierzam karę dziesięciu lat pozbawienia wolności – dodał Hebrowski.

Kordian opadł na krzesło, a to przesunęło się do tyłu, wydając nieprzyjemny dźwięk.

Warunkowe zawieszenie. Okres próby. Była to kolejna szansa, kolejna możliwość. Czy można zawiesić taki wyrok? Oryński nie był pewien nawet tego, jak się nazywa, co dopiero przepisów kodeksowych.

Czekał.

Chyłka stała wyprostowana jak struna, sprawiając wrażenie, jakby była gotowa przyjąć wszystko.

Hebrowski popatrzył najpierw na Kordiana, a potem na nią. Dodaj coś, błagał go w duchu Oryński.

– Można usiąść – powiedział przewodniczący.

A więc to koniec. Cała sentencja wyroku została ogłoszona.

Ustnego uzasadnienia Oryński nie słuchał.

Ocknął się dopiero, kiedy sąd przedstawiał postanowienie o zastosowaniu międzyinstancyjnego aresztu tymczasowego. Wymiar kary i obawa, że Chyłka ucieknie, uzasadniały natychmiastowe osadzenie jej w areszcie.

Na sali sądowej pojawili się umundurowani funkcjonariusze, a potem ustawili

się za ławą oskarżonych.

8

ul. Sądowa, Siedlce

Policjanci obchodzili się z nią dość łagodnie, wyprowadzając ją na zewnątrz. Nie była niebezpiecznym przestępcą i chyba nikt tak naprawdę nie spodziewał się, że może po raz kolejny spróbować ucieczki. O odpowiadaniu z wolnej stopy przed sądem apelacyjnym nie mogło być jednak mowy. Nie przy zabójstwie.

Kordian wybiegł za nią z budynku sądowego, sprawiając wrażenie, jakby miał zamiar rzucić się na funkcjonariuszy. Doskonale znała ten wzrok, napięte mięśnie i gotowość do popełnienia nawet największego głupstwa. Widziała te wszystkie rzeczy na Argentyńskiej, kiedy zamykali ją przed ucieczką na Białoruś.

– Hej! – krzyknął Oryński.

Jeden z funkcjonariuszy obrócił się kontrolnie, drugi nadal prowadził ją w kierunku policyjnej suki, która miała zabrać ją do aresztu śledczego.

Z trudem wyobrażała sobie, co ją czeka. Owszem, bywała w zakładach karnych dla kobiet, ale nigdy nie przebywała tam na tyle długo, by stwierdzić, ile wstrząsających plotek ma poparcie w rzeczywistości.

Teraz będzie miała okazję przekonać się o wszystkim na własnej skórze.

Jak współwięźniarki potraktują prawniczkę? W męskich więzieniach bywało różnie. Czasem adwokaci podpadali temu czy owemu, innym razem korzystano z ich wiedzy, żeby załatwić sobie lepsze warunki.

Pewnie będzie musiała pokazać kilku kobietom, że zna się na prawie karnym i utrzymywanie z nią dobrych relacji może być korzystne.

Zrobiło jej się słabo na myśl o tym, że naprawdę musi rozważyć te rzeczy. I że niebawem będzie musiała mniej lub bardziej boleśnie zweryfikować, jakie zasady rządzą tymi odciętymi od zewnętrznego świata miejscami.

– Stać! – krzyknął Kordian.

Chyłka obejrzała się przez ramię, starając się posłać Oryńskiemu uspokajające spojrzenie. Ostatnim, czego teraz potrzebowała, były problemy prawne Zordona.

– Patrz przed siebie – rzucił natychmiast funkcjonariusz.

– Wal się.

– Co powiedziałaś?

Joanna uznała, że nie pyta, ale raczej daje jej okazję, by się z tego wycofała.

– Nic.

Oryński przyspieszył kroku i chciał się z nimi zrównać, ale został szybko powstrzymany przez drugiego policjanta. Obstawa nie była duża, bo nikt nie spodziewał się problemów. Nic dziwnego. Jak bardzo mogła ich nastęrczyć dwójka prawników?

– Chyłka!

– Uspokój się, krępa maso – rzuciła, kiedy podchodzili do skrzyżowania. – I dbaj o iks piątkę. Żadnego hip-hopu, ani z jej głośników, ani na Argentyńskiej. Możesz czasem puścić Taco Hemingwaya albo tego drugiego, Quebonafide, ale to absolutny max. Rozumiesz?

Nadal za nimi szedł, mimo że policjant nieco zwolnił i ostrzegawczo dotknął kabury z pistoletem.

– Proszę odejść – oznajmił.

Kordian zignorował go, patrząc prosto na Joannę. Znów pozwoliła sobie na obejrzenie się, a pilnujący jej funkcjonariusz najwyraźniej nie miał ochoty na przepychanki.

– Złożę wniosek o uchylene...

– Uchyl sobie jakiś luft we łbie – ucięła. – Może mózg trochę ci ostygnie.

– Do kurwy nędzy...

– Spokojnie – uciął policjant idący za Joanną. – I tak pozwalamy wam na wiele.

Kordian chyba dopiero teraz zrozumiał, że jeśli będzie dalej wystawiał cierpliwość funkcjonariuszy na próbę, ta rozmowa zakończy się w okamgnieniu, a on zostanie odciągnięty na bok. Zwolnił nieco kroku, w końcu dostosowując się do poleceń podoficera.

– Przygotuj porządną apelację, Zordon – powiedziała Joanna, wbijając wzrok w policyjne auto zaparkowane kawałek dalej. – Taką, że żuk gnojowy nie siada, rozumiesz?

– Możesz na to liczyć.

Głos trząsał mu się tak, że nie mogła zmusić się, by znów na niego spojrzeć. Obawiała się, że dostrzeże łzy w jego oczach i sama nie będzie potrafiła dłużej trzymać emocji na wodzy.

– I żadnych schadzek z Kabelis. Ani tym bardziej z niemetałem z bloku pe w układzie okresowym.

Kordian zmarszczył czoło.

– Z Siarką – wyjaśniła. – I oprócz tego pij za dwoje. Ale tabletki idą w odstawkę.

– Jasne.

Słyszała, jak pociąga nosem. Kiedy zatrzymała się przed policyjnym samochodem, w końcu się odwróciła. Kierowca wyszedł z auta, a pilnujący jej funkcjonariusze ustawili się tak, by Kordian nie mógł się do niej dostać.

Zatrzymał się i patrzył na nią w milczeniu. Rozpacz na jego twarzy była tak wyraźna, że aż bolesna. Chyłka miała nadzieję, że jej udało się ukryć choć trochę emocji, które nią targały.

– Dajcie mi chwilę – odezwał się kierowca. – Sprawdzę, czy wszystko jest w porządku.

Zaczął obchodzić samochód, a Joannie przeszło przez myśl, że ten brak pośpiechu i gotowość do pójścia jej na rękę nie są przypadkowe. Może Szczerbaty zwrócił się z prośbą do swojego odpowiednika w Siedlcach, a może zrobił to Pader lub ktoś inny.

Przez te wszystkie lata spędzone w Żelaznym & McVayu Chyłka narobiła sobie sporo wrogów, ale zyskała też kilku przyjaciół – a może raczej przychylnych jej osób, które w kryzysowej sytuacji mogły stanąć na wysokości zadania.

Oryński zrobił krok w jej kierunku, ale jeden z podoficerów natychmiast go zatrzymał. Ich wyrozumiałość miała granice.

– Znajdę go – odezwał się. – Pójdę tropem tej kasy i...

– I na nic nie trafisz – ucięła. – Langer zadbał o to, żeby trop się urywał.

Przeegrali. I należało stawić temu czoła.

– Nie możesz być tego pewna.

– Mogę – zaoponowała. – Zrzuci całą winę na Gwizdaka. Wszystkie dane będą wskazywać, że to on wykonał te przelewy. Tak samo jak z mieszkaniem.

Kordian pokręcił gwałtownie głową, a potem zerknął na kierowcę, starając się ustalić, ile jeszcze mają czasu.

– Nikt nie uwierzy, że jakiś chłopak wyprowadził tyle pieniędzy – uparł się Oryński.

Chwytał się ostatniej nadziei, ale Chyłka była przekonana, że to wszystko zostało przygotowane tak, że ta okaże się całkowicie płonna.

– Nie? Młody, zdolny informatyk?

Kordian skinął głową.

– Nie żartuj – odparła Joanna. – Teraz kilkoma kliknięciami można wywołać globalny konflikt.

– Mimo wszystko...

– Ta kasa dawno zniknęła, Zordon – ucięła Chyłka, nie chcąc tracić więcej czasu na takie rozmowy. – A jedyny trop będzie prowadził do Gwizdaka. Prokuratura krajowa będzie chciała zamknąć tę sprawę jak najszybciej, bo stanie się polityczna.

Oryński na moment zamknął oczy, a wszystkie mięśnie jego twarzy zdawały się napiąć. Nie dotarło do niego jeszcze to, co Joanna zrozumiała, kiedy policjanci wyprowadzili ją z sądu.

To naprawdę był koniec.

– Nie zostawię tak tego – zadeklarował Kordian. – I jeśli będzie trzeba, będę kultywował najszlachetniejsze tradycje naszej firmy.

Lekko się uśmiechnęła, doceniając, że w końcu zorientował się, iż jedynym, co może w tej sytuacji zrobić, jest próba podniesienia jej na duchu.

– Nie bój się strzelać do nieznajomych – powiedziała. – I uważaj na siebie.

– Ty też.

Zbliżył się, ale tym razem funkcjonariusz zareagował na tyle ostro, że musiał cofnąć się o krok.

– Mówię poważnie – dodał. – Bądź tam ostrożna, dobra?

– Zawsze jestem.

– Nie. Zawsze szukasz problemów.

– Tam nie będę musiała, same mnie znajdą – odparła i niewinnie wzruszyła ramionami.

Zobaczywszy błagalne spojrzenie Kordiana, szybko spasowała. Potrzebowała wymienić z nim choćby kilka słów w lżejszym tonie. Dzięki temu zyskiwała

namiastkę świadomości, że świat się nie skończył. Że niektóre rzeczy zostaną po staremu. Że ostatecznie wszystko jakoś się ułoży.

Dziesięć lat.

Do kurwy nędzy, cała dekada.

Cały optymizm nagle znikł, w dodatku Joanna kątem oka dostrzegła, że kierowca przestał obchodzić samochód i skinął głową do wyższego stopniem funkcjonariusza.

Czas Chyłki i Zordona dobiegł końca.

Popatrzyła na niego tak, jakby w trakcie przeraźliwego sztormu starała się rzucić kotwicę. Nie potrafiła wytrzymać jego spojrzenia, było w nim za dużo smutku. Przeniosła wzrok na sąd. Zauważyła swojego ojca, który spokojnie palił papierosa, jakby nic się nie stało. Tuż obok niego stała biegła, z którą ucinął sobie pogawędkę. Sprawiali wrażenie, jakby rozmawiali o pogodzie czy innych pierdołach.

Joanna potrząsnęła głową. Nie chciała, żeby to była ostatnia rzecz, jaką zapamięta z wolności.

– Wchodź do środka – rzucił funkcjonariusz.

Popatrzyła na Oryńskiego i poczuła, że oczy zaczynają jej się szklić. Natychmiast to zobaczył.

Zanim którykolwiek z funkcjonariuszy zdążył zareagować, Kordian rzucił się przed siebie. Odpychając jednego z nich, przebił się przez dwuosobowy mur i dopadł do Chyłki. Złapał jej twarz w obie ręce, a potem pocałował tak, jakby oboje mieli zaraz na zawsze zniknąć w otchłani.

Funkcjonariusze krzyknęli, ale żadne z nich tego nie słyszało. Kordian przyłgnął do Chyłki mocniej, a ona poczuła się, jakby miała na zawsze zostać w jego ramionach.

Moment później brutalnie ich rozdzielono. Jeden z policjantów unieruchomił Oryńskiego i niemal rzucił go na ziemię, drugi natychmiast zaciągnął Joannę do policyjnego wozu. Słyszała jeszcze, jak Kordian coś do niej krzyczy.

Potem drzwi się zamknęły.

9

ul. Piłsudskiego, Siedlce

Oryński usiadł na schodach przed wejściem do sądu, oparł ręce na kolanach i zwiesił głowę. Chwilę wcześniej poluzował krawat i rozpiął ostatni guzik koszuli, bo czuł, że zaczyna brakować mu tchu.

Trzęsącą się dłonią sięgnął do kieszeni po blister tabletek i natychmiast wrzucił jedną do ust. Przełknął z trudem, nie mając niczego do popicia. Potem zamknął oczy i trwał w bezruchu.

Wciąż nie docierało do niego to, co się wydarzyło. Miał wrażenie, jakby przed momentem starł się nie ze świadomością tego, że przegrali, ale z całą grupą oprychów podobnych do Gorzyma.

Wstał i na chwiejnych nogach ruszył w kierunku iks piątki. Nie powinien prowadzić, jeszcze nie teraz, ale chciał znaleźć się w samochodzie. Tutaj było zbyt dużo ludzi. Ludzi, którzy chodzili po mieście, załatwiali swoje sprawy, żyli swoim życiem. I byli zupełnie nieświadomi tego, że czyjeś przed momentem się skończyło.

Kordian wsparł się o ścianę budynku sądu i zatrzymał. Nie był w stanie dalej iść.

Wyciągnął paczkę marlboro, ale kiedy zapalił papierosa, zrobiło mu się jeszcze słabiej.

Mógł myśleć tylko o tym, co w tej chwili przeżywa Chyłka. Zamknięta na pace policyjnego transportu, czekająca na to, aż trafi do aresztu śledczego, i świadoma tego, co ją tam czeka.

Jak sobie poradzi? Do cholery, lepiej, żeby naprawdę nie szukała problemów i nie zgrywała bohaterki już na wejściu. Ale czy to w ogóle było realne? Kordian znał ją na tyle dobrze, by powątpiewać.

Pewnie, mogła nawet sama wmawiać sobie, że będzie ostrożna. Ale przy

pierwszej niekomfortowej sytuacji da się ponieść emocjom i będzie próbowała pokazać, kto tu rządzi. Problem w tym, że w tamtym świecie takich jak ona było pod dostatkiem.

Kordian zaciągnął się jeszcze raz, a potem wyrzucił papierosa.

Powinien wziąć się w garść. Nie jutro, nie za tydzień – teraz.

Należało jak najszybciej opracować plan, by wyciągnąć Joannę z za krat. O uchyleniu tymczasowego aresztowania raczej nie było co myśleć, ale Kordian już w tej chwili mógł zabrać się do przygotowywania apelacji.

A jeśli wcześniej trafi na jakiś trop, złoży wniosek, by Chyłka odpowiadała na rozprawie odwoławczej z wolnej stopy.

Tak, na tym powinien się skupić.

Nabrał głęboko tchu, ale zamiast ruszyć w kierunku auta, obrócił się i oparł plecami o ścianę budynku. Osunął się po niej i kucnął na chodniku, chowając twarz w dłoniach. Dla przechodniów musiał sprawiać raczej osobliwe wrażenie. Gdyby był inaczej ubrany, z pewnością przywodziłby na myśl żebraka.

Co mógł zrobić? Czy w ogóle istniała jakaś szansa dla Chyłki?

Miała rację, że Langer dobrze wszystko przygotował. Trop finansowy do spółki Metalurgex z pewnością się urywa, a po pieniądzach dawno nie ma śladu. Ich ułamek wystarczyłby, by ten, kto je wyprowadził z firmy, zatarł wszystkie ślady i wypoczywał teraz pod palmami na drugim końcu świata.

Oryński zastanawiał się, czy wciąż powinien przyjmować, że to Langer. Istniało tyle dowodów świadczących o tym, że Piotr nie żyje. Tyle faktów, które przeczyły wszystkim wersjom przyjętym przez Kordiana i Chyłkę.

Owszem, mógł ją wrobić w swoje rzekome zabójstwo. Ale jeśli tak, to czy nie przygotowałyby tego wszystkiego znacznie lepiej?

Ostatecznie wszystkie dowody przeciwko Joannie były poszlakowe. Nie było niczego, co bezpośrednio, niezaprzeczalnie świadczyłoby o jej winie.

Gdyby była to robota Piotra, zostałyby wykonana znacznie lepiej.

Może po prostu Chyłka znalazła się w złym czasie i złym miejscu? Kordian uśmiechnął się przez łzy. Odpowiedziałyby mu na to pewnie, że tak było – w momencie, kiedy się urodziła.

Podniósł wzrok i westchnął.

Może ktoś skorzystał z okazji, że Joanna odwiedziła wtedy Piotra? A może był to zupełny przypadek?

Demonizowali Langerę, od kiedy go znali. Dał im ku temu powody, ale może powinni o tym wszystkim zapomnieć, kiedy ta sprawa się zaczęła. Może powinni podejść do niej tak, jakby mieli do czynienia ze sprawą jednego ze swoich klientów.

Dali się oszukać samym sobie? Swoim własnym obawom?

Jeśli tak, to apelacji nie było sensu opierać na wersji, że Langer żyje. Należało przyjąć inną linię obrony i sprawić, żeby obroniła się pod względem formalnym i merytorycznym. Wszystko było do osiągnięcia, już nie takie rzeczy Kordian robił.

Tak, to mogło być jedyne wyjście – zaakceptować, że ktoś zabił Piotra, i starać się udowodnić, że nie zrobiła tego Chyłka.

Tylko w jaki sposób? Przy braku dowodów?

Kordian zaklął cicho, żałując, że nie zabrali się do tego wcześniej. Może najlepiej było porzucić ich wersję już dawno, olać tropy finansowe oraz mniej lub bardziej wyimaginowane przez nich samych machlojki i skupić się na czymś zupełnie innym.

Oryński jeszcze raz zapalił. Przez moment po prostu skupiał się na tłącym się papierosie i dymie wydobywającym się z ust. Potem w końcu się podniósł i ruszył w stronę iks piątki. Z każdym krokiem nieco wracał do siebie, ale przypuszczał, że miną dni, może tygodnie, nim na dobre odzyska równowagę.

Podszedł do auta, mimowolnie kierując się do drzwi pasażera. Dopiero po chwili uświadomił sobie, co robi, i przeszedł na drugą stronę. To wtedy dostrzegł jakiś ruch przed budynkiem sądu.

Dziennikarzy i gapiów już nie było, tym bardziej zastanowiło go, dokąd tak spieszy się osoba, która wypadła z budynku, jakby się paliło.

Dominika Wadryś-Hansen była na wysokich szpilkach, ale to bynajmniej jej nie przeszkadzało. Rozejrzała się nerwowo w jedną i drugą stronę i dopiero moment później dostrzegła iks piątkę.

Wbiła wzrok w Oryńskiego, kiedy już otwierał drzwi.

– Kordian! – krzyknęła.

Zanim zdążył zastanowić się, czego prokuratorka może jeszcze od niego chcieć, ta ruszyła w jego kierunku. Pędziła, jakby nie obawiała się, że zaraz skręci sobie kostkę.

Oryński natychmiast zrozumiał, że coś się stało.

10

ul. Warszawska, Siedlce

Policyjny samochód minął wiadukt nad torami kolejowymi, kiedy nagle rozległy się dźwięki trzech telefonów komórkowych. Wszystkie należały do funkcjonariuszy i Chyłce wydawało się nierealne, by dzwoniły naraz przez przypadek.

Podoficer siedzący obok kierowcy odebrał jako pierwszy. Zaraz po nim zrobili to jego towarzysze. Słuchali w milczeniu, a po chwili dwaj z nich skinęli sobie głowami. Kierowca zerknął na najwyższego stopniem policjanta.

– To na poważnie? – spytał.

– Na to wygląda.

– Więc co robimy?

Funkcjonariusz wskazał niewielki parking zakładu brukarskiego po prawej stronie, a kierowca szybko skręcił w Plantową i zatrzymał samochód tuż za ogrodzeniem. Mężczyźni wymienili się niepewnymi spojrzeniami, a potem wszyscy popatrzyli na Joannę.

– Co się gapicie? – rzuciła.

Żaden z nich nie palił się do odpowiedzi. Wszyscy czekali, aż zrobi to ktoś inny.

– No? Co jest z wami?

– Dostaliśmy właśnie informację...

Znów po sobie popatrzyli.

– Wyglądacie, jakbyście raczej dostali piorunem – dodała. – Prosto w te zakute łby.

Żaden z nich nie wyglądał, jakby miał zamiar skwitować konfrontacyjną postawę skazanej. Chyłka nie chciała nawet spekulować, co się stało, ale nie wyglądało to najlepiej. Jakby jej współczuli, jakby starali się okazać

wyrozumiałość.

Coś z ojcem. Była to pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy, choć nie potrafiła powiedzieć dlaczego.

– Słuchajcie, melepety – podjęła. – Albo zaraz się dowiem, co się odpięrdala, albo to wszystko znajdzie się w całkiem zgrabnie skrojonym wniosku do Helsińskiej Fundacji...

– Dostaliśmy wiadomość z sądu.

– Że macie mnie wypuścić?

Rzuciła to lekkim tonem, chcąc sprawdzić, na jak wiele może sobie z nimi pozwolić. Ich milczenie było jednak pełne takiej powagi, że przez moment pomyślała, iż faktycznie tak było.

– Dosyć tego – dorzuciła. – Po pierwsze, nie macie prawa zbaczać z wyznaczonej trasy transportu. Po drugie, zatrzymanie się na jakimś zadupiu podpada pod zastraszanie więźnia. Po trzecie, żądam natychmiastowych wyjaśnień.

Potoczyła wzrokiem po wszystkich trzech. Wciąż wyglądali, jakby grunt usunął im się spod nóg.

– Halo!

– Moment... – wydusił najwyższy stopniem.

– Powiedział twój ojciec, a potem jednak nie zdążył – odparowała. – I takim sposobem powstałeś ty. A teraz ja muszę ponosić tego konsekwencje.

Otworzył usta, ale wyraźnie nie wiedział, co powiedzieć.

Cokolwiek się działo, bez dwóch zdań Joanna korzystała z dużej taryfy ulgowej. Za dużej, by móc przejść obok tego obojętnie.

– Może najlepiej będzie, jeśli pani sama...

– Pani? – przerwała mu Joanna. – Czy wyście kompletnie ochujali?

Tym razem jeden z nich drgnął i gniewnie ściągnął brwi. Pozostali dalej byli jak dwa zagubione cielaki, mimo to jeden z nich wyjął jej telefon ze schowka. Podał go Chyłce z taką ostrożnością, jakby obchodził się z materiałem dowodowym.

– Proszę skontaktować się ze swoim obrońcą – poradził.

– Chyba sobie żartujesz. Tutaj?

Rozejrzała się i rozłożyła ręce.

– W waszej obecności?

– Może pani wyjść.

– Wyjść? Z więziennego transportu?

Mężczyzna niepewnie odchrząknął i w poszukiwaniu poparcia zerknął na kierowcę, a potem na siedzącego obok Joanny funkcjonariusza.

– Proszę zostać przed samochodem – polecił. – I nie robić niczego głupiego.

– Czy ucieczka na szpilkach przed pojazdem mechanicznym się kwalifikuje?

– Pani mecenas, proszę po prostu...

Chyłka machnęła nerwowo ręką, nie mając zamiaru dłużej uprzykrzać im życia. Cokolwiek się stało, najwyraźniej wiązało się dla nich z jakimś problemem. Nieco nie dowierzając, wyszła z samochodu, a potem stanęła tak, by ją widzieli przez przednią szybę.

Obejrzała się na nich przez ramię, puściła do nich oko, a potem wybrała numer Oryńskiego. Odebrał natychmiast, nie musiała czekać ani sekundy.

– Gdzie jesteś?! – ryknął.

Joanna machinalnie odsunęła komórkę od ucha.

– Nie wiem, ale jak będziesz darł japę, zaraz będę u laryngologa – odparowała.

– Po co tak piłujesz to gardło? Z tęsknoty dostałeś już hemoroidów na umyśle, Zordon? Naprawdę nie sądziłam, że...

– Przestaniesz?

– Może później. Teraz korzystam z tego, że jestem na wolności.

Odpowiedziało jej milczenie, a potem kaszlnięcie, które znała doskonale – w ten sposób Kordian zazwyczaj dławił się dymem.

– Wypuścili cię? – spytał.

– Na chwilę, żeby zamienić dwa słowa z ukochanym – odparła z uśmiechem. – To ty, gdybyś się zastanawiał.

– Chyłka...

– Tak? Chcesz mi powiedzieć coś ważnego? Że jesteś wegetarianinem?

– Od lat mówię ci, że...

– To weganinem.

Westchnął głęboko, a ona poczuła, że powoli się uspokaja. Właściwie tylko po to pociągnęła ten wątek – wiedziała, że musi nieco ostudzić buzujące w nim emocje.

– Jeśli już, to fleksitarianinem.

– A co to za grupa? Wpieprzacie pleksi?

- Przez „f” – odbąknął. – I oznacza, że jem mięso okazjonalnie.
- Twój błąd. Powinieneś codziennie.
- Przestaniesz w końcu?
- A ty w końcu jesteś w stanie zbornie wytłumaczyć mi, co się stało?
- Tak – odparł.

Chyłka przysiadła na masce samochodu, uznając, że funkcjonariusze na przednich siedzeniach nie będą mieli nic przeciwko.

- I już cię widzę – dodał.
- Co?
- Dlatego pytałem, gdzie jesteś. Pojechałem w kierunku Warszawy i...
- Jesteś tutaj?

Natychmiast się wyprostowała i popatrzyła w stronę, z której przyjechali. Czarna iks piątka jechała tak szybko, że równie dobrze to Chyłka mogłaby siedzieć za kierownicą. Bmw wyhamowało z piskiem opon przy samym wjeździe do zakładu brukarskiego, a potem zatrzymało się raptownie tuż przy policyjnym wozie.

Joanna natychmiast ruszyła do samochodu, a Kordian otworzył z impetem drzwi.

- Hej! – zaprotestował jeden z funkcjonariuszy, wychylając się z okna.
- Pocałuj mnie w dupę.

Chyłka spotkała się z Oryńskim mniej więcej między dwoma autami. Rzucili się na siebie, jakby nie widzieli się od kilkunastu lat, a nie minut. Obojgu zabrakło tchu, kiedy ich usta się spotkały, a Joanna miała wrażenie, że dostała bilet w jedną stronę do innego, lepszego świata.

Serce biło jej tak mocno, że niemal ją ogłuszało. Kordian trzymał ją mocno, jakby chciał pokazać, że nie pozwoli, by ktoś kiedykolwiek mu ją odebrał.

W końcu odkleili się od siebie i spojrzeli sobie prosto w oczy.

- Wadryś-Hansen...
- Co proszę? – rzuciła Joanna. – Migdalisz się ze mną i myślisz o niej?

Potrząsnął głową, z trudem łapiąc powietrze.

- Wystąpiła do sądu z wnioskiem o wstrzymanie wykonania orzeczenia.

Chyłka miała wrażenie, że się przesłyszała. Podejrzliwie zmrużyła oczy, ale Kordian natychmiast potwierdził skinieniem głowy.

- Hebrowski się zgodził.

– Wydurniasz się?

– Nie.

– W takim razie możesz używać nazwiska tej kobiety nawet w łóżku – skwitowała szybko Joanna, a potem obmacała spodnie Oryńskiego. Znalazłszy to, czego szukała, wyjęła to i włożyła do ust.

– Ognia?

– Dawaj – odparła. – I przez moment wyglądałeś, jakbyś myślał, że prowadzę poszukiwania czegoś innego.

Zaśmiał się i podpalił jej papierosa. Zaciągnęła się tak głęboko, jakby przez ostatnie miesiące nie tłoczyła nikotynowego dymu do płuc.

– Ale jakim cudem? – zapytała. – Przecież było już po sprawie.

– Było – przyznał Kordian. – Dopóki w necie nie pojawiło się pewne nagranie. Chyłka zmarszczyła czoło.

– Wysłów się – poradziła, dmuchając w Oryńskiego dymem. – Jakie nagranie? Gdzie?

– Na większości portali. Onet chyba był pierwszy, pewnie najszybciej poradzili sobie z CMS-ami i...

– Mniejsza o to, Zordon. Jakie nagranie?

Rozgonił dym ręką i głęboko wciągnął powietrze do płuc.

– Oksany.

– Demczenko?

– A znasz jakąś inną? – odparł i na wszelki wypadek spojrzał na siedzących w samochodzie policjantów. – Nagrała kilkunastominutowy materiał i wysłała go chyba do wszystkich redakcji. Najszybciej zareagowały te internetowe i Wadryś-Hansen oglądała to nagranie na Onecie razem z Hebrowskim, jeszcze w budynku sądu. Potem wyleciała z niego tak, jakby...

– Zordon – ucięła Joanna. – Konkrety. Co jest na tym nagraniu?

– Prawda.

Chyłka nie czuła się komfortowo, gdy to on miał wszystkie odpowiedzi, a ona musiała czekać, aż ich jej udzieli. Była to nienaturalna, sprzeczna z balansem ich relacji sytuacja. I musiała jak najszybciej się skończyć.

– Oksana do wszystkiego się przyznała – rzucił niemal na bezdechu Kordian.

– Że co?

– To nie był przypadek, rozumiesz? Nic w tej sprawie nie było przypadkowe.

Wszystko było ze sobą związane od samego początku.

Chyłka cisnęła papierosa na ziemię, mimo że nie dopaliła go do końca.

– Mów – poleciła kategorycznie.

Wyraźnie nawet nie wiedział, od czego zacząć. Nie miał czasu się nad tym zastanowić, a kiedy pędził tutaj, by wszystko wyjaśnić, pewnie mógł myśleć jedynie o tym, że zaraz zobaczy Chyłkę.

– Dawaj, Zordon. Składaj oświadczenie wiedzy, bo zaraz wniosę skargę na bezczynność. I zacznij od samego początku.

– Okej – odparł szybko i przesunął dłonią po karku. – Sama mówiłaś, że to Oksana jako pierwsza zasugerowała, że to nie Witalij, ale Langer zabił tych ludzi na Powiślu.

– Mhm – potwierdziła Joanna. – Trąbiła o tym w sieci.

– I tyle wystarczyło, żebyś się do niej zgłosiła.

Chyłka nie miała zamiaru zaprzeczać.

– Zależało jej na tym. Więcej, liczyła na to, a może nawet była tego pewna. Wiedziała, że nie przepuścisz takiej okazji, bo sama starasz się oczyścić z zarzutów. Sprawa Demczenki była dla ciebie wprost wymarzona.

– I co z tego?

– To, że...

Kordian urwał i wyraźnie coś sobie uświadomił.

– Zordon!

– Sorry – rzucił. – Po co ja w ogóle ci o tym mówię?

Potrząsnął głową i wyjął komórkę. Szybko wyświetlił nagranie, które teraz wylądowało już na YouTube, a potem podkręcił głośność i stanął tak, by Chyłka mogła oglądać razem z nim.

Na ekranie pojawiła się blondwłosa ukraińska piękność. I zapowiedziała, że zaraz przedstawi całą prawdę.

11

Sewastopol, Półwysep Krymski

Oksana upewniła się, że czarna płachta za nią nie odsłania niczego, czego nie powinna. Kluczowe było to, by nikt nigdy nie rozpoznał miejsca, w którym się znajdowała. Uciekła daleko od granicy Unii Europejskiej. Do miasta, w którym właściwie zniknąć mógł każdy.

Od kilku lat było okupowane przez Rosjan, a jakiś czas temu przeszło prawdziwą zapaść. Trafiając tutaj, przenosiło się w czasie do zamierzchłej przeszłości z czasów ZSRR – miasto podupadało, inflacja wynosiła kilkadziesiąt procent, a za kilogram ziemniaków trzeba było zapłacić przynajmniej kilkadziesiąt kopiejek więcej niż w Kijowie. Zapaść była tym bardziej odczuwalna, że jeszcze nie tak dawno temu Sewastopol był miejscem, do którego ściągali z Zachodu ludzie chcący rozwijać nowe technologie. Miejsce to miało stać się zagłębiem informatycznym Ukrainy, zamiast tego jednak zostało urbanistycznym widmem.

Oksana miała pewność, że nikt nie będzie jej tutaj szukał – a nawet gdyby, zanim rozezna się w sytuacji, ona dawno zdąży zbiec. Życie płynęło tutaj wolno, emocje związane z przyłączeniem do Rosji dawno opadły i teraz wszyscy po prostu starali się jakoś sobie radzić. Człowiek z zewnątrz stanąłby na placu Uszakowa, na który trafiali wszyscy przyjezdni, i nawet nie wiedziałby, kogo i gdzie zapytać o Oksanę.

Demczenko jeszcze raz sprawdziła sprzęt i czarną płachtę za sobą. Potem odsunęła taboret nieco dalej od kamery, włączyła nagrywanie i się wyprostowała. Spojrzała prosto w obiektyw.

– Nazywam się Oksana Demczenko i nagrywam ten materiał, by wyjaśnić sprawę zabójstwa trzech osób na Powiślu, za które został skazany mój mąż, oraz morderstwa Piotra Langera, o które została oskarżona mecenas Joanna Chyłka.

Uczyła się tekstu od kilku dni i miała pewność, że niczego nie przekreśli. Zastanawiała się, kiedy nagranie dotrze do polskich mediów, przypuszczała jednak, że dość szybko – wystarczy, że wyśle je do kilku internetowych redakcji, a dalej rozejdzie się lotem błyskawicy.

– Mój mąż, Witalij Demczenko, jest winny zarzucanych mu czynów – oznajmiła i głęboko odetchnęła. – Odebrał życie trzem osobom, w co do samego końca procesu nie byłam w stanie uwierzyć. Kochałam go... wciąż go kocham. Zrobiłabym dla niego wszystko i gdyby poprosił mnie o skłamanie dla niego, nie wahałabym się ani chwili. Nie wierzyłam, że był w stanie kogokolwiek skrzywdzić. Nie dopuszczałam takiej możliwości. Kiedy zapadł w śpiączkę, za cel postawiłam sobie odkrycie prawdy i ujawnienie, kto tak naprawdę stał za morderstwem tych trzech osób.

Na moment spuściła wzrok. Odczekała chwilę, po czym znów spojrzała w kamerę. Czerwona lampka wciąż się świeciła.

– Klucz doboru ofiar, sposób działania i próba wrobienia w przestępstwo kogoś innego współgrały ze wszystkim, co wiedziałam na temat Piotra Langera – podjęła. – Byłam przekonana, że to on stał za potrójnym zabójstwem. Byłam pewna, że to on wmanewrował w to mojego męża. I nie miałam żadnych wątpliwości, że to on go potrafił, by Witalij nie mógł się bronić.

Odgarnęła jasną grzywkę i lekko uniosła głowę, by włosy nie opadały jej na czoło.

– Im więcej dowiadywałam się o tym człowieku, tym mocniejsze było moje przekonanie. Piotra Langera media nazwały Sadystą z Mokotowa nie bez powodu. To potwór, który jedynie przypomina człowieka. Pozbawiony empatii, dobra i współczucia degenerat, dla jakich nie powinno być miejsca w żadnym społeczeństwie.

Demczenko na moment urwała, orientując się, że mówi trochę za cicho.

– Byłam absolutnie pewna, że to on zawinił. Nie miałam jednak żadnych dowodów. Nie wierzyłam, że policja lub prokuratura mogłyby nam pomóc. I wiedziałam, że mogę liczyć tylko i wyłącznie na siebie.

Znów poprawiła włosy, ale tym razem zrobiła to, jakby chciała podkreślić swoje atuty.

– Uwiodłam jednego z pracowników firmy należącej do Piotra Langera – podjęła. – Nie było to skomplikowane zadanie, chłopak nie był obiektem

zainteresowania zbyt wielu kobiet, nigdy tak naprawdę nie był z nikim związany. Stracił dla mnie głowę, a ja wykorzystałam go, by zrealizować swój plan. To on wyprowadził dla nas pieniądze... i być może wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby nie jego wypadek. Nie wiem, co się z nim stało. Niewykluczone, że trafił na coś, co okazało się kłopotliwe dla ludzi z Salusa, i dlatego zginął. Nie mam jednak pewności, równie dobrze mógł to być zwykły wypadek.

Zamknęła oczy i nabrała głęboko tchu. Dotarła do sedna, nie było sensu dłużej przeciągać. Miała zresztą wrażenie, że wszyscy, którzy będą oglądać nagranie, dawno zorientują się, do czego zmierzała.

Otworzyła oczy i popatrzyła w obiektyw.

– To ja wynajęłam mieszkanie w apartamencie Piotra Langerera, zaplanowałam jego zabójstwo i zapewniłam sobie środki na utrzymanie – wyrzuciła w końcu. – Dokonałam zemsty za wszystko, co zrobił Piotr Langer. Za morderstwa na Powiślu, za wrobienie w nie mojego męża, a ostatecznie za to, że to przez tego człowieka Witalij stał się warzywem. Nie sądziłam, że kiedykolwiek się wybudzi. Byłam przekonana, że robię jedyną rzecz, która mi pozostała. Rzecz właściwą.

Potarła dłonią policzki i zrobiła krótką pauzę.

– Kiedy Witalij się obudził, wynajęłam jedynego prawnika, który uwierzyłby w winę Langerera tak łatwo jak ja. Prawnika, który dostał rykoszetem przez to, co zrobiłam – podjęła. – Mecenas Chyłka nie znała prawdy, nigdy jej nie wyjawiałam. Miałam jednak nadzieję, że ona pomoże mi oczyścić z winy Witalija, a ja pomogę udowodnić, że nie zamordowała Piotra. Czułam się winna, kiedy to na nią padły podejrzenia. Nie planowałam tego, ale nie wiedziałam, jak temu zapobiec ani w jaki sposób to odkręcić. Zrobiłam, co mogłam. Poprowadziłam ją do właściwych ludzi na Ukrainie, dawałam jej kolejne tropy, a ostatecznie doprowadziłam do spreparowania zdjęcia z Żytomierza.

Oksana położyła dłoń na klatce piersiowej i napełniła płuca powietrzem. Skrzywiła się, jakby była o krok od zawału.

– Żałuję, że musiała przejść przez to wszystko. Do pewnego momentu sądziłam, że cała sprawa jakoś się ułoży, a zdjęcie zrobi swoje. Teraz jednak wiem, że powinnam była wyjawić prawdę wcześniej.

Odwróciła wzrok z zakłopotaniem. Na zewnątrz jakiś kierowca wcisnął klakson, przechodzień coś krzyknął. Chyba zbyt cicho, by ktokolwiek rozpoznał

słowa, co dopiero akcent.

Mimo wszystko Demczenko miała świadomość, że powinna kończyć. Im dłużej potrwa nagranie, tym większe ryzyko, że służby wyciągną z niego jakiś detal, który mógłby ją pogrążyć.

– Przepraszam za wszystko, do czego doprowadziłam. Naprawdę wierzyłam, że to, co robię, jest słuszne. Świat nie umiał pozbyć się tego zwyrodnialca, więc postanowiłam, że zrobię to ja. Nikt inny nie potrafił.

Rozejrzała się po pomieszczeniu, a potem jeszcze raz zerknęła w kamerę.

– Przepraszam – powtórzyła i wyłączyła sprzęt.

12

ul. Sądowa, Siedlce

Dominika Wadryś-Hansen czekała na adwokatów pod budynkiem sądu, spodziewając się, że za moment zobaczy dwójkę bezbrzeżnie radosnych ludzi. Kiedy jednak Chyłka i Oryński wysiedli z icks piątki, przywodzili na myśl raczej osoby pod wpływem narkotycznego otumanienia, niepewne, czy otaczający je świat jest prawdziwy, czy nie.

Podeszli do niej powoli, rozglądając się z wyraźnym poczuciem zagubienia.

– Pokazałeś jej filmik? – odezwała się Dominika.

Oryński skinął głową i przez chwilę wszyscy milczeli. W powietrzu dawało się wyczuć napięcie, a Wadryś-Hansen przeszło przez myśl, że prawnicy wciąż podświadomie spodziewają się, że to jakiś wybieg.

Nic dziwnego. Od długiego czasu skupiali się wyłącznie na odpieraniu ataków i omijaniu przeszkód, które stawiał im los. Teraz po raz pierwszy od długiego czasu szczęście było po ich stronie.

Dominika uznała, że musi wykonać za nich pierwszy krok.

– Już nie musicie zachowywać milczenia – odezwała się z uśmiechem. – Jest po wszystkim.

Chyłka zbliżyła się do niej, przyglądając jej się uważnie.

– Namierzyliście miejsce, z którego Oksana nadawała? – spytała.

– Jeszcze nie, ale...

– Ale jeśli nie zrobiliście tego do tej pory, to już po sprawie. Chwilę po nagraniu z pewnością dała nogę.

Wadryś-Hansen musiała się z nią zgodzić. Ukrainka przygotowała wszystko zbyt skrupulatnie, by wpaść przez taką głupotę. Wiele można było jej zarzucić, ale z pewnością nie to, że działała w nieprzemyślany sposób.

– Więc co teraz? – odezwał się Kordian.

Prokuratorka wzruszyła ramionami.

– Z tego, co o was wiem, to chyba tequila i mięsna uczta – podsunęła.

Chyłka spojrzała na nią z uznaniem, a potem potrząsnęła głową, jakby jeszcze nie do końca zdawała sobie sprawę z tego, że jest wolna. Zbliżyła się do Dominiki, a potem niespodziewanie poklepała ją po ramieniu.

– Dzięki – rzuciła.

– Żaden problem.

Popatrzyły na siebie niepewnie, z jakiegoś powodu lekko zażenowane sytuacją.

– Nie lubię wsadzać niewinnych ludzi do więzienia – dodała Wadryś-Hansen.

– W takim razie niedługo znów wywalą cię z roboty – odparła Joanna.

– Znajdę sobie inne zajęcie.

Chyłka zmarszczyła czoło.

– Mówisz, jakbyś rzeczywiście miała zamiar tak zrobić – zauważyła.

– Może mam. Dawny znajomy kompletuje zespół do nowej, międzywydziałowej komórki śledczej.

– Osica? – odezwał się Oryński.

Tym razem to Dominika popatrzyła na niego z zaciekawieniem.

– Słyszałem w mediach – odparł. – I dodałem dwa do dwóch.

Chyłka szturchnęła go lekko.

– To ten, co ci ubliżał u Zygzaka?

– Ten sam.

– Widać, że poprawny człowieczyna – skwitowała Joanna, a potem podała rękę Wadryś-Hansen. – Ty też jesteś w porządku, mimo że odwaliałaś się jak na audiencję u królowej brytyjskiej.

Dominika wymieniła się z nimi szybkimi uściskami dłoni. Patrzyła na nich z pewną zazdrością, myśląc o tym, co przed nimi – i jak niewiele tak naprawdę za nimi. Nie musieli przejmować się widmem nikogo, kto mimo że zamknięty w więzieniu, wciąż miał wpływ na ich życie. Żadne z nich nie musiało oswajać się z faktem, że drugie ma dzieci, i nie musiało odnajdywać się w zupełnie obcej sytuacji.

Odsunęła od siebie te myśli i skupiła się na tym, co tu i teraz.

– Dla was to koniec tej sprawy – powiedziała. – Ale dla mnie jeszcze nie.

– W jakim sensie? – spytał Kordian.

Wadryś-Hansen wyprostowała się, lekko korygując postawę, a potem wbiła wzrok w oczy Joanny.

– Nadal muszę ustalić, kto ci pomógł uciec z transportu – oznajmiła.

– Tego nawet ja nie wiem.

– Myślę, że wiesz.

– Gdyby tak było, od razu bym ci powiedziała.

– W języku suahili, żebym ni w ząb nie zrozumiała.

Chyłka zawahała się przed dalszą wymianą uwag i przez moment namyślała się nad kolejnym ruchem.

– Szczerbiński? – odezwała się Dominika. – To on, prawda?

– Nie wiem.

– Czy może raczej nie chcesz wiedzieć?

Joanna powiodła wzrokiem po samochodach zaparkowanych pod sądem.

– Możesz już wracać do Krakowa – zasugerowała. – Zrobiłaś, co trzeba, a teraz czas zająć się... nie wiem, jakimiś nowymi bestiami z Krupówek.

– Wiesz, że nie możemy tak tego zostawić – odparła Wadryś-Hansen. – Ktoś w szeregach policji zorganizował ci ucieczkę i musi ponieść konsekwencje.

– Może jestem po prostu sprytna.

– Nie aż tak.

Kandydat był tylko jeden i Dominika właściwie nie potrzebowała potwierdzenia. Nie miała też zamiaru sama ścigać Szczerbińskiego. To zadanie będzie należało już do kogoś innego i jedyne, co chciała zrobić Wadryś-Hansen, sprowadzało się do przekazania tej osobie wszystkich zgromadzonych materiałów.

– To nie rozejdzie się po kościach – zauważyła.

– Trudno – odparła Chyłka. – Skoro ktoś miał na tyle rozumu, żeby pomóc mi uciec, pewnie obroni się też przed waszym śledztwem.

Dominika nabrała głęboko tchu i skinęła głową. Nie było sensu dłużej dążyć.

– Powiedz Szczerbińskiemu, że najlepiej będzie, jeśli sam się zgłosi – powiedziała na koniec.

– A podobno nie lubisz wsadzać niewinnych ludzi do więzienia?

– Więc to nie on?

Joanna wzruszyła ramionami.

– Gdybym wiedziała, postawiłabym temu gościowi butelkę Espolón – odparła.

– Problem w tym, że nie wiem nawet, gdzie ją słać.

– Jeśli to nie podkomisarz, to kto?

– Może Zordon? – podsunęła Chyłka, obracając się do Oryńskiego. – On nawet przypomina trochę elfa. A one potrafią pojawiać się i znikać.

Kordian przywołał niewinny wyraz twarzy, a potem objął Joannę. Wadryś-Hansen zlustrowała ich jak dwójkę uczniów, a potem wskazała stojącą nieopodal iks piątkę.

– Zmywajcie się – poleciała. – I do następnego.

Odprowadziwszy ich wzrokiem, wyciągnęła komórkę i napisała wiadomość do Forsta. Chyłka miała rację: czas wracać do siebie.

13

Niewinni Czarodzieje 2.0, Powiśle

Jeszcze niedawno koszmary rodziły się nocą, a za dnia stawały się rzeczywistością. Teraz jednak Chyłka miała wrażenie, że każdy kolejny poranek przynosił jej coraz więcej optymizmu.

A wieczory takie jak ten nawet bardziej. Kordian zabrał ją do Niewinnych Czarodziejów 2.0 w Elektrowni Powiśle, gdzie cała sprawa Witalija się zaczęła. Zatoczenie pełnego koła nie było jednak głównym powodem, dla którego wybrał ten wyszynk – twierdził, że właścicielem lokalu nie jest nikt inny, jak Kuba Wojewódzki.

– Bredzisz – skwitowała Chyłka.

– Tylko kiedy pytasz mnie, czy dana torebka pasuje ci do butów albo czy...

– Nigdy cię o to nie pytam, Zordon – ucięła. – To tak, jakby próbować dowiedzieć się od szympansa, na czym polega równoważność aksjomatu wyboru z prawem trychotomii.

Oryński głośno przełknął ślinę, a Joanna zmrużyła oczy.

– Czasem mam wrażenie, że obawiasz się matematyki bardziej niż Gorzyma – skwitowała.

– Bo tak jest – przyznał. – I mniejsza z tym. Knajpa naprawdę należy do Wojewódzkiego.

– Ehe.

– W dodatku dał ci zniżkę.

– O, poważnie? – rzuciła pod nosem. – Gadałeś z nim? Jesteście teraz kumplami?

– Tylko chwilę. Zapuści nam Iron Maiden w odpowiedniej chwili.

Chyłka zerknęła na Oryńskiego z powątpiewaniem, a potem westchnęła i otworzyła menu. Jej wzrok od razu przykuła argentyńska połędwica wołowa

z parmezanem. Szybko ją zamówiła, zaznaczając, że fasolkę szparagową mogą zostawić dla jakiegoś kota, bo pies raczej tego nie ruszy. Kordian zamówił tatar z tuńczyka z wasabi i glonami morskimi.

– Mógłbyś wziąć coś, co chociaż kiedyś przeczło gało się po suchym lądzie – burknęła Joanna.

– Właściwie to kusiły mnie liście w tempurze.

– Z liścia, Zordon, to ja ci mogę strzelić. Weźmiesz później jakiegoś ssaka.

– Nie chcę.

Uniosła brwi.

– A czy mnie kiedykolwiek interesowało, czego chcesz?

– Czasem masz momenty niespodziewanej dobroci.

– Nie bluźnij.

Uśmiechnęła się do niego w niewymuszony, zupełnie naturalny sposób, a potem zamówiła tequilę. Na dobrą sprawę nie musiała pić, by pozostać w dobrym humorze. Od kiedy Kordian pokazał jej nagranie na YouTube, wszystko po raz pierwszy od długiego czasu zaczęło się układać.

Wadryś-Hansen wróciła do siebie, sprawa przeciwko Chyłce niebawem miała pozostać już wyłącznie smrodem w aktach prokuratury. Oksany wciąż nie znaleziono – i nie zanosilo się na to, by ktokolwiek trafił na jej trop.

Joanna opróżniła kolejnego shota i popatrzyła na ledwo upite piwo, które zamówił Oryński.

– Halo – upomniała go.

– Co?

– Wielbłąd z ciebie? Pij.

Pociągnął łyk tak niewielki, że Chyłka aż się wzdrygnęła.

– Więcej piany spijałam, jak nosiłam pieluchy, Zordon. Co jest z tobą?

– Ograniczam alkohol.

Joanna niemal zadławiła się kawałkiem argentyńskiej wołowiny.

– Coś ty powiedział?

– Że...

– Ograniczać to możesz mielenie ozorem – ucięła. – Ale nie dawanie w gaz.

– Jeszcze niedawno zachęcałaś mnie do trzeźwości.

Popatrzyła na niego niepewnie, jakby nie była do końca przekonana, czy mówi poważnie. Potem osuszyła kieliszek i powoli przesunęła językiem po ustach.

– Zachęcałam cię, żebyś przestał ćpać benzodiazepiny – odezwała się. – To zupełnie co innego.

Podciągnęła rękaw żakietu i skontrolowała godzinę. Potem rozejrzała się ze zniecierpliwieniem.

– Czekamy na kogoś? – spytał Oryński.

– Na Szczerbatego.

– Aha. I kto jeszcze wpadnie? William?

Zerknęła na niego spod byka, syknęła pod nosem, a potem znów skierowała wzrok ku wejściu do restauracji. Po drodze złowiła spojrzenie kelnerki i poprosiła o kolejny shot tequili. Tego wieczoru nie miała zamiaru się ograniczać. Najwyżej później przystopuje, jeśli będzie trzeba.

– Powinien już tu być – burknęła.

– Co?

– Nie co, ale kto. Szczerbaty. Przecież mówię.

Kordian poruszył się nerwowo, a potem zrzucił marynarkę i zawiesił ją na oparciu krzesła. Ściągnął szron z kufła i w końcu pociągnął większy haust.

– Mówisz poważnie?

– No – potwierdziła. – Normalnie ma jakiś policyjny motorek w dupie, a teraz trzeba czekać na niego jak na pieprzonego Godota.

– Ale...

– Spokojnie, przecież nie będzie siedział tu cały wieczór. Chyba.

Wyjrzała przez okno, wodząc wzrokiem po ulicy, a potem utkwiała spojrzenie w milczącym Oryńskim.

– Wyglądasz, jakby właśnie padł ci kundelek.

Kordian potarł tył głowy i się skrzywił.

– Mam na myśli śmierć pupila – sprecyzowała Joanna. – Nie rozładowanie się kindle'a.

– Po prostu...

– Liczyłeś na romantyczny wieczór we dwoje? Ze mną?

Oryński wzruszył ramionami i odsunął nieco kufel.

– Potrafisz być romantyczna. Na swój sposób.

– Kiedy w łóżku mówię, żebyś ustanowił zabezpieczenie na swoją wiarygodność zamiast powiedzieć „załóż gumkę”?

– Między innymi. I to w pewnym sensie zabezpieczenie hipoteczne.

– Na wierzytelności hipotecznej będącej przedmiotem dalszych hipotek?

Kordian potrząsnął głową.

– Nie próbuj grać ze mną w ustawę o księgach wieczystych, bo znam subintabulat, Zordon – poradziła, a potem w końcu wypatrzyła Szczerbatego.

Podkomisarz przyszedł w mundurze, przez co od razu przykuł uwagę wszystkich klientów w lokalu. Sam rozglądał się leniwie, nie mogąc wypatrzeć Chyłki.

– Ale popłoch – zauważyła Joanna. – Wojewódzki oprócz glonów serwuje tu chyba inną zieleninę.

Podniosła rękę, ale Szczerbiński jej nie zauważył. Dopiero kiedy cicho gwizdnęła, popatrzył w jej kierunku, a potem bezradnie rozłożył ręce. Podszedł do stolika i wymieniwszy się uściskiem dłoni z Oryńskim, usiadł obok niego.

Obaj sprawiali wrażenie, jakby ktoś na zapleczu znęcał się nad ich laleczkami voodoo.

– Niewiarygodne... – bąknęła Chyłka, patrząc na policjanta. – Ty też myślałeś, że to ma być romantyczny wieczór?

– Nie.

– To dobrze, bo sprawa jest poważna.

Szczerbiński sięgnął po menu, ale Joanna szybko mu je zabrała.

– Nie przyszedłeś tu na przyjmowanie pokarmu – powiedziała.

– W takim razie po co?

Obrócił się do siedzącego obok Kordiana, a ten wyglądał, jakby miał zamiar za moment wymówić się czymś i zniknąć. Chyłka zapobiegliwie posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Prokuratura ma cię na oku – odezwała się do podkomisarza.

– W jakim sensie?

– A jak myślisz?

Szczerbiński wzruszył obojętnie ramionami, a jego wzrok uciekł w kierunku kieliszka z tequilą.

– Prawdopodobnie wszczną przeciwko tobie postępowanie – odezwał się Oryński.

– Za co?

– Za to, że pomogłeś mi uciec – odparła Joanna.

Podkomisarz przez moment trwał w bezruchu, a potem uśmiechnął się

z niedowierzaniem.

– To jakiś skecz? – spytał, rozglądając się. – Nagrywacie to?

Kordian upił spory łyk piwa i otarł usta.

– Na twoim miejscu potraktowałbym to poważnie – powiedział.

– Niby dlaczego?

– Dlatego, że jesteś jedynym podejrzanym.

– I co z tego?

Chyłka miała wrażenie, że ta w zasadzie niewinna wymiana zdań zaraz przejdzie w wymianę werbalnych ciosów. I że na tym się nie skończy.

– Słuchaj, Szczerbaty – włączyła się. – Ci ludzie wiedzą, że nikt inny nie byłby w stanie tego zrobić.

– Masz na myśli to, że nikt nie byłby gotów na takie poświęcenie? – skontrolował podkomisarz.

– Mniejsza z motywacjami, chodzi o to, że...

– Motywacje to jedyne, co trzyma się w tej sprawie kupy – uciał Szczerbiński.

– Cała reszta to brednie.

Joanna mruknęła z powątpiewaniem.

– Nie przyłożyłem do tego ręki – zastrzegł policjant. – Owszem, potrafiłbym to dla ciebie zrobić, ale nie miałem ani okazji, ani narzędzi. Mówiłem ci, że nie mam z tym nic wspólnego.

– Jasne.

Przewrócił oczami i niedbałym machnięciem ręki odprawił kelnerkę, która ruszyła w ich stronę.

– Bądź uprzejmiejszy dla wodzianek – poradziła Chyłka.

– Będę, jak tylko powiecie mi, o co tu, do kurwy nędzy, chodzi – wycedził podkomisarz i przysunął się do stołu. – Władowaliście mnie w jakieś gówno?

– Sam to zrobiłeś – odparł Kordian.

Szczerbaty obrócił się i łypnął na niego tak, jakby miał zamiar zaproponować mu, by dokończyli tę rozmowę na zewnątrz. Oryński miał w oczach podobną surowość, której Chyłka zbyt często w nich nie widziała.

– Nie przyłożyłem do tego ręki – powtórzył Szczerbiński. – Nawet gdybym chciał, nie miałbym jak. Więc wybaczcie, że specjalnie się tym nie przejmę, ale jestem z tych, którzy wierzą w rozsądek prokuratorów.

Podniósł się, zanim którekolwiek zdążyło się odezwać.

– Możecie być też pewni, że jak tylko dorwę tego, który pozwolił tymczasowo aresztowanej osobie uciec z transportu, sam wsadzę go za kratki.

Zarzucił ramionami, poprawiając ułożenie mundurowej kurtki, a potem ruszył w kierunku wyjścia. Żadne z nich nie miało zamiaru go zatrzymać, bo ewidentnie powiedział już wszystko, co zamierzał.

Po jego wyjściu Chyłka i Oryński przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

– Brzmi, jakby mówił prawdę – zauważył Kordian.

– Trochę. Szczerbaty raczej rzadko składa oświadczenia dla pozorów.

– Ale jeśli tak, to...

– Nic mu nie zrobią, Zordon – ucięła Joanna. – Kurwa kurwie dupy nie urwie.

Oryński zaśmiał się cicho i pokręcił głową.

– Nie to mam na myśli – odparł.

– A co?

– To, że jeśli nie on ci pomógł, to kto?

Joanna przechyliła głowę na bok i przesunęła dłonią po włosach. Dobre pytanie. Szczerbaty nie wypierałby się przed nimi, nie miałby ku temu powodu. Poza tym rzeczywiście nie sprawiał wrażenia przejętego możliwymi konsekwencjami – był raczej poirytowany tym, że ściągnęli go tutaj dla takiej pierdoły.

– Oksana? – spytał Kordian.

– To właściwie jedyne rozwiązanie.

– Miała kasę, mogła zdziałać cuda.

– Miała też całkiem niezły tyłek – zauważyła Joanna. – Co w połączeniu z miseczką D czasem jest w stanie zdziałać więcej niż duża kasa. W końcu urobiła Gwizdaka tak, że pewnie zhakowałby dla niej dziesięć Pentagonów.

Oryński przez moment marszczył czoło, wodząc wzrokiem po stole.

– Głowisz się nad miseczkami i kształtem tyłków?

– Nie. Nad tym, czy to możliwe.

Chyłka westchnęła.

– Przynajmniej niewykluczone – odparła. – Szczególnie że w tym wszystkim jest jeszcze wątek Ołeha Myrnyja. Współdziałał z nią od początku, mydlił mi oczy i prowadził w ślepe uliczki. Mógł zorganizować mi eksodus z konwoju.

– Mhm.

Joanna machnęła ręką, a potem obejrzała się przez ramię i podniesionym,

pustym kieliszkiem dała znać wodziance, że potrzebuje dolewki.

– Na górze róże, na dole złocenie, nie czas na dalsze o tym pieprzenie – oznajmiła. – Zróbmy sobie ten twój romantyczny wieczór.

– Okej.

Oryński nadal wyglądał, jakby odpłynął gdzieś wraz ze Szczerbińskim. Poważne procesy myślowe zdawały się zachodzić w jego głowie, ale najwyraźniej nie miał zamiaru opisywać ich Joannie.

– Przypominasz mi teraz R2D2 – zauważyła.

– Że co?

– Robota z...

– Wiem, kim jest R2D2, Chyłka.

– To wiesz też, że to cylindryczne barachło potrafiło włamać się do imperialnych systemów, nawigować między gwiazdami i sterować statkami kosmicznymi, ale ni w ząb nie potrafiło syntezować mowy.

Kąciki ust Kordiana powoli się uniosły. Bezradnie westchnął, a potem podniósł się z krzesła.

– Muszę się odlać – oznajmił.

– Do boju. I powodzenia.

Zerknął na nią niepewnie, jakby miał do czynienia z wariatką.

– Oświadczyłeś mi to, jakbyś potrzebował zachęty do działania, więc ruszam z pomocą – odparła. – Zawsze i wszędzie twój hydrant najlepszy będzie! Pepsi, cola, pepsi, cola, Zordon zaraz strzeli gola!

Kordian stał przy stole i patrzył na nią z powątpiewaniem.

– Zordon pije sojowe mleko i sikawka strzela za daleko? – dodała.

– Chyłka...

– Chociaż macie kolorowe gacie, z pistoletem Zordona nie wygracie! – dorzuciła, a potem nachyliła się konspiracyjnie do Oryńskiego. – To do innych, którzy będą stali przy pisuarze.

– Aha.

– Iść z tobą?

– Pod żadnym pozorem – odparł i szybko się oddalił.

Kiedy Joanna została sama, opróżniła połowę dopiero co podanego kieliszka i uznała, że tym razem już naprawdę da sobie na wstrzymanie. Zaczęła zastanawiać się nad tym, czy słusznie uznali, że to Oksana doprowadziła do jej

ucieczki. Może tak. Chyłka właściwie nie miała wielu innych sojuszników. Kto inny mógłby to być? Paderborn? Był porządnym gościem, ale nie posunąłby się tak daleko.

William McVay? Kiedyś z pewnością gotów byłby zaryzykować, ale po tym, co między nimi zaszło? Mimo wszystko nie mogła go wykluczyć. W sytuacji zagrożenia mógłby stanąć na wysokości zadania, a z natury był gotów do dość niecodziennych posunięć.

Joanna odepchnęła od siebie te myśli, uznając, że dla niej sprawa jest zakończona. Prokuratura prędzej czy później trafi na jakiś trop, a wtedy Chyłka być może włączy się do gry.

Będzie to winna człowiekowi, który próbował jej pomóc.

Teraz skupiła się jednak na menu, szukając czegoś, co nadawałoby się na deser. Carpaccio z polędwicy wołowej wyglądało nieźle. Pieczony boczek z orzechem ziemnym i chili jeszcze lepiej.

Zanim się na coś zdecydowała, usłyszała znajomy gitarowy riff. *The Wicker Man* Iron Maiden w takiej knajpie? Rozejrzała się niepewnie, dochodząc do wniosku, że może Kordian wcale nie robił sobie jaj.

Dostrzegła Oryńskiego przy barze, gdzie rozmawiał z gościem w niebieskiej koszuli i krótkich spodenkach. Dopiero po chwili uzmysłowiła sobie, że to Wojewódzki. Kordian uściśnął mu rękę, a potem ruszył powolnym krokiem z powrotem w kierunku Chyłki.

Zatrzymał się przed nią, włożył ręce do kieszeni i spojrzał na nią z góry.

– Zordon – powiedziała.

– Tak?

– Właśnie urosłeś w moich oczach do rozmiarów warana z Komodo.

Oryński zmrużył oczy i się nie odezwał.

– Największej jaszczurki na świecie – dodała.

– Tak, wiem.

– To dlaczego wyglądasz, jakbym kazała ci zrozumieć derywacyjną koncepcję wykładni artykułu sto osiemdziesiątego drugiego Kodeksu cywilnego?

– Bo się zastanawiam.

– Nad czym?

– Nad tym, kiedy polecą *Wasting Love*.

Chyłka musiała przyznać, że tego się nie spodziewała.

– Zamówiłeś dwa numery Ironsów?

Skinął lekko głową, wciąż patrząc na nią z góry, jakby miał zamiar porwać ją do tańca. Biorąc pod uwagę spokojne tempo kawałka z *Fear of The Dark*, o którym wspomniał, właściwie byłoby to wykonalne.

– Szukałem jakiejś ich piosenki, która choćby otarła się o romantyzm – powiedział Kordian. – Nie było to łatwe zadanie.

– Ba – odparła z zadowoleniem Joanna.

Po chwili *The Wicker Man* dobiegł końca, a restaurację wypełniły dźwięki *Wasting Love*. Chyłka na moment poczuła się jak w domu. Komfort nie trwał jednak długo, bo zorientowała się, że Oryński wciąż przed nią stoi, jakby czekał na stracenie.

Coś było na rzeczy. Coś, co zburzy cały ten spokój i po raz kolejny zamiast ich połączyć, oddzieli od siebie.

Przez myśl zaczęły przechodzić jej najgorsze rzeczy. Wszystko to, co się działo, mogło mieć przecież drugie dno, którego nie dostrzegała. Może Kordian wiedział więcej niż ona, może zakulisowo zrobił coś, czego nie powinien był robić. A może to on w jakiś sposób pomógł jej w tamtej ucieczce? To stwarzałyby kolejne problemy i nieuchronnie doprowadziłyby do tego, czego się obawiała.

Na Boga, przecież wszystko było już dobrze.

– Słuchaj... – zaczął Oryński. – Wiem, że umowa była taka, żebym przy tym nie klękał, ale...

Zanim zorientowała się, co się dzieje, zgiął przed nią kolano. Z kieszeni wyciągnął niewielkie czarne pudełko z logo Iron Maiden, a potem obrócił je do Chyłki.

– Zordon, co ty od...

– Niełatwo było znaleźć to dziadostwo.

Joanna zerwała się na równe nogi, przykuwając uwagę wszystkich wokół.

– Co ty odpierdalasz? – rzuciła.

– To, co powinienem był odpierdolić już dawno temu.

Otworzył puzderko, a ona z niedowierzaniem spojrzała na srebrny sygnet z podobizną Eddiego. Zamrugowała nerwowo, jakby mogła dzięki temu wyostrzyć spojrzenie. Z jakiegoś powodu stało się zamglone.

– Chyłka...

Joanna wzięła haust powietrza, niemal się nim dławiąc.

– Zawrzesz ze mną umowę przedwstępną na to, żeby do końca życia pozostawać w stosunku zależności, w którym zachodzi ekwiwalentność świadczeń? – spytał Zordon, podnosząc lekko sygnet.

Epilog

Sewastopol, Półwysep Krymski

W pokoju wynajmowanym przez Oksanę rozbrzmiewały melancholijne, przybijające dźwięki *November* Maxa Richtera. Muzyka nadawała się do umierania.

Demczenko spakowała swoje rzeczy, a potem stanęła nago przed otwartą walizką. Powiodła wzrokiem po wszystkim, co zabrała z poprzedniego życia, po czym zaczęła się ubierać.

Włożyła czarny stanik, koronkowe stringi w takim samym kolorze i podwiązki. Do obcisłej koszuli wybrała równie wąską i krótką spódniczkę. Wszystko czarne, jakby szła na pogrzeb.

Sprawdziła broń. Niewielki pistolet marki Smith & Wesson, który nabyła już na Krymie, by zapewnić sobie bezpieczeństwo. Z pieniędzmi, które miała, mogła kupić właściwie wszystko.

Zamknęła torbę, a potem zrobiła głęboki wdech i przytrzymała powietrze w płucach.

To koniec.

Wszystko, na co pracowała od pewnego czasu, wreszcie zostało domknięte. Każda sprawa zakończona, każdy wątek dopięty. Teraz nie pozostawało nic poza pożegnaniem się ze wszystkim, co znała.

Uśmiechnęła się, słuchając crescendo w utworze Maxa Richtera. Oksana

pomyślała, że nie tylko ten kawałek nadaje się do umierania. Właściwie cała twórczość tego człowieka taka była.

Stała jeszcze chwilę, by utwór dobiegł końca. Kiedy tak się stało, podniosła torbę i ruszyła na zewnątrz. Zeszła klatką z pierwszego piętra i opuściła budynek wyjściem na podwórko.

Nie musiała się rozglądać, by dostrzec człowieka, który na nią czekał. Podeszła do niego, a on wyrwał jej torbę z ręki, rzucił ją na ziemię, a potem przycisnął Oksanę do siebie. Poczowała, jak wsuwa ręce pod jej spódniczkę, a potem ściska jej pośladki.

Jęknęła cicho, czując, że pragnienie bliskości z tym mężczyzną rośnie w niej, od kiedy ostatnim razem się widzieli. Nie mogła dłużej wytrzymać, on także nie. Podniósł ją, obrócił w powietrzu, a potem posadził na masce czerwonego forda mustanga.

– Pięknie to rozegrałaś – powiedział.

Spojrzała Piotrowi Langerowi prosto w oczy. Ilekroć to robiła, brakowało jej tchu. Podniecało ją samo jego spojrzenie, nie potrzebowała nic więcej. Było zwierzęce, stanowcze i bezkompromisowe.

– Rozegraliśmy – poprawiła go.

Langer szybkim, mocnym ruchem rozłożył jej nogi, zbliżył się, a potem mocno ścisnął jej uda.

– Uwierzyli we wszystko? – spytał.

– Całkowicie.

– Upewniłaś się?

– Tak – potwierdziła Oksana, zmysłowo obniżając głos. – A przynajmniej tak twierdzi twój człowiek. Jesteś co do niego pewny?

Piotr przesunął dłońmi po wewnętrznej stronie jej ud i potwierdził skinieniem głowy.

– Mam go w kieszeni.

– Jakim cudem?

– Pomógł Chyłce uciec – odparł cicho Langer. – Ale wie o tym tylko jedna osoba.

– Teraz już dwie.

– Zgadza się – przyznał z uśmiechem, a potem lekko uderzył czołem o jej głowę.

Oksana wyciągnęła szyję w jego stronę, chcąc lekko go sprowokować. To, co robili, zawsze odbywało się w podobny sposób. I najbliższe efekty przychodziły, kiedy udawało jej się rozdrażnić Piotra.

– Nie sygnie cię? – spytała. – Nie doniesie komuś, że żyjesz?

– Nie ma o tym pojęcia. Użyłem kogoś innego, żeby wytłumaczyć mu, co się stanie, jeśli nie będzie współpracował. – Langer ścisnął mocniej jej uda, a ona pocałowała go i szybko się odsunęła, lekko gryząc jego dolną wargę. – Może się jeszcze kiedyś przydać.

– Więc zamierzasz...

– Na razie zamierzam jak najszybciej ekstradować ciebie i siebie z tego pierdolonego kraju – uciął.

– Dokąd?

– Do jakiegoś miejsca, gdzie jest o dwadzieścia stopni cieplej. I gdzie polskie organy ścigania nie mają wstępu.

Brzmiało to, jakby jeszcze nie wybrał celu podróży, ale Oksana знаła go na tyle dobrze, by wiedzieć, że Piotr nie robi niczego przypadkiem. Planuje wszystko z wyprzedzeniem, ubiega ruchy przeciwnika i potrafi patrzeć daleko w przyszłość.

Dzięki temu tak skutecznie przeprowadził całą tę grę. Ostatnią, do jakiej zaprosił Chyłkę.

Początkowo Oksana nie była przekonana, czy się na to godzić. Owszem, miała zamiar uciec z Langerem tak czy inaczej. Nie bez powodu od długiego czasu praktycznie żyli razem – on w penthousie, ona w mieszkaniu niżej, które dla niej wynajmował z pieniędzy Salusa.

Wspólna ucieczka po tym, jak Siarkowska i Oryński mieli zamiar zniszczyć Piotra, była oczywista. Ciepłe kraje czekały, a wyprowadzenie pieniędzy z firmy ubezpieczeniowej nie stanowiło żadnego problemu. Szczególnie że w pewnym momencie pojawił się kozioł ofiarny – chłopak, który zaczął na własną rękę węszyć.

Zabicie go, spreparowanie kilku dowodów i wrobienie w malwersacje finansowe nie stanowiło żadnego problemu. Nie dla dwojga ludzi, którzy byli zdolni do wszystkiego.

Właśnie ta gotowość najbardziej pociągała Oksanę w Langerze. W końcu spotkała kogoś równie bezwzględного jak ona. Kogoś, kto sam ustalał zasady

zamiast postępować wedle tych, które tworzyli inni.

Był jednak bardziej szalony od niej. Ona nigdy nie zdecydowałaby się na taką grę z Chyłką. Po prostu zabrałaby kasę i zniknęła, rezygnując z rzeczy, które dla Piotra z jakiegoś powodu były kluczowe.

Kiedy opisywał jej, w jaki sposób zamierza sfingować własną śmierć, a potem wrobić w to zabójstwo Joannę, miała wrażenie, jakby słuchała kolekcjonera dzieł sztuki, który w końcu trafił na unikat poszukiwany przez pokolenia.

Sprawiło mu to wynaturzoną, czasem nieco przerażającą ją satysfakcję. Czerpał z tego niemal tak ekstatyczną przyjemność, jak z momentów, kiedy pijani i naćpani pieprzyli się do nieprzytomności. Może nawet większą. A przynajmniej takie wrażenie odniosła Demczenko w pewnym momencie.

Stało się to, kiedy Chyłka i Oryński zakreślili w sądzie alternatywny scenariusz. Opisali właściwie wszystko, co naprawdę się wydarzyło – od przekupienia kilku właściwych osób aż po dołożenie paru włosów do spopielonych resztek jakiegoś nieszczęśnika. Przejrzeli wtedy Piotra. On jednak zamiast złości poczuł czystą rozkosz. Upajał się bowiem myślą, że nawet przy pełnej wiedzy tych dwoje nie jest w stanie zrobić nic, by wyciągnąć Chyłkę z problemów.

Wygrał ostatnie starcie. I chyba właśnie tego potrzebował, by ruszyć dalej.

Oksana przypuszczała, że zostawi wszystko w rękach losu i pozwoli, by Joanna trafiła za kratki. Langer jednak ani przez moment nie zamierzał do tego dopuścić. Zawczasu kazał Ukraince przygotować nagranie, w którym przyznaje się do zabójstwa.

Dla niej nie miało to żadnego znaczenia. Tak czy inaczej uciekali razem, żadne z nich nie miało zamiaru kiedykolwiek wracać. Demczenko w pewnym sensie wyszła na bohaterkę, więc koniec końców może tak było nawet lepiej.

Wszystko się ułożyło. Piotr ostatni raz zakpił sobie z Chyłki, Oksana raz na zawsze pozbyła się zasranego Witalija. Wystarczyło tylko odpowiednio długo go urabiać, a ostatecznie mu zagrozić, by przyznał się do wszystkiego. W jego przekonaniu ratował żonę, poświęcając się dla niej. W rzeczywistości dawał jej wolną drogę, by była z kimś, kogo naprawdę kochała.

Teraz wreszcie mogli być szczęśliwi.

Spojrzała Langerowi w oczy, upajając się jego zwierzęcą dzikością.

Zbliżył się do niej i pocałował tak, jakby chciał przegryźć jej wargi. Poczuła

się euforycznie. Piotr szybko ją obrócił, zgiął w pół, a potem popchnął na maskę. Zamortyzowała uderzenie dłońmi i poczuła, jak on podnosi jej spódnicę i odciąga majtki.

– Tak... – jęknęła.

Otworzyła oczy, ale tylko na moment. I tylko po to, by w odbiciu na przedniej szybie zobaczyć, jak Langer szybkim ruchem zakleszcza jej kark w żelaznym uścisku.

Nie słyszała trzasku. Nie widziała własnej krwi, która rozlała się na masce, gdy raz po raz uderzał jej głową o karoserię.

Posłowie

Uch, niełatwo pisze się posłowie po takiej ostatniej scenie – szczególnie że od finału *Wyroku* wydawało mi się, iż Langer w końcu trafił na kogoś, dzięki komu znajdzie w nim pewna przemiana. Zaczynając więc pisać tę książkę, widziałem odjeżdżającego ku nowej przyszłości czerwonego mustanga, w którym siedziały dwie osoby. I zasadniczo miałem pewność, że dzięki temu raz na zawsze pozbędę się Piotra. Ostatecznie zrobił jednak to, co było zgodne z jego naturą, a nie zamierzeniami autora.

Takie postacie każdy pisarz ceni najbardziej, ale jeszcze więcej satysfakcji przynoszą te, które nie stoją w miejscu, ale idą naprzód i wciąż się rozwijają. Kiedy przypominam sobie Chyłkę i Zordona z *Kasacji*, widzę tych samych, ale jednak innych bohaterów – zupełnie tak, jak w przypadku prawdziwych osób. Dzieje się tak, bo w moim przekonaniu żyją własnym życiem, chadzają własnymi ścieżkami i funkcjonują w swoim świecie.

Nie planowałem oświadczyć w *Niewinnych Czarodziejach 2.0* z wyprzedzeniem. Nigdy nie robię takich rzeczy. W pewnym momencie jednak to sam Kordian upomniał się o to, podszeptując, że już od dawna jest gotów na wszystko dla Joanny. Mnie pozostało jedynie zastanowić się, czy Iron Maiden rzeczywiście popełnili jakiś w miarę romantyczny kawałek.

Kubie Wojewódzkiemu należą się podziękowania za to, że pozwolił mi go puścić w swoim wyszynku, a oprócz tego popełnić tam zabójstwo trzech osób. I naprawdę dał Chyłce rabat.

Kłaniam się również nisko Irkowi Grinowi, który dostarczył mi informacji koniecznych do popełnienia zbrodni z wykorzystaniem statuetki wręczanej podczas Międzynarodowego Festiwalu Kryminału we Wrocławiu. Nie wyjawię, kto był „kumplem Langer’a”, który mu ją przekazał; powiem tylko, że zajmuje ona honorowe miejsce na moim biurku.

Dziękuję tradycyjnie także wszystkim, którzy pomagają mi w tworzeniu kolejnych historii. Rodzicom, przyjaciółom, współpracownikom, dającym zarówno oparcie psychiczne, jak i wsparcie praktyczne. Bez Was nie mógłbym robić tego, co przynosi mi tyle satysfakcji.

Last but not least, słowa wdzięczności kieruję do szanownego małżonka Pani Magdaleny Sowy, który podczas licytacji WOŚP w styczniu tego roku wykazał się determinacją nie mniejszą od Chyłki na sali sądowej. W efekcie długiej i trwającej do samego końca batalii na Allegro zabezpieczył uwiecznienie swojej żony w tej książce pod postacią prokuratorki stojącej w szranki z Oryńskim – a tym samym Pani Magdalena po wsze czasy zapadła w pamięć nie tylko autorowi, ale także dwójce naszych ulubionych prawników.

Mniej więcej na tym etapie każdego spotkania z nimi powtarzam sobie, że czas na dłuższą przerwę. Stawiam znak stopu i uznaję, że zanim wrócę do Żelaznego & McVaya, musi minąć trochę czasu. Zazwyczaj jednak Chyłka sprawnie ten zakaz ignoruje i już po kilku miesiącach znów zasiadam do pisania.

Nie wiem, czy tym razem też tak będzie, bo ta robota sprowadza się głównie do czekania na pewien impuls, który pozwala poświęcać jej całe dni i noce.

Oczywiście sam zawsze jestem ciekaw tego, co wydarzy się dalej. W tej chwili wydaje mi się, że wiem, jaka była odpowiedź Chyłki na propozycję ustanowienia stosunku zależności życiowej – ale całkiem niewykluczone, że jestem w błędzie, a Joanna robi to, co potrafi najlepiej, czyli zaskoczy nawet samego autora.

Tak czy inaczej, czeka nas w pewnym sensie nowe rozdanie. Chyłka i Zordon znów będą mogli zająć się robotą w kancelarii – i zupełnie nową sprawą. Piotr Langer znikł z firmamentu postaci, ale pojawiła się matka Joanny. Oprócz tego musimy pamiętać o niedoszłych prokuratorских planach Oryńskiego...

Wiele jeszcze przed nami.

Mamy jednak dobry środek transportu i jeszcze lepsze towarzystwo.

Za to, że towarzyszysz mi w tej drodze, niezmiennie Ci dziękuję.

I do zobaczenia podczas kolejnej podróży.

Remigiusz Mróz
Opole, 5 września 2019 roku

Spis treści

Rozdział 1. Chyłka locuta, causa finita

1. Szpital Bródnowski, Targówek
2. ul. Kondratowicza, Bródno
3. Zbaraż, obwód tarnopolski, Ukraina
4. Droga regionalna P15, obwód wołyński
5. ul. Michaiła Łomonosowa, Zbaraż
6. ul. Łesi Ukrainki, Zbaraż
7. ul. Argentyńska, Saska Kępa
8. XXI piętro Skylight, ul. Złota
9. Lotnisko Chopina w Warszawie, Włochy
10. Bulwar gen. Pattona, Powiśle
11. Okęcie, Włochy

Rozdział 2. YOLO

1. ul. Rakowiecka, Stary Mokotów
2. ul. Argentyńska, Saska Kępa
3. ul. Argentyńska, Saska Kępa
4. Szpital Bródnowski, ul. Kondratowicza
5. ul. Argentyńska, Saska Kępa
6. al. Solidarności, Wola
7. Most Średnicowy, Praga Południe

- [8. ul. Argentyńska, Saska Kępa](#)
- [9. Sąd okręgowy, al. Solidarności](#)
- [10. ul. Dobrzańskiego, Wola](#)
- [11. Plac Teatralny, Śródmieście](#)
- [12. ul. Ogrodowa, Śródmieście](#)

Rozdział 3. Gwizdak

- [1. XXI piętro, biurowiec Skylight](#)
- [2. ul. Bernardyńska, Czerniaków](#)
- [3. ul. Sądowa, Siedlce](#)
- [4. Sala rozpraw, Sąd Okręgowy w Siedlcach](#)
- [5. ul. Świrskiego, Siedlce](#)
- [6. Sala rozpraw, Sąd Okręgowy w Siedlcach](#)
- [7. Sala rozpraw, Sąd Okręgowy w Siedlcach](#)
- [8. Droga krajowa nr 2, powiat siedlecki](#)
- [9. Skylight, ul. Złota](#)
- [10. Izumi Sushi, ul. Biały Kamień](#)
- [11. Siedziba Salusa, ul. Domaniewska](#)
- [12. ul. Argentyńska, Saska Kępa](#)

Rozdział 4. Sewastopol

- [1. Hard Rock Cafe, ul. Złota](#)
- [2. Sala rozpraw, Sąd Okręgowy w Siedlcach](#)
- [3. Sala rozpraw, Sąd Okręgowy w Siedlcach](#)
- [4. ul. Piłsudskiego, Siedlce](#)
- [5. Korytarz przed salą rozpraw, sąd okręgowy](#)
- [6. Park miejski Aleksandria, Siedlce](#)
- [7. Sala rozpraw, Sąd Okręgowy w Siedlcach](#)
- [8. ul. Sądowa, Siedlce](#)
- [9. ul. Piłsudskiego, Siedlce](#)
- [10. ul. Warszawska, Siedlce](#)
- [11. Sewastopol, Półwysep Krymski](#)
- [12. ul. Sądowa, Siedlce](#)
- [13. Niewinni Czarodzieje 2.0, Powiśle](#)

[Epilog. Sewastopol, Półwysep Krymski](#)

[Posłowie](#)